

Skandal

Margit Sandemo

Książka XXVII z Saga o Ludziach
Lodu



calibre 0.9.27

SKANDAL

SAGA O LUDZIACH LODU

Tom XXVII

1

ROZDZIAŁ I

- Obudziłam się, bo szlochałam. Ale nie wiedziałam, dlaczego płaczę.

Lekarz ze źle skrywaną niecierpliwością wpatrywał się w szczupłą, delikatną osóbkę.

- Twoje sny nie są istotne. Czy gdzieś cię boli?

Podniosła na niego ciemnofiołkowe oczy.

- Nie - odparła.

Tak, boli mnie, pomyślała. Ale nie ciało.

Pokój był bardzo ładny, jasny, utrzymany w tonacji szarości i zieleni. Zza okna dobiegał gwar rozmów kuracjuszy bawiących w uzdrowisku, słychać też było szemranie życiodajnego źródła.

- Twoi krewni niepokoją się o ciebie, Magdaleno. Obiecałem im, że spróbuję ci pomóc, ale musisz ze mną współpracować. Przestań wciąż mówić o tych przerażających snach, których i tak nie pamiętasz.

- Ale przecież nic innego mi nie dolega!

- To nonsens! Jesz mniej niż wróbel, jesteś wychudzona, blada jak woskowa lalka i tak nerwowa, że gdybym upuścił na ziemię szpilkę, podskoczyłabyś ze strachu do góry. Ile masz lat? Trzynaście?

- Tak. Właśnie skończyłam.

- Hm. Upuścimy ci krwi, no i musisz pić wodę ze źródła. Sześć szklanek dziennie. Możesz teraz wracać do swego wuja, pana konsula. I on także bardzo jest o ciebie niespokojny.

Powinnaś być mu niepomiernie wdzięczna, że zabrał cię tutaj, do naszego pięknego kurortu.

Kończąc rozmowę lekarz uśmiechnął się sztucznie, na moment unosząc kąciuki ust.

Magdalena uznała, że doktor przypomina jej zagniewanego kota.

Wyszła na szerokie, zalane słońcem schody. Na trawniku, w eleganckich krzeselkach, przy równie eleganckich stolikach siedzieli kuracjusze. Magdalena z dala dostrzegła charakterystyczną sylwetkę

dobrze odżywnionego stryja i zawahała się. Stryj pochłonięty był

rozmową z jakąś panią i dziewczynka nie chciała przeszkadzać.

Stryj Julius już ją jednak zobaczył, oderwał dłoń od srebrnej gałki laski i zamachał, dając znać, by się zbliżyła.

- Oto, droga pani majorowo, nasza mała Magdalena.

2

Dziewczynka ukloniła się pięknej, ale surowej damie.

- Kochane dziecko - zaczęła majorowa, a słodycz w jej głosie była gęsta jak syrop. - Jak to miło ze strony twego stryja, że zabrał cię tutaj, do wód Ramlosa! Musi to być dla ciebie wielka radość, wprost bajkowe przeżycie!

Magdalena nie mogła dopatrzeć się niczego bajkowego w prowadzaniu wuja Juliusa po wysypanych żwirem alejkach i wysłuchiwaniu stękania i innych naturalnych odgłosów, jakie z siebie wydawał, kiedy zjadł zbyt dużo. W kurorcie nie było dzieci, z którymi mogłaby się bawić, oprócz jednego okropnego sześciolatka, który chyłkiem skradał się za nią i ciągnął ją za długie, ciemne włosy albo próbował opryskać błotem jej śnieżnobiałe pantalone.

W uzdrowisku Ramlosa przebywali na ogół starsi ludzie, cierpiący na prawdziwe lub też urojone dolegliwości. Rozmowy przy obiedzie krążyły zwykle wokół wzdęć żołądka, łamliwości stawów i cudownych ozdowień suchotników. Panie w ciasno zasznurowanych gorsetach mdlały przy stole - nie mogły wszak w nich bezkarnie napychać swych brzuchów, panowie zaś dopuszczali się przestępstw, ukradkiem wychylając szklaneczkę ponczu, czego nie wolno im było robić pod żadnym pozorem. Magdalenie nie pozwalano się odzywać, mogła rozmawiać jedynie z doktorem, którego nie lubiła, dlatego miała wrażenie, że ktoś coraz mocniej zaciska na niej niewidzialny pancerz. Nie potrafiła napawać się pięknym otoczeniem ani też docenić elegancji uzdrowiska. Trawił ją smutek i przygnębienie.

Ale właściwie w domu także czuła się ostatnio podobnie. Od czasu... Tak, od kiedy? Nie mogła jeść, bała się zasnąć...

- Ach, zapomniałam o parasolce! Zostawiłam ją na werandzie! - wykrzyknęła majorowa.

- Magdalena zaraz ją przyniesie - oświadczył krótko stryj Julius.

Dziewczynka i tak już wstała, wiedziała bowiem, że za moment usłyszy polecenie, choć właściwie było ono zbędne, bo stryj już dawno wpoił w nią zasady dobrego wychowania.

Dom z białą werandą był naprawdę prześliczny. Pomalowany na żółto, w odcieniu takim jak mają kurczęta, otoczony krzewami bzu, z których zwieszały się ciężkie, niebieskoliliowe kiście kwiatów, doskonale harmonizujące z barwą ścian. Wszystko tutaj było takie piękne! I tak przeraźliwie nudne!

Kiedy już schodziła w dół po stopniach werandy, trzymając w dłoni różową parasolkę, rozległo się nagle rozpaczliwe wołanie o pomoc.

Zza rogu, kierując się w stronę schodów, wyłonił się osobliwy ekwipaż.

Na wózku inwalidzkim siedział starszy mężczyzna. Kurczowo trzymał się poręczy i wydawał

krótkie, urywane okrzyki, szeroko otwierając bezzębne usta. Wózek popychał, wprawiając go przy tym w nieprawdopodobny pęd, chłopiec mniej więcej w wieku Magdaleny. Z wesołej twarzy chłopca wprost biła radość wywołana osiągnięciem takiej prędkości. Pojazd ostro 3

skręcił i zahamował gwałtownie tuż przy schodach. Staruszką szarpnęło do przodu, pochylił się pod niepokojącym kątem, ale chłopiec natychmiast go podtrzymał i bez trudu ustawił w pionie. Starzec był do tego stopnia wstrząśnięty, że mógł wydobyć z siebie zaledwie kilka niezrozumiałych dźwięków, które miały oznaczać oburzenie.

- Nie ma za co dziękować - promiennie jak słońce uśmiechnął się chłopiec. - Ale gotów jestem się założyć, że nigdy tak prędko nie jechałeś!

Z głębi domu wybiegł doktor i natychmiast zajął się staruszką, nie przestając czynić wyrzutów chłopcu. Pucioławate pielęgniarki w wykrochmalonych fartuchach pospieszyły z pomocą, przekrzykując się nawzajem i czyniąc znak krzyża.

Magdalena zatrzymała się na najniższym stopniu i nie spuszczała wzroku z chłopca. Miał

jasne, zwichrzone, nieposłuszne włosy i najżywsze oczy, jakie zdarzyło się jej kiedykolwiek widzieć.

On chyba nie może być chory, pomyślała.

Bo też i wcale tak nie było. Za chłopcem podążał dorosły mężczyzna, poruszający się o kulach.

- Ależ, Christerze! - powiedział karcąca, ale Magdalena dosłyszała nutkę wesołości pobrzmiwającą w jego głosie. Jej samej z trudem udawało się zachować powagę, z całej siły musiała zaciskać usta, by nie wybuchnąć śmiechem.

Ale wyraz oczu ją zdradził. Chłopiec, Christer, dostrzegł ją i wymienili rozbawione spojrzenia.

Nie zwracał uwagi na oburzoną gromadkę i patrzył na Magdaleny z wyraźnym uwielbieniem.

- Ach, ojczy! Ojczy, popatrz tylko! Czy widziałeś kiedyś w życiu coś piękniejszego? Wydaje mi się, że ją kocham!

- Ależ, Christerze! - powtórzył ojciec, a Magdalena nabrała pewności, że to wyrażenie towarzyszyło chłopcu przez całe życie. - Kochany Christerze, nie wolno się tak zwracać do młodej damy. Proszę wybaczyć mojemu synowi, panienko, jest z natury impulsywny, ale niech mi panna wierzy, nikomu nie chce wyrządzić krzywdy.

Magdalena stała niby wmurowana, nie mogła się poruszyć ani odezwać. Była jakby zaczarowana przez dwu nowo przybyłych. Oczy ojca, spoglądające tak życzliwie. A chłopiec... Zwracał się do ojca na „ty”. Magdalenie nigdy nie pozwolono by na taką poufałość!

Gdzieś w podświadomości od dawna już słyszała uporczywie drażniący, surowo zagniewany głos:

- Magdaleno! Magdaleno! Czy przyniesiesz wreszcie tę parasolkę majorowej, czy nie?!

4

Z premedytacją postanowiła jednak zignorować stryja Juliusa. Pragnęła mieć tę chwilę wyłącznie dla siebie, nawet jeśli później przyjdzie jej ponieść karę.

Ale nie mogła już dłużej tak stać. Rzuciwszy ostatnie nieśmiałe spojrzenia na Christera, pobiegła tam, gdzie oczekiwał ją mały, prywatny dzień sądu.

- Przepraszam, ojcze, ale na widok wózka nie mogłem się powstrzymać - usłyszała za sobą.

Jak należało się spodziewać, wymierzono jej karę: zakazano opuszczać pokój. Stryj Julius, chcąc jeszcze bardziej upokorzyć Magdalene, mocno złapał ją za włosy przy uchu i na oczach przypatrujących się temu z gniewną satysfakcją gości uzdrowiskowych poprowadził

do środka.

Kiedy mijali Christera i jego ojca - ich twarze były jedynymi, na których malowała się sympatia - chłopiec zdążył szepnąć:

- Nic się nie martw! Pomogę ci, bo umiem czarować!

Oszołomiona, zdumiona, lecz, ach! jaka wdzięczna nieznajomemu za te słowa, Magdalena poddała się uściskowi żelaznej ręki i pozwoliła zaprowadzić do swego pokoju.

Urażony, dotknięty do żywego stryj zamknął drzwi na klucz.

Christer pomagał ojcu zakwaterować się w uzdrowisku Ramlosa.

Chłopiec pozostawał we wspaniałych, serdecznych stosunkach ze swymi rodzicami: spokojnym, zrównoważonym inwalidą Tomasem i szaloną, choć na razie oswojoną Tulą z Ludzi Łodu. Przez szesnaście lat swego małżeństwa z Tomasem Tula sprawowała się wręcz wzorowo. Czasami jedynie, przebywając sam na sam z synem Christerem, uchylała rąbka tajemnicy i zdradzała, co dzieje się w jej myślach i sercu.

Tula i Christer byli najlepszymi kompanami pod słońcem. Tomas nie wiedział, i tak chyba było najlepiej, że to właśnie ona podsuwała chłopcu niezwykle pomysły w czasie ich przyjacielskich pogawędek.

Synowi wyjawiała tajemnicę, że umie czarować. Opowiadała mu zadziwiające historie o Ludziach

Lodu, do których wszak i on należał, a czasami pokazywała mu najprostsze magiczne sztuczki, wprawiające małego w kompletne osłupienie. Szybko zrozumiała, jak bardzo magia zafascynowała Christera, przestała więc się „chwalić” i prosiła, by o wszystkim zapomniał. Oczywiście prośba ta pozostała bez echa.

Nie pytał już co prawda o żadne czarodziejskie tajemnice ani też sam o nich nie mówił. Był

jednak święcie przekonany, że właśnie on jest następnym w rodzie, tym, który ma dalej przekazać dziedzictwo, śmiało i wytrwale ćwiczył się więc na wszystkim, co tylko nasunęło mu się przed oczy.

5

Kiedy miał sześć lat, próbował zmusić podwórzowego psa, by wzbił się w powietrze i latał

machając uszami. Oczywiście, nic mu z tego nie wyszło, ale Christer dałby sobie głowę uciąć, że zwieszę uniosło się o milimetr nad ziemię, no i zamachało uszami. Chyba wszyscy to widzieli?

Doprawdy, Christer wiele potrafił sobie wmówić.

W wieku lat siedmiu wystraszył kucharkę, kiedy wszedł do kuchni i wymamrotał jakieś groźnie brzmiące słowa nad jej consomme. Działo się to, rzecz jasna, na Bergqvara, dworze hrabiego Possego, gdzie zwykły rosół nazywano consomme. Chłopiec mógł wchodzić i wychodzić z kuchni, jakby był jednym ze służby, bo Tula często pomagała podczas szczególnie gorączkowych przygotowań do przyjęć, a wówczas Christer zawsze jej towarzyszył. Tym razem był przeświadczony, że dzięki wypowiedzianym przez niego nad garnkiem czarodziejskim formułom wszystkim, którzy zasiądą przy stole w wielkiej jadalni i skosztują zupy, zmieni się nagle kolor włosów. Chciał po prostu sprawdzić, czy będzie im z tym do twarzy, niczego więcej nie miał na myśli. Oczywiście w jadalni nic takiego nie zaszło, ale Christer był zdania, że winna jest kucharka, która przerwała mu odmawianie najskuteczniejszego zaklęcia.

Wszelkie gusa i czarodziejskie formuły były na ogół wymyślane przez niego samego, bo Tula miała dość rozumu, by nie wtajemniczać syna w najpoważniejsze praktyki magiczne.

Niezliczoną ilość razy usiłował hipnotyzować ludzi i, rzecz jasna, wszelkie próby pozostawały bezowocne. Wcale się tym jednak nie przejmował. Jego wiara we własne siły była wprost niespotykana. Kiedy zarządca dworu porządnie wyłajał go za to, że pozaplatał

koniom ogony w „czarodziejskie warkoczyki”, które oczywiście w żaden sposób na nic nie podziały, Christer odwrócił się ku niemu, groźnie marszcząc przy tym brwi, i skierował w jego stronę wyimaginowany pistolet. „Pif paf! Już nie żyjesz!” zagrzmiął, święcie przekonany o mocy swoich słów. Zarządca okazał się człowiekiem nie pozbawionym poczucia humoru i włączył się do zabawy dziesięciolatka. Teatralnym ruchem osunął się na ziemię. Na ten widok Christer otworzył usta ze zdziwienia i stanął jak wryty. Już chciał biegiem opuścić stajnię, ale uznał, że cała odpowiedzialność za to, co się stało, spoczywa właśnie na nim.

Odmówił kilka starannie dobranych formuł nad nieszczęśnikiem, który „zaraz powrócił do życia”. Ku

wielkiej uldze Christera.

Chłopiec doznał jednak prawdziwego wstrząsu. W istocie, odziedziczyłem niebezpieczne talenty, myślał podniecony, aż zachłystując się powietrzem. Muszę postępować bardzo ostrożnie!

Później nie uciekał się więc do tak drastycznych środków. Natomiast to, że następnego lata warzywa babci Gunilli wspaniale obrodziły, było wyłącznie jego zasługą. Nieważne, że Gunilla kazała przywieźć ze stajni cały wóz najlepszego nawozu. A czy nie dzięki niemu, Christerowi, dziadkowi Erlandowi ustąpił ból w ramieniu? Przecież to on nasmarował

kawałek drewna skomponowaną przez siebie leczniczą maścią i wypowiedział magiczne słowa, a ludzie przypisywali ten cud fali upałów, jaka wtedy wystąpiła. Głupcy!

6

Naturalnie nic nikomu o tym nie mówił, wszelkie swoje osiągnięcia trzymał w sekrecie. To właśnie on był następnym wybranym, tak, wybranym, nie dotkniętym, bo przecież nic nie można zarzucić jego urodzie. Mama była dotknięta, mówiła mu o tym, a on nie raz dostrzegał tego dowody. Tula zmieniała się w miarę upływu lat, sama to powtarzała, a ojciec i Christer musieli przyznać jej rację. Może nie była już tak ładna jak kiedyś, lecz o wiele bardziej fascynująca. Zdarzało się, że oczy błyszczały jej czarodziejskim światłem, jak gdyby były ze złota, i miała w sobie coś diabelskiego, nieziemsko pociągającego, co sprawiało, że ludzie się za nią oglądali. Włosy bardzo jej ściemniały. Christer pamiętał, że kiedyś były prawie złocistoblond. Teraz Tula stała się zdecydowanie ciemną blondynką, ale to w niczym nie szkodziło, bo przecież była jego matką, najwspanialszym człowiekiem na świecie!

I taka dobra dla ojca! Jak miło było patrzeć na rodziców, gdy przebywali razem, widzieć, z jaką miłością i czułością odnoszą się do siebie nawzajem. Matka, należąca raczej do osób niecierpliwych, niespokojnych duchów, troszczyła się o ojca szczególnie ostatnio, kiedy jego schorowane ciało zaczął dręczyć reumatyzm. Choroba była następstwem wielu lat spędzonych przez Tomasa na małym wózku, kiedy to narażony był na przeciągi i zimno.

Matka przygotowywała maści do smarowania jego obolałych stawów, ale brakowało jej składników. Christer słyszał raz, jak pod nosem złorzeczyła Heikemu, który nie zgodził się na oddanie jej skarbu Ludzi Lodu. Słyszał także, jak mamrotała coś długo i monotonicznie nad ciałem ojca, i wydawało się, że to trochę pomagało, ale nie całkiem.

Dlatego właśnie zdecydowano, że Tomasz powinien wyjechać do wód. Propozycja pobytu nad źródłem Ramlosa padła z ust hrabiego Arvida Mauritz Possego, towarzysza Tuli z dziecięcych lat, obecnie jednego z najważniejszych ludzi w Szwecji. I Tula, która gotowa była przychylić nieba Tomasowi, przystała na wyjazd syna wraz z ojcem. Ona sama nie mogła im towarzyszyć, bo właśnie wyprowadzali się z Bergqvara. O tym jednak opowiemy później, na razie najważniejszy jest pobyt w uzdrowisku Ramlosa.

Mała Magdalena Backman siedziała na brzegu łóżka, trzymając dłonie splecione na podołku. Bezmyślnie machała skrzyżowanymi nogami. Była już bezgranicznie wyczerpana tysiącem wymagań,

które jej stawiano.

Nagle rozległo się dyskretne pukanie.

Przerażona podniosła głowę, ale zobaczyła jedynie czyjąś rękę. Ktoś zdecydowanie, chociaż cicho, stukał w szybę. Pora była już dość późna, właściwie wieczór, ale jasno jak w dzień.

Magdalena wstała z łóżka z wahaniem, podeszła do okna i spojrzała w dół.

Tak, to był Christer, ten chłopiec. Dawał jej znaki, żeby otworzyła okno.

Lękliwie obejrzała się do tyłu, wiedziała jednak, że stryj Julius siedzi teraz w salonie i w towarzystwie innych panów popija poncz. Szum głosów docierał aż tu, do jej pokoju, słychać też było wybuchy śmiechu i paplanie kobiet dobiegające z sąsiedniego pomieszczenia.

7

Zwykle wystraszona Magdalena wyjątkowo zapomniała o swoim lęku i niecierpliwie mocowała się z okiennymi haczykami. Wreszcie okno otworzyło się na oścież.

- Wyjdź - szepnął Christer.

Nerwowo rozejrzała się dokoła.

- Grają w karty, zaczęli właśnie nową partię - uspokoił ją. - Ale czy dla pewności nie możesz przygotować łóżka?

- Przygotować?

- Ułóż coś na nim tak, żeby wyglądało, że to ty tam śpisz.

Magdalena zrozumiała, o co mu chodzi. Ach, jakie to emocjonujące!

Szybko wzburzyła pościel i znów na palcach podeszła do okna.

- Ale jak mam stąd wyjść? Stryj Julius zamknął drzwi na klucz i zabrał go ze sobą.

- Oczywiście przez okno! Chodź, złapię cię!

Kusząco wyciągnął w górę rękę.

- Ale...

Myśli wirowały jej w głowie w dzikim pędzie. Wspiąć się na parapet? Spódnice? Czy trzeba je przytrzymać? Jak mam...

- Teraz zeskocz! Nie jest wysoko!

W istocie, okno umieszczone było dość nisko nad ziemią, ale Magdalena za wszelką cenę chciała wyjść na zewnątrz jak najbardziej elegancko, zachowując wszelkie zasady przyzwoitości, próbowała się jakby wyczołgać, no i rezultat okazał się najgorszy z możliwych. Spódnice podsunęły jej się do góry i bezwładnie wylądowała w objęciach chłopaka.

- Jesteś lekka jak piórko - rzekł ze zdumieniem. - Co ty właściwie jesz? Pyłek kwiatów?

Od momentu, kiedy spoczęła w jego mocnych chłopięcych ramionach, Christer został jej bożyszczem, bohaterem marzeń. Magdalena była bardzo, bardzo samotnym dzieckiem.

Ostrożnie postawił ją na ziemi i ujął za rękę. Pobiegli po wilgotnej od rosy trawie, kryjąc się wśród buków rosnących za domem, aż nabrali pewności, że z żadnego budynku stojącego w uzdrowiskowym parku nikt ich nie zobaczy.

8

- Nie mogę zostać z tobą długo - szepnęła Magdalena. - Co prawda stryj Julius nigdy do mnie nie zagląda, ale może usłyszeć, jak będę się wspinała z powrotem.

- Jakoś sobie z tym poradzimy.

Ach, jakie to ciekawe, jakie intrygujące! Magdalena była tak podekscytowana, że brakowało jej tchu w piersiach. Chłopiec przyprowadził ją do sągu drewna, przygotował dla nich siedzisko, a potem wyjął z kieszeni chusteczkę do nosa i wytarł do czysta drewniane bale.

Magdalena usiadła ostrożnie, z uczuciem, że bierze udział w czymś naprawdę skandalicznym, ale wcale tego nie żałowała.

- Wiesz, jutro już wracam - wyjaśnił Christer. - A musiałem z tobą porozmawiać, bo tak paskudnie się wobec ciebie zachowałem. Chciałem to naprawić.

Dziewczynka przeżywała wszystko tak intensywnie, jakby chciała wessać w siebie każdą kroplę, każdy okruch tej chwili. Sękate, a mimo wszystko gładkie bale, jeśli można użyć tak sprzecznych określeń, świeżozielona zasłona liści, tworząca nad ich głowami sklepienie jakby wytwornej sali, drewno pod palcami, trawa pod stopami, no i ten chłopiec obok niej.

Nigdy nie przypuszczała, że między dwojgiem ludzi mogą przepływać takie prawie namacalne strumienie... Jak gdyby ktoś wbijał w skórę cieniutkie igielki i wpuszczał nimi samą przyjemność! Nie mogła oderwać wzroku od jego niesfornej czupryny, wesołych, dość głęboko osadzonych oczu, zabawnej szczyrby między zębami, leciutko zadartego nosa.

Jego twarz wydawała się taka harmonijna, być może dlatego, że była z niej prawdziwa, szczerza życzliwość.

- Czy to prawda, że umiesz czarować? - zapytała nieśmiało, czerwieniąc się jak piwonia.

Christer usiłował zachowywać się nonszalancko, ale nie bardzo mu się to udawało.

- A, o to ci chodzi! E, to nic takiego, nie ma o czym mówić. - Machnął ręką z udawaną obojętnością. - Teraz tylko ty się liczysz. Dlaczego tu jesteś?

Pochyliła głowę. Tak bardzo nie chciała, by ten przemiły chłopiec odjeżdżał.

- Twierdzą, że muszę być chora, bo nie jem. Ale to nie jest prawda. Po prostu bardzo się boję.

Christer uznał, że nigdy jeszcze nie widział tak ślicznych, zgrabnych stóp w wysokich, zapinanych na guziki trzewiczkach. Ujął ją za rękę.

- Czego się boisz?

Jak gorąca i mocna była jego dłoń!

- Nie wiem. Boję się swoich snów.

9

- Takie są okropne?

- Tak. Ale nigdy ich nie pamiętam. Mam wrażenie, jakby... jakby próbowały się przede mną chować.

Christer zrobił mądrą minę.

- Doskonale to rozumiem. Myślę, że wcale nie snów się boisz, tylko czegoś innego. Sądzę, że w twoim życiu jest jakaś mroczna plama.

Sam tego nie wymyślił. Słyszał, jak kiedyś Heike mówił coś podobnego, ale brzmiało to tak tajemniczo, że postanowił przyjąć tę teorię za własną.

Jego słowa bardzo wzburzyły dziewczynkę.

- Nie mów tak. Przez to boję się jeszcze bardziej.

- Czy to znaczy, że w twoim życiu naprawdę jest jakaś mroczna plama?

- Skąd mogę to wiedzieć! - zawołała zrozpaczona. - Ach, jak bardzo chciałabym umrzeć!

- O, nie! - jęknął Christer. - Tak nie wolno ci mówić! Jesteś najładniejszą osobą, jaką widziałem!

Odetchnęła głęboko, jego słowa sprawiały jej tyle radości.

- Nie, doszłam do wniosku, że mimo wszystko wcale nie chcę umierać - powiedziała zamyślona. - Stwierdziłam to już podczas podróży tutaj - ciągnęła Magdalena, odbierając Christerowi radosną satysfakcję, która ogarnęła go na myśl, że to jego ingerencja tak radykalnie zmieniła nastawienie dziewczynki do życia.

- Ach, tak? - odezwał się, nagle jakby przygaszony.

- Tak, kiedy jechaliśmy, urwało się koło i powóz zatrzymał się tuż nad przepaścią.

Wczepiłam się wtedy mocno w oparcie, bo rozumiałam, że jednak mimo wszystko chcę przeżyć. Wypadek skończył się tragicznie, gdyż kosz wuja Juliusa, po brzegi wypełniony jedzeniem, potoczył się w przepaść. Na szczęście okazała się wcale nie na tyle głęboka, by stangret nie mógł spuścić się w dół i pozbierać serów i kiełbas, rozsypanych po całym zboczu.

Christer wybuchnął śmiechem. Dziewczynka miała poczucie humoru! Była... była cudowna!

Mały, zgrabny nosek, dołeczki w policzkach, promienne oczy. Ach, jakże ją kochał!

- Ile... ile masz lat? - spytała zawstydzona.

10

- Ja? Zaraz policzymy! Urodziłem się w tysiąc osiemset osiemnastym, łatwo to zapamiętać.

A teraz mamy rok tysiąc osiemset trzydziesty trzeci... Piętnaście, nie chce być inaczej.

Świetnie o tym wiedział, ale pragnął jak najdłużej pławić się w jej podziwie. Wydawało mu się, że dziewczynce bardzo imponuje jego dorosłość.

- Gdzie mieszkasz? Tak naprawdę, nie tu, w uzdrowisku.

Skrzywiła się.

- Mieszkamy w ogromnym domu niedaleko Sztokholmu. Dom jest przeraźliwie wielki i wspaniały. Stoi w parku tak rozległym, że można w nim zabłądzić. Ale otacza go wysokie ogrodzenie i przez to czuję się tak, jakbym mieszkała w klatce.

A więc jest bogata. Christer westchnął w głębi duszy. Jego rodzicom daleko było do zamożności...

Przerwała mu smętne rozmyślenia.

- A ty gdzie mieszkasz, Christerze?

Wypowiedziała jego imię! Odrobinę sepleniąc, swoim jasnym, czystym głosem wymówiła jego imię! Czuł, że jeszcze chwila, a umrze ze szczęścia.

Nonszalancko machnął dłonią.

- O, ja... mieszkam w Wexio. Ale teraz, w tych dniach, właśnie się stamtąd wyprowadzamy.

Zresztą przenosimy się w okolice Sztokholmu.

- Naprawdę? - rozjaśniła się dziewczynka. - Kim jest twój ojciec? Wydał mi się bardzo miły.

Christer zwalczył pokusę, by uczynić ojca bogatszym, niż był w rzeczywistości.

- Tak, to najlepszy ojciec na świecie. Zajmuje się wyrobianiem instrumentów muzycznych.

Jest bardzo zdolny.

- A twoja matka? Czy i ona jest równie miła?

- Mama? O, tak! - Roześmiał się. - Jest całkiem szalona. Ona dopiero umie czarować!

Okropnie mnie rozpieszcza, a ja ją wprost ubóstwiam!

W tym momencie uświadomił sobie, że głos Magdaleny brzmi jakoś dziwnie smutno.

Potwierdziły to zaraz jej słowa:

- Jaki jesteś szczęśliwy, Christerze!

11

Ze współczuciem popatrzył jej głęboko w oczy.

- Czy twoi rodzice nie są dla ciebie dobrzy?

- Nie wiem - powiedziała żałośnie. - Nie znam ich.

- Nie znasz swoich rodziców?

- Nie, to niezupełnie tak. Moja matka... ona nie jest naprawdę moją matką, bo moja prawdziwa matka nie żyje. To tylko macocha. Na pewno jest miła, nigdy nie była dla mnie niedobra. Ale ja... Jak mogę dobrze znać kogoś, kto zagląda do mnie dwa razy dziennie, całuje w czoło i pyta, czy wszystko w porządku? Kto wieczorem zostaje na pół godziny, by ze mną „przebywać”? Ona nie ma mi nic do powiedzenia, ja też nie umiem z nią rozmawiać, wszystko jest takie sztuczne, takie wymuszone!

- A twój ojciec?

Magdalena odwróciła głowę.

- Nigdy go nie widuję. Na ogół nie ma go w domu, a kiedy jest, wita się ze mną obojętnie.

Długo był na mnie zły za to, że nie jestem chłopcem, ale wreszcie urodził mu się syn, na którego tak czekał. Do niego nawet się odzywa i czasami uśmiecha. Ojciec jest radcą handlowym.

Christer nie miał pojęcia, co to oznacza, ale nie chciał pytaniem ujawniać swej ignorancji.

Ale, tak czy inaczej, musiało to być jakieś ważne stanowisko, nazwa brzmiała bardzo dumnie.

- Czy to znaczy, że nikt się o ciebie nie troszczy?

- Owszem, dziadek, ojciec matki. Jest bardzo dobry. Ale to już staruszek, niedosłyszany i niedowidzący,

trudno z nim rozmawiać.

Christer z powagą kiwnął głową.

- Rozumiem. Starzy ludzie potrafią być naprawdę wspaniali, prawda? Ja i mój pradziadek świetnie się rozumieliśmy, ale on zmarł w zeszłym roku. Bardzo nad tym bolałem, ciągle zresztą mi go brakuje.

Magdalena uścisnęła jego rękę.

- Jesteś taki sympatyczny, Christerze. Czy nie mógłbyś tu zostać?

- Zostałbym, gdybym mógł - zapewnił ją żarliwie. - Ale potrzebny jestem mamie przy przeprowadzce. A jaki jest twój stryj Julius? Sprawia wrażenie człowieka bardzo surowego.

12

- Bo taki też i jest. Nie wiem, dlaczego mnie tu zabrał. Nigdy dotąd go nie obchodziłam.

Chyba że chciał mieć kogoś na posługi, właściwie cały czas upływa mi na spełnianiu jego poleceń.

- A twój młodszy brat?

Westchnęła, jakby zniecierpliwiona.

- Oczywiście, lubię go, ale on ma dopiero rok. Zresztą nie pozwalają mi się do niego zbliżyć, bo myślą, że mam suchoty! A to nieprawda!

Szczerze mówiąc, Christer również był zdania, że dziewczynka musi mieć słabe płuca, taka była chuda i bledziutka. Teraz jednak lepiej ją zrozumiał. Roślina, nie pielęgnowana, więdnie. Pojął, że Magdalena ma piękne stroje, w sensie materialnym niczego jej nie brakuje, ale gdzie w tym wszystkim ludzkie uczucie, miłość i sympatia?

- Musisz być bardzo samotna - wyrwało mu się.

Spuściła wzrok.

- Tak - szepnęła. - Często myślę o tym, kiedy chodzę po parku, by odrobić „codzienną niezbędną porcję ruchu”. Moim jedynym przyjacielem jest mały piesek. Nazywa się Sasza i teraz bardzo za nim tęsknię. Mam nadzieję, że nikt go nie krzywdzi - zasmuciła się, lecz po chwili zdołała oderwać się od przykrych myśli. - Ale ty mówiłeś, że umiesz czarować -

powiedziała z uśmiechem. - Zaczaruj moje życie, Christerze! Spraw, by odeszły koszmary, które mnie dręczą nocą!

Christer niechętnie przypominał sobie, jak to starał się sprawić, by z talerza zniknęła zniechęcona owsianka. Wykonał wtedy kilka magicznych ruchów nad obrzydłą papką, ale skończyło się na tym, że

ojciec solidnie się rozgniewał i kazał mu ścierać ślady owsianki ze ścian i jego własnych włosów.

- Postaram się - gorąco zapewnił Magdalene. - Możesz mi zaufać. Moją najsilniejszą stroną jest właśnie magia abstrakcyjna. Poświęcę tę noc na czary i odmawianie zaklęć. Postaram się sprawić, by twoi rodzice zauważyli, jaką wspaniałą, lecz jak bardzo samotną osobkę mają w domu. Odpędzę też twoje złe sny. Co prawda do takich czarów używam zwykle kadzidła, ale tutaj to niemożliwe...

Na moment powrócił myślą do dnia, kiedy to o mały włos nie puścił z dymem domu Erlanda próbując za pomocą czarów uleczyć dziadka z bólu głowy, który zawsze dręczył go w poniedziałki. Po tamtym wydarzeniu Christer postanowił nigdy już nie posługiwać się kadzidłem, zwłaszcza że babcia Gunilla stwierdziła, że dziadek sam jest winien swoim bólom głowy, z własnej woli czerpie je z flaszki z gorzałką. Mówiła jednak o tym z czułością, bo sama pozwalała dziadkowi na miłe chwile spędzane w towarzystwie butelki w niedzielne wieczory. Dziadek był przecież taki dobry i nie robił nic złego. Krzywdził jedynie własną głowę, która już wcześniej nie była do końca w porządku.

13

- Jeśli nie użyjesz kadzidła, to jak masz zamiar zaczarować moje sny? - nieśmiało zapytała Magdalena, w jej głosie pobrzmiwał zachwyt.

- No... - Christer był nieco zakłopotany. - Trudno to wyjaśnić komuś, kto nie jest wtajemniczony. Znam pewne magiczne formuły.

Tak, tak, rzeczywiście miał w zanadrzu kilka formuł ale czy były one magiczne? Sam je wymyślił, Tula była dość rozsądna, by nie zdradzać mu najważniejszych tajemnic.

Magdalena popatrzyła na niego wzrokiem pełnym oddania i Christer uznał, że jego wielkość przekroczyła wszelkie granice. Był niezwykły, niezłomny, mógł wszystko!

- Zaufaj mi - powiedział, delikatnie klepiąc ją po ręce. - Moje czary nigdy nie zawiodły.

Ha! Nie zadziałały nawet jeden jedyny raz! Skutkowały wyłącznie w wyobraźni Christera.

- Jak to możliwe, że umiesz czarować? - zapytała po dziecięcemu naiwnie.

- To właściwie tajemnica - odparł mistycznie głuchym głosem. - Ale tobie mogę o tym powiedzieć. Pochodzę z rodu zwanego Ludźmi Lodu.

- Ach, jak to groźnie brzmi!

- Tak, wielu z moich przodków to czarownicy i wiedźmy. Niektórzy spłonęli na stosie, ale większość to wspaniali, dobrzy ludzie. Mam krewniaka, który ma na imię Heike i na czarach zna się niemal lepiej ode mnie. Ale to dobre czary, on nie zajmuje się czarną magią. Ja także nie.

- Jaki ty jesteś dobry!

Christer omal nie powiedział „tak”, ale w porę ugryzł się w język.

- Tacy po prostu jesteśmy - oświadczył z dumą. - I nic tego nie zmieni. Ale zaczyna się już robić chłodno. Nie możesz się przeziębicić.

Wstała bardzo niechętnie.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżał. Moje życie będzie teraz jeszcze bardziej puste!

Chłopiec także był tego zdania.

- Mogłbym do ciebie napisać!

Zrazu rozjaśniła się, ale zaraz na jej drobnej, delikatnej buzi odmalował się smutek.

14

- Nie, to niemożliwe. Oni czytają moje listy i znów zasypaliby mnie oskarżeniami, których ciągle muszę wysłuchiwać. Pewnie też nie pozwolą mi przeczytać twojego listu. Ale może ja mogłabym napisać do ciebie?

- O, tak! - zawołał Christer. - Koniecznie! Musisz mi opowiedzieć, jak się miewasz i czy złe sny przestały cię dręczyć. Ale... Właściwie nie wiem, jak nazywa się to miejsce, do którego mamy się przeprowadzić. Leży na południe od Sztokholmu, to wszystko.

- A ja mieszkam na północ od miasta. Ale czy nie mogłabym wykorzystać twojego starego adresu?

- Ach, oczywiście. A stamtąd prześlą mi twój list.

Podał jej dokładny adres, a dziewczynka powtórzyła go kilka razy, by niczego nie zapomnieć. Oboje podniesieni na duchu powędrowali z powrotem do domu. Widzieli przed sobą wspólną przyszłość.

Christer pomógł Magdalenie wejść przez okno do pokoju. Dziewczynka, dziękując mu za wszystko, wyciągnęła do niego ręce. Ucałował je delikatnie, naśladując eleganckich panów.

Magdalena westchnęła uszczęśliwiona i szepnęła:

- Mój przyjaciel!

Konsul Julius Backman z wyczekiwaniem spoglądał na lekarza.

- No i jak?

Rozmowa ta odbywała się już następnego dnia. Doktor przez chwilę obracał w palcach cygara, zerkając z ukosa na wielkiego, otyłego mężczyznę.

- Dzisiaj wydawała się jakby bardziej radosna, bardziej otwarta. Wyjdzie z tego.

- Doskonale - powiedział konsul. - Doskonale! Proszę mnie o wszystkim informować. Jej rodzicom

ogromnie zależy, by znaleźć przyczyny jej niezwyklej wprost słabowitości.

- Ależ oczywiście, świetnie to rozumiem. Zdrowie naszej drogiej Magdaleny jest dla nas wszystkich bardzo ważne, prawda?

- Oczywiście, że tak, oczywiście, że tak - pokiwał głową konsul Backman. .

15

ROZDZIAŁ II

Osiem lat wcześniej, w roku 1825, przyjaciel z lat dziecińczych Tuli, Arvid Mauritz Posse z Bergqvara, poślubił młodziutką hrabiankę Louise von Platen. Była ona córką jednego z najznamienitszych panów królestwa, a mianowicie słynnego Baltazara von Platena.

Wypada wspomnieć choć parę słów o tej osobistości.

Baltazar von Platen przeszedł do historii przede wszystkim jako budowniczy kanału Gota.

Realizacja tego przedsięwzięcia była najświetniejszym dziełem jego życia, ale na tym nie kończyły się jego zasługi dla kraju. Założył także warsztaty usługowe w Motala, służące budowie kanału, był członkiem rady państwa i pełnił jeszcze wiele rozmaitych zaszczytnych funkcji. Stworzył wzorcowe gospodarstwo w swoim majątku Frugarden w Vanersnas, tam też narodziły się plany kanału Gota.

Nie wszystko jednak, czego się tknął, kończył z jednakowym powodzeniem. Przez pewien czas sprawował funkcję namiestnika Karla XIV Johana w Norwegii. Nie miał przy tym za grosz zrozumienia dla norweskich dążeń do samodzielności. Z jego punktu widzenia Norwegia była państwem podległym, wasalem Szwecji, o niczym innym nie mogło być mowy. Von Platen skalał swą sławę tak zwaną Bitwą na Rynku. Działo się to 17 maja 1829

roku. Na Wielkim Rynku w Christianii zebrała się gromada ludzi, by uczcić tak ważną w historii Norwegii rocznicę. [17 maja 1814 r. uchwalono konstytucję Norwegii (przyp. tłum.)]

Nie spodobało się to władzom, które zwróciły się do von Platena z prośbą o pomoc. On to właśnie zezwolił na wykorzystanie prawa o buncie i do rozpędzenia zgromadzonych użyto wojska. Naród norweski rozsierdziło takie postępowanie i później Karl Johan nie ważył się protestować przeciwko obchodom święta 17 maja.

Baltazar von Platen stał się tak bardzo niepopularny w Norwegii, że wreszcie musiał

zrezygnować ze stanowiska królewskiego namiestnika. Wcześniejsze sukcesy znakomitego starego polityka, dowódcy z czasów wojny z Rosją, poszły w zapomnienie po Bitwie na Rynku, która na domiar złego miała miejsce w ostatnim roku jego życia. Nie tak powinien był

zakończyć karierę. Niepotrzebnie został namiestnikiem kraju, którego nie rozumiał. Niestety, ów brak zrozumienia dzielił z królem, który nie przypadkiem właśnie jemu powierzył tę funkcję. Sławę Baltazara von Platena na zawsze okryły cieniem dramatyczne wydarzenia na rynku.

Natomiast jako teść wywarł wielki wpływ na życie Arvida Mauritz Possego. Dzięki von Platenowi młody Posse otrzymał wysokie stanowisko, związane z kanałem Gota.

Szwecji od dawna śniła się droga wodna, która przecięłaby cały kraj ze wschodu na zachód.

Już Gustaw Waza wpadł na pomysł wybudowania kanału, który pozwoliłby uniknąć żeglugi wokół południowych wybrzeży Szwecji, a przede wszystkim ominąć wysokie i uciążliwe cła oresundzkie, płacone Danii. Gustaw Waza nie doczekał się realizacji swoich planów; urzeczywistniono je dopiero, kiedy pojawił się Baltazar von Platen ze swym ambitnym projektem.

16

Można już było żeglować rzeką Gota, łączącą jezioro Wener z Kattegatem. To jednak nie wystarczało, wysoko postawieni panowie królestwa wciąż narzekali, uważając, że niezbędne jest połączenie z Goteborgiem. Twierdzono jednocześnie, że tak szeroko zakrojony projekt będzie zbyt trudny do realizacji, no i przede wszystkim zbyt kosztowny! Nie było końca negatywnym komentarzom.

Dopiero kiedy Baltazarowi von Platenowi udało się zbudować kanał Trollhatte, który otworzył

drogę wodną między Goteborgiem a jeziorem Wener, zgodzono się na budowę kanału w całości. Stał się on dziełem życia von Platena. W roku 1832 kanał długości stu dziewięćdziesięciu kilometrów, przecinający Szwecję od Goteborga na zachodzie do Sztokholmu na wschodzie, był gotowy. Łączył wiele jezior, było na nim pięćdziesiąt osiem śluz, uważano go w pewnym sensie za cud świata.

Dwór Bergqvara w Smalandii pozostał, rzecz jasna, w posiadaniu rodu Possech, ale ojciec Arvida Mauritz miał wszak sześciu synów! Wszyscy nie mogli zamieszkać na Bergqvara, musieli więc szukać innych zajęć. Arvid Mauritz z początku był pochłonięty obowiązkami na swym wysokim stanowisku związanym z funkcjonowaniem kanału Gota. Jeździł więc to tu, to tam na inspekcje.

Podczas takiego właśnie wyjazdu stwierdził, że przy jednej ze śluz brakuje zaufanego strażnika, a ze znanych sobie rodzin Arvid Mauritz największe zaufanie miał do rodziny Arva Grippa. Może Erland z Backa, zięć Arva, nadałby się do pełnienia tej funkcji? Nie był już wprawdzie młodzieńcem, ale miał wnuka, Christera, który mógłby po nim przejąć obowiązki.

Nie zawadzi porozmawiać z Erlandem.

Stary Arv Grip już nie żył, ale zarówno Erland z Backa, jak i jego żona Gunilla byli porządnymi ludźmi, którym Posse ufał w stu procentach. Gunilla przejęła większość obowiązków po swoim ojcu Arvie, pisarzu na dworze Bergqvara, jej córka Tula miała również wiele wspólnego z rodziną Possech, często przychodziła jej z pomocą, choć, trzeba przyznać, Arvid Mauritz czuł się w obecności Tuli cokolwiek nieswojo. Tkwiło w niej coś, czego nigdy do końca nie mógł zrozumieć. Ten wyraz twarzy, który jakby mówił, że Tula skrywa w swej duszy wszelkie tajemnice świata. No cóż, mimo to była niemal fanatycznie lojalna wobec rodu Possech, a w końcu to liczyło się najbardziej. Tomas i syn niedorostek musieli jej towarzyszyć.

Gdyby tylko zechcieli, zapewniłby im wygodne mieszkanie w Borensberg w Ostergotlandii.

Gunilla i Erland wahali się długo. Z parafią Bergunda łączyły ich ściśle więzy.

No i Tomas miał tu przecież swoich stałych klientów i warsztat, w którym wytwarzał instrumenty.

Natomiast Tula ani Christer nawet przez chwilę nie mieli wątpliwości.

17

Arvitz Mauritz Posse gorąco namawiał swych niezdecydowanych przyjaciół. Nie miał

absolutnie zamiaru zrywać z nimi kontaktu - przeciwnie, pragnął umieścić ich w takich właśnie okolicach, w których sam często bawił.

Miał tam własne dobra, a poza tym odwiedzał hrabiego Bielke w Sturefors i rodzinę Stierneld w Ulvasa. W Borensberg będą mieli okazję widywać go częściej niż teraz, bo przecież wypełniając swe rozliczne obowiązki rzadko odpoczywał w Bergqvara. Wszystkie te tytuły, jakie nosił, i stanowiska, jakie piastował! Kim nie był! Szambelan królowej, sędzieja, wojewoda, członek parlamentu i... tego jeszcze nie wiedział, ale pewnego dnia miał również zostać premierem. Podróże po kraju stanowiły główny element jego życia.

Stańło więc na tym, że Erland i jego rodzina zdecydowali się na opuszczenie Bergunda.

Strażnik służby, mój ty Boże! Wcale nie najgorszy tytuł dla starego podoficera.

Odpowiedzialne zadanie, które w najwyższym stopniu odpowiadało Erlandowi, praca biurowa bowiem nigdy nie należała do jego najmocniejszych stron. Nie będzie musiał

siedzieć zamknięty w ciasnym kantorku, może być na wolnym powietrzu, otwierać i zamykać służbę, władczo wykrzykiwać rozkazy, oddawać honory przepływającym statkom...

Im więcej o tym myśleli, tym bardziej kusząca wydawała się propozycja Possego. W końcu nie mogli się już doczekać przeprowadzki.

Kiedy Christer powrócił z uzdrowiska Ramlosa, Tula zdążyła postawić na głowie cały dom i przystąpiła do gorączkowego pakowania. Natychmiast zaangażowała syna do pomocy, wpytując go przy tym, jak minęła podróż.

- Czy wszyscy byli mili dla twojego ojca? - spytała zaczepnie, usiłując wcisnąć jeszcze jedną część garderoby do skrzyni, w której nie było już ani odrobiny miejsca.

Christer zapewnił, że ojciec trafił w jak najlepsze ręce.

- To dobrze, bo inaczej rzucę urok na wszystkich!

Tula miała już trzydzieści trzy lata, ale nikt nie zdołałby się w niej dopatrzeć poważnej matrony. Wyglądała jak młoda dziewczyna i poruszała się jak łania. Kiedy wieko skrzyni za żadne skarby nie chciało się docisnąć do dolnej części, nie zważając na nic, stanęła na nim i podskokami usiłowała zmusić je do posłuszeństwa. Nie przestawała przy tym paplać o rozlicznych kłopotach, jakie miała z pakowaniem całego dobytku.

Wiek skrzyni wykazało jednak prawdziwy upór. Tula zeskoczyła więc z powrotem na ziemię, a potem wykonała tylko ledwie zauważalny gest przy zamku, tajemniczo mruczając przy tym coś pod nosem.

Skrzynia zamknęła się z trzaskiem.

Christer miał akurat podobny kłopot z inną skrzynią, równie optymistycznie wypełnioną po brzegi. Naśladowując matkę uczynił podobny gest i też coś tajemniczo mruknął.

18

Skrzynia pozostała otwarta.

Tula przyglądała się swemu synowi z rozbawieniem i czułością. Stanęła przy nim i wypowiedziała te same słowa co przed chwilą.

Christer usłyszał szelest, jaki wydały ubrania, układając się ciasniej w skrzyni, i zaraz zamek z trzaskiem zaskoczył.

Chłopiec westchnął zrezygnowany.

- To niesprawiedliwe! Ale poczekaj tylko! Mój czas jeszcze nadejdzie, wszystkich wprawię w takie zdumienie, że oniemiają!

Zajęli się dalszym pakowaniem.

Upłynęła dobra chwila, zanim Tula zwróciła uwagę na niezwykle milczenie Christera.

Przerwała upychanie rzeczy i spojrzała na syna.

- Co się z tobą dzieje, chłopcze? Krążysz po pokoju ze szklanym wzrokiem, cały czas głupawo się uśmiechając. Czyżby ktoś zdzielił cię pałką w głowę?

- Jestem zakochany, mam - uśmiechnął się rozanielony. - Nareszcie, po tych wszystkich latach, znalazłem właściwą osobę!

- Z tego co wiem, „tych wszystkich lat” było w sumie dopiero piętnaście, a w pieluchach chyba nie poszukiwałaś obiektu westchnień - trzeźwo zauważyła Tula. - Kto to jest? Jakaś pielęgniarzka z uzdrowiska?

- Nie, ona była tam prawie pacjentką. Ma na imię Magdalena. Spędziliśmy wczoraj razem kawałek

nocy. Obiecała, że będzie do mnie pisać.

- Mówisz, że spędziliście razem noc?

Christet popatrzył na matkę rozmarzonym wzrokiem.

- Niech się wstydzi ten, komu do głowy przychodzą takie myśli! To bardzo czysty i cnotliwy związek. Związek dwóch dusz. Ona jest taka wzruszająco nieszczęśliwa. Uratowałem ją.

Tula miała dość taktu, by powstrzymać się od jakiegoś dosadnego powiedzonka, chociaż przyszło jej to z trudem.

- Uratowałeś ją? W jaki sposób?

Christer ocknął się z rozmarzenia. Przypomniawszy sobie noc, spędzoną w uzdrowskim pokoju, wszystkie tajemne formuły, jakie wygłaszał, aż w końcu zasnął w pół zdania 19

wypowiadając właśnie długie, niezmiernie zawile zakłęcie własnego pomysłu, które miało wypędzić złe duchy ze snów dręczących Magdalenę.

- Tego wyjaśnić nie mogę. Mogę ci tylko powiedzieć, że nie zagraża jej już niebezpieczeństwo.

- Ach, tak - uprzejmie przyjęła do wiadomości Tula. - A ile lat ma owo zjawisko?

- Trzydzieści.

- No, to dzięki Bogu - westchnęła Tula. Oczyma wyobraźni widziała już podstępny, doświadczony kobietę-wampę, która złapała w swą sieć jej niewinnego syna. - Teraz lepiej rozumiem ten romantyzm. Czy jest ładna?

- Jak...

Na końcu języka miał już „jak dzika róża”, ale uznał, że ten kwiat nie pasuje do bledziutkiej, delikatnej Magdaleny.

- Jak mały przebiśnieg w otoczeniu ciemnych świerków.

- To brzmi naprawdę interesująco. Bądź łaskaw podać mi nocnik, może jakoś uda nam się go tu wetknąć.

- Ależ, mamo! - wykrzyknął Christer urażony. - Jak możesz wspomnieć o czymś takim, kiedy rozmawiamy o Magdalenie!

Tula nie mogła już dłużej panować nad sobą i wybuchnęła bezlitosnym chichotem.

Ludzie Lodu opuścili więc także i Smalandię. Ruszyli dalej na północ, jakby jakaś niewidzialna siła ciągnęła ich coraz bliżej ku sobie.

I coraz bliżej rozprawy z potężnym mrocznym cieniem przeszłości: Tengelem Złym.

Osobą, której najtrudniej było pożegnać się z dawnym domem, była Gunilla, ale ona zawsze miała pewną skłonność do melancholii. By ułatwić jej rozstanie z okolicą, w której spędziła większą część życia, zaproponowano, by zabrała ze sobą wszystkie zwierzęta. Słyszając to, rozpromieniła się jak słońce, i choć podróż trwała przez to dwa razy dłużej, to cały dobytek: krowy, owce, świnie, kury, pies i kot, wraz z ludźmi zmienił miejsce zamieszkania. Poza tym odległość między parafią Bergunda a Borensberg czy Husbyfjol, jak dawniej nazywało się to miejsce, nie była wcale przerażająca. Sama przeprowadzka zajęła im co prawda nieco ponad tydzień, ale tylko dlatego, że nie chcieli zbyt szybko popędzać zwierząt.

Spodobało im się w Ostergotlandii. Tomas, po udanym pobycie w uzdrowisku Ramlosa, otworzył na nowo swój warsztat w odpowiednich ku temu pomieszczeniach w niedużym miasteczku Motåla. Stosowne lokum pomógł wyszukać mu hrabia Posse. Dostali także 20

niewielki domek, gdzie mogli zamieszkać we trójkę Tomas, Tula i Christer. Znow więc byli mieszkańcami miasta.

Erlandowi i Gunilli przydzielono nieduże gospodarstwo w Borensberg. Erland pożegnał się ze służbą wojskową, chociaż od święta nadal z dumą zakładał swój stary żołnierski mundur.

Przy pracy w stajni i oborze nosił dumnie czako i kiedy nikt go nie widział, ćwiczył musztrę z szeregowymi krowami i cielętami, a pomagał mu w tym kapral Burek i sierżant Mruczek.

Trudno mu było wyzbyć się dawnych nawyków.

Dzień, w którym Arvid Mauritz Posse oficjalnie przedstawił go jako strażnika służby nad kanałem Gota, był naprawdę wielkim dniem w życiu Erlanda. Ach, mógł teraz rozkazywać i dowodzić wszystkimi tymi, których uważał za swych podwładnych! Musiał dać im do zrozumienia, że mają do czynienia z byłym oficerem. Ale... nic poza tym nie można mu było zarzucić. Pracował sumiennie, spełniał swe obowiązki tak, że połowa jego wysiłku wystarczyłaby w zupełności.

Kanał Gota w tym miejscu znalazł się naprawdę w pewnych rękach, Erland był pierwszym, który mógłby o tym zaświadczyć.

Tula rozkwitła i parując w nowych eleganckich strojach radowała się wszystkim, co nieznanie. Uważała, że zmiana otoczenia jest nieprawdopodobnie wprost emocjonująca, i z zapałem pomagała mężowi w zdobyciu popularności w nowej okolicy. Okazało się, że w mieście nie było nikogo, kto zajmowałby się wytwarzaniem instrumentów. Kiedy muzycy raz usłyszeli o Tomasie i przekonali się o jego zręczności, zostali jego stałymi klientami. Radość Tuli nie miała granic, ścisła męża ze łzami w oczach.

Nawet jeśli Tomasowi dokuczał reumatyzm, to wcale o tym nie wspominał. Tula przecież tak się o niego troszczyła, zafundowano mu też kosztowny pobyt w Ramlosa, nie miał serca, by ją zasmucać.

Posse zadbał o to by, Christer uczęszczał do dobrych szkół, a chłopiec okazał się pojętym uczniem.

Od swej ukochanej Magdaleny nie dostał jednak ani jednego listu.

Przez pierwsze miesiące każdego dnia z niecierpliwością wyglądał poczty, przekonany, że właśnie dzisiaj nadejdzie upragniona wiadomość.

Z czasem jednak zaczął szukać usprawiedliwienia dla takiego stanu rzeczy. Myślał sobie, że ktoś czegoś nie dopatrył i nie przesłano mu listów na nowy adres, leżą pewnie i czekają na niego w Bergunda. A może zaginęły gdzieś po drodze? Nie wiedziano, że on zamieszkał

właśnie tutaj. Był zrozpaczony, zły na głupotę swoją własną i Magdaleny. Jak mogli nie podać sobie nawzajem więcej informacji, a przede wszystkim dokładnych adresów! Co prawda on nie znał wtedy adresu nowego miejsca zamieszkania - cóż z niego za idiota, jak mógł tego nie sprawdzić - ale przede wszystkim powinien był poprosić o adres dziewczynkę, 21

nawet jeśli nie wolno mu pisać do niej. Na północ od Sztokholmu... Na południe od Sztokholmu... Cóż to za adresy? Motala nie leżało nawet w pobliżu stolicy!

Nastąpił teraz dość długo trwający okres, kiedy to Christer postanowił skoncentrować wszelkie swoje okultystyczne zdolności na tym, by listy Magdaleny wreszcie do niego dotarły. Odprawiał niezliczone ceremonie, wybudował nawet coś w rodzaju ołtarza w wygodce - jedynym miejscu, w którym mógł czarować w spokoju. Tam właśnie podpalił

kawałek poskładanego papieru, mający wyobrażać listy Magdaleny, by złożyć ofiarę duchom, które sprawują pieczę nad przesyłkami pocztowymi.

Wygodkę od pójścia z dymem ocaliła Tula, konieczne jednak do tego było kilka wielkich wiader wody.

W końcu chłopiec począł tracić nadzieję. Magdalena najwidoczniej o nim zapomniała, tak mało, widać, dla niej znaczył.

Oczywiście wypytywał o nią ojca. Kiedy tylko Tomas wrócił do domu z kuracji, Christer zasypał go mniej lub bardziej zrozumiałymi pytaniami. Jak się sprawy miały w Ramlosa po jego, Christera, wyjeździe?

Tomas dość długo się zastanawiał. Dziewczynka? Owszem, pamiętał ją, ale nieczęsto ją widywał. Pierwszego dnia po wyjeździe Christera podeszła do niego, jakby szukała oparcia, chwilę rozmawiali. Mała dopytywała się o Christera, ale Tomas nic prawie nie zdążył jej opowiedzieć, bo zaraz pojawił się surowy stryj i zabrał dziewczynkę.

Christer westchnął ciężko. Powinien był zostać, pocieszyć Magdalene, źle zrobił, że wyjechał. Bo czy jego ojciec choć trochę rozumiał się na wrażliwych dziewczęcych duszach?

Ojciec był kochany, prawda, to najukochańszy ojciec na świecie, ale jakie pojęcie mają dorośli o życiu młodych? Jedynie młodzi ludzie wiedzieli naprawdę, co to znaczy żyć. Kiedy się już skończy dwadzieścia lat, równie dobrze można umrzeć.

Pod tym względem Christer niczym się nie różnił od większości swoich rówieśników.

Znów zaczął wypytywać ojca o pobyt w Ramlosa.

No tak, a potem była tam jakaś awantura... Tomas zmarszczył czoło i próbował coś sobie przypomnieć, podczas gdy Christer siedział jak na szpilkach i powtarzał niczym katarynka:

„No i co? No i co?”, aż wreszcie Tula stanowczo poprosiła go, by przestał tak gdać.

Tomas z przykrością musiał stwierdzić, że niewiele pamięta, akurat w tamtej chwili dwie pielęgniarki poddawały go jakiemuś zabiegowi. Mógł jedynie powiedzieć, że nagle usłyszał

głośny, rozpaczliwy płacz dziewczynki, przez który przebijał ostry, surowy męski głos. Tak, to mógł być stryj Julius, odpowiedział na pytanie Christera. Co mówił ów mężczyzna? Nie, tego Tomas nie słyszał. A potem? No, potem, prawdę powiedziawszy, nie widział już więcej ani dziewczynki, ani jej stryja, najwidoczniej musieli opuścić uzdrowisko Ramlosa.

22

Kiedy Tomas spostrzegł, jak bardzo syn się zasmucił, zrobiło mu się naprawdę przykro.

Gdyby wcześniej dowiedział się od Christera czegoś o Magdalenie, na pewno poświęciłby jej więcej uwagi. Czy dziewczynka miała jakieś kłopoty?

O tym Christer nic nie umiał powiedzieć. Wiedział jedynie, że spotkał bardzo samotną i bardzo nieszczęśliwą osobkę, którą dręczyły złe sny.

A teraz na domiar wszystkiego mieszkał w Motala i wszelkie nici łączące go z Magdaleną zostały zerwane. Napisał nawet do uzdrowiska Ramlmosa z prośbą o podanie mu jej adresu, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Dopiero na trzeci list odpisano mu krótko, że nikogo nie informuje się o prywatnych adresach pacjentów.

Oczywiście w głowie rodziły mu się szalone plany. Chciał na przykład wyprawić się do Bergqvara i tam dokładnie wpytać o pocztę albo nawet pojechać do uzdrowiska Ramlosa i

„przyłożyć im nóż do gardła”. Okazało się jednak, że to wcale nie takie proste, kiedy jest się uczniem bez odrobiny własnej gotówki.

Wreszcie postanowił poprosić matkę, by wykorzystwała swe tajemne umiejętności w celu odszukania Magdaleny lub przynajmniej dowiedzenia się, czy wszystko u niej w porządku.

Christer jednakże nie miał nic, co należało do Magdaleny, Tula więc nie mogła mu pomóc.

Nigdy przecież nie widziała dziewczynki, nawet przez chwilę nie przebywała blisko niej.

Christer zdesperowany błagał, by Tula nawiązała kontakt z ich przodkami, na przykład z Sol lub z Tengelem Dobrym, ale Tula parsknęła tylko na to urażona. Kłopotać ich z powodu jakiejś

nieszczęśliwej miłości? Poza tym kontakty z przodkami nie były wcale mocną stroną Tuli. Sztukę tę najlepiej opanował Heike, nie ona.

Prawdą też było, że Tula trochę się obawiała Tengela Dobrego i jego drużyny, ponieważ nie miała do końca czystego sumienia, a związek z demonami ciążył jej na duszy niczym młyński kamień.

Christera nie przestawało dręczyć przygnębienie i poczucie bezsilności. Dlaczego Magdalena nie napisała ani razu?

Po pewnym czasie, mimo usilnych starań, myśli o dziewczynce przybrały kształt już tylko słodkiego marzenia. Christer jednak nigdy jej nie zapomniał.

Czas płynął. Christer skończył osiemnaście lat i zmądrzał. No, w każdym razie pewne jest, że skończył osiemnaście lat.

Dziadek Erland nie był już tak silny jak kiedyś, więc gdy Christer zakończył naukę, zdarzało się, że zastępował dziadka w sprawowaniu obowiązków przy służbie. Erland oprowadzał go po swoim królestwie i gdyby wierzyć staremu sierżantowi, w całej Szwecji nie znalazłoby się bardziej odpowiedzialnego zajęcia. W głosie Erlanda rozprawiającego o progach, dnach basenów czy wrotach brzmiała dostojna powaga, ale Christer pojął działanie całego systemu, zanim dziadek skończył omawiać wrota pierwszej służby. Pozwolił jednak 23

staruszkowi na pochwalenie się swoim zajęciem, bo Christer, pomimo drobnych dziwactw, był wielkodusznym chłopcem.

Prawdę powiedziawszy, z początku nie traktował nowych obowiązków, jakie na niego spadły, z należytą powagą. Nie miał zamiaru wiązać z tym zajęciem swojej przyszłości, uważał, że jest na to zbyt mądry. Był ciągle jeszcze w tym wieku, kiedy pracę umysłową ceni się o wiele wyżej od fizycznej. Przekonanie, że żadna uczciwa praca nie hańbi, przychodzi zwykle znacznie później, kiedy już człowiek dostanie życiową nauczkę.

Christer poważnie zaczął traktować swoje zajęcie w pewien słoneczny letni dzień, kiedy łąki wokół służby pokryły się dywanem złocistych mleczy. Tak się złożyło, że był to wyjątkowo niespokojny dzień, bo wiele łodzi i statków czekało na przeprawę w górę i w dół kanału.

Christer dyrygował nimi, starając się zachować przytomność umysłu. Jedna barka w górę, mała łajba i inna barka w dół, potem piękna, duża łódź żaglowa, której przyglądał się z zachwytem, i jeszcze dwie ładzie rybackie, które, jego zdaniem, nie miały czego tu szukać.

Każda z nich zmierzała w inną stronę i porządnie mu się dostało od załóg za to, że tak długo czekają.

Ale się musiał uwijać! Zwykle miał do pomocy kogoś kto zajmował się wrotami z jednej strony, ale tego dnia był wyjątkowo sam i na tym polegało całe nieszczęście. Christer uznał

wreszcie, że nie poradzi sobie bez wsparcia magii, odmówił więc naprędce kilka zaklęć nad jednymi wrotami, a sam rzucił się ku drugim. Kręcił korbą i obracał wielki pręt co sił w rękach (prawdę powiedziawszy, miał już dość twarde mięśnie od tej pracy), starając się zachować zimną krew i

myśleć rozsądnie. Patrzył, jak woda powoli wlewa się lub wylewa z poszczególnych komór śluzy. Nie mógł pojąć, w jaki sposób dziadek Erland radził sobie z takim skomplikowanym mechanizmem. To naprawdę wymagała pracy umysłu!

Stwierdził, że tajemne moce doskonale się spisują. Wszystko działało jak należy, nie musiał wcale myśleć o niczym ponad to, czym się akurat zajmował.

Po trwającej wiele godzin niewolniczej pracy uznał, że może powrócić do przyjemnego odpoczynku wśród zieleni. Ręce pod głową, noga na nodze, w ustach źdźbło trawy... Czy komuś może być lepiej?

Doprawdy, trzeba przyznać, że dziadek ma bardzo przyjemną robotę! Christer mruknął kilka magicznych słów, skierowanych do rzeki, aby dała mu znać, że nadpływa kolejna łódź.

Wiedział przecież, że takie intuicyjne przeczucia są jego mocną stroną.

Myśli znów powędrowały ku Magdalenie. Spotkanie z nią miało miejsce już dawna temu, ale teraz, kiedy tak leżał na trawie, odurzony zapachem ziół, powróciły wspomnienia nocy w uzdrowisku Ramlosa. Magdaleno... mała dziewczynko, gdzie teraz jesteś? Czy nie czujesz, że twój jedyny przyjaciel wzdycha, ciągle wyczekując jakiegoś znaku od ciebie?

Nagle jakby spod ziemi rozległ się głuchy, dudniący krzyk:

- Do czorta, jak długo jeszcze będziemy tu tak stać?

24

Christer poderwał się, jakby nagle użądliła go pszczoła. Co to takiego? Skąd?

Nagle cała krew uderzyła mu do głowy, Mój Boże! Wrzask dochodził z jednej z komór śluzy!

Na samym dnie tkwiła smętnie ostatnia łódź, jedna z barek. Szyper miał twarz siną z gniewu. Reszta załogi także nie była przyjacielsko usposobiona do Christera.

Popędził ku maszynarii, starając się nie słyszeć okrzyków szypra.

- Co się stało z Erlandem z Backa? On miał przynajmniej głowę na karku! Zawsze, o każdej porze można mu było zaufać! Ca za idiotę teraz zatrudnili?!

Wstyd i hańba! Christer kręcił i kręcił, aż serce z wysiłku omal nie wyskoczyło mu z piersi.

Czuł się straszliwie upokorzony. Kochany, najmilszy dziadku Erlandzie, wybac mi! Wybac, że przyniosłem ci tyle wstydu, że zawiodłem twoje zaufanie. Nigdy więcej mi się to nie zdarzy!

Barka stopniowo unosiła się w górę, a Christerowi robiło się coraz ciężej na duszy.

Nie miał zamiaru wymyślać dla siebie żadnych usprawiedliwień. Nie chciał oszukiwać, że źle się

poczuł i na kilka minut musiał opuścić służę. Po pierwsze, nie chodziło wcale o kilka minut, a po drugie, nie pozwalał mu na to honor. Prawdy powiedzieć nie mógł, bo co by sobie o nim pomyśleli? Miał wyznać, że się zbłądził, bo zaufał swoim nadprzyrodzonym zdolnościom? Liczył na przeczucie, które podszepta mu, że coś jest nie w porządku?

Przecież nie miał za grosz intuicji, która podpowiedziała mu, że zapomniał o jednej, i to dość sporej łodzi, ba, o całej komorze służy!

Tyle rozumu ma przecież każde dziecko!

Nie, naprawdę nie był to najlepszy dzień Christera.

Pewnego dnia koło świętego Jana Tula wybrała się do Linkoping, większego miasta, będącego siedzibą biskupa i miejscem koronacji dawnych królów, miasta, w którym niegdyś na ting zbierali się Wschodni Goci, gdzie był klasztor i katedra.

Nie dało się zaprzeczyć, że Tula nie mogła sobie znaleźć miejsca. Zresztą dziwne byłoby, gdyby było inaczej. Ona, dotknięta z Ludzi Łodu, mocno musiała trzymać się w ryzach przez wzgląd na swoich najbliższych. Czyniła to z własnej woli, bardzo ich bowiem kochała i całym swym sercem pragnęła ich dobra, ale czasami zdarzało się, że dręczący niepokój doprowadzał jej krew do wrzenia. Uważała, że marnuje wszystkie nadzwyczajne zdolności, jakimi ją obdarzono, i wtedy musiała złapać trochę wiatru w skrzydła, Albo odprawić jakieś czary, ukradkiem, tak by nikt tego nie zauważył.

W głębi duszy wiedziała, skąd bierze się ów najbardziej dokuczliwy niepokój. Owszem, świerzbiły ją palce, by wreszcie przejąć tajemny skarb Ludzi Łodu, który Heike 25

przetrzymywał tak bezwstydnie długo. Prawdopodobnie podejrzewał, co mogłoby się stać, gdyby skarb dostał się w jej ręce.

Tula na samą myśl uśmiechnęła się pod nosem.

Nie, to nie skarb był przyczyną jej niepokoju, z czasem i tak miał należeć da niej.

Było coś znacznie gorszego.

Znalazła się we władzy demonów. Kochała się z nimi, choć nie do końca, ale tak, jak to było możliwe. Jej ucieczka z Grastensholm, jak ją przyjęły?

Czy nadal na nią czekały?

Wiedziała, że ciągle jest równie ładna jak kiedyś, choć nie w tak niewinny sposób. Miała w sobie teraz coś naprawdę diabelskiego, była pociągająca jak nigdy dotąd.

Niedługo upłynie dwadzieścia lat od tamtych wydarzeń, ale pożądanie, jakie w niej rozpały, płonęło w niej nadal. Na wspomnienie owych czterech strasznych demonów z napięcia wirowało jej w głowie.

Przeszła przez rynek w Linkoping, tam gdzie ziemscy mężczyźni okazali niegdyś bestialstwo równo co najmniej okrucieństwu demonów. Ponad sto lat temu właśnie tutaj odbyła się słynna krwawa łaźnia w Linkoping. Zgładzono członków dawnych szlacheckich rodów Sparre, Bielke i Baner, by umocnić jedynowładztwo króla.

Kiedy ludzie wreszcie zmądrzeją?

Ziemscy mężczyźni nie pociągali Tuli, wystarczał jej w pełni jeden. Tomas, którego nadal kochała z gwałtownością taką, że niemal ją przerażała.

Nie mogła się jednak pozbyć wrażenia, że nie tu jej miejsce. Należała do świata demonów, dane jej było posmakować ich zmysłowości, oszałamiającej, lodowatej i gorącej zarazem.

Wspomnienia chwil, które z nimi spędziła, rozpały ją prawie nieprzerwanie.

Z wyglądu nie wydawały jej się wcale odpychające, uważała wręcz, że są niewypowiedzianie fascynujące.

Wiele kobiet z Ludzi Lodu odczuwało pociąg do demonów. Sol, Ingrid. Nawet Silje, która przecież nie wywodziła się z rodu, znalazła się pod ich wpływem. W snach widywała Tengela Dobrego jako demona.

Właściwie więc nie było nic dziwnego w tym, że Tula czuła się rozdarta i niespokojna. Była jak ptak, któremu przypalono nad ogniem skrzydła. Dopóki miała Tomasa i swoich rodziców, potrafiła trzymać się ziemi. Ale gdyby ich zabrakło...

26

Nie chciała nawet o tym myśleć. Nie chciała spojrzeć prawdzie w oczy i przyjąć do wiadomości, że i matka, i ojciec przekroczyli już sześćdziesiątkę, a Tomas wyraźnie tracił

siły. Cierpiał na ostre bóle w krzyżu i nie był już taki chętny, by stawać na nogach, na których tak naprawdę nigdy nie nauczył się chodzić. Tula obawiała się, że serce także mu szwankuje, jak to często bywało w ciele toczonym przez reumatyzm.

Wcześniej napisała list do Heikego:

Stary lisie, jak długo masz jeszcze zamiar przetrzymywać skarb? Mój ukochany Tomas jest chory i nie mam czym go uleczyć. Nie chodzi mi wcale o to, byś umierał, tak abym ja mogła nareszcie dostać skarb w swoje ręce. Nikt w rodzie nie życzy Ci śmierci, dobrze o tym wiesz. Ale czy naprawdę musisz mi aż tak skąpić lekarstw?

Poza tym dawno już się nie widzieliśmy, mógłbyś więc wybrać się do nas z rodziną. Z

powodów, które znane są tylko Tobie i mnie, nie mogę pokazać się więcej na Grastensholm, nie mam też zamiaru posyłać mego syna do tego przekłętą siedliska duchów!

Heike odpowiedział natychmiast odwrotną pocztą. Zbyt wiele mieli pracy na dworach, by któreś z nich mogło teraz wyjechać, ale wysłał olbrzymią paczkę z lekami, z którą Tula miała wielkie kłopoty na cle. Musiała uciec się do pomocy swych czarodziejskich sztuczek, celnicy wreszcie oddali jej paczkę, nie pojmując właściwie, dlaczego, i Tula uszczęśliwiona otrzymała życiodajne eliksiry. Wiedziała jednak, że nie starczą na długo...

Oderwała się od myśli, powróciła do rzeczywistości, do miasta Linkoping.

Tula zamierzała zrobić sprawunki i odwiedzić przyjaciółkę.

Przyjaciółka miała na imię Amanda i była żoną aptekarza, cieszyła się więc poważaniem w mieście.

Poznały się, kiedy Tula kupowała w aptece lekarstwa dla swego Tomasa, a ponieważ Amanda natychmiast zorientowała się, że ma do czynienia z osobą wyjątkową, zaczęły się spotykać. Amanda była oczarowana Tulą, uważała, że nawa znajoma jest wprost fascynująca, taka inna!

Teraz, gdy znów się spotkały, Tula dowiedziała się, że aptekarz, doktor i jeszcze kilku poważanych obywateli organizuje doroczne przyjęcie dla najznamienitszych mieszkańców miasta. Czy Tula i jej mąż nie mogliby przyjść? Miała to być wielka uroczystość, z obiadem, tańcami i wieloma pięknymi, lecz okropnie nudnymi przemowami.

Tula podziękowała za zaszczyt i oświadczyła, że najpierw będzie musiała zapytać Tomasa.

Jego jednak ogromnie trudno gdziekolwiek wyciągnąć, małe więc są szanse, że tym razem się zgodzi.

- Spróbuj - poprosiła Amanda. - Bardzo bym chciała, żebyście przyszli.

27

Przyjaciółki razem poszły do sklepów, a kiedy załatwiły już wszystkie sprawunki, Amanda odprowadziła Tulę do powozu. Wcześniej jednak zatrzymały się w pięknym parku, by odpocząć chwilę na ławce i pogawędzić jeszcze parę minut. Tak rzadko się przecież widywały. Niosły też ciężkie paczki, ba jak szalone rzuciły się w wir zakupów, co niestety z przerażeniem odkryły dopiero później, Tula kupiła narzędzia dla Tomasa, materiał na suknię dla siebie i na koszulę dla Christera. Syn teraz, kiedy zastępował dziadka przy służbie, mieszkał u Erlanda i Gunilli, ale często zaglądał do domu.

Nagle skądś dobiegł gniewny dziewczęcy głos:

- Sasza! Chodź tu natychmiast! Chodź tutaj, powiedziałam! Wstrętny Sasza!

Sasza? Czy nie tak właśnie wabił się pies Magdaleny? Tej dziewczynki, o której Christer tyle opowiadał?

W tym samym momencie nieduży kudłaty piesek przebiegł koło nich. Najwyraźniej uciekał ze puszczonego łebkiem i podwiniętym pod siebie ogonem.

Goniła go młoda dziewczyna. Tula nie zdążyła jej się przyjrzeć, zauważyła jedynie, że musiała mieć jakieś piętnaście lat, może nieco więcej. Pieska złapała para, najwidoczniej rodzice dziewczyny. Prowadzili za rękę małego, może czteroletniego chłopczyka. Kiedy już byli wszyscy razem, skierowali się do wyjścia z parku.

Tula odwróciła się do Amandy.

- Posłuchaj, mam wrażenie, że znam tę rodzinę. Czy wiesz może, kto to był?

Przyjaciółka-równolatka, niezmiennie występująca w eleganckich sukniach i modnej fryzurze, odparła z miną nieco kwaśną:

- Ci tam? To Backmanowie.

- A więc to jednak oni! Ale skąd ani tutaj, w Linkoping? Sądziłam...

- Sprowadzili się tu trzy lata temu. Mieszkają w tym wielkim domu po drugiej stronie parku.

Tak, właśnie w tym białym.

- Hm - w głosie Tuli zabrzmiała nutka przebiegłości. - A więc pewnego dnia ich odwiedzę.

- Ich? Oni nie przyjmują wizyt. Nie stykają się z byle kim, możesz mi wierzyć. Trzeba być chyba samym królem, by doprosić się audiencji. Ale zgodzili się przyjść na doroczne przyjęcie. Nikt się tego nie spodziewał.

Tula powiedziała powoli:

28

- Amando... Nie sądzę, bym zdołała namówić Tomasa na jakiegokolwiek przyjęcie, to się nigdy nie uda. Ale czy wolno mi będzie wziąć zamiast niego syna?

- Ależ oczywiście! Christer jest przecież taki czarujący!

- A więc dobrze. Serdecznie dziękujemy za zaproszenie, na pewno przyjdziemy. Ja i Christer.

29

ROZDZIAŁ III

Tula w drodze powrotnej wstąpiła do domku w Borensberg.

Tego dnia przy służbie dyżur pełnili zarówno Christer, jak i dziadek Erland, a ponieważ rozpoczął się już sezon letni i wzmógł się ruch na kanale, mieli też jeszcze dodatkowo pomocnika. Dlatego chłopiec mógł zwolnić się na kilka minut. Tula z radością patrzyła, jak biegnie do niej, opalony, z wyblakłą od słońca grzywką i błyskiem w oczach.

Przystojny chłopak, pomyślała. Czy to naprawdę ten sam Christer, który całe wieki temu klęczał nad sadzawką wsparty na łokciach, z pupą wypiętą do góry, i całował cztery wystraszone żaby, chcąc sprawdzić, czy przypadkiem któraś z nich nie przemieni się w śliczną królową?

Albo jak wtedy, kiedy pożyczył od nauczyciela wskaźnik i usiłował zamienić go w czarodziejską różdżkę, by za jej pomocą zlikwidować szparę między zębami. Choć miał

takie ładne, białe zęby, zawsze dręczyły go na ich punkcie kompleksy, bo tak bardzo były od siebie odsunięte! Musiało to być w tym czasie, kiedy zaczął oglądać się za dziewczętami. Ile lat mógł mieć wtedy? Dwanaście? A teraz był już dorosły...

Tula westchnęła ciężko, choć nie bez dumy.

Szybko przekazała mu nowinę.

Zapadła cisza.

Słyszał tylko cykanie świerszczy.

Wreszcie Tula oświadczyła z ironią:

- Niestety, muszę skonstatować, że mój syn czasami sprawia wrażenie kompletnego głupka.

Christer nareszcie zamknął usta. Bardzo był czuły na punkcie swej wyjątkowej inteligencji.

Nie należało z niej drwić.

Złapał matkę za ramię.

- Jesteś przekonana, że to na pewno ona? Czy to była najśliczniejsza dziewczyna, jaką zdarzyło ci się widzieć?

- Widziałam ją tylko ad tyłu, ale chyba wszystko się zgadza, prawda?

- Owszem - odparł uszczęśliwiony. - Tak, wszystko. Oprócz... Chyba nie krzyczała na psa?

Magdalena kochała swego Saszę!

- E, to już zupełna bagatelka. Pójdiesz ze mną?

30

Christer bardzo się zdenerwował:

- Ale ja nie mam co na siebie włożyć!

- Taka replika przystoi raczej kobiecie - zauważyła Tula.

Syn jednak jej nie słuchał.

- Mógłbym, rzecz jasna, poprosić dobrą wróżkę, by zaczarowała moje łąchmany w szaty godne prawdziwego księcia, ale...

Tula popatrzyła na niego z czułością.

- Jeśli pozwolisz swej ziemskiej wróżce uszyć sobie nową koszulę, to mam tu przypadkiem materiał. A poza tym, jeśli chodzi o stroje, to chyba niczego ci nie brakuje.

Christer nagle jakby się ocknął.

- Muszę wracać do domu, nie zdążę się przygotować...

- Mamy dużo czasu. Będiesz taki elegancki, że rodzony ojciec cię nie pozna. A na razie wracaj do pracy, bo dziadek czeka.

Nikt nie musi wstydzić się Christera, myślała Tula, kiedy weszli do Hotelu Miejskiego, gdzie powitała ich Amanda i jej mąż, aptekarz. Kto ma równie przystojnego syna jak ja?

Oczywiście przemawiała przez nią matczyzna duma, było bowiem wielu młodych chłopców przewyższających Christera urodą, ale rzadko który sprawiał równie sympatyczne wrażenie.

Po chłopięcemu nie skrywana nadzieja, jaśniejąca w oczach, mogła pokonać każdą niechęć, stopić wszystkie lody. Rzuciła się też w oczy jego prześliczna opalenizna. Elegancy mieszkańcy miasta kręciliby pewnie nosami na wiadomość, że jest wśród nich zwykły strażnik służby, ale Tula nie miała zamiaru nikomu tego wyjawiać.

Zwłaszcza że młode dziewczęta obrzucały syna zaciekawionymi spojrzeniami, a ich matki wyraźnie taksowały go wzrokiem. Czyżby potencjalny kandydat na zięcia? W mieście panował zdecydowany nadmiar panien na wydaniu.

W pewnym momencie podszedł do nich jakiś śmiały młodzian, rzucił żarcik w stronę Tuli, po czym zwrócił się do Christera, mówiąc:

- Witam, mam na imię Bengt, czy mógłbyś przedstawić mnie swojej siostrze?

Christer zrobił wielkie oczy i zaskoczony wyjąkał:

- Komu? Mojej siostrze? Ja nie mam siostry, a to jest moja matka!

31

Młodzieniaszek rozdziawił gębę i prędko się wycofał.

Tula słodko, lecz złośliwie uśmiechnęła się do Christera, który zaraz się zemścił:

- Pewnie myślisz sobie teraz, że byłaś okropną rozpustnicą i w wieku dziesięciu lat urodziłaś dziecko. Nie wpadnij tylko przypadkiem w dumę i z nikim nie flirtuj!
- Wcale mi to nie w głowie. Twój ojciec jest jedynym ziemskim mężczyzną, na którego mam ochotę.
- Ziemskim - mruknął Christer rozgoryczony. - To zabrzmiało tak, jakbyś miała ochotę na romans z archaniołem.
- Wprost przeciwnie - syknęła Tula przez zęby.

Bawiła się doskonale. Mężczyźni zwracali na nią uwagę, odnosili się do niej z galanterią, a ona, choć starała się zachowywać skromnie i powściągliwie, uśmiechała się do nich tajemniczo za plecami Christera. Chłopak był zdenerwowany, rozglądał się niespokojnie w poszukiwaniu znajomej twarzy, ale nigdzie nie mógł dojrzeć swojej Magdaleny.

- Czy nie ma ich tutaj? - zapytał Amandę.
- Kogo? Backmanów? Nie, oni muszą mieć efektowne wejście. Wiesz chyba, że królowie zwykle przychodzą ostatni.

Powiedziała to tak ironicznie, że każdy by się bez trudu domyślił, jaki jest stosunek Amandy do Backmanów.

Christer obraził się w imieniu Magdaleny. Co prawda upłynęły już trzy lata od ich spotkania i w tym czasie zdarzało mu się myśleć o innych dziewczętach, ale wspomnienie o Magdalenie było święte. Nie wolno z niej drwić.

- A więc jej ojciec jest nadal radcą handlowym? Nie awansował? - zapytał, bo Amanda została wcześniej wtajemniczona w jego miłość.

Amanda była dobroduszną, życzliwą damą, potrafiła okazać pełne zrozumienie dla młodszej burzy uczuć.

- Backman? Ależ skąd! W tym człowieku nie ma pary. W kolegium handlowym umieścił go jego pierwszy teść i wierz mi, ten mężczyzna wyżej już nie zajdzie.
- Jego pierwszy teść to chyba ów dobry dziadek Magdaleny?
- Na to wychodzi. To właśnie on jest głową rodu. Stary wojak jeszcze żyje, choć jest już bardzo niesprawny.

32

- Tak. Magdalena wspominała mi o tym. Jest prawie ślepy i głuchy i, jak zrozumiałem, ma daleko posuniętą sklerozę.
- O, nie, nie przypuszczam. Ale miał udar, po którym z trudem mu przychodzi mówienie.

- Czy pani go zna, Amando?

- Osobiście nie. Ale tam, gdzie mieszka, w Norrtalje, jest wielką figurą, wiem o tym, bo także stamtąd pochodzę. Mam tam rodzinę.

- Norrtalje? To miejsce leży na północ od Sztokholmu, prawda?

- Tak. Stary Malin, teść Baekmana, jest tam prawdziwym królem. Powinieneś zobaczyć jego posiadłość!

Nadzieje Christera zaczynały się rozwiewać. Rodzina Magdaleny to zdecydowanie za wysokie progi dla prostego strażnika śluzu!

Zastanawiał się przez chwilę.

- Czy z Norrtalje daleko do Roslagsbro?

- Nie, wcale nie, a dlaczego pytasz?

- Tak się tylko zastanawiam. Mam krewnych w Roslagsbro, Annę Marię i jej męża Kola.

Przenieśli się tam, by być w pobliżu rodziny Oxenstiernów, dla której pracują. To właściwie dość ciekawa historia. Ich gałąź Ludzi Lodu towarzyszyła rodowi Oxenstiernów już od początku siedemnastego wieku. Tak samo, jak nasza gałąź nie odstępowała Possech i ich przodków.

- Tak, tak. Ród Possech ma naprawdę znamienitych przodków. Jest wśród nich nawet Christian IV, król Danii.

Christer uśmiechnął się.

- Ludzie Lodu już za jego życia towarzyszyli temu rodowi.

Tula oderwała się od gromadki podziwiających ją panów. Jej lekko złotawe oczy błyszczały teraz mocno, świadoma była swego niezwykłego, iście diabelskiego wdzięku. Wielką przyjemność sprawiała jej konwersacja z tak zauroczonymi nią mężczyznami.

- Uwodzisz mego syna, Amando?

Christer rozgniewał się nie na żarty:

- Wcale nie, rozmawialiśmy o bardzo poważnych sprawach.

33

- A jakżeby inaczej! Ale prawda, że jest bardzo przystojny, Amando?

- Wprost trudno mu się oprzeć - uśmiechnęła się odrobinę kpiąco Amanda.

Christer wiedział jednak, że prezentuje się naprawdę dobrze. Uczynił wszystko, by wyrzeć odpowiednie wrażenie na Magdalenie, kiedy ją znów zobaczy. Miał na sobie spodnie zwięzające się ku dołowi, a frak z długim jaskółczym ogonem leżał na nim doskonale. Matka uszyła mu piękną, strojną koszulę z koronkowym żabotem. Wiedział, że swym wyglądem zwraca na siebie uwagę, nigdy jeszcze nie czuł się tak... tak frywolnie elegancki!

Nagle Amanda chwyciła go za ramię.

- No widzisz, o wilku mowa, a wilk tuż. Nadchodzą Backmanowie. I... jest też z nimi córka!

Christerze spełniło się twoje marzenie!

Christer odwrócił twarz od pań, by nie zauważyły, jak mocno się zarumienił. Magdalena!

Nareszcie znów ją zobaczy! Dowie się, jak jej się wiedzie, czy jest szczęśliwa.

Z początku nie zauważył Backmanów, gdyż widok przesłoniła mu grupka gości. Amanda jednak przecisnęła się do przodu, by powitać nowo przybyłych. Goście rozstąpili się na boki i Christer mógł spojrzeć przed siebie.

- Bardzo proszę, może państwo poznać moich przyjaciół - zaproponowała dostojnym gościom Amanda. - To moja przyjaciółka, Tula Erlandsdotter z Motala, i jej syn Christer. Tulo, to radca handlowy Backman i jego małżonka oraz ich córka Magdalena.

Christer przelotnie spojrział na przystojnego mężczyznę z rodzaju tych, co to za wszelką cenę starają się zachować ostrożność, o zaciśniętych ustach i świadomie nijakim wyrazie oczu. Nikt nie mógł odgadnąć, jakie myśli chodzą temu człowiekowi po głowie. Zimny typ, pozbawiony dostojeństwa, o którego posiadaniu był pewnie przekonany.

Jego żona była frapująco piękna, ale sprawiała wrażenie osoby śmiertelnie nudnej. I...

Christerowi zaparło dech w piersiach. Z natury spontaniczny, nie zważając na nic, wypalił:

- To nie test Magdalena Backman!

Kilkoro z gości, którzy stali w pobliżu, usłyszało jego słowa i odwróciło głowy.

Backmanowie wpatrywali się w Christera oniemieli, dama wyraźnie pobladła, a dziewczyna, równie nijaka jak jej rodzice, rozdziawiła usta, ale zaraz nerwowo zaczęła ogryzać paznokcie. Christer zauważył, że i tak już niewiele jej zostało. Błagalnym wzrokiem wpatrywała się w Backmanów.

Tula i Amanda stały nieco zakłopotane, wyczekując na dalszy rozwój sytuacji, ale widać było, że zżera je ciekawość.

Radca handlowy Backman z wyrzutem popatrzył na Amandę, całkowicie ignorując Christera.

- Należało oszczędzić nam tych impertynencji - pogardliwie wydał usta i chciał już odejść.

Christer jednak był uparty. Zagroził mu drogę.

- Gdzie jest Magdalena? - zapytał.

Na twarzy mężczyzny odbiła się napięcie.

- Magdalena stoi tutaj. Miałbym nie poznać własnej córki?

- Nie wiem, kim pan jest ani kim jest ta panna, ale z pewnością to nie Magdalena Backman!

- Musiałeś ją z kimś pomylić - odrzekł Backman. - Na pewno jest więcej osób o identycznym imieniu i nazwisku.

Christer zwrócił się do oniemiałej dziewczyny.

- Czy masz psa, który nazywa się Sasza?

- Tak - odparła panna.

Christer zorientował się, że jej rodziców rozgniewał fakt, iż w ogóle odezwała się do takiego bezczelnego śmiałka jak on.

- Ach, tak - odpowiedział. - I moja Magdalena także. Masz także braciszka, mniej więcej czteroletniego, prawda? I stryja o imieniu Julius?

- Nie. Stryj już nie żyje - odparła dziewczyna.

Radca handlowy rzekł lodowato zimnym tonem:

- Nie sądzę, by dalsza dyskusja miała jakikolwiek sens.

Tula ostrzegawczo ścisnęła syna za ramię, tak mocno, że z pewnością zostały mu po tym siniaki.

- Proszę wybaczyć mojemu synowi, panie radco handlowy Backman, jest jeszcze bardzo młody i niezrównoważony, najwyraźniej musiał pomylić zdarzenia i osoby. Chodź, Christerze, nie możesz już dłużej niepokoić miłych państwa.

Na pożegnanie posłała radcy najbardziej czarujący ze swych uśmiechów i pociągnęła Christera na bok.

On jednak nie wytrzymał i oglądając się przez ramię, krzyknął:

35

- Moja Magdalena ma fiołkowobłękitne oczy, a oczy tej panny są zwyczajnie piwne!

- Chodź już, Christerze - syknęła Tula przez zęby.

- Ale to nie była moja Magdalena!

- Wcale tego nie twierdzą - odparła Tula, gdy wreszcie znaleźli się w bezpiecznej odległości od Backmanów, - Ale ta kobieta miała żądzę krwi w oczach. Trzymaj się od nich z daleka, mój chłopcze!

- Ale przecież musimy coś z tym zrobić!

- Zgoda, ale nie za prędko. Co nagle, to po diable. Najpierw należy dyskretnie powęszyć.

- To znaczy, że mi wierzysz?

- Oczywiście! Wyczuwam w tym wszystkim jakieś oszustwo i, prędzej czy później, dowiemy się, na czym ono polega. Teraz jednak jestem zdania, że najlepiej będzie, jak opuścisz przyjęcie. Przede wszystkim przez wzgląd na Amandę, narobiłeś jej już dość kłopotów.

Christer przyznał matce rację, a poza tym był tak wzburzony, że pragnął odejść stąd jak najprędzej. Pożegnał się z Amandą i jej mężem, uprzednio przeprosiwszy za przykre zamieszanie, którego był sprawcą.

Opuścił Hotel Miejski i ruszył przed siebie w pachnący deszczem letni wieczór.

Wiedział dokładnie, co ma zamiar zrobić.

Backmanowie byli teraz na przyjęciu, mógł więc iść do białego domu przy parku, sprawdzić, czy tam nie natrafi na jakiś ślad.

Musiał znaleźć odpowiedź na pytanie: Czy to rzeczywiście była prawdziwa Magdalena? I czy jego Magdalena była jedynie pomyłką dziewczynką, której przyśniło się, że jest córką radcy handlowego Backmana?

O nie, na pewno nie! Wuj przecież nazywał ją Magdaleną.

Nie, jego Magdalena to prawdziwa Magdalena Backman, był o tym w pełni przekonany.

Koniecznym było dowiedzieć się o niej czegoś więcej, a to oznaczało, że musi dostać się do białego domu.

Nie zastanawiał się ani przez chwilę, w jaki sposób wejdzie do wspaniałej willi Backmanów.

Wystarczyło, by stał się niewidzialny, a wówczas będzie mógł przemaszerować po prostu przez bramę. To przecież drobiazg dla takiego jak on czarownika z Ludzi Lodu.

Kocim krokiem skradał się przez park. Gdzieś z oddali dobiegał śmiech i przyciszone odgłosy rozmów, sporo ludzi najwidoczniej wybrało się na wieczorną przechadzkę. Pod jednym z drzew siedział pijak, trzymając w objęciach butelkę. Sprawiał wrażenie, że odnalazł klucz do wiecznego szczęścia, nie przejmował się wcale, że w każdej chwili może spaść deszcz.

Oto brama, prowadząca do ogrodu białej willi. Christer zwolnił kroku i rozejrzył się dokoła -

lepiej upewnić się, czy nikogo nie wystraszy jego nagłe zniknięcie. Ponieważ często był

świadkiem czarów odprawianych przez matkę, wiedział mniej więcej, w jaki sposób powinien się teraz wyrazić. Zakłęcie miało brzmieć trochę jak wiersz, chociaż rymy nie były wcale konieczne. Oczywiście Tula nigdy nie wypowiedziała przy nim formuły, dzięki której człowiek stawał się niewidzialny, bo też pewnie i takowej nie znała. Prawdopodobnie nie opanowała sztuki czarowania tak świetnie jak on, była przecież tylko kobietą, a od dawna wiadomo, że czarownicy są o wiele potężniejsi od wiedźm.

Szkopuł w tym, że jego talenty na razie jeszcze w pełni nie rozkwitły.

Ale teraz musiało to nastąpić! Czuł, że jego niezwykle zdolności z minuty na minutę się potęgują.

Zaczął monotonicznie powtarzać: „Twoje oczy nie widzą tego, co przed tobą, twoje uszy nie słyszą kroków, które cię mijają” - i jeszcze całą długą litanie podobnych sformułowań, które jak na zawołanie przekazywały mu potężne moce, jego przodkowie z obcych lądów i czasów. Włączył też słowo *extinctibilis*, które jego zdaniem wyjątkowo pasowało do sytuacji.

A potem po prostu przeszedł przez bramę.

Rzeczywiście nikt go nie zauważył, ale tego przecież się spodziewał. Szedł dalej przez ogród, w kierunku schodów prowadzących do domu.

Stał tam strażnik czy też inny służący, Christer nie wiedział, kto, ale wcale się tym nie przejął. Na wszelki wypadek powtórzył zakłęcie raz jeszcze i spokojnie szedł dalej. Cała sytuacja wydała mu się tak zabawna, że zachichotał pod nosem. Ciekawe, co zrobiłby ten człowiek, gdyby wiedział, że właśnie obok niego przemyka niewidzialny czarownik, a on nie ma a tym pojęcia?

- Hej, ty! A dokąd to? - groźnie odezwał się mężczyzna.

Ciekawe, do kogo on mówi, bo mnie przecież nie widzi.

Mężczyzna jednak okazał się na tyle bezczelny, by podbiec do Christera i złapać go za ramię akurat w chwili, gdy chłopak dotarł już do schodów.

Do diaska, powinien był powstrzymać się od śmiechu! Ten chichot musiał zniweczyć moc zaklęcia, przerwać urok. Ale bitwa nie była jeszcze przegrana. Christer odwrócił się ku zagniewanemu strażnikowi i spojrzawszy na niego pobłaźliwie, wypowiedział słowa, jakie 37

kiedyś usłyszał od Tuli. Nie przejmował się tym, że wówczas matka usiłowała zczarować ciasto,

którego nie miała ochoty upiec sama. Christer zmienił tylko kilka słów, stosownie do okoliczności:

- W małą szarą mysz zmień się w jednej chwili!

Wolną ręką wykonał dodatkowo zamaszysty ruch.

- W mysz? Co ty, u diabła, wygadujesz, chłopaku! - Mężczyzna nie stał się ani odrobinę bardziej myszowaty.

Christer uznał wreszcie, że musi się wycofać, nic nie zgadzało się z jego wyliczeniami.

Pewnie zapomniał o czymś ważnym. Wyrwał się z żelaznego uścisku strażnika i bez trudu uciekł za bramę.

W parku czym prędzej skrył się za kępę krzewów.

Mężczyzna przeszedł do bramy i już tam został. Wkrótce przyłączyła się do niego kobieta, być może także ze służby.

- Chłopak zniknął - stwierdził mężczyzna. - Musiał być niespełna rozumu. Nie ma się czym przejmować.

Ach, tak? pomyślał urażony Christer. Jeszcze zobaczycie!

Z domu rozległo się szczekanie psa.

- Znów to przekłete zwierzę - westchnęła kobieta. - Na co ono komu? - Zawołała w stronę domu: - Kopnij go porządnie raz i drugi, Auguście, to chociaż przez chwilę będzie cicho.

Christer usłyszał przeciągły skowyt pieska i ścisnęło mu się serce. Mały Sasza Magdaleny!

Czy nikt się o niego nie troszczy? Ta obca dziewczyna, która także miała na imię Magdalena, o ile w ogóle to prawda, nie była dla niego dobra. Zwierzę chciało od niej uciec, a ona je z wrzaskiem goniła.

Służący zniknęli w domu. Christer przez chwilę jeszcze siedział, pogrążony w ponurych myślach, i właśnie gdy się podnosił, usłyszał odgłos szybkich kroków kilku osób.

To wracali Backmanowie - cała trójka. Rozmawiali ze sobą gniewnie, choć cicho.

- Na pewno się dowiem, kim on jest i jaki ma z tym związek - mówił radca. - Ale teraz najważniejsze, byśmy pozbyli się Saszy. Więcej z nim kłopotów niż pożytku.

- Nikt za nim nie będzie płakał - zapewniła pani. - Nikt z nas nie mógł przecież znieść tego nieposłusznego psa. Dopilnuj, by uśmiercono go jeszcze dziś wieczorem.

Dziewczyna nie odezwała się ani słowem, kroczyła tylko nadąsana za dorosłymi.

Przeszli przez bramę.

Christerowi myśli wirowały w głowie. Zaraz dowiedzą się, że tu byłem. Nic na to nie poradzę, muszę wejść do środka. Muszę znaleźć Saszę, to jedno mogę zrobić dla Magdaleny: uratować jej jedynego przyjaciela.

Nie uświadamiał sobie tego, że Sasza mógł mieć wielkie znaczenie jeszcze w związku z czymś innym, ale Christer, przyjaciel wszystkich żywych stworzeń, myślał o doli pieska, który nikomu nie wyrządził przecież krzywdy.

Tym razem wołał nie ryzykować żadnej sztuczki z czapką-niewidką, musiał przystąpić do dzieła z większym realizmem. Dziś wieczorem... Chcieli zabić Saszę jeszcze dziś wieczorem?

Nie wolno da tego dopuścić!

Obszedł posiadłość Backmanów dookoła i zatrzymał się przy wysokim drewnianym płocie, oddzielającym znajdującą się za domem część ogrodu od ulicy. Bez większego trudu podskoczył i złapał rękoma krawędź płotu; szczęśliwie nikt nie widział go zawieszonoego tak w pół drogi między niebem a ziemią. Podciągnął się i w jednej chwili znalazł się po drugiej stronie ogrodzenia, najwyraźniej w sadzie, trawa pokryta była tu bowiem dywanem opadłych płatków kwiatów jabłoni.

Na razie mu się udało. Ale w jaki sposób dostanie się do domu, jak się wydawało, pełnego ludzi?

Kiedy tak stał, zastanawiając się, jaki następny krok powinien podjąć, otworzyły się drzwi werandy i wyszła dziewczyna.

Christer nie widział pieska, ale ze zniecierpliwionego tonu panny i jej słów wynikało, że pies wymknął się przez otwarte drzwi.

- Wracaj do środka! Szybko! Wracaj!

Rozległo się wołanie pani Backman. Dziewczyna odpowiedziała coś i weszła do domu.

Czy piesek także za nią pobiegł?

Christer musiał zaryzykować. Pochylony jak najniżej przy ziemi pomknął przez ogród i ukrył się za balustradą werandy. Gdyby ktoś go teraz zobaczył, to...

Zerknął za balustradę. Pies tam był!

Dostrzegł Christera i cicho warknął.

- Sasza - szepnął chłopak tak przymilnie, jak tylko umiał. - Chodź tu, Sasza! Jestem przyjacielem Magdaleny.

Widać było, że jest to lękliwy piesek. Bał się bicia.

- Biedny maleńki, tacy byli dla ciebie niedobrzy? - łagodnie przemawiał do pieska Christer.

Ludzie Lodu, a przynajmniej większość z nich, z natury byli przyjaciółmi zwierząt. Ten pies w ciągu ostatnich lat spotykał się jedynie z wrogością ze strony ludzi, nie miał więc powodu, by komukolwiek zaufać. Ale jakaś nuta w głosie Christera musiała obudzić wspomnienie innej formy kontaktu z człowiekiem.

Christer był przekonany, że Sasza zaraz zacznie hałaśliwie szczekać, jak to zwykle czynią małe, wystraszone psy, ale tym razem tak się nie stało. Zachęcony milczeniem pieska szepnął:

- Chodź tu, Sasza! Chodź, to sobie stąd pójdziemy! Tu jest dla ciebie niebezpiecznie.

Chodź, pójdziemy do Magdaleny.

Ach, szybciej, Sasza, myślał Christer zdenerwowany. Oni mogą nadejść w każdej chwili!

Piesek pisnął żałośnie, odskoczył nieco w tył, pokręcił łebkiem, jakby nie wiedział, co ma zrobić.

A Christer kusił i wabił.

Niepewny niczego na tym świecie Sasza nieśmiało zamachał ogonem, przysłuchując się przyjaznemu głosowi i wpatrując w dłoń, zapraszającym gestem wyciągniętą przez balustradę. Wreszcie zdecydował się podejść bliżej, powąchać...

Pachniała widać przyjaźnie. Christer podrapał Saszę za uchem, mówiąc czule:

- Już dobrze, dobrze, już się nie bój, chcę tylko twojego dobra. Chodź do mnie, przecież próbowałeś uciec od tych złych ludzi, i to nie raz, przypuszczam...

Trzymał już pieska w dłoniach, czuł, jak mocno bije jego serduszko. Ostrożnie, bardzo ostrożnie podniósł Saszę nad balustradę.

Jeśli mnie teraz ugryziesz, to koniec z nami, myślał. W każdym razie z tobą. Ze mną pewnie nie odważą się postąpić tak drastycznie, nawet jeśli będą bardzo chcieli.

Nie rozumiał tych Backmanów. Kim byli i jaki mieli związek z jego Magdaleną?

Gdy tylko przeniósł pieska ponad balustradę werandy, przykucnął i w takiej pozycji przemieścił się pod płot, nie wypuszczając zwierzątka z objęć. Sasza popiskiwał, ale był

dobrym, przyjaźnie usposobionym pieskiem.

I to jemu wymierzano kopniaki? Uciekał przecież nie bez powodu.

Tym razem pokonanie płotu nie było takie łatwe. Prawdę mówiąc Christer wpadł też w panikę, ba nagle dziewczyna - nie chciał nazywać ją Magdaleną - wyszła z domu i zawołała, że pies wyskoczył do ogrodu. Christer z psem w objęciach nie zdołałby sforsować płotu, zaczął więc biec wzdłuż ogrodzenia, które w pewnym momencie zakończyło się niedużą drewnianą komórką.

Backmanowie wyszli już do ogrodu i gniewnymi głosami nawoływali Saszę. Czyżby wyobrażali sobie, że wystraszona psina rzeczywiście przyjdzie? Pobieglaby przecież tak szybko, jak poniosłyby ją krótkie nóżki, ale w przeciwnym kierunku.

Christer nie mógł też wypuścić psa na ulicę, w ogrodzeniu nie było dostatecznie dużego otworu.

Jedyna szansa ratunku to komórka. Wślizgnął się do środka z Saszą w ramionach. Po omacku odnalazł stertę rozmaitych rzeczy i ukrył się za nią.

- Cicho - szepnął psu do ucha. - Nie mogą nas tu znaleźć.

Przyjemnie było trzymać pieska. Sprężyste ciało, pokryte dość sztywną sierścią. Ponieważ nigdy nie zdołał mu się przyjrzeć dokładnie, nie potrafił stwierdzić, jaka to rasa. Terier? A może pudel lub coś podobnego.

Czuł ciepło promieniujące z drobnego zwierzęcego ciała. Christer miał wrażenie, że pies w mroku usiłuje złowić jego wzrok, widział, jak błyszczały jego ufne ślepia.

- Teraz będzie ci dobrze, mały - szepnął. - i znajdziemy dla ciebie Magdalenę.

Przy komórcie rozległy się głosy.

- Nie, tam nie mógł wejść, drzwi zawsze są zamknięte - powiedział Backman. Na dźwięk jego głosu Sasza zadrżał. - Do diaska, że też musiało się to przytrafić akurat teraz! A już miałem naszykowaną strzelbę!

Przeszli dalej. Christer odczekał jeszcze parę minut. Kiedy, jak sądził po nawoływaniach, prześladowcy znaleźli się przed frontem domu, wstał i uchylił drzwi. Szczęśliwie nie zaskrzypiały.

W ogrodzie zapadła cisza. Christer postanowił więc opuścić komórkę.

Po drugiej stronie komórki zaczynało się żelazne ogrodzenie, nie było szczególnie wysokie.

Wziął Saszę pod pachę i z pewnym trudem wspiał się po metalowej kracie. Wyjątkowo zapomniał o wykorzystaniu czarodziejskich mocy, a może uznał, że jego niepowodzenia w tej dziedzinie były zbyt poważne jak na jeden dzień?

Na moment zawisł, nie mogąc złapać równowagi, na samym szpiczastym szczycie, z nogami po dwu stronach ogrodzenia. Bardzo niewygodna pozycja. Wreszcie jednak zdołał

przerzucić i drugą nogę i dość niezgrabnie wylądował na ulicy. Uderzył się w stopę, nie na tyle jednak poważnie, by nie mógł biegiem oddalić się od rezydencji Backmanów.

Nikt go nie widział.

I miał ze sobą psa Magdaleny, jej najlepszego przyjaciela.

To był naprawdę miły, cierpliwy pies. Ze spokojem znosił wszelkie wybryki swego nowego pana.

Nareszcie Christer mógł się zatrzymać i uspokoić psiaka.

- No i co, mały? - mruknął do niego ciepło. - Jeśli ktoś mnie zapyta, to powiem, że nazywasz się Alexander. Bo Sasza to rosyjskie zdrobnienie imienia Alexander, ale myślę, że twoi wstrętnei dręczyciele o tym nie wiedzą.

Smycz. Potrzebna mu smycz, na której mógłby prowadzić psa, bo przecież nie mogę nieść go tak w nieskończoność. Choć, prawdę powiedziawszy, nie wydawało się, by Sasza był

temu przeciwny.

- A więc dobrze, mały - jeszcze raz przemówił do Saszy. - Teraz możemy podjąć poszukiwania naszej wspólnej przyjaciółki Magdaleny. Nie przypuszczam, by znajdowała się w tym okropnym domu, nie ma więc sensu tam wracać. Żaden z nas tego przecież nie chce.

Sasza popatrzył na niego swymi wilgotnymi, błyszczącymi oczkami i dalej obwąchiwał tego niezwykłego człowieka, który w taki dziwny sposób zabrał go z jego dawnego domu.

Ale mały ogonek wyraźnie się poruszał, Christer został zaakceptowany.

42

ROZDZIAŁ IV

- Tula, twój syn stoi w westybulu i domaga się rozmowy z tobą - oznajmiła Amanda.

Tula odłączyła się od grupy, którą zabawiała rozmową. Obiad już się skończył, teraz miały rozpocząć się tańce.

- Czy on nie może przyjść tutaj? Backmanowie już przecież sobie poszli.

- Niestety, nie może, Trzyma za pazuchą pieska.

- Pieska?

Tula pospiesznie wybiegła da westybulu. Spłoszony Christer stał przy samych drzwiach.

- Cóż to, u licha...?

- Mamo, muszę wracać do domu. Natychmiast. Czy mogę zabrać powóz? Przyjadę po ciebie jutro.

- Ale przecież mieliśmy nocować u Amandy i jej męża. Nie, poczekaj chwilę, Christerze, jadę z tobą. Tak strasznie tęsknię za Tomaszem.

- Dzięki ci za te słowa, mamo. Przez chwilę miałem wrażenie, że jest ci tu zbyt wesoło.

- Mam już dość tego gadania o niczym. No i muszę się dowiedzieć, ca znowu nawyprawiałeś. Zdaje mi się, że ten pyszczek już kiedyś widziałam. Bój się Boga, chłopcze, toż to pies Backmanów! Czyś ty całkiem oszalał? - dokończyła szeptem.

- Nie, to pies Magdaleny. Uczciwie i prawowicie ukradłem go, bo chcieli go zastrzelić dziś wieczorem. Z jakiegoś powodu stał się nagle zbyt kłopotliwy.

Tula badawczo wpatrywała się w syna, wreszcie zdecydowała:

- Idź teraz do powozu, ja porozmawiam z Amandą.

- Co jej powiesz?

- Że natrafiamy na ślad skandalu i musimy jak najprędzej wracać do domu, inaczej dla kogoś z nas może się to źle skończyć. Myślę teraz o psie. Amanda to dobra kobieta, na pewno zrozumie. Jej mąż także. A teraz się pospiesz, bo ktoś cię zauważy i doniesie Backmanowi!

W powozie Christer opowiedział Tuli całą historię. To ona powoziła, bo Christer trzymał na kolanach śpiącego Saszę.

43

Noc była jasna, nad jeziorem Boren unosiły się welony mgły. Jechali do samego domu, do Tomasa w Motala, dziadkowie Christera i tak nie spodziewali się chłopca tego wieczoru.

- Dobrze, że uratowałeś Saszę - pochwaliła syna Tula, a piesek na dźwięk swego imienia postawił uszy. - Musimy dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi, bo nic nie rozumiem.

Czy to możliwe, że są dwie Magdaleny? I gdzie jest twoja?

- Na pewno odkryję prawdę. Dziadek nie potrzebuje mnie już dłużej przy służbie, jest tam teraz dość pomocników. Mam zamiar wziąć sobie trochę wolnego i jeździć tak długo, aż odnajdę Magdalenę.

Tula natychmiast wykazała zainteresowanie.

- Dokąd chcesz jechać?

Zawahał się przez moment.

- To dość trudne. Chciałbym odwiedzić Norrtalje, powinienem też wybrać się do uzdrowiska Ramlosa, listy na nic się tu nie zdadzą, bo oni nie chcą odpowiedzieć. Ale nie wiem, od czego mam zacząć. Te miejscowości leżą w dwóch różnych kierunkach.

- Twój ojciec czuł się tak dobrze po pobycie w Ramlosa i teraz zaczął przebąkiwać, że może dobrze by było, gdyby znów tam pojechał. Zrobimy więc tak: zabiorę go ze sobą i tam na miejscu sama wszystko zbadam. Wypytam o Magdalенę i stryja Juliusa i o to, co właściwie się wydarzyło, kiedy twój ojciec słyszał płacz dziewczynki. Ty zaś, nie zwlekając, wyruszysz do Anny Marii i Kola Simona, do Roslagsbro, to niedaleko Norrtalje. I weź ze sobą Saszę, on może ci się do czegoś przydać.

- Ja też tak myślałem. Bardzo ci jestem wdzięczny za to, że chcesz mi pomóc, mamo.

- Nie spodobali mi się Backmanowie - odrzekła krótko. - A już zwłaszcza ona. Wyglądała, jakby chciała całemu światu obwieścić, że wszyscy, którzy nie są równie piękni jak ona, nie mają żadnej wartości. Tula z Ludzi Lodu nie toleruje takiego zachowania!

Christer uśmiechnął się uradowany. Udział matki w całej sprawie był niewątpliwie ogromną zaletą.

Nagle jednak przypomniał sobie o czymś, co popsuło mu humor.

- Mamo, nie udało mi się stać niewidzialnym, byłem już tego bliski, ale w ostatniej chwili coś mi nie wyszło.

- Gdyby ci się powiodła ta sztuka, oznaczałoby to, że jesteś najpotężniejszym czarownikiem w rodzie Ludzi Lodu - odparła sucho. - Nikt do tej pory nie ośmielił się bodaj spróbować takiego cudu.

44

- Ja mogę, jestem o tym przekonany. Wypowiedziałem nawet ogromnie ważne słowo.

Exstinctibilis. To ma coś wspólnego ze znikaniem.

- Mój ty świecie - westchnęła Tula. - A więc ciesz się, że twój seans się nie powiódł.

- Ale dlaczego?

- Exstinguere oznacza „unicestwić”, a nie „czynić niewidzialnym”. Gdyby twoje zaklęcie podziałało, nie mógłbyś odczarować się z powrotem! Invicibilis, tym słowem powinieneś się być posłużyć!

- Uf! To dobrze wiedzieć!

- Ale, drogi Christerze, nie sądzisz chyba, że możesz stać się niewidzialny? Nikt tego nie potrafi, nawet Heike!

- Jesteś tego pewna?

- No, z Heikem nigdy nic nie wiadomo na pewno. Ten szczęściarz może liczyć na pomoc naszych przodków.

- Czyżbym usłyszał w twoim głosie zazdrość? Czy tobie nigdy nie pomagają? Przecież ty także jesteś dotknięta?

- Nie, nigdy... Chociaż właściwie pomogli mi, ale tylko jeden jedyny raz. Niewiele brakowało, a wywołałabym prawdziwą katastrofę, i wówczas wyratowali mnie z opresji. Ale wtedy byli na mnie zagniewani, nie mam więc u nich zbyt wielu plusów.

Christer zachichotał.

- To było wtedy, kiedy o mały włos nie wybudziłaś Tengela Złego, prawda?

- Tak. - Tula zadrżała na samo wspomnienie straszliwych przeżyć. - Widzisz, ja nie należę do dobrych.

- Ty? - zapytał osłupiały. - Ty przecież jesteś najlepsza ze wszystkich ludzi, no, może zaraz po ojcu. Oczywiście, że jesteś dobra, mammo!

- Uważasz, że jestem tylko i wyłącznie dobra?

Zerknął z ukosa na jej twarz, dobrze widoczną w przejrzystym świetle poranka.

- Nie, nie wyłącznie - roześmiał się. - Czy wiesz, że chwilami jest w tobie coś diabelskiego?

Gdyby nie twoje poczucie humoru...

45

- Dziękuję za szczerą, świetnie o tym wiem - mruknęła. - Christerze, naprawdę starałam się być dobrym człowiekiem pomimo mego straszliwego obciążenia. Czy sądzisz, że mi się to udało?

Usłyszał w głosie matki lękliwą prośbę i zrozumiał, że jego odpowiedź ma dla niej ogromne znaczenie. Przyszła mu jednak bez trudu.

- Nikomu nie mogło powieść się lepiej, mammo. I ja, i ojciec wiemy, z czym musisz walczyć, i bardzo cię podziwiamy.

- Dziękuję - odparła wzruszona.

Nie okazała jednak, co naprawdę myśli. Gdybyś tylko wiedział, Christerze, ile mnie to kosztuje! Nie jesteś w stanie nawet sobie wyobrazić, z jaką mocą szarpia mnie dwie różne siły. Zło... Ale nie to jest najgorsze. Najgorsze jest, że znalazłam się we władzy demonów.

I nadal się spod niej nie wyrwałam, a w każdym razie nie psychicznie.

To, doprawdy, nieopisany ciężar. Sama myśl o demonach jest taka kusząca, napełnia mnie rozkoszą, a jednocześnie boję się tego wprost do szaleństwa.

Pomyślała o swej małej rodzinie. O miłości, jaka zawsze promieniowała z oczu najbliższych, o miłości do niej, i nie umiała zapanować nad łzami.

- Och, jakże bardzo kocham was obu!

Resztę nocy przesiedzieli na łóżku Tomasa. Sasza, nakarmiony i napojony, spał w nogach.

Od czasu do czasu podnosił powieki, podrywał się i lękliwie rozglądał dokoła, ale zaraz strach w jego ślepkach gasł i piesek, wzdychając, znów układał się do snu, godząc się na odmianę losu. Przez cały czas zachowywał się z rezerwą, ale chyba porównanie dawnego domu z nowym zdecydowanie wypadło na korzyść nowego.

Mogło się trafić gorzej, zdawał się mówić jego wzrok, kiedy znów kładł łeb na łapach.

Drobne ciało nosiło wyraźne ślady złego traktowania. Tula opatrzyła mu zranienia na przedniej łapie, a pies poddawał się wszystkim zabiegom z cierpliwą obojętnością. A raz, kiedy Christer wrócił z kuchni, Sasza zaczął nieśmiało machać ogonem. Uznali, że to naprawdę dobry znak.

Odbyli naradę. Tomas stwierdził, że postąpili jak szaleńcy, ale działający roztropnie. „Bardzo to do was podobne, moi pomyleńcy”, uśmiechnął się czule.

Odpowiedzieli mu uśmiechem.

- Ale na pewno ktoś widział cię, Christerze, jak stałeś w drzwiach hotelu z psem w objęciach

- zauważył Tomas.

46

- Tylko Amanda - zapewniła Tula. - A ona nic nikomu nie powie.

- Sasza jest przecież taki mały, że udało mi się schować go za pazuchę - wyjaśnił Christer. -

Choć, co prawda, może wyglądałem dość nieforemnie.

Tomas chętnie przystał na wyjazd do Ramlosa wraz z Tulą.

- I dla was lepiej będzie, jeśli ja także włączę się w sprawę. Pamiętam, który z lekarzy zajmował się Magdaleną Backman. A ty, Christerze, wiesz, co masz robić, prawda?

- Tak. Dowiedzieć się w Norrtalje wszystkiego o rodzie Backmanów.

- I o dziadku ze strony matki dziewczynki, starym Molinie, królu Norrtalje - uzupełniła Tula. -

Miejmy nadzieję, że on jeszcze żyje, jego informacje mogą być dla nas bezcenne. Chyba jest w stanie coś usłyszeć albo powiedzieć. Postaraj się z nim porozmawiać.

- Tylko dyplomatycznie, pamiętaj! - ostrzegł Tomas.

- Możecie mi zaufać - zapewnił Christer. - Jestem chodzącą dyskrecją.

Oboje rodziców naszedł w jednej chwili gwałtowny atak kaszlu.

Tomas nakrył dłonią rękę syna. Z trudem zachowywał powagę.

- I, Christerze, mój drogi... Żadnych eksperymentów z magią!

- Tylko w razie największej potrzeby.

- Nawet wtedy nie - zakazała Tula. - Cały czas daleko mi do przekonania, że jesteś jednym z dotkniętych. Jak na razie nie przedstawiłeś mi żadnego dowodu na swoje twierdzenie.

- O, mógłbym ich przytoczyć całą masę!

- Na przykład?

- No, na przykład... No... Ale mam, zrozumi. W moim pokoleniu jesteśmy tylko ja i Viljar. No i Viljar nie jest dotknięty, jego dziadek Heike zapewnił nas o tym.

- Nigdy nic nie wiadomo - odrzekła Tula. - Przekleństwo może objawić się na każdym etapie życia.

- No właśnie! Tak jak u mnie!

Tula westchnęła zrezygnowana.

47

- Wiesz dobrze, że Anna Maria i Kol jeszcze mogą mieć dzieci. Nigdy dotąd nie zdarzyło się, by ktoś z Ludzi Lodu pozostał bezdzietny. Obciążony dziedzictwem może urodzić się właśnie im.

- Oni już nie będą mieli dzieci, są przecież małżeństwem od dwudziestu lat!

- Nie mów tak, cuda zawsze się zdarzały. Ja w każdym razie cieszę się, że możesz się u nich zatrzymać. Będę spokojniejsza. Musisz mi wybaczyć, ale nie w pełni ufam rozsądkowi i doświadczeniu życiowemu mego genialnego syna. Oni cię przyjmą z otwartymi ramionami, jestem o tym przekonana. Żyją odizolowani od reszty rodziny.

Snuli plany aż do chwili, kiedy oczy same im już się zamykały. Dopiero wówczas się położyli.

Ale Tomas właśnie wtedy wstał. Siadł przy oknie z pieskiem na kolanach, wpatrzony w budzący się

dzień. Jego wrażliwe palce gładziły szorstką sierść.

Życie wyniszczyło Tomasa, miał tak ograniczone możliwości poruszania. Wyglądał na znacznie starszego od Tuli, zaczął już siwieć, a ból wyrzeźbił głębokie zmarszczki na jego obliczu. Ale ostatnie dziewiętnaście lat jego życia było takie szczęśliwe. Często łapał się na uczuciu zdumienia, że dla kogoś takiego jak on los był do tego stopnia łaskawy, zetknął go z Tulą i obdarował wspaniałym, pełnym fantazji synem.

Popatrzył na pieska, napotkał jego ufne spojrzenie.

- Tutaj ci będzie dobrze, zobaczysz - szepnął. - Tula i Christer to najlepsi ludzie, jakich znam.

Sam Tomasz także nie zaliczał się do najgorszych.

Pod wieczór, kiedy zajęci byli przygotowaniami do podróży, Sasza nagle zaczął warczeć.

Zdażył już sobie wybrać ulubione miejsce: na szerokim parapecie, tam gdzie jedynie cieniutka firanka zasłaniała mu widok na świat. Tomasz podszedł do okna.

- Ktoś nadjeżdża, jakaś dama na koniu. Ale spójrzcie tylko na Saszę, ten pies śmiertelnie się czegoś boi!

Pies zeskoczył na podłogę i popiskując, z podkulonym ogonem, uciekł i schował się pod kanapę.

Tula również wyjrzała przez okno.

- Ach, mój Boże, przecież to pani Backman! Jak zdołała nas tu wywęszyć?

- Zabierzcie psa, szybko! - Tomasz okazał przytomność umysłu.

48

- Christerze, zanieś go na górę. I poproś, by zachowywał się cicho!

Czy mały psiak mógł spełnić taką prośbę? Christer zanurkował pod kanapę, gdzie Sasza wcisnął się pod samą ścianę i położywszy uszy patrzył przed siebie ze strachem. Wyciągnął

pieska stamtąd i popędził na górę po stromych schodach.

Chwilę później znów zszedł na dół.

- Dałem mu do zabawy mój stary kapeć. Natychmiast rzucił się na zdobycz. No cóż, teraz wiemy, jakie jest jego zdanie na temat pani Backman.

- Oby Bóg sprawił, by nie zaszczekał - mruknął Tomasz.

- Ale Saszy dobrze tu z nami - stwierdziła Tula.

- O, tak - przyświadczył Christer. - Poznał nas wszystkich troje i wyraźnie nam ufa.

Przyszła pani Backman. Zaproszono ją do środka, Tula przedstawiła jej swego męża i poprosiła, by usiadła.

Elegancka dama o obojętnych, zimnych oczach rozejrzała się dokoła z wielą mówiącą kwaśną miną. Ten dom najwyraźniej odbiegał od standardu, do jakiego przywykła, bo odłam Ludzi Lodu, z którego wywodził się Arv Grip i jego następcy, nie był bogaty. Wiele świadczyło też o tym, czym zajmuje się Tomas, na ławie przy ścianie leżały nie wykończone skrzypki i tamburyny. Ale nie była to przecież rozpadająca się chałupa nędzarzy! Na ścianach wisiały przedmioty, o których pani Backman nawet się nie śniło. Prawdziwe skarby, zabytki kultury, przywiezione przez Vendela Grippa z dalekiej Rosji i Syberii i przekazane synowi Orjanowi, a następnie Arvowi Gripowi.

Tula starała się zachowywać elegancko i wyraziła radość, że wczorajszego wieczoru dane jej było poznać państwa Backmanów. Jednocześnie niezmiernie jej przykro, że syn zachował się tak gwałtownie, ale ma nadzieję, że państwo będą skłonni wybaczyć mu jego wybuch.

- Tę właśnie sprawę chciałam omówić - wyjaśniła pani Backman, starając się okazać życzliwość. Uśmiech jednak nie dotarł do oczu. Może obawiała się zmarszczek? - Ale widzę, że się pakujecie? Czyżbyście wyjeżdżali?

Tula, której kłamstwa przychodziły z największą łatwością, pospiesznie wyjaśniła:

- Tak, nareszcie uda nam się wyrwać na trochę z domu, chcemy odwiedzić krewnych w Norwegii.

Tomas natychmiast ją zrozumiał. By nie budzić podejrzeń, nie można było nawet wspomnieć o uzdrowisku Ramlosa.

49

- O, to daleka podróż - pani Backman najwyraźniej była z tego dość zadowolona. - Ale przede wszystkim przybywam tu, by wyjaśnić co nieco waszemu synowi. Dobrze rozumiem, że wczorajsze spotkanie musiało nim wstrząsnąć. Powiedz mi, proszę, gdzie spotkałeś tę, którą nazywasz Magdaleną Backman?

Tula, Tomas i Christer popatrzyli na siebie bezradnie, ale uznali wreszcie, że w tej kwestii nie mają nic do ukrycia.

- W uzdrowisku Ramlosa - odpowiedział Christer.

Pani Backman opuściła powieki, by przypadkiem w jej oczach nie odbiło się, co myśli. Wcale nie musiałaś tego robić, pomyślała Tula. W twoich martwych oczach i tak na żadne odczucia nie ma miejsca.

Kiedy dama rozważyła w duchu wszystko, powiedziała:

- Wobec tego lepiej teraz rozumiem. Było to dla nas zagadką, dziewczynka bowiem nigdy nie stykała

się z obcymi. Ciężko chorowała.

Wcale w to nie wierzę, pomyślał Christer, ale wstrzymał się od komentarzy.

- Będę z wami całkiem szczerą - oświadczyła kobieta o pięknych, regularnych rysach twarzy i nic nie mówiących zimnych oczach. - Rzeczywiście osoba, którą spotkałeś, była Magdaleną Backman, córką mego męża. Ale ona już nie żyje.

I jeszcze raz Christer pomyślał: Nie wierzę ci, ty lodowy stworze, który skrywasz się za kamienną maską.

Zdawał sobie sprawę, że bardzo pragnie, by jej słowa okazały się nieprawdą, nie chciał przyjąć do wiadomości tego, co mówi wyniosła dama.

- Nie żyje? - powtórzył bezdźwięcznie.

- Niestety, to prawda. Miała słabe zdrowie, sam ją przecież widziałeś. Była źrenicą w oku mego męża i pustka, jaka powstała po jej śmierci, okazała się dla niego nieznośna.

Odchodził wprost od zmysłów. W tym samym mniej więcej czasie nasza młodzianka krewniaczka straciła oboje rodziców. Ona także ma na imię Magdalena. Przygarnęliśmy więc sierotę do siebie i to uratowało mego męża od szaleństwa. Nikt nie może zastąpić jego prawdziwej córki, ale Magdalena, która mieszka teraz z nami, jest mu wielką pociechą.

- Ale macie państwo jeszcze swojego własnego syna - powiedział Christer.

Tula zerknęła na niego z ukosa. Czy nie słyszała przypadkiem w jego głosie jadowitej złości?

50

- O, tak, oczywiście mamy naszego małego synka - przyznała pani Backman. - Ale mój mąż był szczególnie mocno związany z córką.

Tak, ironia na twarzy Christera stała się teraz widoczna dla wszystkich. Tula dobrze знаła swego syna i obawiając się kolejnego nieobliczalnego wybuchu, powiedziała szybko:

- To naprawdę tragiczna historia, pani Backman. Przykro mi ogromnie, że mój syn dotknął wczoraj tak czułych strun, musiało to być dla państwa niezwykle bolesne.

- Rozumiem jego oszołomienie - odparła dama i wstała.

Odrzuciła na poły tylko serdeczne zaproszenie Tuli na filiżankę kawy. Czekala ją długa podróż do Linkoping, a zapadł już przecież wieczór. W dodatku jej mąż nic nie wiedział o tej wizycie, nie chciała go jeszcze bardziej niepokoić...

Kiedy wyszła, odetchnęli z ulgą.

- No cóż, to wszystko tłumaczy - stwierdził Tomas.

- Doprawdy? - wojowniczo podniósł głos Christer. - Doprawdy?

- Christer ma rację - oznajmiła Tula. - Ta sprawa brzydko mi pachnie. Jej wyjaśnienia tak naprawdę niczego nie wyjaśniły.

- Właśnie - zgodził się z matką Christer. - Backman miałby cierpieć po stracie córki?

Niemożliwe. Magdalena mówiła, że traktował ją jak powietrze. Nie mógł jej darować, że nie jest chłopcem. Kiedy przyszedł na świat jej braciszek, ojciec widział tylko jego. Dla pana radcy handlowego Magdalena w ogóle się nie liczyła. Możecie być pewni, że to właśnie on przysłał do nas swoją żonę!

- Jej wizyta miała najwyraźniej na celu zamknięcie ust Christerowi - doszła do wniosku Tula.

- Myślę, że mądrze postąpiliśmy, dając jej do zrozumienia, że połknęliśmy haczyk. I z jaką ulgą przyjęła wiadomość o naszym wyjeździe na koniec świata, którym jak pewnie uważa jest Norwegia. Teraz przynajmniej zostawia nas w spokoju. Bóg jeden wie, co wymyśliliby, gdyby było inaczej.

Christer zadrzał. Lodowate oczy Backmanów świadczyły o tym, że stać ich na wszystko.

- Ojczy, pamiętasz, co opowiedziałem ci o Saszy?

Kiedy przechodzili obok mnie wczoraj wieczorem, słyszałem, jak mówili, że muszą pozbyć się psa. Stał się zawadą, nie był wart korzyści, jakie przynosił. To również brzmi dość tajemniczo, prawda?

- Owszem. Ale najwyraźniej nie podejrzewała, że Sasza może być tutaj.

51

- Dzięki Bogu, że nie zaczął ujadać.

- Raz dobiegły mnie jego piski - wyznała Tula. - Ale tak ciche, że ona chyba nie mogła ich usłyszeć. W każdym razie nie zareagowała, a ja na wszelki wypadek podniosłam głos.

- Pójdę po niego - powiedział Christer. - Ale i tak pojedziemy, prawda?

- Tak - rzekł Tomas powoli. - Tak, teraz trzeba jechać tym bardziej.

- Oczywiście - podchwyciła Tula. - Bo nawet jeśli twoja Magdalena nie żyje, powinniśmy dowiedzieć się, co się naprawdę wydarzyło.

Christer poszedł na górę, ciągnąc nogi za sobą. Do tej pory nawet przez myśl mu nie przeszło, że jego ukochanej przyjaciółki może już nie być wśród żywych.

Teraz musiał spojrzeć prawdzie w oczy.

52

ROZDZIAŁ V

Dlaczego? Dlaczego tu jestem?

Czym sobie na to zasłużyłam?

Czy jest ktoś, kto o mnie pamięta?

Nie wiedzą, gdzie jestem?

Sama przecież tego nie wiem.

Te straszne, paskudne ściany, wysokie i takie ciasne jak kanał szybu.

Tylko małe okienko na samej górze. Na co mi ono? Światło, które przez nie wpada, ledwie do mnie dochodzi. Zniszczone drzwi, tak przerażająco brzydkie. Prawie stale zamknięte.

Otwór, przez który wsuwają to ohydne jedzenie.

Nie mogę się ruszyć. Zatechłe powietrze. Moje śliczne suknie, co oni z nimi zrobili?

Okropny, sztywny chałat drażni moją skórę, kaleczy kark i szyję.

Dlaczego? Co takiego zrobiłam?

Ta wiecznie zagniewana kobieta, która przynosi jedzenie i od czasu do czasu opróżnia wiadro. Chyba mnie nienawidzi, w każdym razie nie odpowiada na moje pytania.

Gdzie jestem?

Zdarza się, że dochodzą do mnie dziwne dźwięki. Płacz, zwłaszcza w nocy, i straszny śmiech, który brzmi, jakby nigdy nie miał się skończyć.

Tak długo już tu jestem, tak bardzo długo.

Nie ma nadziei.

Zrozumiałam, że takie będzie moje życie już do końca.

Z początku płakałam.

Otwierali wtedy okno w drzwiach i wrzeszczeli: „Zamilknij! Przestań wyc!”

Potem wołałam i waliłam pięścią w drzwi. Ukarali mnie, nie dając jedzenia przez wiele dni.

I była to ciężka kara, choć jedzenie tu takie wstrętne.

53

Później nauczyłam się milczeć, panować nad sobą, by się im nie przypominać.

Zapomniałam, że jestem żywą istotą, która umie mówić. Teraz tylko przynoszą mi jedzenie, poza tym ich nie obchodzę.

Tak jest najlepiej.

Czasami wydaje mi się, że oszaleję. Ta monotonia, kiedy nic się nie dzieje. Żadnej nadziei na promyk światła, który by rozjaśnił panujący w moim sercu mrok.

Moje nogi są takie chude, jakby zwiędłe. Zaczęłam chodzić tam i z powrotem po tym ciemnym pomieszczeniu, żeby całkiem nie umarły.

I ręce też mam cienkie jak patyki, ale nie mogę zjeść więcej tej ohydy, którą mi przynoszą w szaroburej wodzie. Nigdy nie ośmieliłabym się zapytać, co to jest. Ale czasami dostaję chleb, zjadam go w całości, choć jest twardy i bez smaku.

Włosy... Mój Boże, ileż bym dała za grzebień! Palce nie wystarczają.

Kiedy tu przybyłam, ostrzygli mnie do gołej skóry. Płakałam. A teraz chciałabym, żeby znów ogolili mi głowę. Włosy są pełne kołtunów. I takie brudne.

Bardzo urosły, są dłuższe niż kiedykolwiek.

Mój Boże, jak długo już tu jestem?

Jak długo jeszcze będę musiała zostać?

Płacz rozsadza mi piersi, ale nie mogę już płakać. Wylałam wszystkie łzy.

Dlaczego nikt się o mnie nie martwi? Ojciec i matka, co się z nimi stało?

A ci inni, którzy tu krzyczą i płaczą? Wrzeszczą i śmieją się histerycznym śmiechem? Kto martwi się o nich? Czy kiedykolwiek ktoś do nich zagląda? Jeśli okazuje się im tyle troski co mnie... To niewiele.

Tak długo już mieszkam przez ścianę z obcymi ludźmi, tylko o kilka łokci od nich. Nic o nich nie wiem - ani jak wyglądają, ani kim są.

Wiem jedynie, że cierpią. Słyszeć to w nocnej ciszy.

Cóż to za straszne miejsce! Kiedy się stąd wydostanę? Jak można tu zachować nadzieję?

Sen...

Mam marzenie, którym mogę się karmić. Wspomnienie.

54

Spotkanie.

Było takie krótkie, ale, ach! Jakie piękne. Najważniejszy moment mojego życia.

„Ach, ojcze! Ojcze, popatrz tylko! Czy widziałeś kiedyś w życiu coś piękniejszego! Wydaje mi się, że ją kocham!”

Pamiętam każde słowo.

„Nic się nie martw! Pomogę ci, bo umiem czarować!”

Wychodzenie przez okno... „Jesteś lekka jak piórko! Co ty właściwie jesz? Pyłek kwiatów?”

Mam dwóch przyjaciół.

Ciekawe, co się stało z moim wiernym towarzyszem w domu? Czy on jeszcze żyje? Czy są dla niego dobrzy?

Znów popłynęły mi łzy. Nie, nie wolno mi o nim myśleć, koniec ze łzami, muszę zachować spokój.

Inaczej nie przeżyję.

Ale czy w ogóle chcę przeżyć, jeśli tak ma wyglądać całe moje życie?

Ta dłoń, która trzymała mnie za rękę, taka gorąca i silna. Nadal ją czuję. „Czego się boisz?”

„Nie wiem. Boję się swoich snów.” „Myślę, że wcale nie snów się boisz, lecz czegoś zupełnie innego. W twoim życiu jest jakaś mroczna plama.”

Tych kilka słów nadal budzi we mnie lęk. Są przerażające, straszne!

„Czy nikt się o ciebie nie troszczy?” „Owszem, dziadek jest dla mnie dobry. Ale on jest już stary.”

Ach, dziadek, kochany dziadek! Czy wie, że tu jestem? Był taki dobry, taki miły. Ale na pewno już nie żyje... On był moim trzecim przyjacielem.

„Musisz być bardzo samotna.”

To nic w porównaniu z samotnością tutaj. Ona mnie zniszczy.

Wtedy, przy oknie, ucałował moje dłonie.

To była najpiękniejsza chwila w moim życiu.

Wspomnienie ogrzewa moje serce i ciało w zimne noce. Czuję, jak przenika przez skórę i owija mnie niczym welon ze światła i ciepła. Wtedy zauważam, że na świecie jest lato, bo 55

noce są takie jasne. Wracam myślą do chropowatych bali, do mokrej od rosy trawy, która ocierała się o moje stopy.

Wtedy chciałabym mieć lusterko, sprawdzić, czy jestem dość ładna, czy mogę się podobać.

Ach, móc pogłodzić opalony policzek, ujrzeć zachwyty w twoich wesołych oczach i tę zabawną szczerbę między zębami, która tylko dodawała ci uroku, nadawała twarzy charakter i wyraz.

Błogosławione wspomnienie, znów przemarzyłam kolejną chwilę. Co bym bez niego poczęła?

Ale powrót do rzeczywistości jest za każdym razem równie bolesny.

Czasami nocą walą w moje drzwi - wtedy, kiedy krzyczę przez sen.

Senne koszmary... Wciąż niezrozumiałe.

Pewnie nigdy się od nich nie uwolnię.

Ile mogę mieć lat?

Powinam liczyć dni.

Ale skąd mogłam wiedzieć...

Boże! Jeśli możesz zajrzeć tu do mnie przez to małe okienko... Spróbuj! Spójrz w dół, jestem tutaj! Okaż mi łaskę, taka jestem samotna. Pozostało mi jedynie dziwić się i poddać.

Moje życie upływa i nikt nie przychodzi.

Nikt.

Anna Maria i Kol Simon serdecznie przyjęli Christera, rzeczywiście uszczęśliwieni wizytą krewniaka.

Christer zdumiał się widząc, jak pięknie mieszkają. Zapomniał, że ta gałąź rodu Ludzi Lodu była naprawdę zamożna.

Byli właścicielami wspaniałego, eleganckiego domu. Sprzedali gospodarstwo w Skenas w Sodermanlandii, oboje piastowali wysokie stanowiska. Anna Maria była damą do towarzystwa hrabiny Evy Oxenstierna, z domu Bielke, małżonki bohatera wojennego Erika Oxenstierna, a poza tym guwernantką szlacheckich dzieci. Kol kierował wielką manufakturą koło Norrtalje.

Dobrze im się powodziło, ale, jak sami mówili, nie mieli tego, na czym zależało im najbardziej.

56

A przecież oboje tak świetnie potrafili porozumieć się z dziećmi.

Christerowi natychmiast przyszło do głowy, że powinien wypowiedzieć kilka magicznych słów i obdarzyć ich własnym maleństwem. Porzucił jednak tę myśl, bo przypomniał sobie, że przecież obiecał rodzicom, że nie będzie odprawiać żadnych czarów. Musi się z tym wstrzymać do chwili, gdy nadejdzie jego czas i dla całego świata stanie się jasne, że on jest najpotężniejszym czarownikiem.

- Dlaczego nie porozmawiacie o tym z moją matką? - zapytał. - A jeszcze lepiej z Heikiem?

On przecież zna się na wszystkich czarodziejskich środkach. Na pewno mógłby wam pomóc.

- Nie możemy zawracać mu tym głowy - odparła zakłopotana Anna Maria. - Heike kiedyś już bardzo nam pomógł. I wiesz, myślę, że żadna czarodziejska sztuka nie pomoże na bezdzietność.

- Nie mów tak, nie mów - powiedział Christer ze śmieszną dziecięcą-dorosłą jowialnością. -

I... nie musicie się wcale bać, że urodzi wam się dziecko dotknięte przekleństwem.

Popatrzyli na niego ze zdziwieniem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Christer starał się przybrać minę jak najskromniejszą.

- Hm... może nawet ja sam mógłbym wam pomóc, gdyby mama nie prosiła mnie, bym nie rozsiewał strachu wśród ludzi, okazując me niezwykle zdolności.

Zapadło milczenie.

- Czy ty...? Czy ty jesteś dotkniętym w twoim pokoleniu? - zapytała Anna Maria zaskoczona.

Christer wzruszył ramionami.

- Tak się mówi. A ja nie zaprzeczam...

- Nigdy nie słyszałam, by ktoś o tym wspominał. Jesteś tego pewny? Nie masz przecież żadnych zewnętrznych oznak. Czy masz jakiegokolwiek dowody na to, że jesteś obciążony złym dziedzictwem?

- Ach, całe mnóstwa! Mnóstwa! - Christer zatoczył ręką jakiś nieokreślony krąg. -

Rozumiecie więc, że nie macie się czego obawiać, jeśli chodzi o wasze własne dzieci.

- Wiesz chyba - odezwała się Anna Maria zbolalym głosem. - Wiesz, że powitalibyśmy z radością

każde dziecko, nawet jeśli byłoby najciężej dotknięte, brzydkie i okropne!

57

Ofiarowalibyśmy mu całą miłość, jaka zebrała się w nas przez te wszystkie lata daremnego wyczekiwania.

Kol pokiwał tylko głową, z jego oczu bił smutek.

- Ach, to takie niesprawiedliwe! - wykrzyknął Christer. - To niesprawiedliwe, że nie macie dziecka! Akurat wy dwoje, przecież jesteście tacy... tacy wspaniali! Muszę koniecznie pomówić z Heikem.

Uśmiechnęli się, wdzięczni za jego miłe słowa, ale można było wyczuć, że nie wierzą w żaden cud.

Christer uznał, że najwyższy czas zmienić temat. Oparł łokcie na stole i pochylił się do przodu.

- A jakie jest wasze zdanie na temat moich planów tutaj? Jakie mam możliwości, by dowiedzieć się, co stało się z Magdaleną Backman?

Egzotycznie ciemne oczy Kola spojrzały prosto w jego twarz.

- Stary Molin żyje, wiem a tym. Spotkałem go kilka razy, bo jest właścicielem manufaktury, którą zarządzam. To zacny człowiek. To prawda, że jest teraz bardzo zniedołężniały, ale głowę ma wciąż jasną. Wierzę, że postępujesz słusznie, Christerze. Angażowanie się całym sercem w problemy słabszych to wszak zachowanie typowe dla Ludzi Lodu. No i masz w tym swój mały osobisty interes, prawda? Jeśli więc chcesz, przedstawię cię staremu Molinowi.

- Ach, stokrotne dzięki! - wykrzyknął rozradowany Christer. - Ale chyba powinienem postępować z nim jak najostrożniej?

- Staruszek potrafi wiele znieść - uśmiechnął się Kol. Ten uśmiech musiał kiedyś działać na Annę Marię jak prawdziwy dynamit, pomyślał Christer. Kol nadal był niezwykle pociągającym mężczyzną, o dziwnie brzydkopięknej twarzy i kolorycie, który wcale nie przybladł z wiekiem, jedynie na skroniach jakby osiadł delikatny szron.

A Anna Maria, takie łagodne stworzenie, noszące w sobie tyle ciepła i miłości dla wszystkich...

Szkoda, wielka szkoda... Naprawdę muszę pomówić z Heikem.

W tydzień później zostali przyjęci przez tego, który niegdyś był najpotężniejszym człowiekiem w całym mieście. Kol wcześniej przesłał mu pozdrowienia, informując jednocześnie, że jego młody krewniak Christer Tomasson, dobry znajomy wnuczki Molina, Magdaleny Backman, pragnie o niej porozmawiać.

Natychmiast wyznaczono im audiencję.

58

Tak, bo była to rzeczywiście audiencja, inaczej nazwać się tego nie dało.

Przeszli przez rozległy park, a potem służący o nieprzeniknionym wyrazie twarzy przeprowadził ich przez ogromny, wytworny dom. Christer założył swe najlepsze ubranie, Kol także elegancko się wystroił.

Zaprowadzono ich na wielką werandę. Staruszek siedział skulony w fotelu, u jego boku stała pielęgniarka.

Służący zagrzmał gromkim głosem:

- Pan Kol Simon i pan Christer Tomasson, jaśnie panie.

Stary Molin nie był wcale szlachcicem, ale forma „jaśnie panie” była jedyną, jaką można było zastosować wobec niego.

Widać było, że czasy jego wielkości jako człowieka minęły bezpowrotnie. Oczy miał

zamglone, bardzo, aż za bardzo jasne, poruszał się z trudem. Na stoliku obok leżała trąbka, którą przykładał do ucha, by lepiej słyszeć. Nadal jednak ze starej, zniszczonej twarzy biła godność i dostojeństwo. Christer odniósł wrażenie, że ten człowiek doskonale wie, co mówi i robi.

Poprosił, żeby usiedli przed nim tak blisko, by mógł ich widzieć i słyszeć. Mówił niewyraźnie i trudno było go zrozumieć, choć starał się przemawiać powoli i głośno.

- Gdzie spotkałeś Magdalenę, młody człowieku? Sądziłem, że rodzice zabraniają jej kontaktu z obcymi ludźmi.

- Spotkałem ją trzy lata temu w uzdrowisku Ramlosa, jaśnie panie - rzekł Christer głośno i wyraźnie.
- Zachwyciłem się nią od pierwszego wejrzenia.

Molin pokiwał głową.

- Magdalena to czarująca dziewczynka. Tak, to prawda, była kiedyś w Ramlosa razem z tym starym moczymordą Julusem Backmanem. Nie mogę pojąć, po co tam pojechała.

- Bardzo chciałbym wiedzieć, jaśnie panie, co potem stało się z Magdaleną?

Musiał powtórzyć pytanie.

Stary zasmucił się.

- Jej bezmyślny ojciec, którego starałem się odpowiednio ustawić, ale wszelkie moje wysiłki poszły na marne, wbił sobie do głowy, że powinni przenieść się do Linkoping.

- Kiedy to było?

- Co? A, kiedy? Trzy lata temu, zaraz po powrocie Magdaleny z Ramlosa.

Aha, pomyślał Christer. To dlatego nie mogła do mnie napisać. Już wtedy musiała nie żyć.

Moja mała dziewczynka o oczach jak dwa fiołki! Jakie to smutne!

Ale ku jego wielkiemu zdumieniu Molin mówił dalej:

- Jeśli więc chcesz ją spotkać, to jest w Linkoping. Możesz dostać adres...

Kol i Christer zdumieni popatrzyli po sobie.

- Jaśnie pan chce powiedzieć, że o niczym nie wie? - wykrzyknął nieostrożny Christer.

- Nie wiem? O czym takim? - ostro zapytał starzec.

- Ja... ja... - zaczął się jąkać Christer. - Nie wiem, jak mam to powiedzieć! - zawołał przez trąbkę prosto do ucha starego. - Czy jaśnie pan jest dość silny, by przyjąć bardzo smutną wiadomość?

Popatrzył na stojącą obok pielęgniarkę, która nie wiedziała, co ma robić.

- Co takiego? Co chcesz powiedzieć, chłopcze? - Molin niecierpliwił się, z trudem wykonał gwałtowny gest.

Kiedy Christer nadal się wahał, starzec wykrzyknął:

- Zniosę to, zapewniam! Dalej, mów!

Chłopak odetchnął głęboko.

- Właśnie przyjechałem z Linkoping. Spotkałem tam Backmanów i dlatego postanowiłem odwiedzić pana. Chciałem się dowiedzieć, co się stało z Magdaleną. Bo u nich jest teraz inna dziewczyna, którą także nazywają Magdaleną. Ale to nie była moja Magdalena Backman.

- Co? Co takiego? Jak to wyjaśnisz?

- Pani Backman powiedziała... Boję się, że będzie to dla pana zbyt bolesne, jaśnie panie, ale pani Backman powiedziała, że nasza Magdalena nie żyje.

Molin siedział nieruchomo jak skamieniały. Przypominał jeden z kolosów Memnona, siedzący posąg równie nieporuszony, równie niezgłębiony jak one.

Wreszcie powoli, ale wyjątkowo wyraźnie rzekł z gniewem:

- Do diabła! Nic mi o tym nie powiedzieli!

Poczekali przez chwilę, aż staruszek przyjdzie do siebie po wstrząsie. Jasne było, że trzyma się tylko i wyłącznie dzięki sile woli. Zdradzała to twarz pozbawiona nagle jakiegokolwiek wyrazu.

Kol powiedział:

- Uważam, że jaśnie pan musi dowiedzieć się o wszystkim, co pani Backman opowiedziała Christerowi po tym, jak na wielkim oficjalnym przyjęciu zawołał w głos, że dziewczyna, którą mu przedstawiono, jest fałszywą Magdaleną.

Molin z uznaniem kiwnął głową.

- Dobra robota! I co na to ta gęś z wyższych sfer, którą później poślubił Backman? Mam nadzieję, że chłopcu naprawdę udało się dokuczyć tym nic nie wartym wydrwigroszom!

- Myślę, że tak - odparł Kol. - Bo pani Backman przyjechała specjalnie do domu rodziców Christera, by powiedzieć mu, że jej mąż tak ciężko zniósł utratę córki, iż musieli wziąć do siebie inną dziewczynkę o tym samym imieniu.

- Ha! - wykrzyknął Molin, choć mówienie przychodziło mu z takim trudem. Po udarze twarz miał wykrzywioną w nieprzyjemnym grymasie. - Ten człowiek nigdy nie troszczył się o moją jedyną wnuczkę.

- Dokładnie to samo mówiła mi Magdalena! - zawołał Christer. - Nigdy nawet na nią nie spojrział, nie lubił jej, bo była tylko dziewczynką, a nie dziedzicem jego nie wiadomo jakiego majątku.

Molin z trudem wyciągnął rękę.

- Masz moją dłoń, młody człowieku! O, tak, czuję, że twoja jest mocna i uczciwa. Obaj kochaliśmy Magdalenę, prawda?

- Tak, dlatego właśnie zwróciłem się do pana, bo jaśnie pan był jej jedynym przyjacielem. No i jeszcze piesek, Sasza.

- Ach, ten mały biedaczysko. Podarowałem go jej, ale oni pewnie go już uśmiercili.

- Nie zdążyli. Właśnie mieli zamiar to zrobić, bo kiedy ja się pojawiłem, stał się im tylko zawadą - powiedział Christer. - Na szczęście zdołałem go wykraść, przywiozłem go ze sobą tu, do Roslagsbro. Myślałem, że... jeśli Magdalena...

Głos odmówił mu posłuszeństwa.

Staruszek uściskał jego dłoń. Westchnął głęboko.

- Sądzę, że musimy spojrzeć prawdzie w oczy: nasza Magdalena nie żyje, Christerze. Czy wolno mi zwracać się do ciebie po imieniu, chłopcze?

- Ależ oczywiście, będzie mi bardzo miło. Ale, jasnie panie, ja nie wierzę, że ona nie żyje.

Nie mogę w to uwierzyć.

- Mój młody przyjacielu, jasne chyba, co się stało. Magdalena umarła, w jaki sposób, tego nie wiem, i Backmanowie wpadli w panikę. Ona jest moją jedyną dziedziczką. Gdyby umarła przede mną, Backmanowie nie dostaliby złamanego grosza. Ale gdyby mnie przeżyła, ojciec może położyć rękę na wielkiej fortunie. Prawdopodobnie odbierze jej cały majątek.

Christer zrozumiał nagle wszystko z przerażającą jasnością. Opadł na krzesło. Nie było już żadnej nadziei.

Molin siedział nieruchomo, zasłoniwszy oczy dłońmi. Widać było, jak bardzo boleje nad utratą wnuczki.

Ciszę przerwał Kol:

- A więc musieli znaleźć inną dziewczynę, która mogłaby odegrać rolę Magdaleny Backman.

I pewnie dlatego, by pan nie odkrył oszustwa, przenieśli się do Linkoping.

- Naturalnie - odparł Molin zmęczonym głosem. - Wiem nawet, kim jest fałszywa Magdalena.

Faktycznie ona także nazywa się Magdalena Backman, jest mniej więcej równolatką mojej wnuczki. To córka brata Backmana, tego nieźnośnego rozpustnika Juliusa Backmana.

- Ach, jego - powiedział Christer. - Myślę, że on wiele mógłby nam wyjaśnić. Ale, niestety, i on nie żyje, prawda?

- Tak. Także od trzech lat.

Christer ożywił się.

- Bardzo proszę, niech pan mnie posłucha! Moi rodzice pojechali właśnie do uzdrowiska Ramlosa, żeby poszukać jakiegoś śladu.

- Oni także są zaangażowani w tę sprawę? Pomagają?

- Moja matka nie mogła znieść widoku pani Backman - wyjaśnił Christer. - A kiedy ona kogoś nie lubi, nie przebiera w środkach. Ale to, co pan powiedział, zgadza się z drugą Magdaleną.

Pani Backman mówiła nam, że jej rodzice umarli, dlatego oni wzięli ją do siebie.

- Matka zmarła jakoś wcześniej. Ach, jakie wszystko stało się nagle smutne dla starego człowieka,

który miał w życiu tylko jedną jedyną radość: nadzieję, że wkrótce znów ujrzy swą ukochaną wnuczkę.

62

- Czy jaśnie pan nie ma nic przeciw temu, bym jeszcze trochę powęszył wokół tej sprawy?

Bardzo chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej o losie Magdaleny.

Starzec zwrócił swe niedowidzące oczy na pielęgniarkę.

- Jak wygląda ten młody człowiek? Proszę mi go opisać.

- Jest bardzo przystojny, jaśnie panie. I taki sympatyczny.

- Dziękuję, to mi wystarczy. Kolu Simonie, przyprowadź chłopca do mnie jutro o tej samej porze. Zjemy obiad we trzech. A zresztą nie, weź ze sobą swoją żonę. Dzisiaj chcę... chcę...

- Rozumiemy - powiedział Kol. - Trzeba mieć także czas na łyzy.

Molin uśmiechnął się ze smutkiem.

- Służę wam wszystkimi informacjami, które mam, i pozostawiam do dyspozycji wszelkie środki finansowe, jakie tylko mogę wam ofiarować.

Podziękowali i opuścili go.

- A więc tak się sprawy mają - rzekł Christer stłumionym głosem, kiedy szli przez otaczający dom park. - To znaczy, że nie ma nadziei.

- Ja też się tego obawiam - odpowiedział Kol. - Wszystko wskazuje na to, że twoja Magdalena nie żyje.

- Ale dlaczego? Jak to się mogło stać? Nie poddam się, dopóki nie poznam wszystkich szczegółów i nie stanę nad jej grobem.

- Rozumiem cię, Christerze.

- Ale Backmanom nie ujdzie to na sucho.

- Myślę, że o to się już Molin postara. Zemści się na pewno straszliwie. Przyjmijmy, że dziewczynka naprawdę umarła, była ponoć chora, jak zrozumiałem. Ale to, że próbują zagarnąć całą jej fortunę w taki sposób, dowodzi, z jakimi ludźmi mamy do czynienia. Uwierz mi, Molin też już do tego doszedł. Nie chciałbym być teraz w skórze nikogo, kto nosi nazwisko Backman.

Christer był zamyślony.

- Molin jest prawie ślepy i prawie głuchy i mierząc zwykłą ludzką miarą, niewiele życia mu jeszcze zostało. Zapomnieliśmy zapytać go, czy spotkał kiedykolwiek nową Magdaleny, ale prawdopodobnie nigdy jej nie widział. Backmanowie liczyli pewnie, że gdyby doszło do ich spotkania, staruszek nie odkryje różnicy, nie zorientuje się, że to zupełnie kto inny. Na 63

wszelki wypadek jednak uciekli stąd, przeprowadzili się daleko, by nigdy nie miał okazji spotkać Magdaleny. Cóż za szczone lisy! Utrzymywali „Magdaleny Backman” przy życiu aż do chwili śmierci Molina, tak by odziedziczyła po nim cały majątek i by oni mogli się w ten sposób wzbogacić!

- Nie mogę zrozumieć tej fałszywej Magdaleny - stwierdził Kol. - Że też młoda dziewczyna godzi się na takie oszustwa!

- Najprawdopodobniej obiecano jej sporą sumę pieniędzy.

- Pewnie masz rację. Pomyśl tylko, jaki skandal wybuchnie, jeśli uda nam się ujawnić ich postęпки!

- O, tak, to pewne - odparł Christer przygnębiony.

Żaden z nich nie przypuszczał nawet, że młody Christer wkrótce urządzi jeszcze większy skandal. Niespodziewany, nawet dla niego samego.

Kiedy odeszli, stary wódz się załamał.

Pielęgniarka, bardzo przejęta jego stanem, postanowiła wezwać doktora.

Molin leżał już wtedy w łóżku. Popatrzył na swego lekarza, zdolnego i cenionego fachowca.

- Dobrze, że to pan przyszedł, doktorze Ljungqvist. Mój dawny lekarz domowy aplikował mi tylko „coś na sen”. Przez cały czas żyłem jakby w mrocznym tunelu między omdleniem a sennością. Tak nie można na dłuższą metę. Pańskie lekarstwa przynajmniej mnie ożywiają, a w każdym razie to, co zostało z ludzkiego wraka.

- Staram się jak mogę, jaśnie panie - odpowiedział Ljungqvist. - Pielęgniarka wspomniała, że otrzymał pan bardzo przykre wiadomości.

- To prawda.

Doktor spodziewał się, że stary powie na ten temat coś więcej, ale pacjent najwyraźniej zatopił się we własnych ponurych myślach.

- Musimy zaradzić pańskiej depresji. - Lekarz uśmiechnął się krzywo. - Wyjątkowo ja także mam ochotę zaordynować „coś na sen”.

- Co takiego? Nie... nie chcę. Proszę podać mi coś pobudzającego.

- Ale to tylko zaostrzy myśli.

- No właśnie - odparł Molin.

64

- Ale...

- Proszę zrobić tak, jak mówię - podniesionym głosem nakazał starzec w takim stylu, jakby zwracał się do nieposłusznego podwładnego.

- Jak jaśnie pan sobie życzy - odpowiedział doktor Ljungqvist sztywno. Zawołał pielęgniarkę.

- Tutaj zostawię panu zwykły wzmacniający lek, a po drugiej stronie nocnego stolika położę proszek nasenny. Tylko bardzo proszę o ostrożność. Ważne, by pan się nie omylił. To mogłoby być bardzo groźne.

- Oczywiście, jeszcze wiem, co robię - mruknął gniewnie staruszek. - Proszę mi wybaczyć, doktorze Ljungqvist, trudno mi dziś wrócić do równowagi. Nie jestem sobą. Bardzo jestem wdzięczny za troskliwość.

Doktor Ljungqvist, jasnowłosy mężczyzna w średnim wieku, uśmiechnął się ze zrozumieniem. Miał ładne, wąskie dłonie i szczupłą twarz.

- Czy mam wrócić jutro rano?

- Zobaczymy. Jeśli to będzie konieczne, wezwę pana.

Doktor, opuszczając dom Molina, powiedział do pielęgniarki:

- Pilnie nad nim czuwaj, naprawdę jest bardzo słaby! Najlepiej by było, gdyby zażył środek nasenny, ale on jest bardzo uparty. Co właściwie się wydarzyło?

Twarcz pielęgniarki wyraźnie się ściągnęła.

- Zachowanie posady w domu jaśnie pana w ogromnym stopniu zależy od umiejętności dochowania tajemnicy - odparła sucho.

- Ależ oczywiście, proszę mi wybaczyć. Jestem po prostu trochę zaniepokojony. Jego stan jest gorszy, niż się to jemu samemu wydaje.

- To prawda, ostatnio nie czuje się dobrze. Ale siły woli mu nie brakuje.

- Tak, to naprawdę dzielny stary wojak.

Stary Molin wyciągnął w łóżku swe obolałe ciało.

W imię czego miał teraz żyć?

A gdyby tak zażyć środek nasenny doktora Ljungqvista? Cały na raz.

Koniec smutku. Nie będzie świadkiem, jak ciało nieubłagane coraz bardziej więdnie pomimo wszelkich starań i jego, i doktora Ljungqvista.

65

O, nie! Nie pozwoli, by jego fortuna dostała się w szpony Backmanów. Niczym sobie na nią nie zasłużyli. Tak podle postąpili wobec jego córki, spotykali się w tajemnicy za jej plecami, kiedy leżała chora. No tak, nie miał na to żadnych dowodów, słyszał tylko plotki, ale one musiały mieć jakieś podstawy.

I mała Magdalena! Po śmierci matki prawie nie pozwolono mu jej widywać. Spotykał ją jedynie dwa razy do roku, a przez ostatnie trzy lata nie widział jej ani razu.

Musi żyć dalej. Musi dowiedzieć się, co się stało z wnuczką. Zadbać, by na jej grobie przynajmniej leżały świeże kwiaty.

Cóż to za dziwny chłopiec, ten który go odwiedził. Christer Tomasson. Pełen młodzieńczego zapału. Na pewno zakochał się w Magdalenie! Molin świetnie go rozumiał, sam uważał, że jego wnuczka była naprawdę uroczą młodą damą. Taka podobna do swej matki, nie miała w sobie nic odpychającego, żadnej niesympatycznej cechy Backmanów.

Ach, mój Boże! Jak możesz pozwolić, żeby stary człowiek tak cierpiał? Czy nie dość już w życiu mnie spotkało? Jeśli uważasz, że powinienem odpokutować za życie w służbie Mammona, to chyba dosyć już mnie ukarałeś?

Pozwól mi przynajmniej żyć dostatecznie długo, bym mógł dowiedzieć się czegoś o losie, jaki spotkał Magdalene. I - wybaczyć zatwardziałemu grzesznikowi - pozwól mi także zemścić się na Backmanach! Wiem, brakuje mi pokory, choć całym ciałem czuję, że mój koniec jest już bliski.

Moja mała Magdalena...

66

ROZDZIAŁ VI

Christer był tak podniecony, że siedząc w wielkiej jadalni Molina bezustannie podskakiwał na krześle.

Działo się to następnego dnia po ich pierwszym spotkaniu. Odwiedzili Molina we trójkę, elegancko wystrojona Anna Maria siedziała teraz po prawicy starszuszka. Tak pięknie nakrytego do obiadu stołu Christer nie widział nigdy w życiu. Na śnieżnobiałym obrusie mieniły się kryształowe kieliszki, wypolerowane srebra i naczynia z najdelikatniejszej porcelany. Bładoróżowe, pokryte kroplami rosy róże w srebrnych wazonach dopełniały obrazu wręcz artystycznej całości.

Wraz z nimi do stołu zasiadł jeszcze jeden gość. Molin przedstawił go, mówiąc: „Mój przyjaciel,

komendant policji w Norrtalje. Jestem zdania, że tą sprawą powinna się zająć właśnie policja”. W pełni się z nim zgadzali.

Kiedy zaserwowano supę vichyssoise, podaną na kostkach lodu, komendant, patrząc na wiercącego się Christera, zauważył:

- Wydaje mi się, że nasz młody przyjaciel ma coś ważnego do powiedzenia.

Molin odwrócił się do Christera.

- Czy dowiedziałeś się czegoś nowego? Dlaczego nic nie mówisz?

- Anna Maria prosiła, bym siedział cicho, dopóki jaśnie pan nie udzieli mi głosu.

Molin roześmiał się szczerze.

- A więc dobrze, udzielam ci głosu.

- Dziękuję! Owszem, mam nowe informacje! Jak wiecie, moi rodzice udali się do uzdrowiska Ramlosa, by tam poznać więcej szczegółów. Dzisiaj otrzymałem od nich list...

- O, to bardzo interesujące! Mów dalej!

Gospodarz zapomniał o jedzeniu, zbyt zajęty był trzymaniem trąbki skierowanej ku Christerowi.

- Czy mam odczytać cały list?

- Tak będzie najlepiej. Poznamy dokładnie treść, nie ominąwszy żadnego szczegółu.

Christer wahał się.

67

- Napisała go moja matka, a ona jest... hm... bardzo bezpośrednia. W liście pełno jest wtrąceń, wykrzykników i niedyskrecji.

- Czytaj od a do z, każdy szczegół może mieć jakieś znaczenie. Co ona pisze?

- Brzmi to tak: Witaj, kochany sukinsynu! To taki nasz żart. Prowadziliśmy kiedyś ostrą dyskusję i zdarzyło się jej nazwać mnie „you son of a bitch”. Tak, tak, matka zna angielski. A że to wyrażenie ugodziło przede wszystkim w nią samą, śmialiśmy się z tego przez dobry tydzień. Ale przejdźmy dalej: Wierz mi, że jest nam tu po prostu wspaniale. Ojciec ma najlepszą opiekę, jaką można sobie wyobrazić. No i jeśli chodzi o nasze śledztwo, wywęszyliśmy to i owo. A właściwie całe mnóstwo! Cóż to za wstrętne typy, z którymi Ty i Twoja Magdalena się zadajecie! Posłuchaj tylko: Lekarza, który rozmawiał z dziewczynką, nie ma już tutaj. Przyjął tylko tymczasowe zastępstwo i wydaje się, że je sobie po prostu kupił. Dyrekcja uzdrowiska bardzo się na nim zawiodła. Czują się oszukani, bo prawie natychmiast porzucił pracę.

A stryj Julius? Czy wiesz, co go spotkało? Jego powóz zawisł nad przepaścią, stryj wypadł i zabił się na miejscu.

Christer opuścił rękę, w której trzymał list, i wrzasnął prosto do trąbki:

- To bardzo tajemnicze! Podwójnie tajemnicze, bo Magdalena opowiadała mi, że już w drodze do Ramlosa o mały włos nie wpadli w przepaść. Ale wtedy skończyło się na tym, że stangret musiał spuścić się w dół i pozbierać kiełbasy i szynki, który wysypały się z kosza z jedzeniem.

- Dziękuję, chłopcze, nie musisz tak głośno krzyczeć!

- Christer był ogromnie wzburzony - odezwał się Kol - kiedy po raz pierwszy przeczytał ten fragment listu. Zawołał wtedy: „Ależ to wydarzyło się w drodze do Ramlosa!” Sądzę, że można przypuszczać, iż wypadek Juliusa Backmana został już wtedy zaplanowany.

Molin i komendant policji pokiwali głowami.

- To rzeczywiście interesujące - powiedział starszek. - Ale czy czegoś tu nie brakuje?

- Ach, oczywiście! - Christer ledwie nad sobą panował. - W drodze do Ramlosa byli w powozie obydwój, stryj Julius i Magdalena. Ale gdzie się podziała dziewczynka, gdy wracali?

- Co pisze na ten temat twoja matka?

Christer podniósł list.

- Tomas i ja natychmiast zareagowaliśmy na wieść o wypadku. Bo nikt ani słowem nie wspomniał o Magdalenie! Oczywiście wypyaliśmy dokładnie personel uzdrowiska i zgadnij, 68

co nam powiedziano! Nie mieli pojęcia, co się stało z dziewczynką, bo Magdalena i jej stryj opuścili Ramlosa w niedzielę, a wtedy dyżur miał ten cholerny doktorek!

Proszę mi wybaczyć przekleństwo, moja matka nie przebiera w słowach, a ja przecież miałem odczytać wszystko.

- Naprawdę nic nie szkodzi. Ludzie rzucali mi w twarz gorsze obelgi, kiedy musieli ugiąć się przed moją wolą, a ja triumfowałem.

- Chciałem zauważyć, jasnie panie, że niedziela była właśnie tym dniem, kiedy i ja opuściłem Ramlosa. I tego samego dnia mój ojciec Tomas usłyszał płacz dziewczynki i kogoś, kto na nią krzyczał.

Molin w zamyśleniu kilkakrotnie pokiwał głową.

- Czy ten „cholerny doktorek” wspomniał coś o Magdalenie?

- Mama pisze: Wydaje się, że nikt nie sprawdzał, co stało się z dziewczynką. Wypadek miał

wszak miejsce daleko od Ramlosa. Pytaliśmy, rzecz jasna, gdzie się wydarzył. Podobno gdzieś wśród wysokich wzgórz w Smalandii. Spokojnie, spokojnie, Christerze, oczywiście zatrzymamy się tam w powrotnej drodze i wypytamy okolicznych mieszkańców. W każdym razie miły personel uzdrowiska mógł nas odesłać jedynie do kartoteki kuracjuszy. Zapisano tam, że Magdalena Backman i Julius Backman zostali wypisani jednocześnie, właśnie w tę niedzielę. Wypisani przez doktora Erika Berga. I nikt nie potrafi...

- Zatrzymaj się! - krzyknął Molin podniecony. - Powiedziałaś: „Berg”?

- Tak.

Starzec milczał, a oni nie śmieli przerywać ciszy. Podano główne danie, najdelikatniejszą pieczeń z wyszukаныmi warzywami. Potrawa prezentowała się jak marzenie.

Zamyślony Molin nadział kawałek mięsa na widelec, ale nie włożył go do ust, zamierzał

bowiem najpierw coś powiedzieć:

- Berg... tak brzmi panińskie nazwisko drugiej żony radcy handlowego Backmana. Tej wyniosłej idiotki, lodowatego potwora.

- Hmmm - komendant policji był tym faktem niezwykle zainteresowany. - Zatem mamy do czynienia ze spiskiem?

Anna Maria zapytała Molina:

- Może jaśnie pan wie, czy nowa pani Backman ma w rodzinie jakiegoś lekarza?

69

- Ach, oczywiście. Miałem okazję spotkać tę nieprzyjemną kobietę zaledwie kilka razy, ale ona przez cały czas powtarzała tylko: „Mój kuzyn lekarz mówi tak, mój kuzyn lekarz twierdzi inaczej...”

Wtrącił się Kol:

- W takim razie Magdalena musiała go rozpoznać?

- Wątpię. Krewni owej pani mieszkali daleko stąd, w Skanii, a poza tym, jak już wiecie, Magdalenie nie wolno było stykać się z ludźmi. Jedynie mnie od czasu do czasu pozwalano z nią rozmawiać.

- No, nareszcie mam jakiś konkretny ślad - stwierdził komendant. - Muszę odnaleźć tego doktora Berga, sądzę, że nie będzie to takie trudne. Dowiem się też, w jaki sposób zmarła mała Magdalena, co się wydarzyło tego dnia w uzdrowisku i dlaczego nigdy później nie wspomniano o niej w związku z wypadkiem. Powiedz mi, Molin, a co tobie powiedzieli o jej śmierci?

- Nigdy przecież nie poinformowali mnie, że nie żyje!

- Ach, wybacz mi, zapomniałem. Zachowują się jak gdyby nigdy nic z tą nową Magdaleną.

Prawdopodobnie z niecierpliwością czekają, aż odejdziesz z tego świata, by dziewczynka mogła odziedziczyć po tobie cały majątek. Ale teraz koniec tego dobrego!

- Tak - potwierdził Christer. - I muszę przyznać, że w moim sercu na nowo zapłonęła nadzieja. Jestem w dostatecznym stopniu realistą, by przypuszczać, że moja nieszczęśliwa przyjaciółka nie żyje, ale dopóki nikt nie ujrzy jej grobu, dopóki nie ma żadnego wiarygodnego dowodu na to, że Magdalena umarła, zakładam, że ona żyje!

- Bardzo dobrze, mój chłopcze - zgodził się z nim Molin. - Wszyscy musimy tak myśleć. Bo jeśli ona naprawdę żyje, to zapewne jest jej bardzo ciężko! Dlatego trzeba się spieszyć!

Anna Maria jednak myślała swoje. Trzy lata i żadnego znaku życia od dziewczynki! To naprawdę źle wróży.

Widziała, że inni są także podobnego zdania.

Wszyscy, oprócz Christera. W swej młodszej naiwności żywił nadzieję na niemożliwe.

Ale kiedy się bardzo chce, można znaleźć wytłumaczenie dla wszystkiego.

Komendant policji wyruszył do Skanii. Pragnął odwiedzić Tulę i Tomasa i współpracować z nimi. Zamierzał także odnaleźć doktora Berga.

Z czasem planował urwać się do Linkoping i przyprzeć Backmanów do muru. Na razie jednak było na to zbyt wcześnie. Nie można ich wystraszyć, zanim nie będzie wiadomo czegoś więcej o losach Magdaleny.

70

Molin ogromnie się niecierpliwił, ubolewał, że osobiście nie może podjąć żadnych działań.

Ale Christer został w okolicach Norrtälje, jak najbliżej miejsca, gdzie ostatnio mieszkała Magdalena, i każdego dnia szczegółowo informował staruszkę, jak posuwa się śledztwo.

Chłopak rozpoczął poszukiwania swej ukochanej od odwiedzenia poprzedniego domu Backmanów, położonego na południe od Norrtälje.

Okazało się, że leży on bliżej Sztokholmu niż Norrtälje, musiał więc pojechać tam powozem.

Molin załatwił to jednym ruchem ręki, dając znak służącemu.

Powóz był piękny i wygodny, Christer uznał, że podróżuje iście po królewsku. Siedział

wygodnie oparty o wyściełane aksamitem oparcie i oczami chłonał okolicę. Miał wrażenie, że przemieszcza się lotem błyskawicy - trochę co prawda trzęsła - mijając nieduże chaty i wielkie

gospodarstwa. Wszędzie dookoła rozciągały się łąki i uprawne pola. Niebo było wysokie, błękitne, gdzieś pokryte tylko małymi kłębkami białych chmur, w powietrzu czuło się pełnię lata.

W dawnym domu Backmanów gospodarowali nowi mieszkańcy. Christer, wędrując przez rozległy park, myślał o tym, że po tych właśnie ścieżkach przechadzała się jego mała Magdalena, niespokojna i samotna, mając za towarzystwo jedynie małego pieska, Saszę, którego prowadziła na smyczy. A może biegał sobie wolno, obwąchując zarośla i drzewa?

Tego Christer nie wiedział.

Celowo tego dnia nie zabrał ze sobą Saszy, choć zwykle pies nie odstępował go ani na krok.

Christer był z nim wielokrotnie u starego Molina i Sasza poczuł się tam do tego stopnia u siebie, że raz nawet podniósł nogę przy balustradzie werandy. Szczęśliwie nikt poza chłopcem tego nie zauważył. Molin zwykle ze smutkiem głaskał pieska. Christer wiedział, że w takich chwilach myśli starego wędrowały zawsze ku ukochanej wnuczce.

Nowi właściciele domu Backmanów niewiele mu mieli do powiedzenia, ujawnili jednak kilka istotnych szczegółów. Stwierdzili mianowicie, że sprzedaż domu odbyła się niewiarygodnie wprost szybko. Backmanowie sprawiali wrażenie bardzo zdenerwowanych, jak gdyby w popłochu pragnęli wynieść się stąd możliwie najprędzej. Nie, kiedy przyszli oglądać rezydencję, nie widzieli ich córki.

A kiedy to było?

Trzy lata temu, w roku 1833. Odszukali stare dokumenty i z kontraktu odczytali dokładną datę.

Christer pokiwał głową. Tak, to by się zgadzało, Magdalena przebywała wówczas w uzdrowisku.

Tak bardzo spieszyli się ze sprzedażą domu?

71

„A jaki powód opuszczenia tak pięknej posiadłości i rezygnacji z doskonałego urzędu w Sztokholmie podał Backman?” - zapytał Christer nowych właścicieli.

„Radcy handlowemu zaproponowano świetne stanowisko w kolegium handlowym miasta Linkoping” - odpowiedzieli.

Cóż za bzdura, pomyślał Christer. Według tego, co mówił Molin, Backman po przyjeździe do Linkoping musiał zadowolić się znacznie niższą pensją. A ich nowy dom Christer widział

przecież na własne oczy. Nie był nawet w połowie tak wspaniały jak ten! Na pewno gdzie indziej trzeba szukać przyczyn.

Ucieczka. Ucieczka przed bystrym staruszką Molinem. Innego powodu nie było.

Podczas gdy Christer składał wizytę właścicielom domu Backmanów, stangret Molina odwiedził ich

sąsiadów. Kiedy znów spotkali się przy powozie, wymienili zdobyte informacje.

Woźnica opowiedział chłopcu, że choć większość okolicznych mieszkańców wiedziała, że Backmanowie mają młodziutką córkę, nikt prawie jej nie widział. Może raz czy dwa w kościele. Taka blada i nieśmiała dziewczynka.

To na pewno moja Magdalena, stwierdził Christer.

Stangret, nie bez satysfakcji w głosie, opowiedział, że nikt nie żałował przeprowadzki Backmanów. Panowała powszechna opinia, że byli wstrętnymi snobami. Mieli też dość pokaźne długi!

Bardzo to zainteresowało Christera, zaczął więc wypytywać stangreta o szczegóły.

Tak, Backmanowie żyli bardzo rozrzutnie, ponad stan, ale dopiero po ich wyjeździe okazało się, że pozostawili całe mnóstwo nie zapłaconych rachunków. Stangret z podstępłą radością podał wierzycielom nowy adres Backmanów, bo, jak się okazało, nikt nie wiedział, gdzie szukać dłużników. Kupiec i inni, którzy właściwie przestali już liczyć na odzyskanie pieniędzy, dziękowali z wiele mówiącym uśmiechem.

Dobra robota, pochwalił Christer.

Z poczuciem satysfakcji wracali do domu.

Kiedy wrócili, złożyli szczegółowy raport Molinowi.

- Biedne dziecko - westchnął staruszek. - Moja biedna Magdalena! Starałem się przejąć opiekę nad nią po śmierci mojej jedynej córki, ale radca Backman patetycznym tonem oświadczył, że nigdy nie odda swego ukochanego dziecka. A przecież dziewczynka nic a nic go nie obchodziła! Interesował go jedynie spadek, jaki miała otrzymać. A ja wtedy byłem już po wylewie. Pierwsze ostrzeżenie otrzymałem, kiedy straciłem córkę, ale to było już wiele lat temu. Udar nie był taki groźny, dość szybko odzyskałem siły. Ale potem nastąpił kolejny.

Cztery lata temu. To on zrobił ze mnie wrak człowieka.

72

- Musi to być bardzo ciężkie doświadczenie dla tak ruchliwego człowieka jak pan - zauważył

Christer. - Pański umysł nadal jest jasny.

- Tak, najbardziej irytujące jest, że mogę mówić tylko powoli i muszę patrzeć, jak bardzo niecierpliwą się moi rozmówcy. Nie, nie ty, mój chłopcze, ty zdajesz się świetnie mnie rozumieć. I to, że nie mogę się poruszać tak jak chcę. To ogromnie upokarzające. Ale teraz ty jesteś moimi oczami i nogami, Christerze.

- To dla mnie wielki zaszczyt. Będę starał się najlepiej jak potrafię, jaśnie panie. Magdalena tak wiele dla mnie znaczyła. Przez tyle lat czekałem na jej list. Nie zrezygnuję tak łatwo.

Nie były to wcale puste słowa. Christer bezustannie wypytywał, węszył i przemyśliwał

wszystko od początku. Czasami wydawało mu się, że dostrzega w mroku przeblysłk światła, ale ono prędko gasło. Pojechał do Sztokholmu, do domu Juliusa Backmana, ale tam nie umiano mu powiedzieć nic poza tym, że do domu przetransportowano zwłoki konsula. Czy podczas wypadku była z nim jakaś dziewczynka? Nie, o niczym takim nie słyszeli. Brat i szwagierka konsula okazali wiele serca, przygarniając córkę konsula, sierotę...

Christer rzeczywiście napisał do Heikego. Wzburzony niesprawiedliwością losu, który poskąpił dziecku ludziom tak tego godnym jak Anna Maria i Kol, zasiadł i napisał długi, chaotyczny list. Nie omieszkał też opowiedzieć w nim historii swej zaginionej Magdaleny i choć wtrącił to niejako w nawiasie, był to jednak nawias dość długi i przepojony uczuciem.

Otrzymał wreszcie odpowiedź Heikego. Pisała właściwie Vinga, bo Heike rzadko używał pióra, najwidoczniej w tej mierze nigdy nie wyzbył się kompleksów.

Odpowiedź była długa, jak to zwykle bywało z listami Vingi. Heike informował, że przyjeżdża. Z wielu różnych powodów. Po pierwsze był zdania, że rodzina musi utrzymywać kontakt, dlatego bardzo sobie cenił inicjatywę Christera. Poza tym od dawna już planował

odwiedzić Tulę i Tomasa, bardzo mu było przykro, że nie mógł przybyć na wezwanie Tuli wtedy, kiedy prosiła go o pomoc podczas choroby Tomasa. Teraz zajmie się Tomaszem, we dworach jest akurat trochę spokojniej i Vinga da sobie radę sama. Do pomocy miała wszak Eskila i Solveig, mieszkających w Lipowej Alei. Nie mogli natomiast liczyć na pomoc młodych chłopców, Jolina i Viljara. Jolin poślubił bowiem pannę, która jako jedyne dziecko miała odziedziczyć gospodarstwo po rodzicach, Jolin musiał więc zaangażować wszystkie siły tam. Wyrósł na ładnego, miłego młodzieńca i wszystkim sprawiał wiele radości.

Jak mogli się zorientować z listu Vingi, gorzej przedstawiała się sprawa z Viljarem. Miał już szesnaście lat i zachowywał się jak prawdziwy samotny wilk. Przekleństwo Ludzi Lodu nie ciążyło nad nim, był zwykłym człowiekiem, ale przecież i wśród takich zdarzają się ludzie szczególnie. Viljar był małomówny, tajemniczy, zamknięty w sobie, usposobienie miał raczej melancholijne, zawsze z głową w chmurach. Nieodmiennie sam, przemierzał konno lasy i łąki. Nie wiedzieli, jakie myśli kłębią się w jego głowie, i doszło wręcz do tego, że bali się prosić go o pomoc. Oczywiście uczestniczył w pracach, kiedy było to niezbędne, ale dla wszystkich stało się jasne, że gospodarowanie na włościach to zajęcie absolutnie nie dla 73

niego. Vinga próbowała się z nim rozmówić, ale w odpowiedzi otrzymała jedynie ponure spojrzenie ciemnych oczu. Spojrzenie to świadczyło o niezwyklej wprost wrażliwości, ale nie powiedziało jej nic ponadto. Zaraz potem znów wyjechał.

Jego rodzice, Eskil i Solveig, bardzo niepokoiли się o syna. Wydawało się jednak, że Viljara nic nie zdoła sprowadzić na ziemię, upomnienia odnosiły skutek przeciwny do zamierzonego.

Teraz jednak Heike odbył z nim poważną rozmowę, opowiedział o swej podróży, a Viljar z kwaśną

miną obiecał, że przynajmniej w czasie nieobecności Heikego pomoże Vindze w zawiadywaniu Grastensholm.

Heike przyrzekał w swym liście, że natychmiast wyrusza z Norwegii. Najpierw miał przybyć do Norrtalje, gdyż największego pośpiechu wymagało właśnie spełnienie prośby Christera.

Przejął się bowiem nie tylko bezdzietnością Anny Marii i Kola, sprawa Christera także bardzo go zaciekała i pragnął dowiedzieć się czegoś więcej o zaginionej Magdalenie. Nie był przekonany, czy uda mu się pomóc Annie Marii i Kolowi, ale spróbować warto. Później miał zamiar odwiedzić Tulę i Tomasa.

- Mama bardzo się ucieszy - powiedział Christer do Anny Marii. - Tak bardzo niepokoi się o ojca.

Anna Maria uśmiechnęła się ze smutkiem. Ten szalony Christer! Niepokoił Heikego jej bezdzietnością!

Tego wieczoru jednak ona i Kol, splótszy ręce, siedzieli długo nie kładąc się spać. Wyglądali przez okno na zapadający zmierzch i nie odzywali się do siebie ani słowem. Christerowi, który miał wrażenie, że znalazł się jakby poza rodziną, wydawało się, iż w skupieniu odmawiają modlitwę do gwiazdy wieczornej.

Następnego dnia po otrzymaniu informacji od Heikego Christer oczywiście wyruszył do Molina.

Ledwie zastał wprowadzany do ulubionego saloniku staruszka, nie witając się nawet, wykrzyknął uradowany:

- Jesteśmy ocaleni, jaśnie panie. Heike przyjeżdża! Z Norwegii.

- A kimże jest ów Heike? Policjantem?

- Nie, to czarownik. Najpotężniejszy ma świecie.

Molin opanował uśmiech.

- Czy nie wspomniałeś kiedyś, że najpotężniejszym czarownikiem na świecie jesteś ty sam?

To było chyba w zeszłym tygodniu.

74

Christer zaczerwienił się. Czy naprawdę tak powiedział? Tak, w istocie, teraz gotów był odgryźć sobie język.

- Moje umiejętności nadal pozostają skryte przed oczami świata - odparł ze śmiertelną powagą. - Ale Heike potrafi wszystko. Absolutnie wszystko!

- Cóż on takiego robi? Wyciąga króliki z kapelusza?

- Nie, to przecież dziecinada. Heike jest prawdziwym mistrzem magii. Jeszcze dwieście lat temu spłonąłby na stosie. A przecież on jest taki dobry! Napisał, że zniknięcie Magdaleny bardzo go zainteresowało.

- Czy tylko z tego powodu przyjeżdża?

- Nie, właściwie przybywa, by zaradzić bezdzietności Anny Marii i Kola. Zna całe mnóstwo prastarych tajemnych zaklęć. A później będzie się starał uleczyć mego ojca. Bo Heike jest też doktorem. W Norwegii.

Molin w zderzeniu z taką naiwnością i młodzieńczym zapalem z trudem zachowywał powagę.

- Tak, ty i Anna Maria pochodzicie z niezwykłego rodu, wspominaliście mi już o tym. Jak nazywa się wasz ród? Ludzie Lodowatego Oceanu?

- Ludzie Lodu. Heike jest głową całego rodu. Nikt z nas nie chce, by gałąź rodziny, z której wywodzi się Anna Maria, skończyła się na niej. Z naszego wielkiego rodu pozostały tylko trzy gałęzie: moja, Anny Marii i Heikego. Heike ma syna i wnuka, moja matka Tula, która jest prawdziwą wiedźmą, ma mnie. Tylko Anna Maria nie ma dziecka.

- I to właśnie ty nosisz w sobie owo czarodziejskie dziedzictwo?

- Tak - odparł Christer z udawaną rozpaczą w głosie. - Ale na razie nikt jeszcze o tym nie wie, inaczej ludzie mogliby się wystraszyć. Dziedzictwo to naprawdę wielki ciężar, ale być jednym z wybranych to ogromny zaszczyt.

- Rozumiem. - Molin miał szczerą nadzieję, że chłopiec nie dosłyszy w jego głosie z takim trudem skrywanego śmiechu. - A... czy nie mógłbyś zademonstrować mi na jakimś przykładzie swych nadzwyczajnych umiejętności? Choćby na najbłahszym, tylko dla mnie?

- Z największą przyjemnością - ucieszył się Christer. - Proszę popatrzeć na Saszę. Samym tylko spojrzeniem zmuszę go, by położył się i zasnął.

- To na nic, ja ledwie widzę Saszę.

- Ach, oczywiście, przepraszam! Co więc możemy...?

75

Na szczęście dla Christera akurat w tym momencie wszedł służący z listem.

- Od komendanta policji - stwierdził Molin. - Sądzę, że powinniśmy go najpierw przeczytać.

- Ależ naturalnie! - Christer jak zawsze był pełen zapału.

Chłopiec z troską przypatrywał się, jak niezgrabne stare palce jego przyjaciela nieudolnie usiłują otworzyć list. Nie było wątpliwości, stan Molina pogorszył się znacznie od dnia, kiedy Christer ujrzał go po raz pierwszy. Twarz miał poszarzałą, ściągniętą, oczy zmatowiały, jeszcze bardziej skurczył się w sobie.

Christer bardzo się tym przejął. Chciał, by staruszkowi została dana chwila szczęścia przed śmiercią.

I nagle jak zwykle nie zapanował nad sobą i wyrwało mu się z głębi serca:

- Poproszę Heikego, by, jak przyjedzie, zbadał i jaśnie pana.

- No, no - zaśmiał się Molin, ale jego oczy spoglądały ze smutkiem. - Myślę, że chyba nie należy liczyć na cud. Ale czy zechcesz przeczytać mi list?

Christer zaczął czytać na głos:

- Drogi Przyjacielu! Posłuchaj tylko. Przybyłem do uzdrowiska Ramlosa i spotkałem tu rodziców Christera. Doskonale nam się ze sobą współpracuje. wszyscy już teraz wiemy, że uzdrowisko Ramlosa jest ze wszech miar szacownym przedsięwzięciem i nikomu tutaj nic nie można zarzucić.

Doktor Berg sprawował tu zastępstwo jedynie przez kilka tygodni. Miał doskonałe referencje i wzorowo wywiązywał się w tym krótkim czasie ze swych obowiązków.

Pochodził z Kristianstad i, rzecz jasna, pojechaliśmy tam. Najpierw jednak załatwiliśmy wszystko do końca w Ramlosa.

Tula i Tomas, tak, tak właśnie ich nazywam, to ludzie bardzo bezpośredni, szybko zaczęliśmy sobie mówić po imieniu. Nic dziwnego, że Christer jest takim miłym chłopcem, choć czasami bywa być może zbyt swawolny.

Christer pokraśniał, niezadowolony, że musi czytać o samym sobie.

- Tak więc, zanim przyjechałem, Tula i Christer zdążyli już wypytać wszystkich o tę nieszczęsną niedzielę, kiedy to Tomas słyszał płacz dziewczynki. Z dziennika wynikało, że w głównym budynku uzdrowiska przebywał wówczas tylko doktor Berg i dwie pielęgniarki.

Odnaleźliśmy jedną z nich, lecz ona niczego nie słyszała, zajęta kuracjuszem w innej części budynku. Druga pielęgniarka przestała tu pracować, ale, jak się okazało, mieszkała 76

niedaleko, więc Tula i ja pojechaliśmy do niej. Przekazała nam sporo interesujących informacji.

Owego dnia usłyszała płacz dziewczynki, pobiegła do gabinetu doktora Berga, skąd właśnie dobiegały szlochy i wzburzone męskie głosy...

- Męskie głosy? - sam sobie przerwał Christer. - To znaczy, że było ich więcej?

- Tak z tego wynika - odpowiedział Molin. - Czytaj dalej!

- Pielęgniarka zapukała, pytając, co się stało. Doktor Berg zaledwie uchylił drzwi i wyjaśnił, że to nic poważnego, tylko jedna z pacjentek dostała nagle ataku hysterii. Pielęgniarka usiłowała zajrzeć do środka, ale pacjentki nie dostrzegła, przed oczami mignęła jej jedynie postać rosnącego, utuczonego mężczyzny, w którym rozpoznała konsula Juliusa Backmana.

- Tak, to brzmi dość logicznie - orzekł Molin.

- Pielęgniarka musiała odejść, a później nie widziała już ani konsula, ani jego bratanicy. Tego samego dnia zostali wypisani przez doktora Berga.

- Cóż za samowola! Ale to w niczym nie wyjaśnia zagadki Magdaleny.

- Tak, to prawda. Ale czytamy dalej: Tula i ja rozpytywaliśmy jeszcze w sąsiedztwie, Tomas natomiast został w uzdrowisku, by tam dalej prowadzić śledztwo. Mieliśmy sporo szczęścia, odnaleźliśmy wieśniaczkę, która mieszka tuż przy gościńcu wiodącym na północ. Pamiętała, że tego dnia widziała przejeżdżający odkryty powóz. Nie miała żadnych wątpliwości co do daty, gdyż poprzedniego dnia odbył się pogrzeb jej męża. W ową niedzielę siedziała przed domem rozpamiętując swój żal i z goryczą myślała o wspaniałym ekwipażu. W odkrytym powozie poza stangretem siedział tylko jeden jedyny pasażer. Był nim wielki, otyły mężczyzna, ubrany na czarno, Wydawał się elegancki i bogaty. Zapamiętała go właśnie dlatego, że ona została sama i bez środków do życia.

- To musiał być Julius Backman - oświadczył Molin. - Zawsze ubierał się na czarno i nosił

bardzo eleganckie stroje. Ale to znaczy, że Magdalena nie wyjechała z nim z Ramlosa?

- Chyba nie. Przeczytajmy dalej: Okazało się, że następnego dnia, a więc w poniedziałek, doktor Berg porzucił pracę w uzdrowisku. Wymówił się ważnymi sprawami rodzinnymi i po prostu wyjechał, ku wielkiej irytacji zarządzających, gdyż natychmiast musieli, szukać nowego lekarza. Nikt, poza odźwiernym, nie widział, jak Berg opuszczał uzdrowisko.

Odźwierny twierdzi, że doktorowi bardzo się spieszyło, nawet słowa nie rzucił na pożegnanie, tylko popędził konia i zaraz zniknął.

- Czy był sam w powozie? - zapytał Molin. Sasza wskoczył mu na kolana, staruszek pogłaskał go odruchowo.

- Zaraz zobaczymy.

77

Na nasze pytanie, czy doktor miał jakiegoś pasażera, odźwierny odparł, że chyba nie, ale dobrze nie pamiętał, bo przecież wydarzyło się to już tak dawno temu.

- No tak, to rozumiałe.

- Kiedy jednak przyparliśmy go do muru, przypomniał sobie, że tylne siedzenie w całości było zasłonięte, jak gdyby doktor miał tam wiele bagażu przykrytego kocem. Oczywiście mogło chodzić o zupełnie innego człowieka i zupełnie inny powóz, odźwierny naprawdę niewiele pamiętał.

- No i co? - niecierpliwie zapytał Molin. - Czy natrafili na jakiś ślad Berga?

- Tak, zaraz potem najwyraźniej wyruszyli do Kristianstad - powiedział Christer, który zdążył

już po cichu przeczytać następny kawałek listu.

W Kristianstad dowiedzieliśmy się, że nie widziano go tu od czasu, gdy wyjechał do Ramlosa, by podjąć tam pracę. Później jednak przysłał list do rodziny. Informował w nim, że został zatrudniony w lazarecie zakonu serafinów w Sztokholmie. Było to mniej więcej dwa lata temu, później nie przesłał już żadnych wieści.

Jesteśmy zdania, że w Skanii zrobiliśmy już wszystko, kiedy więc otrzymasz ten list, będziemy już w drodze na północ.

Wszystko bowiem wskazuje na to, że doktor Berg tę właśnie drogę obrał, kiedy opuścił

uzdrowisko Ramlosa. Z Magdaleną ukrytą w powozie, gotowi jesteśmy to przysiąc.

Molin skinął głową.

- Pozostaje pytanie, czy była wówczas jeszcze żywa, czy martwa?

Zapadła cisza. Odpowiedź nasuwała się sama.

Christer oświadczył z udawaną wesołością:

- Mogła być głęboko uśpiona, jasnie panie. Berg był przecież lekarzem. Nie wolno nam tracić wiary.

Dla obu był to jednak niezwykle trudny moment.

- Czy to już koniec listu?

- Nie, jest jeszcze króciutkie postscriptum. Zaraz, zaraz, napisano je tak małymi literami, że ledwie mogę odczytać: Zapomniałem powiedzieć, że w drodze do Skanii odwiedziłem kościoły w Linkoping. W ciągu ostatnich trzech - czterech lat nie pochowano tam żadnej Magdaleny Backman.

78

Christer złożył list.

- Myślę, że jest w tym jakaś nadzieja, prawda?

- Chyba tak - odparł Molin zamyślony.

Christer, ochrypiły po głośnym odczytaniu tak długiego listu, powiedział:

- Bardzo chciałbym pojechać do Sztokholmu, by spotkać ich tam i pomóc w poszukiwaniach, ale, po pierwsze, Sztokholm to wielkie miasto, nie będzie łatwo ich znaleźć, zwłaszcza że nie wiedzą, kiedy przyjadę. A po drugie, prosiłem Heikego, by przyjechał do Kola i Anny Marii. Powinienem oczekiwać go wraz z nimi.

- Musisz także dotrzymać mi towarzystwa - uśmiechnął się Molin. - Wniosłeś tyle światła w moje życie, ty i twoje czarodziejskie sztuczki!

Christer jednak nie uważał wcale, by staruszek był jakoś szczególnie ożywiony.

Szczerze powiedziawszy, wyglądał na umierającego.

- A propos czarodziejskich sztuczek... - z błyskiem w oku rzekł dziadek Magdaleny. -

Obiecałeś, że mi jakąś pokażesz!

- Ależ oczywiście! - zawołał Christer z tym samym wielkim entuzjazmem co zawsze.

Rozejrzał się dookoła. - Zaraz zobaczymy... coś, co jaśnie pan może wyczuć dotykiem... Już wiem!

Przesunął wazon z różami bliżej ręki starego.

- Bardzo proszę, proszę dotknąć tej róży. Mogę sprawić, że zaraz zwiędnie.

- A czy nie lepiej byłoby, gdybyś znalazł zwiędłą różę i na powrót tchnął w nią życie?

Christer był tak przejęty, że nie wyczuł rozbawienia w głosie Molina.

- Naturalnie, jaki ze mnie głupiec! O, ta róża już zwiesiła główkę i widzę, że opadło z niej kilka płatków. Czy wystarczy, jeśli sprawię, że znów się wyprostuje?

- O, tak, w zupełności. Możesz też nie przyczepiać płatków, które opadły - rzekł starzec dziwnie zduszonym głosem.

- To świetnie, bo zostały już zmiecione - naiwnie odparł Christer. - A więc zaczynam.

Ze śmiertelną powagą uczynił kilka tajemniczych gestów wokół biednej róży, która najpewniej nic z tego nie mogła pojąć.

79

Nic się nie wydarzyło.

- To bardzo wyczerpujące - wyjaśnił Molinowi Christer i skupił się jeszcze bardziej, aż pot wystąpił mu na czoło. - Nie, jakoś dzisiaj nie chce zadziałać...

- O, czary wymagają czasu, by nabrać mocy - rzekł Molin z powagą. Służący prawie już całkiem odwrócił się tyłem, by nie było widać, jak zagryza wargi, starając się powstrzymać śmiech.

Stary Molin poprosił:

- Może tymczasem wyjdiesz na werandę i sprawdzisz, czy przypadkiem nie zanoszą się deszcz? Mam ochotę posiedzieć dziś trochę na dworze, mój drogi.

Zdumiony, że róża nie zareagowała na jego zaklęcia, Christer spuścił głowę i wyszedł.

Molin natychmiast zwrócił się do służącego:

- Wymień tę zwiędłą różę na identyczną, tylko świeżą. Umieść ją dokładnie w tym samym miejscu.

- Oczywiście, jaśnie panie.

Pospiesznie wybiegł do sąsiedniego pokoju, by poszukać podobnej jasnoczerwonej róży, a potem szybko zamienił kwiaty. Kiedy Christer wrócił, służący stał już w swym zwykłym miejscu, dyskretnie z boku:

- Nie, nie będzie deszczu - uspokoił Molina Christer. Nagle zatrzymał się, wpatrzony w wazon z kwiatami. - Ona... ona...

Molin wyciągnął rękę i dotknął właściwej róży.

- Och, naprawdę! Jest całkiem jak świeżo zerwana! - zawołał z niewyobrażalnym zdziwieniem. - Christerze! Nigdy nie spodziewałem się, że jesteś do tego zdolny!

- I ja także nie - odparł Christer słabym głosem, gdyż jego silna wiara we własną magiczną moc przybladła nieco na skutek niepowodzeń w ostatnich kilku latach. Był tak wstrząśnięty, że natychmiast musiał usiąść. Westchnął wyczerpany: - To doprawdy fantastyczne, ile potrafisz!

80

ROZDZIAŁ VII

Podczas gdy Christer gościł u Molina, do domu Anny Marii przybył Heike Lind z Ludzi Lodu.

Osiągnął już wiek sześćdziesięciu dwóch lat, ale jak większość dotkniętych z Ludzi Lodu zachował młodzieńczą sylwetkę, sprężystość ruchów i z powodzeniem mógł uchodzić za pięćdziesięciolatka. Był teraz prawdziwym pater familias Ludzi Lodu, głową rodu, najstarszym synem najstarszego syna od czasów Tengela Dobrego. Niewiele dynastii mogło się poszczycić tak prostą linią przez stulecia: Tengel Dobry, Are, Tarjei, Mikael, Dominik, Tengel Młody, Dan, Daniel, Solve i Heike. I linia ta wcale się na nim nie kończyła, bo był

przecież jeszcze syn Heikego Eskil i wnuk Viljar, który kiedyś także miał stać się głową rodu.

Anna Maria na widok Heikego nie posiadała się z radości, choć jednocześnie czuła się nieco zakłopotana.

- Ach, mój drogi - mówiła bez tchu. - Mój drogi Heike! Jak dobrze znów cię widzieć po tylu latach! Nic a nic się nie zmieniłeś. Ale że ten nicpoń Christer ściągnął cię aż tutaj! Taki szmat drogi! To naprawdę nazbyt wiele poświęcenia!

- Mam kilka spraw, Anno Mario, a poza tym odczuwałem potrzebę, by wyrwać się na trochę z domu i rozprostować kości. Odpowiedzialność za nasze trzy dwory powoli nas wykańcza.

Drogi Kolu, jakże się cieszę, że znów cię widzę. Nikt nie mógł uczynić Anny Marii równie szczęśliwą jak ty!

- Dziękuję za te miłe słowa - uśmiechnął się Kol. - Ale to raczej ona uszczęśliwiła mnie. A więc w dalszym ciągu macie kłopoty z utrzymaniem dworów? Świetnie to rozumiem, nam też było ciężko, aż wreszcie postanowiliśmy sprzedać gospodarstwo. A przecież mieliśmy znacznie większe zasoby, z których mogliśmy czerpać, niż wy. Państwo jednak pochłaniało je kawałek po kawałku.

- Oj, tak, tak - ze smutkiem pokiwał głową Heike. - Skąd ja to znam! Ale teraz wszystko już w porządku?

- Naprawdę dobrze nam się żyje - wyznał Kol.

Kiedy Heike został ugoszczony wystawnym posiłkiem i odpoczął po podróży, zasiedli przy winie w wygodnych fotelach.

Heike w zamyśleniu obracał swój kieliszek w dłoniach, aż wreszcie rzekł z wahaniem:

- Christer wspomniał w swoim liście...

- Ach, o to chodzi - przerwała mu Anna Maria. - Nie powinien był tego robić.

81

- Owszem, powinien. Ale teraz powiem wam coś dziwnego. Miałem świadomość, że niełatwo będzie zaradzić bezdzietności. Dlatego zwróciłem się z prośbą o pomoc do moich...

doradców.

- Masz na myśli naszych przodków? - cicho zapytała Anna Maria. Nastrój w pokoju się zmienił, jakby do środka wtargnął zmierzch, a cisza nagle zgęstniała.

- Tak - odparł Heike. Kol przysunął się bliżej gościa. Nigdy nie zapomniał cudów, jakich Heike dokonał w Martwych Wrzosach.

- Zapytałem, czy mam jakąkolwiek szansę, by pomóc Annie Marii i Kolowi, zrobić coś, by ta gałąź rodu nie wymarła - mówił dalej Heike. - Szukałem rady, w jaki sposób powinienem przystąpić do

dzieła, które ziola wybrać. Usłyszałem zadziwiającą odpowiedź.

Umilkł na chwilę.

- Ci, którzy pojawili się na wezwanie, uśmiechnęli się tylko tajemniczo. A byli to Tengel Dobry, Dida, Wędrowiec w Mroku i Sol, cztery jakże ważne postacie. A potem Tengel Dobry rzekł spokojnie: „Biedna Anna Maria tak długo cierpiała z powodu naszej decyzji. Ale ktoś musiał to wziąć na siebie i wybór padł na nią”.

- Co to ma znaczyć? - przeraziła się Anna Maria, a Kol nie zdołał ukryć zaskoczenia.

- Zareagowałem dokładnie tak jak wy - uspokoił ich Heike. - Ale Tengel Dobry powiedział mi:

„Nic nie musisz robić, Heike. Anna Maria i Kol już spodziewają się dziecka”.

Małżonkowie zaskoczeni popatrzyli na siebie.

- Czy wyjaśnili to bliżej? - zapytał Kol zduszonym głosem.

- Tak - odparł Heike. - Z początku nie mogłem pojąć, co mieli na myśli, ale w końcu ich zrozumiałem. Oznajmili mi: „Dotychczas pokolenia Ludzi Lodu następowały po sobie bardzo precyzyjnie. Na przykład ty, Heike, Vinga, Gunilla i Ola przyszlście na świat mniej więcej w tym samym czasie. Tak było też i z waszymi rodzicami, i z dziećmi, Eskilem, Anną Marią i Tulą.

- Zgadza się - przyświadczyła Anna Maria. - Jak daleko możemy sięgnąć pamięcią wstecz, dzieci w każdym pokoleniu przychodziły na świat prawie równocześnie.

- No, właśnie - potwierdził Heike. - Tak było aż do teraz, Anno Mario. Nagle jakby się coś zacięło, wydawało się, że jesteś pierwszą osobą rodu Ludzi Lodu, która nie może mieć dzieci. Oprócz Shiry, ale jej bezdzietność ma inne przyczyny. Mój wnuk Viljat i Christer Tuli są już prawie dorośli i twoje dzieci, Anno Mario, powinny już być w ich wieku.

- Możesz mi wierzyć, że brak potomstwa jest dla nas obojga bardzo bolesny - szepnęła Anna Maria.

82

- Rozumiem. Ale duchy wyznały, że stało się tak za ich sprawą. Jak stwierdziły: „Pokolenia muszą teraz wypaść z rytmu, to niezwykle istotne dla rodu Ludzi Lodu”.

- Nie rozumiem...?

- Zrazu ich słowa dla mnie także pozostawały niejasne. Później jednak miałem czas, by się nad nimi zastanowić...

- Wyłumacz nam - poprosił Kol, twarz nadal miał bez wyrazu, jakby wyrzeźbioną z kamienia.

- Dobrze. A więc wiecie, co myślę? Ponieważ duchy odeszły, nie mówiąc nic więcej, to, co wam

teraz powiem, jest tylko moim przypuszczeniem. Sądzę, że ostateczna rozprawa z Tengelem Złym będzie wymagać od nas zgromadzenia nieprawdopodobnych wprost sił.

Podejmie ją ów wybrany, obdarzony nadprzyrodzonymi mocami w stopniu większym niż ktokolwiek inny. Ale być może i on będzie potrzebował pomocy...

- Pomocy innego wybranego! - dokończyła myśl Heikego Anna Maria. - Równolatka, ale z poprzedniego pokolenia!

- Do takiego właśnie wniosku doszedłem - powiedział Heike.

Na twarzy Anny Marii odmalował się strach.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że właśnie moje dziecko będzie owym wybranym z poprzedniego pokolenia?

- Nie, o tym nic nie wiemy. Ale... Anno Mario, ani Viljar, ani Christer nie przejawiają najdrobniejszych nawet oznak niezwykłych zdolności.

Kol uśmiechnął się.

- Christer niezłomnie twierdzi, że jest wybranym i umie czarować. Nie zważając na niezliczone porażki, uparcie tkwi w swoim przekonaniu.

Heike także się uśmiechnął.

- Słyszałem o tym.

- Ale jeśli ani Viljar, ani Christer... - przejęła się Anna Maria.

- Niestety, tak - kiwnął głową Heike. - Ale od dawna już chyba jesteście przygotowani, że narodzi wam się dziecko dotknięte przekleństwem? Albo kolejny wybrany?

- Naturalnie - odparła Anna Maria. - Jesteśmy gotowi ofiarować wszystko za potomka.

Nawet moje życie, jeśli okaże się to konieczne.

83

- Myślę, że tak źle nie będzie - stwierdził Heike. - Teraz już są dobre szpitale. Musisz przygotować wszystko zawczasu, by znaleźć się pod opieką lekarzy we właściwym momencie. Z pewnością pomogą ci, gdybyś miała trudności. Za nic w świecie nie chcemy cię stracić.

Kol objął Annę Marię gestem pełnym ciepła i miłości.

Heike ciągnął w zamyśleniu:

- Myślę, że ów szczególny wybrany każe na siebie czekać jeszcze przez jakiś czas. Wiele jednak wskazuje na to, że sytuacja się zaostrza. Pamiętajcie, zarówno Tula, jak i Eskil zbliżyli się do Tengela Złego na bardzo niebezpieczną odległość.

- I Eskil także? - zdziwiła się Anna Maria. - Ach, rzeczywiście, znalazł przecież flet Tengela Złego w Eldafjord.

- Tak, z pewnością taki był zamiar Tengela Złego, chciał, by to Eskil odnalazł flet... -

Uśmiechnął się. - Przyciąganie poszukiwaczy skarbów to także podstępne działanie naszego złego przodka. Do takiego właśnie wniosku doszliśmy później. To Tengel Zły rzucał

urok na ich dusze, zmuszał, by szukali skarbu Jolina. Gdyby im się powiodło, tym samym odnaleźliby flet, który wreszcie obudziłby Tengela Złego ze snu. Ale sam na siebie ukręcił

bat - roześmiał się Heike. - Niepojętym zrzędzeniem losu Jolin tkwił nadal w swej zrujnowanej twierdzy i zabijał wszystkich kolejnych śmiałków. Doprawdy, źle to się skończyło dla Tengela Złego! Cóż za ironia losu!

- A kim właściwie był ów pierwszy Jolin? - zapytał Kol.

- Na razie tego nie wiemy, choć dobrze by było...

Heike popatrzył na nich.

- Wydarzyło się coś jeszcze, o czym nie słyszeliście...

Anna Maria przerwała mu, bo nagle coś zaświtało jej w głowie:

- Ten parobek, który opowiedział Eskilowi o skarbie, rozpałił w nim pragnienie, gdy chłopiec miał dwanaście lat... czy chcesz powiedzieć, że był wysłannikiem Tengela Złego?

- Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób! - Dla Heikego w jednej chwili wszystko stało się jasne. - Uważam, że masz rację, Anno Mario! To był najemny parobek z rodzaju tych, co to przychodzą i odchodzą. Nikt inny poza Eskilem go nie pamięta.

Anna Maria uśmiechnęła się nie bez dumy.

- Ale zacząłeś o czymś mówić, a ja ci przerwałam. Przepraszam!

84

- Nic nie szkodzi. Chciałem wam opowiedzieć o czymś, o czym nigdy nie słyszeliście, mówiłem o tym jedynie Vindze. To zbyt straszne przeżycie, by rozpowiadać wszystkim dokoła. Słyszeliście, że przywiązano mnie do drzewa wówczas, gdy Tengel Zły wdarł się w moją duszę i chciał zmusić mnie, bym wypełniał jego rozkazy?

- Tak - odparł Kol. - To było wtedy, gdy znaleźliście jego flet i zabraliście go ze sobą.

- Właśnie. Vinga okazała dość rozsądku, by spostrzec niebezpieczeństwo. Przywiązała mnie do drzewa, zanim zdążyłem zagrać na flecie i zbudzić ze snu naszego złego przodka.

- A później wrzucili flet w ognisko.

- Tak, i to było straszne. W tym momencie pozostawałem całkowicie we władzy Tengela i nie możecie sobie nawet wyobrazić, co działo się w moim wnętrzu. A później Vinga wezwała Shirę... Gdybym był swobodny, zamordowałbym własną żonę!

Anna Maria zadrżała. Dopiero teraz w pełni zrozumiała, jak potężna jest moc Tengela Złego, mimo że przecież jeszcze nie obudził się ze snu!

- A potem wydarzyło się to, o czym nie chciałem mówić - ciągnął Heike. - Jak wiecie, krople jasnej wody Shiry unicestwiły flet. To, co w tym momencie działo się w mojej duszy, ciągle jeszcze powraca jako koszmar. Tengel Zły rozsierdził się na mnie, bo nie spełniłem jego żądań. Miałem wrażenie, że zmiażdżył każdą kość w moim ciele, w żyły wlał roztopione żelazo, serce omal nie wyskoczyło mi z piersi, waliło szalonym rytmem. Głowa pękała, przed oczami wirowały snopy iskier, jakby ktoś wbijał mi sztylet w mózg. Cały stałem się tylko bólem i śmiertelnym strachem. Najgorszy jednak był krzyk, wrzask gniewu Tengela Złego, kiedy opuszczał moją duszę. Bębunki w uszach wibrowały mi tak, jakby zaraz miały pęknąć.

Cała głowa pełna była owego nieludzkiego krzyku, każda komórka ciała wiała się w bólu.

Vinga powiedziała mi później, że oni niczego nie słyszeli. Potworny krzyk wściekłości trwał przez chwilę, która mnie wydawała się wiecznością, wreszcie zaczął przycichać i w końcu rozpląnął się w dali. Dopóki go słyszałem, wwierał się w moje uszy, ciął niczym ostrze noża, aż wreszcie straciłem przytomność.

Heike umilkł. Odetchnął głęboko, zanim podjął wątek:

- Wiele doświadczyłem w życiu, o wiele więcej, niż dane jest przeżyć zwykłym śmiertelnikom, nic jednak nie było równie straszne jak zemsta Tengela Złego za to, że pozwoliłem się związać.

Zapadła cisza.

- Doprawdy, cieszę się, że nie jestem w twojej skórze, Heike - przerwał milczenie Kol. - Choć mało jest ludzi, których podziwiałbym tak jak ciebie.

- Dziękuję.

- Jednym z tych, których także szczerze podziwiam, jest mój pracodawca, stary Molin -

mówił dalej Kol. - Ten człowiek wiele w życiu wycierpiał. Młody Christer ma zamiar prosić cię, byś mu pomógł, spróbował wyleczyć...

Długo rozmawiali później o burzy wywołanej przez Christera, w której wszyscy brali udział, o Molinie i małej Magdalenie. Christer wrócił do domu i niepomiernie uradował się widokiem Heikego. Rozmowa przeciągnęła się do późna w noc. Układali plany, omawiali wszelkie możliwości uratowania Magdaleny, a w najgorszym przypadku odnalezienia jej grobu.

Christer miał im wiele nowego do opowiedzenia, a im więcej mówił o tajemniczym zaginięciu Magdaleny, tym większe zainteresowanie całą sprawą okazywał Heike. Obiecał też zajrzeć do starego Molina, bo, jak stwierdził Kol, staruszek wart był wysiłku, albowiem w dniu jego śmierci Norrtalje poniosłoby naprawdę wielką stratę.

Christer tak bardzo ucieszył się przybyciem Heikego, że całkiem zapomniał o wielkiej nowinie, którą miał do przekazania. A tak się z nią spieszył! Teraz, kiedy rozmawiali o Molinie, niesamowite wydarzenie na nowo odżyło w pamięci.

Jąkając się z podniecenia, powiedział:

- Wiecie co? Ja... czarowałem! To najprawdziwsza prawda, mam na to dwóch świadków. A więc nareszcie nadszedł mój czas! Spodziewałem się tego już od dawna! Sprawilem, że zwiędła róża na nowo ożyła!

Ponieważ spoglądali nań z obraźliwym powątpiewaniem, wyjaśniał dalej:

- Kwiat smętnie zwisał z wazonu, opadło z niego nawet kilka płatków. Ale wypowiedziałem magiczne zaklęcie i kiedy wróciłem z werandy, róża była jak świeżo zerwana! Tak, przysięgam! Nawet płatki jej odrosły! Nogi się pode mną ugięły na ten widok.

Heike spostrzegł, że w oczach Anny Marii i Kola zapłonęły iskierki nadziei. Jeśli Christer naprawdę nosił w sobie dziedzictwa Ludzi Lodu, oni mieli szansę na całkiem zwyczajne dziecko!

Skierował wzrok na niepoprawnego syna Tuli, któremu oczy błyszczały radością, a na ustach wykwitł czarujący uśmiech, odsłaniając białe zęby z wyraźną szczerbą.

- Pokaż no mi się - rzekł powoli.

Tak jak kiedyś podprowadził Tulę do okna, by przyjrzeć się jej oczom, przytrzymał teraz lampę na wysokości twarzy Christera.

- Nie widzę nawet przeblysków żółtego ani bodaj zielonego - stwierdził Heike. - Ale u twojej matki Tuli także nie dostrzegałem żadnych oznak, a nie było wątpliwości, że jest dotknięta, choć ona, co prawda, za wszelką cenę starała się ukryć ten fakt. Ty natomiast głośno chwalisz się wszem i wobec swoimi zdolnościami.

- Jak to się mówi, Christerze? - dobrodusznie uśmiechnął się Kol. - Próżna beczka brzmi głośno?

Christer, urażony, zaperzył się:

- Nie jestem żadną prózną beczką! Powinieneś być sam zobaczyć tę różę!

- Ja tylko żartowałem - uspokoił go Kol. - Wierzę ci.

- Ci twoi świadkowie - odezwał się Heike z powagą w głosie, ale nie patrzył Christerowi w oczy, by chłopak nie spostrzegł, jak bardzo go rozbawił. - Jednym z nich, był rzecz jasna, Molin, a drugi?

- Jego służący.

- Tak więc wróciliście z werandy i ujrzeście, że nastąpił cud?

- Tak. To znaczy... nie. Służący cały czas był w pokoju, widziałby więc, gdybym oszukiwał. A przecież wcale nie miałem takiego zamiaru.

Heike i Koi wymienili znaczące spojrzenia. Czy ludzka naiwność ma granice?

Christer jednak był tak podniecony swoimi nadzwyczajnymi zdolnościami, że nie widział lasu spoza drzew.

Mężczyźni powstrzymali się od komentarzy. Zachowanie Christera było wszak takie niewinne.

Tego wieczoru Anna Maria i Kol długo leżeli w łóżku nie śpiąc. Trzymali się za ręce, wpatrzeni w sufit, targani na przemian nadzieją i zwątpieniem.

Wreszcie Kol cicho zapytał żonę:

- Jak sądzisz, czy istnieje bodaj cień szansy?

- Od dawna już o tym myślę - odszepnęła. - W ciągu ostatnich kilku miesięcy pojawiły się pewne zakłócenia. Jestem spóźniona o kilka tygodni, ale sądziłam, że to przekwitanie.

Ogromnie mnie to zasmucało. Koniec marzeń.

- Przekwitasz, ty? Przecież nie jesteś taka stara! Trzydzieści dziewięć lat to żaden wiek.

- Wkrótce będę miała czterdzieści.

- To bez różnicy. A więc uważasz, że to, co powiedział Heike, może być prawdą?

87

- Nie mam śmiałości rozbudzać nadziei. Ale jeśli...? Słyszałeś, że Christer jest dotknięty przekleństwem.

- Uważam, że nie powinniśmy temu zbyt ufać. Christer wierzy we wszystko, w co chce wierzyć. Ale zaakceptujemy dziecko bez względu na to, czy będzie zniekształcone, złe czy też naznaczone blaskiem wybranych, prawda? Ofiarujemy mu całą naszą miłość.

- Tak. Dziękuję ci, Kolu, że tak przyjmujesz przekleństwo Ludzi Lodu.

Otoczył ją ramieniem i mocno przytulił do siebie.

- Wiesz przecież, że jestem wdzięczny Ludziom Lodu, bo ofiarowali mi ciebie!

Kiedy Christer opuścił dom Molina, staruszek, wspomagany przez służącego, położył się do łóżka. Lekarz, doktor Ljungqvist, złożył mu codzienną wizytę.

Poddając się zabiegom, Molin podniósł zmęczone, półślepe oczy na wiernego służącego i powiedział:

- To dobry chłopak, prawda?

- Bardzo dobry - odparł służący. - I tak się niepokoi o naszą Magdalenę.

- Wiesz sporo myślałem... o nim, o tym młodzieńcu. Czy będziesz tak dobry i sprowadzisz jutro mego adwokata? Chcę zmienić testament, poczynić odpowiedni zapis na rzecz chłopca.

- To wielce łaskawe, jaśnie panie. Powiadomię adwokata. Czy jaśnie pan raczy teraz odwrócić się do doktora Ljungqvista, by mógł pana zbadać?

- No, jak się sprawy mają z tą starą ruiną, doktorze?

- Jeśli jaśnie panu chodzi o jego szacowne ciało, to stan się nie zmienił. Choć wydaje mi się, że można zaobserwować lekką poprawę.

- Co za nonsens! Czuję się tak parszywie.

- To normalne. Kuracja jest bardzo silna i z początku samopoczucie zawsze nieco się pogarsza. Dobry znak, że ciało reaguje na ten rodzaj lekarstw. Za kilka dni zdecydowanie się poprawi, jaśnie pan sam zobaczy. Ale sądzę, że powinniśmy zwiększyć dawkę. Albo...

tak, mam jeszcze inne uzupełniające lekarstwo. Proszę zażyć dwie pastylki jutro rano przy śniadaniu. Dzisiaj dostał pan już odpowiednią porcję.

- Dobrze, dobrze, będę grzecznie łykać te pańskie paskudztwa. Ale teraz jestem już zmęczony. Wybacz pan, doktorze.

Molin chciał zostać sam, by w spokoju zaplanować zmiany w testamencie na rzecz Christera. Teraz, kiedy jasne się stało, że stracił spadkobierczynię, chodziło mu przede wszystkim o to, by fortuna nie

wpadła w szpony Backmanów.

Służący odprowadził doktora do drzwi.

- Jaki jest właściwie stan jaśnie pana? - zapytał zaniepokojony.

Doktor Ljungqvist odparł z troską w głosie:

- Dużo gorszy niż przypuszcza. Prawdą jest, że może umrzeć dziś w nocy. Jedyna nadzieja w tej kuracji.

- Dziękuję za wszystko, doktorze Ljungqvist.

Komendant policji wraz z Tulą i Tomasem przybyli do lazaretu zakonu serafinów i wkroczyli do biura.

- Doktor Berg? - Damę w wykrochmalonym fartuchu zdumiało ich pytanie. - Nie ma u nas żadnego doktora Berga.

- To bardzo możliwe - cierpliwie tłumaczył komendant. - Mógł już zrezygnować z pracy. Ale czy byłaby pani tak łaskawa i sprawdziła, czy nie pracował tutaj trzy lata temu?

Z niechętną miną zasznurowała usta, ale z półki za plecami wyciągnęła zapisaną księgę.

Długo ją kartkowała. W powietrzu unosił się zapach karbolu, nieodłączny element każdego szpitala.

- To nie takie łatwe! - zaprotestowała wreszcie, nie wiadomo, do kogo się zwracając. - O!

Nareszcie mam! Doktor Erik Berg został zatrudniony we wrześniu roku tysiąc osiemset trzydziestego trzeciego, zgadza się. Zaraz zobaczymy... - Dalej przerzucała karty książki, mrużąc coś pod nosem: - Tu nadal jest wpisany, a tu już nie. - I znów wertowała do tyłu. -

Nie mogę się zorientować. - Energicznie przekładała kartki to w jedną, to w drugą stronę. -

O, jest! Tu napisano, że zakończył pracę, jest nawet data. Doktor Erik Berg zakończył pracę trzeciego sierpnia tysiąc osiemset trzydziestego czwartego, to znaczy dwa lata temu.

Wydaje się, że powodem był zatarg z ordynatorem.

- Czy zapisano, dokąd się udał?

- A i owszem. Chciał objąć stanowisko w szpitalu w Uppsali dwudziestego sierpnia tego samego roku.

- Dziękujemy, serdecznie dziękujemy za pomoc.

Bez słowa wyciągnęła skarbonkę, dając do zrozumienia, że „dziękuję” w tym przypadku absolutnie

nie wystarczy. Ponieważ jednak pieniądze miały zostać przeznaczone na 89

szczytny cel, każde z nich wysupłało co nieco. Nadąsana dama pożegnała ich odrobinę łaskawszym uśmiechem.

Znów znaleźli się na ulicach Sztokholmu.

- Uppsala - westchnął Tomas. - No cóż, stąd nie jest tam tak bardzo daleko. Ruszamy od razu.

- Bez wątpienia jestełmy na jego tropie - stwierdziła Tula. Oczy jej błyszcząły jak psu, który zwężył zwierzynę.

- Bardzo proszę, zapanuj trochę nad swoją żądzą krwi - ułmiechnął się Tomas.

Byli teraz tak przejęci, że jechali przez całą noc. Zatrzymali się dopiero nad ranem, by konie mogły wypocząć, a oni zdrzemnąć się przez kilka godzin.

Podróżowanie bardzo nadszarpnęło siły Tomasa, ale nie chciał się do tego przyznać. Był tak bardzo uszczęśliwiony, że osobiście może brać udział w ważnych wydarzeniach.

Przemarznięci od porannego chłodu dotarli do Uppsali i choć było jeszcze nie po chrześcijańsku wcześnie, skierowali się do szpitala.

Lecznica ta okazała się znacznie mniejsza od lazaretu zakonu serafinów. Nie było tu miejsca dla zbyt wielu pacjentów, myśleli wchodząc do cichego hallu.

Pozwolono im na rozmowę z lekarzem, który sprawiał wrażenie bardzo ważnego i bardzo zajętego, jak gdyby wszyscy jego pacjenci nagle okazali się umierający i nikt nie powinien mu zawracać głowy i przerywać nader istotnych czynności.

- Doktor Berg? Berg? Nie mamy tu żadnego doktora o takim nazwisku.

- Strasznie niespokojny duch z tego Berga - mruknęła Tula. - Czyżbyłmy musieli jechać jeszcze dalej?

- No cóż - komendant policji zwrócił się do lekarza. - W każdym razie pracował tu przez jakiś czas.

- To absolutnie niemożliwe - odpowiedział medyk surowo. - Nie pamiętam nikogo o tym nazwisku.

Policjant jednak nie ustępował.

- Dwa lata temu, dwudziestego sierpnia tysiąc osiemset trzydziestego czwartego roku objął stanowisko, przybył wówczas z lazaretu zakonu serafinów.

Wtrącił się Tomas:

- Doktor Berg jest nieco młodszy ode mnie, ma dość jasne włosy, szczupłej budowy. Z usposobienia raczej chłodny.

Lekarz nagle stracił pewność siebie.

- Ten opis jak ulał pasuje do... Czyżby naprawdę moja pamięć aż tak szwankowała? Proszę poczekać, zaraz sprawdzę.

Zniknął. Kiedy pozostali sami w pełnym przeciągów westybulu, Tula mruknęła:

- Musimy odnaleźć tego doktora Berga. Musimy, bo on trzyma w ręku klucz do rozwiązania całej tajemnicy. Jest jedynym, który wie, co się stało z Magdaleną. Wie, czy dziewczynka umarła, i jeśli tak, to w jaki sposób. Sądzę też, że nie jestem daleka od prawdy, twierdząc, że maczał palce w nagłej śmierci konsula Juliusa Backmana, prawda?

Tomas oderwał wzrok od portretów szacownych założycieli szpitala, którymi obwieszono smutne ściany.

- Konsul najwidoczniej wiedział zbyt wiele. Podejrzewam jednak, że doktor Berg nie jest jedynym, który zna tajemnicę Magdaleny.

- Z pewnością małżonkowie Backman też mają na ten temat coś do powiedzenia - stwierdził

komendant policji. - Wyprowadzili się przecież w popłochu i błyskawicznie znaleźli zastępczynię zaginionej dziewczynki.

- Bo chcieli zawładnąć majątkiem Molina - uzupełnił Tomas.

- Nie mogę tego pojąć, musi się za tym kryć coś więcej. Chodzi mi o to, że pani Backman, kuzynka doktora Berga, jest tylko macochą Magdaleny i nie musi żywić dla dziewczynki żadnych ciepłych uczuć. Ale Backman? Rodzony ojciec Magdaleny? Jak może działać tak na zimno?

- Magdalena nigdy go nic nie obchodziła - przypomniała Tula.

- O, nie, jestem przekonany, że tak zimny nie potrafi być żaden ojciec - wtrącił Tomas. -

Wszystko więc przemawia za tym, że dziewczynka nie żyje.

- Tak, to zrozumieliśmy już dawno temu - zgodził się policjant. - Ale i tak musimy wyjaśnić okoliczności... Ciiiicho, lekarz wraca.

Doktor niósł w ręku teczkę pełną szeleszczących papierów.

- Owszem, wszystko się zgadza, dwudziestego sierpnia trzydziestego czwartego roku rozpoczął u nas

pracę pewien lekarz, ale bardzo szybko opuścił stanowisko. Dobrze go pamiętam, zresztą opis świetnie pasuje, to na pewno on. Ale on nie nazywał się Berg...

91

- No, a jak?

- Przedstawił się jako Ljungqvist.

- O mój Boże! - wykrzyknął policjant.

Lekarz z żalem rozłożył ręce.

- Niestety, nie wiem, co się z nim później stało.

- Ale za to ja wiem - odparował zdenerwowany komendant. - Dziękuję, doktorze. Szybko, moi drodzy. Teraz trzeba się naprawdę spieszyć!

Kiedy znaleźli się już w powozie, wyjaśnił:

- Doktor Ljungqvist to osobisty lekarz Molina. Mój przyjaciel przechodzi kurację przepisaną przez doktora Ljungqvista, czyli Berga, i z każdym dniem wygląda coraz gorzej!

- Aha - powiedziała Tula z pozorną obojętnością. - Sądzę, że teraz bardziej niż kiedykolwiek im się spieszy, by doprowadzić do zgonu Molina przed śmiercią Magdaleny, o ile ona oczywiście jeszcze żyje, ale i tak mają rezerwę... Trzeba się spieszyć, bo ten nasz nicpoń trafił do domu Molina i poruszył całe to bagno. Doktor, który oczywiście nie może zachować własnego nazwiska, musi być zdecydowany na wszystko!

- Zwłaszcza że Christer wszędzie chodzi z zaginionym psem Magdaleny, którego faktycznie skradł Backmanom. Cóż za grzęzawisko!

- Bagno i grzęzawisko - powtórzył pod nosem komendant, popędzając konie. - Ale to dobre określenia. Dołożę jeszcze od siebie „szumowiny”.

Roześmieli się wszyscy troje, ale w ich śmiechu wyraźnie było słychać rozpacz.

- Ach, jak daleko do tego Norrtalje! - żaliła się Tula. - Przybędziemy za późno!

- Aż tak daleko nie jest - uspokajał komendant. - Sztokholm, Uppsala i Norrtalje tworzą trójkąt o mniej więcej równych bokach. Dojedziemy przed wieczorem.

- W tym czasie wiele może się wydarzyć.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Parę rzeczy bardzo mnie niepokoi. Nie wiemy, czy doktora Berga-Ljungqvista poinformowano o tym, że Christer wie o oszustwie z dwiema Magdalenami. Wiele jednak za tym przemawia, na przykład pies. Backmanowie mogli też napisać do Berga o tym, co

wydarzyło się na przyjęciu w Linkoping. Po drugie Molin wspomniał mi, że jeśli rzeczywiście okaże się, iż stracił wnuczkę, rozważa umieszczenie Christera w testamencie zamiast niej.

92

- Coś podobnego! - odezwała się Tula niemądrze.

- To na razie był tylko projekt. Ale jeśli doktor Berg o tym usłyszy...! Molin może pożegnać się ze światem?

Tula egoistycznie zatonęła w marzeniach o tym, co by było, gdyby rzeczywiście Christerowi spadła z nieba taka fortuna, nieprzeliczone dobra. Zaraz jednak, zawstydzona, oderwała się od takich myśli.

- Przepraszam - mruknęła, a mężczyźni popatrzyli na nią ze zdumieniem. - Pomyślałam tylko o czymś. Czy nie możemy jechać szybciej?

- Owszem, nawet powinniśmy - zgodził się z nią komendant. - Bo, niestety, niebezpieczeństwo zawisło nad jeszcze jedną osobą. Nad waszym synem Christerem.

Tula i Tomas pobledli.

W milczeniu jechali dalej, zdjęci straszliwym przecuciem, że, niestety, na wszystko jest już za późno.

93

ROZDZIAŁ VIII

Stary Molin siedział przy stole nakrytym do śniadania, ale jedzenie wyraźnie mu nie smakowało. Dłubał łyżeczką w jajku, ale nie miał ochoty ani na nie, ani na nic innego.

Specjalne lekarstwo doktora Ljungqvista, element końskiej kuracji, która podobno miała postawić go na nogi, leżało na osobnym spodeczku.

Westchnął. Tak wiele medykamentów przyjmował w ostatnim czasie i tylko gorzej się po nich czuł. Na myśl o zażyciu kolejnego robiło mu się niedobrze.

Będzie jednak musiał połknąć to świństwo.

Musi wyzdrowieć ze względu na Magdalenę. Nikt w rodzinie nie dbał o tę dziewczynkę, która była jego oczkiem w głowie. Zabrali ją od niego i wywieźli aż do Linkoping.

Ale to już wtedy była inna dziewczynka...

Magdaleno, gdzie jesteś, dziecko drogie? Kto się o ciebie troszczy?

Niechętnie przysunął spodeczek.

W drzwiach stanął służący. Na twarzy malował mu się nieodgadniony wyraz.

- Wizyta, jaśnie panie. Czy mam wpuścić gościa?

- Kto tam znowu? - zapytał Molin zmęczonym głosem.

Służący chrząknął.

- Nazywa się Heike Lind z Ludzi Lodu. Muszę powiedzieć, że wygląda... dość niecodziennie.

Heike? Ów podziwiany przez Christera czarownik?

Na ustach Molina zagrał leciutki uśmiezek.

- Wprowadź go tutaj.

Wypił łyk porannej kawy.

Nagle zorientował się, że coś przesłoniło cały otwór drzwi od podłogi do framugi. Podniósł wzrok i dech zaparło mu w piersiach.

Jego niedowidzące oczy niewiele mogły zobaczyć. Dostrzegł jednak zarysy postaci.

Stał przed nim olbrzym o splątanych, czarnych, choć prawdopodobnie przyprószonych siwizną włosach i oczach, które przypominały raczej żółte ślepia kota. Choć Molin nie widział

94

wyraźnie, oblicze gościa przeraziło go swoją nieziemskością, twarz przypominała niezdarnie wyrzeźbione figurki z drewna. Albo diabelską maskę.

I te niesamowite ramiona!

Kolos przywitał się uprzejmie, donośnym, jak przykazali mu Kol i Christer, ale łagodnie brzmiącym głosem. Molin wyczuł w nim delikatny smutek i miłość do ludzi, z jaką nigdy dotąd nie miał do czynienia.

- Proszę wejść - wydusił z siebie wreszcie. - Proszę siadać, czy jest pan głodny?

- Nie, dziękuję, dopiero co jadłem śniadanie.

- Przypuszczam, że u przemiłej rodziny Simonów. Tak, Christer opowiadał mi o panu, panie Lind z Ludzi Lodu. Ma pan w jego osobie gorącego wielbiciela.

Potwór uśmiechnął się i całe jego oblicze zmieniło się w jednej chwili. Siedział teraz na tyle blisko, że Molin dostrzegł nawet rysy twarzy. Staruszek zaczynał trochę rozumieć tę bałwochwalczą wprost cześć Christera dla Heikego.

- Christer jest taki impulsywny - powiedział Heike. - Ale to dobry chłopak.

- O, tak, to prawda - rzekł Molin ciepło. - Słyszał pan pewnie o naszych kłopotach?

- Wiem o wszystkim. Proszono mnie także, bym pana zbadał. Tak, tak, ma pan naprawdę oddanego przyjaciela w Kolu Simonie. On twierdzi, że świata nie stać na to, by pan go opuścił.

Uśmiechnął się nieco krzywo, chcąc, by wszystkie te piękne słówka nie zabrzmiały zbyt słodko.

- Miło to słyszeć. - Molin, zrozumiałwszy jego intencję, odpowiedział w podobnym stylu: -

Choć muszę przyznać, że nie zawsze byłem aniołem.

- Anioł nie potrafiłby poradzić sobie z takim imperium interesów. Ale nie wiem, co na moje badanie powie pański lekarz. Nie chciałbym wtrącać się w nieswoje sprawy.

- Rozumiem. Ale doktor Ljungqvist przyjdzie dopiero wieczorem, a czego oczy nie widzą... W

dotatku muszę przyznać, że nie jestem z niego zadowolony.

- Co panu aplikuje?

Molin gestem przywołał służącego i poprosił, by przyniósł wszystkie lekarstwa wchodzące w skład kuracji.

95

- Wydaje mi się, że mój stan od jego leczenia tylko się pogarsza - wyznał Molin Heikemu. -

Ale doktor twierdzi, że to normalne. Poprawa nastąpić ma później.

Heike zmarszczył brwi. Jego reakcja nie uszła uwagi Molina, choć przecież dokładnie nie widział wyrazu twarzy gościa. Zachęciło go to do dalszych wyznań:

- Poddaję się tej kuracji już od wielu tygodni. Wczoraj się poskarżyłem, a doktor stwierdził, że uzupełni ją nowym środkiem. Dał mi to tutaj. - Molin podniósł spodeczek. - Miałem zażyć ten proszek teraz przy śniadaniu, ale ponieważ nie mam apetytu, zwlekałem z tym jak najdłużej.

Heike wziął do ręki maleńki opłatek do lekarstw i otworzył go. Przyjrzał się białemu proszkowi. Jednocześnie wszedł służący i ustawił na stole całą baterię rozmaitych mikstur i eliksirów.

Heike obejrzał je wszystkie, wahał, polizał palec i wziął odrobinę na czubek języka, wreszcie wrócił do lekarstwa na spodku.

- Żadnej nazwy - mruzczał pod nosem. - Same numerki, a na flaszeczkach napis

„wzmacniające”.

Kiedy wreszcie spojrzął Molinowi w oczy, na twarzy malował mu się wyraz niespotykanej powagi.

- Nie wiem, co się tu dzieje - powiedział zgnębiony. - Ale nie wolno panu zażyć z tego ani jednej kropli, ani odrobiny proszku!

- Co pan chce przez to powiedzieć?

- Ten tak zwany lekarz przez dłuższy czas systematycznie starał się pozbawić pana życia.

Musi pan mieć niebywale silny organizm, jeśli zdołał się oprzeć wszystkim tym próbom.

Molin i służący patrzyli na siebie w milczeniu.

- Coś mi mówi, że sytuacja osiągnęła punkt krytyczny - ciągnął Heike. - Proszę spojrzeć na ten metaliczny proszek na spodeczku! To boleśnie zabijająca trucizna. W ciągu kilku godzin już by pan nie żył, jaśnie panie.

Służący odchrząknął:

- Proszę mi wybaczyć, że się ośmielę wtrącić, jaśnie panie, ale kto w takim wypadku określiłby przyczynę zgonu?

- Doktor Ljungqvist, rzecz jasna - pokiwał głową Molin z ciężkim westchnieniem. - Wczoraj wieczorem wspomniałem, że mam zamiar zmienić mój testament na korzyść młodego Christera, a w każdym razie umieścić go pośród spadkobierców. Doktor Ljungqvist był przy 96

tym, a zaraz potem przepisał mi ten lek. Dlaczego to zrobił, nie pojmuję, bo on przecież nie został wspomniany w testamencie. Najwidoczniej jednak coś się za tym kryje. Cóż za szczywany lis! - szeptem dokończył Molin.

- Proszę nie obrażać lisów - uśmiechnął się Heike, ale jego spojrzenie nadal wyrażało powagę. - Proponuję, by pan natychmiast przekazał te trucizny, tak, bo wszystko to są trucizny, policji.

- Oczywiście, że tak właśnie zrobię. Szkoda, że mojego starego przyjaciela, komendanta policji, nie ma w domu - westchnął Molin. - Ale mój wierny sługa może natychmiast iść na policję. I... najlepiej chyba będzie udawać wobec doktora Ljungqvista, że nic się nie stało?

- Bez wątplenia! On na pewno z niecierpliwością oczekuje na wiadomość o pańskiej śmierci.

- Tej radości niestety go pozbawimy - zdecydowanie orzekł Molin. - Czy zechce mnie pan teraz zbadać, doktorze Lind? Sprawdzić, jak wielkich zniszczeń dokonały leki mojego doktora?

Pomogli Molinowi przenieść się do sypialni. Służbie wydano polecenie, by w razie gdy pojawi się doktor Ljungqvist, pod żadnym pozorem go nie wpuszczają, gdyż „jaśnie pan nie może teraz nikogo przyjąć”. Niech sobie doktor myśli, co chce.

Heike dokładnie, od stóp do głów, zbadał starego człowieka.

- To przerażające - szepnął zduszonym głosem. - Takie silne, zdrowe ciało, rujnowane systematycznie, dzień po dniu.

- No, mimo wszystko dwukrotnie przeszedłem wylew.

- Ale po pierwszym stanął pan na nogi.

- Owszem.

Heike wyprostował się.

- Być może będę mógł wrócić panu część dawnego „ja”. Zaczę od razu, od najprostszego.

Czy jaśnie pan zechce ułożyć się wygodnie? Proszę leżeć spokojnie, z zamkniętymi oczami.

O, tak.

Pozostali sami w pokoju. Służący pospieszył na policję.

Molin czuł dłonie Heikego nad swoją twarzą. Nie dotykały skóry, pozostawały w pewnej odległości, czuł jednak promieniujące od nich ciepło. Coraz mocniej, coraz intensywniej przenikało przez jego powieki. Ciepło, zmieniające się w gorąco, skierowane było ku oczom.

- Czy sprawiam panu ból? - rozległ się głęboki głos.

97

- Trochę parzy - odparł Molin. - Ale wytrzymam.

Serce uderzało mu mocno. Nie pojmował niczego, zdumiony, jak szybko obdarzył pełnym zaufaniem tę niezwykłą osobistość. Był wszak racjonalistą, z działalności zawodowej wyniósł

przyzwyczajenie do myślenia konkretnego, nigdy nie wierzył w nadnaturalne moce. Takich jak Heike określał zawsze jednym tylko słowem: szarlatani.

Teraz jednak przestał odczuwać wobec nich pogardę.

Na pewno wiele sprawił strach przed śmiercią i wstrząs, jakiego doznał poznawszy prawdę o doktorze Ljungqvście. Niewątpliwie także Christer przyczynił się do tego, że stary Molin zaakceptował Heikego, złagodził jego sceptycyzm. Czarownik, tak nazywał Christer swego zadziwiającego krewniaka. No tak, jeśli rzeczywiście istnieliby czarownicy, powinni wyglądać właśnie tak jak ten potwór.

Potwór, ale tylko z zewnątrz. Molin czuł, że tak naprawdę jest przy nim wspaniały, pełen zrozumienia człowiek.

Strumień gorąca płynący ku oczom zaczynał stawać się nieznośny.

- Mam uczucie, że powieki zaraz mi spłoną - zaśmiał się niepewnie. - Tak jak suche liście, kiedy wystawi się je na działanie promieni słonecznych skupionych w kawałku szkła.

- To dobry znak. Proszę wytrzymać jeszcze przez chwilę, zaraz kończę.

- Spróbuję - obiecał udręczony Molin.

- Kiedy odsunę ręce, nic pan nie będzie widział. Odniesie pan wrażenie, jakby po długim wpatrywaniu się w słońce wszedł pan nagle do ciemnego pokoju. Przez resztę dnia dokuczać też panu będzie silny ból głowy. Ale to minie.

A potem? miał ochotę zapytać Molin. Nie odważył się jednak.

Nareszcie dłonie odsunęły się od jego głowy, powietrze mogło schłodzić rozgrzane powieki.

- Jeśli pan chce, może pan teraz otworzyć oczy, ale ostrzegam, to będzie bolesne.

- Chyba jeszcze się wstrzymam - stwierdził Molin słabym głosem. - Sądziłem, że nie jestem tchórzem, ale...

Wszedł służący.

- Lekarstwa zaniezione, jaśnie panie. Obiecali, że zaraz wezwą aptekarza.

- Mam nadzieję, że poprosiłeś o dyskrecję?

98

- Naturalnie. Jak się jaśnie pan czuje?

- Dziękuję, w głowie sypie mi iskrami niczym w kuźni, ale najwyraźniej tak być musi. Czy mogę już otworzyć oczy?

- Bardzo proszę - odparł Heike.

Molin z drzeniem zauważył, że w głosie olbrzymia brzmi napięcie.

Starzec powoli podnosił powieki. Jak powiedział Heike, nie widział nic, choć przedtem mógł

dostrzec kontury przedmiotów i ruch. Uprzedzono go jednak, że tak właśnie będzie. W

głowie dudniło mu, w uszach szumiało, ponownie musiał zamknąć oczy.

Służący wpatrywał się weń z lękiem.

- Nie ma w tym nic groźnego - zapewnił Heike. - Myślę, że opuścimy pana teraz na jakiś czas, aby mógł pan wypocząć. Ale gdyby pan czegoś potrzebował, będziemy w sąsiednim pokoju. Wkrótce pan zaśnie i proszę mi uwierzyć, że tak będzie najlepiej.

Molin tylko kiwał głową, Był oszołomiony, przestraszony i, co tu dużo ukrywać, zły, tak jak się to często zdarza, kiedy człowiekowi dokuczają silne bóle.

Heike i sługa wyszli. Usiedli w fotelach w salonie i czekali.

- Czy jest szansa, że jaśnie pan wyzdrowieje? - ostrożnie zapytał służący. - Czy można naprawić wyrządzoną ciału szkodę?

- Trudno mi powiedzieć - rzekł Heike w zamyśleniu. - Ten drugi wylew miał bardzo przykre konsekwencje. Ale on ma niesłychanie silny organizm i jestem pewien, że będę mógł

zaradzić przynajmniej skutkom ciągłego zatruwania go przez doktora.

- Wszyscy bylibyśmy panu ogromnie wdzięczni.

Niedługo po równym oddechu Molina poznali, że staruszek zasnął głęboko. Heike nie wspomniał, że to on właśnie uśpił Molina.

W pokoju panował przyjemny nastrój, wyczuwało się przyjaźń, zrozumienie i miłość bliźniego.

- Mogę posiedzieć przy nim przez parę godzin - Heike, jak zawsze uprzejmie, zwrócił się do służącego. - Później może mnie pan zastąpić albo, jeśli pan woli, możemy zrobić odwrotnie.

- Dziękuję - odparł sługa. - Na pewno jakoś sobie wspólnie poradzimy.

Heike wyczuł spokój płynący od służącego, ulgę, że ktoś naprawdę zaufany odciąży go w obowiązkach.

99

Molin miał w nim naprawdę wierne przyjaciela.

Po południu najpierw pojawili się Kol i Christer z nieodłącznym Saszą, płaczącym się im pod nogami, a wkrótce nadciągnęli z hałasem komendant policji, Tula i Tomas.

Innymi słowy, zanosilo się na wielkie rodzinne spotkanie. Nie było jednak czasu na orgie powitań, jedynie Sasza nie skrywał niepohamowanej radości na widok Tuli i Tomasa.

Wszyscy troje ledwie mogli mówić z podniecenia.

- Doktor Ljungqvist... - wyrzucił z siebie komendant.

- Co takiego doktor? - zapytał Heike.

- To właśnie doktor Berg!

Na parę chwil zapadło milczenie.

- Kuzyn pani Backman? Ten, który zajmował się Magdaleną w uzdrowisku?

- Ten sam.

I znów milczenie.

- A więc to tak! - jednocześnie wykrzyknęli Heike i służący. - A zatem wszystko składa się w całość!

- Co takiego? - zapytała Tula.

Heike odpowiedział:

- Doktor Ljungqvist od dłuższego czasu usiłował otruć Molina. Wczoraj wieczorem zdecydował się na ostateczne posunięcie, dał mu śmiertelną truciznę. Przekazaliśmy ją pańskim ludziom, komendancie. Zwrócili się o pomoc do aptekarza.

- Doskonale! Dobrze wiedzieć, że beze mnie także potrafia myśleć. Wiemy więc, na czym stoimy. Co zrobimy teraz?

- Zaczekamy, aż Molin się obudzi - odparł Heike. - Próbowałem... przeprowadzić zabieg. Nie wiem, czy się powiódł.

- No, a później chyba powinniśmy zająć się Ljungqvistem.

- Nie wiem - z namysłem powiedział Heike. - Wierny sługa pana Molina i ja omawialiśmy dalsze posunięcia, ale wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze, że to Berg. Jak sądzicie, czy nie lepiej byłoby rozesłać wiadomość, że jaśnie pan leży na łożu śmierci, nadeszły jego ostatnie 100

chwile i po raz ostatni pragnie ujrzeć wnuczkę? Tym samym sprowadzilibyśmy tu również Backmanów, bo oni na taką wieść stawiają się na pewno.

Komendant policji długo się zastanawiał:

- Tak, to nie jest wcale głupi pomysł. Ale nie mogą zastać tu Christera i psa. Chłopiec sam jest w niebezpieczeństwie.

- Dlaczego?

- Ponieważ doktor Ljungqvist-Berg był obecny w chwili, gdy pan Molin wspomniał, iż pragnie zmienić testament i zapisać majątek chłopcu.

- O, to niedobrze. Ale pojmy tego oszusta, zanim zdąży dopuścić się kolejnych bezceństw.

- Zaraz, chwileczkę - powiedział Christer, siedzący na krześle z psem na kolanach. - To, co mówicie o złapaniu tych ludzi, jest z pewnością istotne, ale zapominacie o najważniejszym.

Popatrzyli na niego pytająco.

Spuścił wzrok.

- O Magdalenie - powiedział cicho.

- Przez cały czas o niej myślimy - wtrąciła się Tula.

- Chłopiec ma rację - przyznał Heike. - Przede wszystkim musimy dowiedzieć się, co się z nią stało. Postępując zbyt pochopnie możemy zaprzepaścić wszelkie szanse odnalezienia dziewczynki. Staną się bardziej czujni i zamkną usta na zawsze.

- Przecież tak właśnie jest i bez tego - stwierdziła Tula. Jak zwykle ubrana była na zielono, gdyż ten kolor podkreślał barwę jej oczu, z czasem coraz bardziej przybierającą ów przekłętą charakterystyczny odcień. - Heike, czy nie możesz się czegoś dowiedzieć? Czy dziewczynka jeszcze żyje, czy już nie?

- To bardzo trudne - odparł Heike zamyślony. - W takim razie muszę...

Urwał. Rozległ się dźwięk dzwonka wzywającego służącego.

Molin się obudził.

Wszyscy udali się do gotowalni pana, ale tylko służący i Heike przeszli dalej do sypialni.

- Jaśnie pan wzywał?

101

Molin nakrył uszy dłońmi.

- Nie musisz tak do mnie krzyczeć.

- Ale przecież mówiłem jak zwykle...

Służący wpatrywał się weń oniemiały. Widział, że staruszek ma łzy w oczach, ale śmiał się do nich.

- Jaśnie panie...? - zapytał ostrożnie Heike.

Z oczu Molina. niepowstrzymanym strumieniem płynęły łzy. Ocierał je wierzchem dłoni, mówiąc urywanie:

- Gdyby nie te... przekłete... łzy... to widziałbym was wyraźnie jak słońce!

- Jaśnie panie! - Służący klasnął w dłonie, sam bliski płaczu.

- Tak, tak, mój wierny przyjacielu - powiedział Molin. - Znów widzę i słyszę jak kiedyś, jak za najlepszych czasów.

- I twarz jaśnie pana... Nie jest... nie jest już tak wykrzywiona jak przedtem. I mówi pan wyraźnie,

bez trudu.

- Tak, mój drogi. Można powiedzieć, że jestem już zdrowy. I należy za to dziękować temu...

Urwał w pół zdania, bo o mały włos nie zawołał: „Na Boga, jakże pan wygląda, doktorze Lind z Ludzi Lodu?” Molin był jednak człowiekiem zbyt kulturalnym na taki wybuch. Przecież on wygląda jak Mefistofeles, pomyślał wzburzony, albo jak potwór ze świata baśni. A mimo to chętnie złożyłbym całe moje życie w jego ręce. Cóż za niezwykły człowiek!

Zdołał dokończyć rozpoczęte zdanie tak, by przerwa nie wydawała się zbyt uderzająca:

-... temu wyjątkowemu lekarzowi. Dziękuję! Z całego serca dziękuję!

Długo ścisnął dłoń Heikego. Wymienił spojrzenie ze swym wiernym sługą, wiedząc, że obaj myślą tak samo: człowiek prędko się przyzwyczajał do niecodziennej powierzchowności doktora Heikego Linda z Ludzi Lodu. Obaj uznali, że jest wspaniałym człowiekiem pomimo odpychającego w pierwszej chwili wyglądu.

Molin ciągnął:

- Zostanie pan hojnie wynagrodzony za to, co pan dla mnie zrobił. Nie, proszę nie protestować. Ach, muszę wstać, czuję, że rozpiera mnie energia!

102

- Z początku należy postępować ostrożnie - zalecił Heike. - Ale jeśli pan ma ochotę wstać, to bardzo proszę, na pewno nie zaszkodzi.

- Wiele osób pragnie porozmawiać z jaśnie panem - powiedział służący. - Czekają w salonie wszyscy pana przyjaciele.

- To wspaniale! Wspaniale! Po tym, co mnie spotkało, potrzebuję spotkania ze szczerymi, życzliwymi ludźmi!

- O tym jaśnie pan może być w pełni przekonany.

Niedługo później staruszek wyszedł do zebranych, co prawda wsparty o pomocne ramię sługi, ale trzymał się bardziej prosto i patrzył o wiele bystrzej. Przywitał się z Tulą i Tomaszem, pogratulował im niezwykle sympatycznego i oryginalnego syna, a potem usiedli wokół stołu w jadalni, ponieważ był on okrągły i najlepiej nadawał się do narady, jaką zamierzali teraz przeprowadzić. Wszyscy byli jednakowo ważni. Nie zasiadł z nimi jedynie służący, ale traktowano go jak równoprawnego członka całej grupy.

Czekając, aż pokojówka poda obiad, dyskutowali o dalszych działaniach, jakie należy podjąć.

- Ljungqvist, czyli Berg, jak brzmi jego prawdziwe nazwisko, wkrótce przyjdzie z codzienną wieczorną wizytą - powiedział Molin. - Co wtedy zrobimy?

Komendant policji się zamyślił.

- Muszę przyznać, że nie wiem, jak powinniśmy go przyjąć. W każdym razie nie należy aresztować go od razu, to jasne. Czy mamy powiedzieć, że jaśnie pan jest umierający, czy nie? I co z małą Magdaleną?

- Poczekajcie chwilę - wtrąciła się Tula. - Kiedy jaśnie pan zadzwonił, Heike akurat coś mówił. Mówiliśmy o... No, o czym to mówiliśmy?

- Zapytałaś, czy Heike nie mógłby się dowiedzieć, czy Magdalena jeszcze żyje. - Tomas patrzył na żonę jak zawsze, z nieustającym podziwem.

- Tak, tak, Heike, odpowiedziałaś: „W takim razie muszę...” W tym momencie zadzwonił dzwonek. Co takiego musisz?

Heike zmarszczył brwi.

- Naprawdę tak powiedziałem? Tak, rzeczywiście. Chodziło mi o to, że w takim razie musiałbym mieć coś, co należało do małej Magdaleny. Ale przypuszczam, że tutaj mogą być z tym kłopoty. Ostatni raz była tu już bardzo dawno temu, prawda?

103

- Zbyt dawno - westchnął Molin. - Nie, nie wiem, czy jest tu jakaś część garderoby albo zabawka, która należała do Magdaleny. Jej rodzice zabrali stąd wszystko, kiedy wyprowadzali się w takim pośpiechu.

- I jaśnie pan nie rozmawiał z nią wówczas?

- Nie, powiedzieli mi, że jest przeziębiona i musi leżeć w łóżku. Nie pozwolili mi się nawet z nią pożegnać!

- Oczywiście, nie mogli ryzykować - stwierdził komendant. - Już wtedy zamienili Magdalenę na bratanicę Backmana.

- I lekarz, który zajmował się prawdziwą Magdaleną w uzdrowisku Ramlosa, a później samym jaśnie panem, był kuzynem pani Backman - gniewnie zauważyła Tula. - Cóż za rodzina oszustów!

- Nie rozumiem, jakimi torami krążą wasze myśli - Christer w młodzieńczym zapale wcale nie dbał o zachowanie szczególnej uprzejmości. - Oczywiście przecież, że Magdalena coś tu zostawiła!

- Co takiego?

- Saszę, rzecz jasna!

- O, do diaska, to prawda! - wykrzyknął Molin.

- Jeśli on może się do czegoś przydać - westchnęła Tula. - Był przecież u Backmanów przez całe trzy lata.

- Myślę, że to nic nie szkodzi. - W Heikem na nowo rozbudziła się nadzieja. - Pies nigdy nie zapomni kogoś, kogo raz pokochał.

Sasza zastrzygł uszami, słysząc swoje imię.

- Ale czy taki mały pies wystarczy? - z powątpiewaniem zapytał Heikego Tomas.

- Pies? - uśmiechnął się Heike. - Nie ma lepszego medium. Chodź tu do mnie, Sasza!

Tak długo dręczony piesek grzecznie podsunął się do Heikego, spojrzeniem pytając najpierw Christera o pozwolenie. Chłopiec z uśmiechem skinął głową.

Heike wziął psa na kolana i zaczął go głaskać, chcąc uspokoić zwierzę.

- Usłyszycie zaraz interesującą teorię, którą przedstawił mi kiedyś pewien niemiecki profesor. Gdyby żył parę setek lat wcześniej, z pewnością spalono by go na stosie za herezję. Spotkałem go podczas mej podróży przez Europę ze Słowenii.

104

- Znasz także niemiecki? - zaczepnie spytała Tula.

Zwrócił na nią swe kocie oczy. Między nimi nieustannie trwała swego rodzaju przyjacielska walka. Oboje dotknęło przekleństwo, oboje wiedzieli o drugim zbyt wiele, znali swoje tajemnice.

- Niemiecki to język mego najwcześniejszego dzieciństwa - wyjaśnił Heike. - Jako dziecko nie wypowiedziałem ani słowa, ale słuchałem i uczyłem się. Niemką wszak była moja matka.

O tym zapomnieliśmy, pomyślała Tula, spuszczać oczy. O matce Heikego nigdy nic nie mówiono. Nie uczyniła niczego poza wydaniem go na świat i sama musiała zapłacić za to życiem.

Nie było już nikogo, kto mógłby o niej opowiedzieć.

Nic jednak nie wskazywało na to, by Heike odziedziczył po niej jakąś cechę. Był

nieodrodnym synem Ludzi Lodu.

- Czy możemy wreszcie poznać teorię niemieckiego profesora? - niecierpliwił się Molin.

- Tak - odrzekł Heike, głęboko zamyślony. - Muszę przyznać, że sam potraktowałem ją dość sceptycznie i nadal nie jestem do niej przekonany. Ale dobrze, sami będziecie mogli ocenić.

Czy zastanawialiście się kiedykolwiek nad psami? Pies to jedyne zwierzę, które towarzyszy człowiekowi, a nie swoim współbraciom, choć przecież w istocie jest zwierzęciem stadnym.

- To prawda - przytaknął Kol.

- Zwróciliście na pewno uwagę, że na spacerze psy mają zwyczaj wybiegania naprzód, jak gdyby uważały za swój obowiązek sprawdzenie, czy droga jest bezpieczna.

- Sądziłem, że to instynkt łowcy - powiedział komendant.

- I ciekawość.

- O, kryje się za tym coś więcej - rzekł Heike. - O wiele, wiele więcej.

Pogłaskał Saszę po łebku, uśmiechem odpowiedział na ufne spojrzenie zwierzęcia.

- Muszę teraz wspomnieć o czymś, co może się wam wydać herezją. Wszyscy wszak czytaliście Biblię, historie o aniołach i niebie. Są jednak uczeni, tacy jak między innymi ten niemiecki profesor, którzy nie mają odwagi ogłosić swych teorii, lecz uważają, że dawne opowieści o przedchrześcijańskich czasach tłumaczy się w zupełnie inny sposób.

Ktoś, jakby urażony, poruszył się gwałtownie, Heikemu na moment stężyły rysy twarzy, ale nie przerwał:

105

- Przypuszczają, że przed pięcioma, sześcioma tysiącami lat Ziemię odwiedziły istoty z przestrzeni kosmicznej.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - stłumionym głosem przerwał mu Molin.

Heike odwrócił głowę i wyrztał przez okno.

- Z innej planety. Z odległej gwiazdy. Nie anioły, lecz istoty takie jak my, rzecz jasna różniące się od nas wyglądem. Powiem wam teraz, co myślał ów profesor: twierdził, że znaleziono wiele dowodów na potwierdzenie jego koncepcji, lecz nie czas jeszcze, by je ogłaszać. Nie należy mówić o śladach cywilizacji istniejącej poza obrębem naszego świata. Sam później wiele o tym myślałem. Rzeczywiście występują pewne osobliwe zjawiska. Vinga wiele mi czytała na ten temat, wiem więc, że ludzkość właśnie wtedy, czyli około sześciu tysięcy lat temu, rozwinęła się wprost niewiarygodnie. Ze społeczeństwa jaskiniowców wyłoniły się nagle wysoko rozwinięte kultury Sumerów, Egipcjan i Asyryjczyków. Doprawdy, trudno się oprzeć twierdzeniu, że pomoc nadeszła z zewnątrz.

Heike przyjrzał się twarzom słuchaczy. Dostrzegł dwie, które zdawały się wołać: „Nie bluźnij przeciw Bogu!” Wszyscy jednak słuchali z największą uwagą:

- Teoria owego profesora brzmiała następująco: jeśli u zarania dziejów otrzymaliśmy pomoc z innego świata, można przyjąć, że owe istoty pozostawiły nam, ziemianom, możliwość nawiązania kontaktu ze sobą.

Ciszę, jaka zapadła, przerwał Tomas:

- Kontaktu między istotami z przestrzeni a nami?

- Tak.

- W postaci pism lub czegoś podobnego?

- Nie, to nie żaden zapis. Z początku profesor zastanawiał się, czy nie chodzi przypadkiem o rośliny. I Tuli, i mnie często zdarzało się zaobserwować, że więcej w nich życia, niż nam się wydaje. Rośliny takie czują, jak i my.

Kilkoro ze słuchaczy uśmiechnęło się z niedowierzaniem, ale Heike postanowił dokończyć.

- Tę koncepcję jednak profesor odrzucił. Rośliny nie były aż tak rozwinięte. Ale psy? One właśnie mogą stanowić ogniwo łączące nas z owymi pozaziemskimi istotami. Profesor wysunął teorię, że istoty z odległej gwiazdy wyznaczyły właśnie psa, by czuwał nad człowiekiem, służył mu, dbał, by nic złego mu się nie przytrafiło aż do czasu, gdy człowiek osiągnie taki poziom inteligencji, by owe gwiazdne istoty mogły go wykorzystać.

- Wykorzystać? - powtórzyła Tula. - Muszę przyznać, że to brzmi dość złowrogo.

106

- Komunikować się z nim, czy tak lepiej? Widzicie, profesor przeprowadzał eksperymenty ze swoim psem... Powiedział mniej więcej tak: „Czy mógłbyś zwrócić się z prośbą do swych przyjaciół z przestrzeni kosmicznej o trochę pieniędzy dla mnie, bym mógł kontynuować moje prace badawcze?” I tydzień później otrzymał nieoczekiwane stypendium.

Poruszyli się niespokojnie, coraz bardziej zainteresowani.

- Poczył jeszcze wiele prób. Na przykład z zaginionym listem, na który bardzo czekał.

Zwrócił się do psa i list się odnalazł. A potem nagle pies zachorował, miał sparaliżowane tylne łapy, nieomylny znak zbliżającego się końca. Wówczas profesor postawił wszystko na jedną kartę, poprosił, by pies zwrócił się do swych przyjaciół z prośbą o uzdrowienie. I zwierzę wyzdrowiało! Widziałem je na własne oczy, spotkałem profesora zaraz potem, jak pies odzyskał siły, i dlatego profesor zdradził mi swą teorię.

- O, to na pewno nie dlatego - stwierdził Kol. - Raczej zorientował się, że jesteś odpowiednią osobą, której można o tym opowiedzieć!

- Z pewnością - zgodził się Molin. - No i co było później?

- Podjąłem dalszą wędrówkę na północ - uśmiechnął się Heike. - Dlatego nic więcej nie wiem. Ale muszę przyznać, że i mnie trudno było zaakceptować tę teorię.

- Ale teraz znów przyszła ci do głowy? - zapytał Kol. - Żeby stwierdzić, czy Magdalena żyje?

Heike popatrzył na sympatyczny pyszczek zwierzęcia i uśmiechnął się niepewnie. I to ten piesek miałyby stanowić ogniwo łączące ludzkość z istotami od niej rozumniejszymi? Czy nie było chociaż jakiegoś bardziej dostojnego psa?

- Sasza - łagodnie przemówił do zwierzęcia. - Spójrz na mnie! Nie, nie patrz na tę muchę, tylko na mnie. Siadaj, tu na stoliku. Siad!

Umieścił pieska na małym stoliku. Ku jego zdumieniu Sasza usłuchał i przycupnął na koronkowej serwetce. Heike usiadł tuż przed nim, usiłując wzrokiem utrzymać wzrok zwierzęcia. Sasza głęboko, ufnie spojrzał mu w oczy. Trwało to zaledwie króciutką chwilę, bo przecież psu nie da się patrzeć w oczy zbyt długo, jest na to zbyt ruchliwy.

Heike przepraszająco rzekł do zgromadzonych:

- Wiem, że komuś może się to wydać niemądrą dziecinadą, ale musimy wypróbować wszystkie możliwości, prawda?

Zgodnie przytaknęli.

Nagle Heike uniósł głowę.

107

- Jeszcze nie zdążyłem wezwać władców psa, czy jak ich zwać, a już napływają sygnały!

Tak, naprawdę! Od tego małego stworzenia?

- I co?

Heike zawahał się.

- Jak już mówiłem wcześniej, sygnały pochodzące od psa są znacznie silniejsze, niż byłyby gdybym trzymał w dłoni jakąś część garderoby dziewczynki. Ja... Poczekaście... Ja...

Wszystko wskazuje na to, że Magdalena żyje!

Z piersi zgromadzonych przy okrągłym stole wyrwało się westchnienie ulgi. Wniesiono zupę, ale nie poświęcono jej uwagi, na jaką zasłużyła. Wszyscy siedzieli zwróceni twarzami ku oknu, pod którym stał stolik z pieskiem.

Należało im to jednak wybaczyć. Naprawdę trzeba się było spieszyć.

Heike mówił dalej, nie wierząc własnym słowom:

- To nie ma nic wspólnego z ewentualnymi istotami pozaziemskimi, to mały Sasza przekazuje mi

myśli i wrażenia o Magdalenie. Ponieważ kiedyś do niej należał, mogę wyczuć ją poprzez niego. - Zmarszczył czoło i popatrzył na zebranych niepewnie. - Ale myślę, że nie powinniśmy radować się zbyt wcześnie. Jeśli naprawdę wyczuwam Magdalenę, to musi jej być teraz bardzo trudno. Wydaje mi się, że... cierpi.

Molin westchnął ciężko.

- Ale gdzie? Gdzie ona jest? - wykrzyknął Christer, podrywając się od stołu.

Żelazny uścisk dłoni Tuli osadził go z powrotem na krześle.

- Nie... nie mogę się zorientować - odparł Heike. - I to właśnie budzi moją rozpacz. Nie mogę do niej dotrzeć.

Ktoś od czasu do czasu odruchowo wkładał do ust łyżkę z zupą, poza tym w pokoju panowała cisza i spokój. Heike z całych sił starał się skoncentrować.

- Ale wiesz, że ona jeszcze żyje? - trzeźwo zapytała Tula. - Nie wyczuwasz żadnych wibracji śmierci?

- Nie, nic o śmierci.

- Dzięki ci, dobry Boże - szepnął Molin. Dyskretnie dał znak pokojówkom, by wstrzymały się z głównym daniem i wyszły z pokoju.

108

- Chodź, pomóż mi - poprosił Heike Tulę, która natychmiast się podniosła, uradowana, że nareszcie zwrócił na nią uwagę.

Piesek najwyraźniej był oszołomiony faktem, że stanowi centrum zainteresowania.

Doprawdy, co za dziwne stworzenia z tych ludzi!

- Ja też mogę pomóc - powiedział Christer.

- Nie, nie - wstrzymał go Heike. - Sasza nie zniesie więcej niż dwóch osób naraz.

Christer, położywszy uszy po sobie, musiał się wycofać. Nikt nigdy nie traktował go poważnie! A on przecież umiał ożywiać zwiędłe kwiaty i jednym ruchem ręki uśmiercać zarządców dworu, którzy martwi padali na ziemię!

Heike spostrzegł, że chłopcu zrobiło się bardzo przykro, i obiecał sobie w duchu, że później mu to wynagrodzi. Na razie jednak nie miał czasu na udawaną magię.

- Doskonale ci idzie, Tulo - powiedział cicho. - Naprawdę świetnie.

Rozjaśniła się. Pochwała Heikego była cenniejsza od złota.

- I ja ją wyczuwam - rzekła bez tchu, nie odrywając dłoni od tylnych łap psa. Może to trochę uwłaczające być przypisanym do tej części, ale Heike miał naturalnie prawo do głowy i serca. Sasza z niepokojem odwracał łebek.

- Bardzo wzmacniasz wrażenie - szepnął Heike. - Co wyczuwasz?

Tula rozgniewała się.

- Do diaska, nie mogę tak stać wczepiona palcami w psi zadek! Przesuń się, bo teraz Tula ma wizje!

Obserwujący stłumili uśmiechy. Niewiele rozumieli z tajemniczych wydarzeń, ale Heike wzbudzał ogromny respekt. Tula, niestety, mniejszy.

Jednakże ku ich zdumieniu Heike usunął się na bok i ustąpił jej miejsca.

109

ROZDZIAŁ IX

Zamienili się na miejsca, tak by Tula mogła siedzieć przed Saszą, trzymając jego łebek w dłoniach.

Heike cicho mruknął do pozostałych:

- Wydaje się, że Tulę obdarzono znacznie silniejszymi zdolnościami, jeśli chodzi o odbieranie wrażeń wysyłanych przez martwe przedmioty i żywe istoty. Istnieje bardzo ładne słowo dla określenia właśnie takich umiejętności, ale nigdy się go nie nauczyłem. Nam, dotkniętym albo wybranym z rodu Ludzi Lodu, zawsze przydzielano rozmaite zdolności...

- Czy możesz być tak uprzejmy i zamknąć się chociaż na moment? - zażądała Tula. Już tylko te słowa wskazywały, jak bardzo jest wzburzona.

Heike umilkł, ale nie długo zdołał zachować milczenie. Piesek siedział zdumiony, całym sobą przypominał wielki znak zapytania.

- No i co? - powtórzył Heike. - Co wyczuwasz?

- Mury - szepnęła Tula, jakby nieobecna duchem. - Mury zagradzają.

- Dokładnie to samo odebrałem przed chwilą.

Zebrani wstrzymali oddech, nasłuchiwali. Jeśli ktoś z początku nie dowierzał albo z lekceważeniem obserwował rozwój sytuacji, to zostało już zapomniane. Zrozumieli, że tych dwoje natrafiło na coś bardzo istotnego.

Tula odchyliła się w tył.

- Nic więcej nie potrafię wyczuć. Mury mnie powstrzymują.

Heike odetchnął głęboko i przykucnął obok Saszy. Zaczął mruczeć psu do ucha słowa, które obserwatorzy starali się rozróżnić. Sasza drgnął, oszołomiony, jakby chciał zrozumieć, o co chodzi Heikemu, ale małemu psiakowi nie przychodziło to wcale łatwo.

- Pamiętasz Magdalene? - szeptał Heike. - Magdalena. Poproś swych przyjaciół z przestrzeni pozaziemskiej, by pokazali nam, gdzie ona teraz jest!

Wypowiadając te słowa, Heike czuł się idiotycznie, ale teraz już nie dało się ich cofnąć. Kto chce, może się z niego śmiać, on musi wypróbować wszystko.

Sasza pisnął cichutko. Poruszył się niespokojnie i machnął ogonem na dźwięk znanego imienia.

Heike znów zwrócił się ku zebrany:

110

- Fakt, że istnieją dwie Magdaleny, ogromnie nam wszystko utrudnia. Pies tęskni za jedną, a boi się drugiej. Wyczuwamy jedynie, że Magdalena żyje, pozostaje w zamknięciu i bardzo cierpi.

- Biedne dziecko! - szepnął Molin.

- Poczekaj chwilę! - wykrzyknęła Tula. - To, że poprosiłeś pieska, pomogło! Wychwytyję coś... Jakaś informacja, tak, chyba właśnie tak...

Urwała, mocniej przyciskając dłonie do łebka Saszy. Trochę się opierał, najpewniej przestraszony. Gdy Tula przestała ścisnąć go tak mocno, natychmiast się uspokoił.

- Dostrzegam też jakieś istoty - szepnęła Tula.

- Naprawdę jesteś zdolna - mruknął Heike. - Ja niczego nie wyczuwam.

Przesunął się w bok, pozostawiając Tulę sam na sam z pieskiem.

- Och! - szepnęła Tula. Wszyscy pochyłili głowy w jej stronę. - Wibracje!

Heike milczał wyczekująco.

Tula mówiła powoli, z wahaniem, jakby nasłuchując:

- Znów mam wizje, tym razem znacznie silniejsze. Ktoś je do mnie wysyła...

Heike ruchem głowy dał jej znak, by mówiła dalej.

- Wizje... takie różne... jakiś mężczyzna?

- Tula nigdy nie widziała doktora - przypomniał Tomas.

Mówiła dalej:

- I góra?
- Może chodzić o prawdziwą górę - orzekł Heike. - Albo o doktora Berga. [Berg (szw.) - góra (przyp. tłum.).]
- O doktora Berga - zdecydowała krótko. - Bo teraz widzę gałązkę wrzосу.
- Ljungqvist. [Ljung (szw.) - wrzos; qvist (szw.) - gałązka (przyp. tłum.).] Doskonale! Masz kontakt z tymi właśnie istotami, o których mówiłem. Profesor wspomniał, że one najprawdopodobniej potrafią porozumiewać się za pomocą obrazów, symboli. Czy jeszcze coś widzisz?

111

- Tak. Jakiś dokument. Nie mogę tego zrozumieć. Na samym wierzchu jest znak, okrągły, myślę, że to jakiś emblemat.

Opisała to tak dokładnie jak umiała.

- Już gdzieś to kiedyś widziałem! I to niedawno! - wykrzyknął komendant policji. - Pozwólcie mi się zastanowić! Tak! Tak, już wiem! To dokumenty doktora Berga-Ljungqvista! Mam je nawet, wydano mi je w szpitalu w Uppsali. Zaraz, zaraz, gdzieś tu powinny być!
- Ja także je mam - stwierdził Molin. - Musiał mi je przecież przekazać, został wszak moim osobistym lekarzem.

Wezwał służącego, który natychmiast wyszedł po dokumenty.

Heike i Tula pozwolili Saszy zeskoczyć na podłogę. Zachwycony biegał od człowieka do człowieka, domagając się pochwał za to, że tak dzielnie się spisał. Zatrzymał się wreszcie przy Tomasie, widać przy nim poczuł się najbezpieczniej. Tomas, w którego oczach wyraźnie odbijało się wycieńczenie, podniósł pieska i posadził sobie na kolanach. Sasza zwinął się w kłębek i sapnął zachwycony. Być może porównywał swoje obecne życie z tym, co nie tak dawno jeszcze było jego udziałem - zły czas spędzony u Backmanów?

Molin i komendant studiowali, każdy swoją, historię zawodową doktora. Pozostali starali się zajrzeć im przez ramię.

- Świetne referencje - mruknął Kol pod nosem. - Tylko jakoś często zmieniał pracę.
- Zadziwiająco często - przyznał policjant.
- Poczekaj moment - poprosił Molin. - Twoja lista zdaje się znacznie dłuższa niż moja.

- Tak, to prawda - zgodził się komendant. - Najwyraźniej nie wszystko wymienił. Zobaczcie tutaj! Tu zaczynają się rozbieżności. Zanim przybył do uzdrowiska Ramlosa, pracował w niedużym szpitalu,

noszącym nazwę „Miłosierdzie”. Po krótkim okresie w uzdrowisku powrócił tam, a zaraz potem przystąpił do pracy w lazarecie zakonu serafinów.

- „Miłosierdzia” nie wymieniono na mojej liście - stwierdził Molin. - Nie ma tu też uzdrowiska Ramlosa.

- Jasne więc - rzekł Heike - że ten człowiek chciał ukryć przed jaśnie panem właśnie te miejsca. Ale jak on się w nich nazywa? Berg czy Ljungqvist?

- Ljungqvist - odparł policjant. - Ale to prawdopodobnie dlatego, że tak mu bardziej pasowało. Te papiery z pewnością nie raz poprawiano według własnego widzimisię.

- Ale to oznacza chyba, że „Miłosierdzie” jest właśnie tym miejscem, gdzie powinniśmy szukać Magdaleny - zdecydowała Tula.

112

- To prawda, skoro tak mu zależy, by wymazać z ludzkiej pamięci czas, jaki tam spędził -

zgodził się komendant. - A w każdym razie nie dopuścić, by dowiedział się o tym dziadek dziewczynki.

- Magdalena w szpitalu? - dziwił się Christer. - No tak, to może się zgadzać. I Backmanowie, i stryj Julius, a także doktor Berg w uzdrowisku Ramlosa twierdzili, że dziewczynka jest chora. Ale tak wcale nie było!

- Gdzie leży „Miłosierdzie”? - zapytała Tula.

- O, w Szwecji wiele jest miejsc, które noszą tę nazwę - powiedział Molin. - Czy nic na ten temat nie napisano?

Komendant jeszcze raz zajrzał do dokumentów.

- Nie, niestety... Owszem, tutaj jest adres! Ach, przecież to całkiem niedaleko stąd! Między Norrtälje a Sztokholmem! Teraz, kiedy się zastanowię, dochodzę do wniosku, że znam to miejsce! Cieszy się złą sławą.

- Dlaczego? - zapytał Tomas. To chyba nie jest... zakład dla trędowatych?

- Nie, nie. Instytucja znana jest z tego, że zamożne, zacne rodziny umieszczają tam swoich ułomnych na ciele lub umyśle krewnych. Chcą ukryć przed światem czarne owce swoich rodów, słono za to płacąc.

- Ale to wydaje się wręcz godne pochwały - rzekł Molin. - Jeśli ci nieszczęśnicy pozostają pod dobrą opieką! Nie zawsze przecież rodzina umie się odpowiednio zająć tak chorymi ludźmi.

- To prawda, ale jeśli chodzi o „Miłosierdzie”, szeptuje się, że chorzy zostają tam umieszczeni

wyłącznie dla wygody ich rodzin, a później natychmiast się o nich „zapomina”. Dopóki płaci się za opiekę, wyrzuty sumienia nie są tak dokuczliwe. Ten dom leży poza obrębem mojego dystryktu, nie wiem więc, ile z tego jest prawdą.

Tula w duchu podziękowała „przyjaciołom” Saszy, przebywającym gdzieś w jakimś miejscu przestrzeni kosmicznej, za wskazanie źródeł informacji w papierach doktora i naprowadzenie na tak wyraźny ślad.

A jeśli wszystko to sobie wmówili? Istoty komunikujące się za pośrednictwem psów? Dopiero teraz musiała przyznać, że brzmi to zupełnie niedorzecznie.

A mimo wszystko?

Christer zerwał się z miejsca. W białej koszuli z szerokim kołnierzem wyglądał niezwykle młodzieńczo, był o wiele młodszy od pozostałych zebranych. I choć może nie wszyscy 113

uważali, że jest dość dorosły, by brać udział w dyskusji, on, rzecz jasna, nie mógł się nie włączyć.

- Ale jeśli chcieli umieścić Magdaleny w takim miejscu... dlaczego, na miłość boską, ciągnęli ją najpierw aż do Skanii, do uzdrowiska Ramlosa?

Molin popatrzył na niego swym przenikliwym wzrokiem wieloletniego króla Norrtalje.

- Dlatego, że konsul Julius Backman miał tam jechać. Zniszczonemu życiem hulace naprawdę potrzebny był pobyt w uzdrowisku. Ale kiedy w dodatku Berg w tym samym czasie wystarał się o pracę w kurorcie, wszystkim świetnie pasowało, by konsul zabrał ze sobą bratanicę. Tak, tak, to tylko moja teoria, ale wiedziałem, że konsul Backman ma zamiar wyjechać i zabrać Magdaleny. Cieszyłem się nawet, że zechciał wziąć ze sobą to biedne, słabowite dziecko.

- Magdalena wcale nie była słabowita - zaprotestował Christer. - Owszem, bardzo drobna, chudziutka, ale tak po prostu była zbudowana. Czyż nie mam racji, jaśnie panie?

- Oczywiście, mój chłopcze. To tylko ja wykazałem się niezmierną głupotą, dając wyraz swej wdzięczności za troskę o moją wnuczkę. A co wy myślicie? Czy powinniśmy uwierzyć w to, co „opowiadał” nam Sasza?

- Spróbować nie zaszkodzi - orzekł komendant policji, choć w jego głosie nadal dało się wyczuć niedowierzanie. - Poza tym jedynym tropem nie mamy innych wskazówek ani pomysłów, a sprawa nagli. Przyłożenie doktorowi noża do gardła sprawi, że zamknie się jak ostryga i życie dziewczynki naprawdę zawiśnie na włosku. W jaki sposób może dojść do najgorszego, nie wiemy, ale nie wolno nam ryzykować. O ile w ogóle Magdalena jeszcze żyje - mruknął pod nosem. - Ale kto zajmie się zbadaniem „Miłosierdzia”?

- Pan - odparł zdecydowanie Heike. - Proszę skontaktować się z miejscową policją lub innymi władzami. Zabierze pan także Christera.

- Mnie? - zaskoczony chłopak w jednej chwili rozpromienił się jak słońce, ale decyzja Heikego

wzbudziła ogólne zdumienie.

Molin jednak zrozumiał olbrzyma. Chłopiec tak niedawno przecież został odrzucony, urażono jego godność czarownika. Teraz przyszedł czas na rehabilitację. Mimo że nie powiodły mu się czarodziejskie sztuczki, zaufano mu. W dodatku widział kiedyś Magdalenę i na pewno by ją rozpoznał. To bardzo ważny szczegół.

Heike nie powinien z nimi jechać, jego wygląd zawsze budził zainteresowanie, co łączyło się z wieloma niewygodnymi pytaniami. Podczas dyskusji przypomniało im się, że w Szwecji istnieje coś takiego jak okręgowe komisje zdrowia. Nie wszędzie, co prawda, ale przecież nic nie stało na przeszkodzie, by przy tej okazji takową stworzyć. Dlatego wybrano do niej także Tomasza, wyglądającego z nich wszystkich najbardziej dystyngowanie. Z powodzeniem mógł uchodzić za przedstawiciela władz, pomijawszy drobne niedociągnięcia w ubiorze. Na 114

jego koszulach zwykle pojawiały się dodatkowe zakładki, pozostawione przez żelazko, bo Tula nie była osobą, która marnotrawiłaby czas na takie drobiazgi. Tomas jednak z przykrością musiał odmówić udziału w ekspedycji, był już bowiem zanadto wyczerpany.

Stało więc na tym, że na jego miejsce wyznaczono Kola, ale Tomas i tak wdzięczny był za propozycję i okazane mu zaufanie. Rozpierała go duma, że wybrano go do takiej roli.

Chciano, by w „komisji” znalazła się także osoba obdarzona nadprzyrodzonymi zdolnościami, ale Heike przecież jechać nie mógł, a Tula jako kobieta nie miałaby poważania. Miejsce kobiet było w domu, przy dzieciach i ręcznych robótkach.

Ale przecież ja pojedę, już chciał powiedzieć Christer, uznał jednak, że nie ma to większego sensu. Rozpaczą napełniało go uczucie, że nikt nie traktuje poważnie jego niezwykłych zdolności. Ale on jeszcze kiedyś pokaże, co potrafi. Wprawi wszystkich w zdumienie.

Nareszcie mogli powrócić do wzgardzonego obiadu. Wszyscy nagle poczuli, jak bardzo są głodni. Przerwany posiłek wrócił do łask, Heike i Tula dostali świeże porcje gorącej zupy, a personel kuchenny odetchnął z ulgą.

„Komisja zdrowia” wyjechała na inspekcję natychmiast po obiedzie. Inni także się rozeszli, w domu Molina został tylko Heike. Kiedy nadszedł doktor Berg-Ljungqvist, Heike ukrył się we wnęce sypialni Molina, schowany za zasłoną, gotów w każdej chwili interweniować, gdyby zaszła taka potrzeba.

Służący był naprawdę zatroskany.

- Ach, doktorze Ljungqvist, jak dobrze, że pan przyszedł! Z jaśnie panem tak źle, tak źle!

- Naprawdę? - powiedział doktor, Heike usłyszał w jego głosie ton nieudolnie skrywanego triumfu.

- Tak, myślę, że nic już nie zdoła go uratować, doktorze - mówił sługa. - Jaśnie pan sam zdaje sobie z tego sprawę, bo pragnie wezwać rodzinę.

- Czy już się tym zająłeś?

- Nie, jeszcze nie. Chciałem najpierw poznać pańskie zdanie, doktorze.

- A więc zrób to natychmiast! Ale wezwij tylko zięcia i jego małżonkę. Dziewczynka, wnuczka Molina, jest za młoda, jej widok może tylko źle wpłynąć na jaśnie pana.

- Ale on właśnie ją pragnął zobaczyć! Panna Magdalena jest przecież jego jedyną krewną!

Doktor Ljungqvist zawahał się.

- Dobrze, niech i ona przyjedzie. Napisz tylko, by byli ostrożni!

115

Znaleźli się już przy łóżku. Heike przez zasłonę widział doktora przypatrującego się staruszkowi z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Molin nie otworzył oczu, oddychał ciężko, urywanie, jakby nie mógł złapać powietrza. Czynił to doprawdy bardzo umiejętnie.

- Twarz jakby mu się zmieniła - ze zdziwieniem zauważył doktor. - Jest jakby bardziej...

symetryczna?

- Tak, to stało się wtedy, kiedy nagle po południu gorzej się poczuł.

- Hm. Rzeczywiście, nie pomogą tu żadne lekarstwa - stwierdził doktor, radując się w duchu.

- Pozostaje nam tylko modlić się do Wszechmogącego, by pozwolił mu bez cierpień odejść z tego świata.

- Tak, doktorze Ljungqvist - odparł służący beznamiętnym tonem. - Ach, jakie to smutne. To taki dobry człowiek.

- Najlepszy ze wszystkich - westchnął doktor.

Molin jęknął kilka razy i przestał oddychać.

- Czy możesz podać mi lusterko? - zapytał doktor.

Z wyraźnym wahaniem i rzuciwszy ostrzegawcze spojrzenie w kierunku Heikego, służący opuścił sypialnię.

Doktor Ljungqvist został sam z cierpiącym magnatem. Szepnął cicho:

- Nareszcie, nareszcie, ty ślepy, głuchy dziadu! W końcu dostaniemy to, co od dawna nam się należało!

Heike i Molin dobrze zachowali sobie w pamięci te słowa.

Wrócił służący z lusterkiem, doktor przyłożył je do ust Molina.

Wyprostował się i westchnął.

- Tak, tak, niewiele już mu zostało.

- Będę czuwał przy jaśnie panu - oznajmił służący z żalem w głosie - Bo doktor ma pewnie też i innych pacjentów?

- Co takiego? Tak, tak, naturalnie. Wróć tutaj jutro rano. Ale proszę mnie wezwać, gdyby nastąpiło pogorszenie! I... może dobrze byłoby sprowadzić księdza... ?

- Dopilnuję tego.

116

- A... co z testamentem?

- Z testamentem?

- Tak, jaśnie pan chciał w nim umieścić nowego spadkobiercę.

- Niestety, jaśnie pan nie zdążył dokonać żadnych zmian.

- Ach, tak, może to i lepiej. To byłoby niesprawiedliwe wobec małej Magdaleny. I nie zapomnij wezwać Backmanów! Tak bardzo byli związani z jaśnie panem.

- Napisałem list jeszcze przed przybyciem pana doktora.

- Zabiorę go ze sobą i wyślę natychmiast pilną przesyłką. Tak będzie najszybciej.

Doktor nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie będzie mógł opuścić dom Molina. Tak mu pilno przekazać radosną nowinę, pomyślał z goryczą służący.

Kiedy tylko lekarz się wyniósł, Molin usiadł na łóżku.

- Co za łajdak! - wykrzyknął. - Czy ktoś słyszał coś podobnego? Ledwie się powstrzymałem, by nie otworzyć oczu i nie zawołać: „Słyszałem cię, ty łotrze!”

Wszyscy trzej uśmiechnęli się leciutko, ale sytuacja wcale nie była wesoła. Uzgodnili, że Molin „utrzyma się przy życiu” do czasu przyjazdu Backmanów. Mogli mieć tylko nadzieję, że wysłannicy zdołają w tym czasie odnaleźć Magdalenę.

Jeśli jeszcze żyła... Czy można zawierzyć „sygnałom” przekazanym przez małego psiaka?

Ale i tak tajemnicze miejsce pracy doktora Berga, szpital „Miłosierdzie”, wart był

odwiedzenia!

- Dobrze się spisałem? - dopytywał się Molin.

- Po prostu wspaniale, jaśnie panie - odparł służący.

Heike uśmiechnął się.

- W pewnym momencie nawet ja miałem wrażenie, że jaśnie pan umiera. Serce mi zamarło.

- O, tak. To był mój popisowy numer!

Chwila śmiechu po tak ciężkim dniu dobrze im zrobiła.

117

ROZDZIAŁ X

Zakładem „Miłosierdzie” zarządzała para, pod której opieką ani komendant policji, ani Kol, ani Christer nie umieściliby nawet największego wroga. Ponury mężczyzna o trupio bladej twarzy i żyłasta kobieta z włosami uczesanymi z przedziałkiem i ściągniętymi w mocny węzeł na karku. Na wysokim, zapiętym pod samą szyję kołnierzu nosiła broszę z kameą.

- Komisja zdrowia? - spytała nieuprzejmie. - Nigdy o czymś takim nie słyszałam.

- Może więc najwyższy czas usłyszeć - zauważył komendant. Nie przyznał się, kim jest, w tym okręgu bowiem nie miał żadnej władzy, a co gorsza nie zastał nikogo na miejscowym posterunku policji, wtargnął więc bez pozwolenia na cudzy obszar. Nie mogli jednak czekać i tracić cennego czasu.

- To polecenie najwyższych władz. - Kol machnął im przed nosem urzędowym dokumentem, dotyczącym, rzecz jasna, całkiem innej sprawy. - Czy pozwolicie nam wejść do środka? -

zapytał władczym tonem.

- Oczywiście, nie mamy nic do ukrycia - syknął ze złością blady mężczyzna. - Rodziny, które umieszczają u nas swoich bliskich, mogą być całkiem spokojne. Panowie zdają sobie, mam nadzieję, sprawę, że niełatwo jest utrzymać czystość u wariatów?

„Komisją” wstrząsnęło to sformułowanie, ale niczego po sobie nie pokazali. Zarządcy niechętnym spojrzeniem obrzucili Saszę, którego Christer prowadził na smyczy.

- To mój pies - wyjaśnił komendant policji. - Wszędzie ze mną chodzi. A chłopiec jest studentem, przyucza się do zawodu.

Kobieta słysząc to parsknęła opryskliwie.

- Ilu macie pomocników? - zapytał Kol, kiedy weszli do urządnego bez smaku, ale mimo wszystko dość zadbanego hallu.

- Są dwie nierozgarnięte dziewczki do gotowania i sprzątanania. I jeszcze trzech pielęgniarzy. To puste głowy, nie rozumieją, co się do nich mówi. Jeśli stwierdzicie coś nagannego, to ich wina, bo my nie mamy czasu, by czuwać nad wszystkim. A poza tym ci pacjenci, którzy mogą, muszą obsługiwać się sami. To przecież nie hotel!

- Jeśli dobrze zrozumiałem, przebywają tu przeważnie pacjenci wywodzący się z zamożnych rodzin - w głosie komendanta dźwięczało pytanie.

- Tak, niczego nie robimy za darmo - wypaliła kobieta. - Ale możecie mi wierzyć, moi panowie, to paskudna robota.

- Domyślamy się. - Kol w imieniu pacjentów poczuł się urażony.

118

Przeszli do pomieszczenia, które najwyraźniej musiało być świetlicą. Na niewygodnych krzesłach siedziało tu kilka apatycznych dam, ledwie podniosły oczy na widok obcych.

Christer dostrzegł przebłysk strachu w czyimś wzroku, wywołany widokiem zarządców.

W następnym pokoju siedzieli panowie. Widać dbano tu o moralność. Jeden z pacjentów podjął żalosalną próbę przemówienia do nowo przybyłych, być może chciał zwrócić się z prośbą o pomoc, ale zarządca tylko uniósł dłoń i mężczyzna z powrotem opadł na krzesło.

Christer gotów był przysiąc, że ten gest był zapowiedzią późniejszego bata...

- Ci tutaj nie są niebezpieczni - wyjaśniła kobieta. - Dlatego mogą swobodnie się poruszać.

Niegroźni, owszem, ale tylko dlatego, że stan ich umysłów nie pozwalał, by czemukolwiek się przeciwstawiali. Christer zauważył, że Kol z trudem panuje nad sobą. Sam też nie mógł

sobie poradzić ze ściskającym go za gardło współczuciem. Ze ściągniętej twarzy komendanta policji wyczytać mógł postanowienie, że z tym miejscem należy coś zrobić. Ale na razie mieli związane ręce, bez pomocy miejscowej policji nie mogli podjąć żadnych działań.

Obie świetlice trudno nazwać przytulnymi lub choćby zadbanymi. Tynk płatami odpadający od ścian, brudne podłogi, stare rozsypujące się meble... Nie było tu nic, co mogłoby przemówić do wyobraźni, ucieszyć oko - ani serwetki, ani choćby poduszki. Szaro i smutno, od samego przebywania w takim wnętrzu można było postradać zmysły.

Mieli jednak odegrać rolę komisji, badającej stan zakładu. Kol wydał więc odpowiednie zalecenia dotyczące koniecznych zmian. Zauważyli, że kierownictwa nie nastawiło to wcale przychylniej.

Wędrowali dalej wśród ponurych, grubych ścian w kierunku innego oddziału. Chorzy mieszkali tu pojedynczo w ciasnych kłitkach, odgradzeni od świata zamkniętymi na żelazne sztaby drzwiami, w których umieszczono jedynie niewielki otwór. Ku oburzeniu wygłaszających przykre komentarze gospodarzy trzej goście komisji nalegali, by zajrzeć do każdego pomieszczenia. Zrozumieli, że

mieszkają tutaj ci, którzy zachowali jeszcze dostateczną jasność umysłu, by się buntować. Niektórzy byli dość elegancko ubrani, gdzieniegdzie dało się dostrzec mizerne efekty wysiłków podejmowanych dla upiększania nieprzyjemnych cel. Zorientowali się, że przynajmniej niektórych z pacjentów od czasu do czasu ktoś odwiedza, bo zauważało się pewne starania zarządzających, by wszystko wyglądało jak należy. Znajdowali się tu kalecy tak zdeformowani, że rodziny najpewniej wstydziły się pokazać ich światu, chorzy cierpiący na zaburzenia umysłowe, nieszczęśliwe istoty, niektórzy wyraźnie agresywni. Otwór w drzwiach był tak mały, że większość z nich nie zdołała się zorientować, że w domu przebywa ktoś obcy. Inaczej - Christer był o tym przekonany - rzuciliby się do drzwi i waląc w nie pięściami domagali się ratunku.

Wszyscy trzej nabierali coraz bardziej stanowczego postanowienia, że z tym żalosnym przybytkiem należy się rozprawić.

119

Skończyli oglądanie „stajni” i przeszli dalej. Zarządcy szybkim krokiem minęli ciężkie, żelazne drzwi.

- Co znajduje się za nimi? - natychmiast zapytał Kol.

- Nic takiego, stara piwnica, nie używana od dziesięciu lat - odparła kobieta.

- Chcielibyśmy ją zobaczyć.

- To raczej niemożliwe, klucz od tych drzwi zginął gdzieś już dawno temu.

Napierając całym ciałem popchnęła ich w kierunku schodów.

Christer jednak się zatrzymał. Wzrokiem porozumiał się z komendantem, który przyzwalająco skinął głową.

Obydwaj bowiem dostrzegli to samo: prawie niewidoczny klucz zawieszony wysoko na gwoździu w ścianie przy owych ciężkich drzwiach. Poza tym Sasza okazał nagły niepokój, węszył i drapał przy szparze między drzwiami a podłogą, nie pozwalając się stamtąd odciągnąć.

- Pies musi wyjść - oznajmił Christer głośno, odsuwając Saszę od tajemniczych drzwi. - Czy pozwolicie, bym zawrócił?

Gospodarze nie byli temu przeciwni, wręcz odwrotnie:

- Prosto i zaraz na lewo! - zawołała kobieta.

Christer udał, że zawraca, ale tuż za węglem przystanął.

Kiedy tylko grupka zniknęła na górnym piętrze, powrócił do tajemniczych drzwi, zdjął klucz ze ściany i otworzył. Zazgrzytały lekko, ale głosy jego towarzyszy dobiegały teraz z tak daleka, że ośmielił się wstąpić do pomieszczenia za żelaznymi drzwiami. Musiał zejść kilka stopni w dół i znalazł się w

mrocznym piwnicznym korytarzu.

Pięć par drzwi... Podobnie jak w „stajni” na górze, one także były zamknięte na żelazne sztaby, a w każdym widniał nieduży otwór. Ale tutaj wszystko wydawało się całkowicie zaniedbane jak w starym brudnym chlewie. I cóż za odór, co za okropny smród! Ale... tak, to z całą pewnością ludzki zapach!

Christer poczuł, że kręci mu się w głowie, musiał kilkakrotnie głęboko odetchnąć.

Prawdopodobnie mieszkają tu ci, za których nie płaci się tak dobrze, pomyślał. Albo tacy, których nikt nie odwiedza.

Które z tych pięciorga drzwi...? Nie miał czasu na pomyłkę. Nie chciał też niepotrzebnie zakłócać spokoju tym, którzy byli tu zamknięci, rozbudzać ich nadziei.

120

Na razie.

Ale co to za pomysł, Magdalena nie mogła tu przebywać! Nie! Pomylili się, nie mogła mieszkać tu, w tym strasznym domu. Wszyscy razem musieli chyba doznać zaćmienia umysłu! Podejrzewać coś takiego na podstawie niemądrych sygnałów, przekazanych podobno przez psa, i kilku niezgodności w papierach doktora? Magdalena musiała umrzeć już trzy lata temu, to jedyne wyjaśnienie...

Przerwał swe rozmyślenia, bo kiedy nie mógł się zdecydować, czy natychmiast stąd wyjść, czy jeszcze próbować, Sasza dokonał wyboru za niego. Zaczął węszyć pod jednymi z drzwi, popiskując przy tym cichutko. Kiedy wydawało się już, że podniecony zaraz zacznie głośno szczekać, Christer dłonią przytrzymał go za pysk.

- Cicho - szepnął. - Zaraz otworzymy.

Ale jak? Tu nie było już żadnego klucza.

Christer przybrał poważną, skupioną minę.

- Sezamie, otwórz się - mruknął z ustami przy zamku, ale nic się nie wydarzyło. Moje zdolności nigdy nie działają, kiedy ich naprawdę potrzebuję, odzywają się spontanicznie, same z siebie, pocieszał się w myśli. Muszę się z tym pogodzić.

Nie śmiał zajrzeć przez otwór w drzwiach, mógł się pomylić, przeszkodzić komuś innemu. A gdyby rzeczywiście znalazł tam Magdalenę i nie mógł jej wydostać, zepsułby wszystko.

Ogarnął go paniczny lęk. Pozostała mu teraz jedna jedyna możliwość. Spróbował wsunąć wielki klucz i do tego zamka. Wielkością pasował, ale zębki...?

Tak, klucz bez trudu dał się obrócić, rozległ się szcęk zamka i drzwi stanęły otworem.

Z początku nic nie mógł dojrzeć, w pomieszczeniu panował niemal zupełny mrok, poczuł

tylko jeszcze intensywniejszy smród, tak niegodny żywej ludzkiej istoty. Wreszcie jednak ujrzał drobną, wychudzoną postać, wpatrującą się weń oczami, z których bił zwierzęcy wprost strach.

Ach, mój Boże, pomyślał Christer, czując, jak serce ściska mu się z bólu.

Sasza jednak natychmiast przypadł do stóp żalostnego stworzenia, piszcząc już teraz głośno z radości, Christer musiał więc działać szybko.

- Chodź! - szepnął. - Musimy stąd wyjść. Szybko!

Dziewczynka jednak nie mogła utrzymać się na nogach. Wziął ją więc na ręce i wyniósł, Sasza nie zważając na upomnienia płątał mu się pod nogami.

121

- Bądź całkiem cicho - szeptem poprosił dziewczynkę Christer. Pamiętał, by przymknąć za sobą ciężkie żelazne drzwi, ale klucz tkwił w zamku na dole. Nic na to nie mógł poradzić.

Przed domem czekał ich powóz. Nie mogli jednak do niego wsiąść, nie mieli przecież pozwolenia Backmana na zabranie stąd Magdaleny. Musiał wydostać się z nią za bramę.

Ale jak dać znać pozostałym?

Szybkim ruchem wepchnął Saszę do powozu i oderwał kawałek od brudnej sukni Magdaleny. Przymocował go do obroży na szyi psa.

Potem co sił w nogach wybiegł z dziewczynką w ramionach za bramę. Na pewno było jej niewygodnie, ale miał nadzieję, że jakoś to zniesie.

Mój Boże, jakże ona śmierdzi! Biedne dziecko!

A jeśli wyjrzeli przez okno na piętrze? I gdzie mogą przebywać pielęgniarze?

Nic jednak się nie stało, bez przeszkód wydostał się poza teren zakładu. Dziewczyna była lekka jak piórko. Nie zdążył jeszcze jej się przyjrzeć. A jeśli to nie jest Magdalena? Jeśli to całkiem nieznaną osobą, naprawdę chora na umyśle, która z nożem rzuci się na ludzi, między innymi i na niego?

Nie, Sasza przecież wyraźnie ją rozpoznał.

Ale i pies może się pomylić?

A jeżeli to naprawdę Magdalena, ale chora, niebezpiecznie szalona? Co oni w takim razie najlepszego zrobili? No cóż, trudno, bez względu na stan jej umysłu nieludzkie byłoby pozostawienie jej w takich strasznych warunkach, tak... upokarzające.

Za bramą rozciągała się z początku otwarta przestrzeń, idąc tamtędy czuł, jak za każdym krokiem oblewa go struga zimnego potu. Później jednak droga wiodła przez niewielki zalesiony obszar i tam właśnie Christer się zatrzymał, rozejrzał na wszelki wypadek i ukrył

wśród krzaków. Postawił zabiedzoną, oszołomioną istotę na ziemi i próbował uspokoić oddech po biegu.

- Christer? - zapytała dziewczynka mrużąc oślepienie światłem oczy. - Christer z uzdrowiska Ramlosa? Śnię, tak, znów coś mi się śni.

- Magdalena! - wykrzyknął Christer. - A ja czułem się taki urażony, dlatego że nie pisałaś!

Naprawdę, czy nic innego nie umiał jej powiedzieć?

- Nie mogłam napisać - odparła zgnębiona.

- Teraz to zrozumiałem.

122

- Bardzo chciałam.

Nareszcie mógł przyjrzeć jej się uważnie. Oczywiście, tak, to naprawdę Magdalena! Ale, ach, jakże ona wygląda! Szaroczarne od brudu łachmany wisały na wychudzonym, wynędzniałym ciele. Łokcie i kolana sterczały, w twarzy widać było tylko wielkie, głęboko zapadnięte oczy i nos ostry jak u nieboszczyka. Całą skórę pokrywała gruba warstwa brudu i rozległe egzemy. Długie włosy zbiły się w jeden wielki kołtun, choć widać było, że dziewczynka usiłowała go rozplątać. Musiało się też na niej wprost roić od wszy.

Christer, dzielny, silny bohater nie zdołał się pohamować. Wybuchnął głośnym płaczem.

- Co oni z tobą zrobili, Magdaleno?

- Nic - odparła udręczona. - Właśnie to było najstraszniejsze. Zupełnie nic.

I ona płakała. To, jak widać, zaraźliwe.

Christer otarł wreszcie oczy i powiedział zgnębiony:

- Teraz cię stąd zabierzemy. Niedługo przyjedzie powóz i wrócisz do dziadka.

- Do dziadka? - oczy jej się rozjaśniły. - Dziadek... Jak cudownie! Czy to może być prawda?

- Najprawdziwsza - zapewnił ją Christer.

Dziewczynka odwróciła głowę.

- Nie, to znów tylko sen - szepnęła do siebie. - Tyle razy już śniło mi się coś podobnego. Nie mogę na nic liczyć.

Kol i komendant policji zabawili na pięttrze tak długo, jak tylko się dało. Wypytywali, zaglądali we wszystkie kąty, doprowadzając tym małżeństwo zarządzające zakładem do stanu bezsilnej złości.

Wreszcie komendant uznał, że mogą zejść. Kiedy mijali żelazne drzwi, zerknął na ścianę i stwierdził, że klucz zniknął. Zaleciwszy dokonanie odpowiednich zmian i rzuciwszy kilka wytartych sformułowań, pożegnali się.

Małżonkowie odprowadzili ich do powozu.

Komendant natychmiast zauważył kawałek szmaty przywiązany do obroży Saszy, zasłonił psa ciałem i upchnął skrawek materiału pod siedzeniem.

- Czy to wy jesteście właścicielami tego domu? - zapytał.

123

- Naturalnie - odparł mężczyzna. - Kiedyś był własnością fundacji, założonej dla dzieci z lepszych rodzin, ale członkowie z czasem się zestarzelili i my przejęliśmy całość.

Zapewniam, że prowadzimy ten zakład jak najlepiej i najuczciwiej.

Komendant nic nie powiedział na takie oświadczenie.

- Macie chyba jakiegoś lekarza, który opiekuje się chorymi?

- Tak, tak - ostrym, nieprzyjemnym głosem odparła bardzo już zniecierpliwiona kobieta. -

Doktor Berg zagląda tu od czasu do czasu. A gdzie jest chłopiec? - zapytała podejrzliwie.

- Ma kłopoty z żołądkiem - roześmiał się Kol. - Widziałem, jak wybiegał przez bramę. Coś mi się wydaje, że nie tylko psu spieszno było się stąd wydostać.

Kol wcale nie widział Christera, tu jednak obowiązywało prawo dżungli. I Kol, i komendant musieli je uznać, zapomnieć o zwykłych normach obowiązujących w społeczeństwie.

Odgadli, co się wydarzyło. Brudna szmata nie obiecywała co prawda zbyt wielu powodów do radości, ale jeśli Christerowi się powiodło...?

Wyjechali za bramę.

- Jeżeli mamy rację, muszą znajdować się gdzieś niedaleko - powiedział Kol. - Choć to się wydaje niemożliwe.

- Pies mógł wpaść na trop dziewczynki. W każdym razie poinformujemy odpowiednie władze o tym miejscu.

- Ależ tak, naturalnie! Tyle ludzkich tragedii! Wydaje mi się, że gdzieniegdzie dostrzegałem nawet herby. Nieszczęśnicy, którzy starali się zachować styl w tym piekle. Bezradne stare damy układały włosy wplatając w nie kawałki brudnych strzępów. I ten, który poprosił, by podwieczorek podano w altanie... Ogarnęła mnie taka litość, że miałem wrażenie, że serce mi zaraz pęknie.

- Tak, tak - ze smutkiem odparł komendant. - Znam to uczucie. Sam nie śmiałem nic zrobić, nie chciałem posuwać się za daleko. W tym dystrykcie nie mam żadnej władzy i gdyby mnie odkryto, sytuacja stałaby się nader kłopotliwa. O, widzę, że tam pomiędzy drzewami macha w naszą stronę jakaś ręka. Czy mogą nas zobaczyć z tego domu strachów?

Kol obejrzał się przez ramię.

- Nie. Mury zasłaniają widok. Jesteśmy bezpieczni.

Zatrzymali powóz. Christer natychmiast wyszedł na drogę niosąc w ramionach dziewczynkę.

- O, mój Boże! - przeraził się Kol. - Jak to dziecko wygląda! To straszne, naprawdę straszne.

124

- Aż płakać się chce - stwierdził komendant.

- Ja się popłakałem - krótko poinformował Christer. - Jedziemy.

Kol, który dla dzieci zawsze miał miękkie serce, posadził Magdalenę między sobą a Christerem, komendant chwycił lejce. Sasza nie przestawał radośnie lizać dziewczynki po rękach, a ona próbowała się uśmiechać, ale nawet na to brakowało jej sił.

- Co my teraz zrobimy? - zapytał komendant, całkowicie zaskoczony sytuacją. - Musimy ją gdzieś umyć, znaleźć dla niej czyste ubranie, zanim...

- Nie - stanowczo sprzeciwił się Christer. - Nie zatrzymujmy się. Zawieźmy ją prosto do domu, do Molina.

Kol rzekł z namysłem:

- Uważam, że nie powinniśmy narażać go na kolejny wstrząs, pokazując mu ukochaną wnuczkę w takim stanie. Zatrzymajmy się przynajmniej przy jakimś jezioru czy strumyku, żeby dziewczynka mogła się umyć. Nie powinniśmy wchodzić do żadnego zajazdu, Magdalena zbyt rzuca się w oczy, być może nawet nie zechcą jej wpuścić. Nie wolno nam przysparzać jej dodatkowych cierpień.

Dziewczynka siedziała pogrążona w milczeniu, drżąc na całym ciele. Nie mogła pojąć tego, co nagle działo się wokół niej.

- Wiem, że to tylko sen - szeptała do siebie. - Nigdy się stąd nie wydostanę, nigdy!

- Już się wydostałaś - uspokoił ją Christer i delikatnie uściśnął. - I nigdy już nie będziesz musiała tam wracać. Nigdy!

Widać było wyraźnie, że Magdalena tego właśnie nie może zrozumieć. Jak gdyby nadal żyła jedynie w świecie marzeń, odpowiadała mechanicznie, przekonana, że wszystko, co przeżywa, jest tylko snem.

- W jaki sposób tam trafiłaś? - zapytał komendant.

Powoli, jakby na wpółprzytomna, zwróciła głowę w jego stronę, patrząc na niego, ale jakby go nie widząc, odgarnęła włosy z czoła.

- Ja... nie wiem.

Przyglądała im się z niedowierzaniem, nie pojmowała niczego, ale widać wszystko stało się jej obojętne i uznała, że ten sen jest przyjemny i postanowiła śnić dalej. Przez trzy lata stykała się tylko z nienawiścią i złem, teraz nareszcie pozwolono jej mówić. Przecież oni wydawali się tacy dobrzy?

125

Wszystkie te myśli mogli wyczytać na jej drobnej, wycieńczonej twarzyczce. Niejasne myśli, ale jakże wiele mówiące.

- Ten straszny doktor w uzdrowisku... - zaczęła mówić, ale wargi miała tak zdrętwiałe, że ledwie mogli ją zrozumieć. - I stryj Julius. Zmusili mnie, żebym połknęła jakieś lekarstwo, mówili, że po nim zasnę. Nie chciałam, opierałam się, bo mieli takie dziwne oczy. Ale oni byli silniejsi. Później obudziłam się już tutaj.

Nagle zasłoniła oczy dłonią.

- Przyjdą! Przyjdą po mnie i znów zamkną!

- Nie bój się, nic ci się nie stanie - zapewnił dziewczynkę Christer. - Pojedziesz teraz do domu, do dziadka.

- Ale dziadek mieszka tak daleko, aż w Upplandii. Czy teraz będziecie mnie bić i znów mnie zamkniecie?

Kol z powagą patrzył w jej przerażone oczy.

- Nie myśl tak, to nieprawda. I jesteś już w Upplandii. Doktor śpiącą musiał cię przewieźć aż tutaj. Czy wiesz, dlaczego umieszczono cię w tym domu?

- Nie - załkała, nie odrywając dłoni od twarzy. - Powiedzieli, że jestem szalona. Ale to chyba nieprawda.

- Oczywiście, że nie - uspokajał ją komendant. - Dziwne jest tylko, że nie wpadłaś w obłąd tam, w tym zakładzie! Nie mogę pojąć, kto mógł wyrządzić ci taką krzywdę.

Magdalena podświadomie przysunęła się bliżej Christera, skuliła się w jego objęciach.

- Ta okropna kobieta powiedziała kiedyś...

Musieli pochylić się nad nią, by usłyszeć słabutki głosik zagłuszany turkotem kół i tętentem końskich kopyt.

- Czułam się bardzo nieszczęśliwa, zawołałam i prosiłam, by mnie stąd wypuścili.

„Zostaniesz tutaj, oznajmiła kobieta. Pan radca handlowy dobrze płaci za to, żebyś tu była”.

„A czy nie mogłabym dostać innego pokoju? poprosiłam. Tu jest tak brudno”. A ona odpowiedziała: „A po co? Ciebie przecież i tak nikt nie odwiedza”.

Magdalena nie mogła mówić już więcej, głos jej się załamał.

Mężczyźni wymienili spojrzenia.

126

- Czyli tak, jak myślałem - stwierdził Christer. - W piwnicy mieszkają tylko ci, za których marnie płacą, albo tacy, do których nikt nie przyjeżdża. Do tych właśnie najpewniej zaliczała się Magdalena.

Kol i komendant zauważyli, jak czułą troską otaczał Christer Magdalene, a dziewczynka odruchowo szukała u niego schronienia.

- Mimo wszystko nie mogę tego zrozumieć - wyznał policjant. - Ci odpychający ludzie zgodzili się, by cię zatrzymać, Magdaleno. Wydaje się, że twój ojciec słono płacił za twój pobyt. Dlaczego? Nie sprawiasz wrażenia chorej.

Czy można to poznać po wyglądzie zewnętrznym? zadawali sobie pytanie Kol i Christer, nie przerywali jednak komendantowi.

- Naprawdę, nie mogę uwierzyć, że twój ojciec może być bardziej zainteresowany bratanicą niż własną córką!

Magdalena spojrzała na niego pytająco.

- Przyjęli do domu twoją stryjeczną siostrę Magdalene Backman zamiast ciebie. Starali się oszukiwać dziadka Molina, że ona to ty. Spowodowali także śmierć twego stryja Juliusa, ponieważ on za wiele wiedział. Tak, myślę, że powinienem ci już powiedzieć o wszystkim, bo możesz mieć informacje, które nam się przydadzą.

Dziewczynka nadal oszołomiona niczego nie rozumiała.

- Kim są „oni”? - zapytała. Wargi jej drżały. - Was poznaję, to Christer, pan jest komendantem policji, a pan... tak, pan chyba zarządzał jednym z przedsiębiorstw dziadka, nosi pan takie niezwykle imię...

- To prawda! - ucieszył się Christer. - To jest Kol Simon, mój krewniak, ale dość daleki.

Komendant wyjaśnił:

- „Oni” to twój ojciec, macocha i jej kuzyn, doktor Berg. Stryj Julius również był z nimi w zмовie, ale usunęli go z drogi, zabili. Nie jesteśmy pewni, ile wie jego córka Magdalena, prawdopodobnie nie zdaje sobie sprawy, że jej ojciec został zamordowany. Twierdzili, że był

to nieszczęśliwy wypadek.

Wyraz oczu Magdaleny świadczył o tym, że dziewczynka znów błądzi po własnym zamkniętym świecie. Odpowiedziała jakby przez sen:

- Moja kuzynka zawsze była taka niemądra. Zależało jej tylko na pięknych strojach, cały czas przeglądała się w lusterku. Nie można się było z nią dogadać. „Nie rozumiesz życia, zawsze mi powtarzała. Jesteś taka dziecinna i do niczego niepotrzebne ci pieniądze. To niesprawiedliwe, żebyś ty była taka bogata, a ja nie!”

127

- Ale stryj Julius miał chyba pieniędzy w bród?

Zastanawiała się. Widać było, z jakim wysiłkiem usiłuje kojarzyć fakty.

- Chyba nie. Ciągłe przychodził do mego ojca, pożyczał. „Inaczej doniosę o wszystkim”, mówił i brzmiało to groźnie.

- Aha! - ucieszył się Kol. - A więc wszystko jasne! To znaczy, że wiedział o planach!

- O jakich planach? - zachnął się komendant. - Czy nie widzicie, że nic się ze sobą nie wiąże? W żaden sposób!

Kol przerwał mu wywód:

- Za nami trzech konnych. Jadą szybko i wyglądają na zdecydowanych.

Christer odwrócił się. Delikatnym ruchem dłoni kazał Magdalenie się schylić.

- Czyżby to pielęgniarze z „Miłosierdzia”? Odkryli, że jeden z więźniów uciekł?

- Chcesz powiedzieć, jeden z pacjentów - z sarkazmem zauważył komendant. - Ale masz rację, „więzień” to właściwe słowo.

W tym momencie Magdalena powróciła do rzeczywistości. Z jej świadomości opadły wszelkie zasłony.

- Nie! - jęknęła. - Nie, tylko nie pielęgniarze, muszę natychmiast uciekać!

Christer przytrzymał ją z całej siły, ale dziewczynka nie przestawała wyrywać się z jego ramion. Komendant popędził konie.

- Są uzbrojeni - powiedział Kol.

- Nie możemy ryzykować - stwierdził komendant. - Christerze, czy widzisz tę stodołę? Kiedy zakręcimy za nią, ty i Magdalena wyskoczycie z powozu i ukryjecie się. Uciekajcie dalej, nie pozwólcie, by was ktoś zobaczył. Starajcie się dotrzeć do brzegu morza, to niedaleko, a później spotkamy się w Penningby.

- O ile wszystko pójdzie po naszej myśli - mruknął Kol.

- A co z wami? - Christer nie przestawał walczyć z wystraszoną do obłędu Magdaleną.

- O nas się nie martw - uspokoił go komendant. - Teraz! Wyskakuj! Nie ma czasu, by przystanąć na dłużej !

128

Christer wyskoczył, a Kol po prostu rzucił mu w ramiona Magdalenę. Nie było to wcale trudne, bo dziewczynka tylko na to czekała. Christer złapał ją w objęcia. Sasza sam dokonał

wyboru i jak piłka wypadł z powozu.

W następnej chwili chłopiec, dziewczynka i pies zniknęli między zabudowaniami i ukryli się za występem skalnym.

Usłyszeli, że jeźdźcy nadciągają, a powóz zatrzymał się na skraju drogi.

- Teraz - szepnął Christer. - Zajęci są rozmową. Chodź, Sasza!

Porwał Magdalenę na ręce i pobiegł dalej przez łąkę aż do bezpiecznego świata lasu.

Pokonanie otwartej przestrzeni było dość niebezpieczne, ale przez cały czas pilnował, by skała albo domy zasłaniały ich od strony drogi. Gdyby jednak któryś z konnych przesunął się trochę do przodu albo zawrócił kawałek... wtedy byliby straceni.

W gospodarstwie nie było widać żywej duszy, najwidoczniej trafili na porę poobiedniej drzemki.

Między drzewami znaleźli niewielkie zagłębienie w ziemi, tam mogli przysiąść i odpocząć chwilę. Christer przytulił Saszę do siebie i mocno poklepał.

- Dobry piesek!

- Sasza! - mówiła Magdalena ze łzami w oczach. - Gdybyś wiedział, jak bardzo się cieszę, że cię widzę! Kochany piesku, bałam się, że cię zastrzelili. Nigdy cię nie lubili.

Dziewczynka cuchnęła wprost przerażająco, ale uwielbienie, jakie żywił dla niej Christer, nie pozwalało mu tego zauważać.

- Dostałaś go od dziadka, pewnie dlatego nie mieli odwagi go zabić. No i stanowił, jak podejrzewam, swego rodzaju alibi. Magdalena i Sasza, zawsze nierozłączni. Ale masz rację, ta druga Magdalena nie była dla niego dobra. Prawdę mówiąc, mieli zamiar go zastrzelić, ale ja go wykradłem - zaśmiał się Christer. - Tak jak teraz wykradłem im ciebie.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Sądziłam, że już dawno o mnie zapomniałeś.

- Nigdy nawet przez moment o tobie nie zapomniałem, Magdaleno - oświadczył z niemal komiczną powagą.

Magdalena nie dostrzegła jednak nawet cienia żartu w jego słowach. Z oddaniem przez krótką chwilę patrzyła mu w oczy, ale zaraz musiała spuścić wzrok. Kiedyś był jej bohaterem, teraz stał się nim tym bardziej. A Christera, wciąż jeszcze młodego i 129

niedojrzałego, wprost rozpierała z tego powodu duma. Patrzył na to zabiedzone, brudne i cuchnące stworzenie z taką czułością, że w oczach zakręciły mu się łzy.

- Czy masz siłę iść dalej? - zapytał. - Musimy stąd uciekać.

- Tak. Jeśli mnie podtrzymasz, będę mogła iść sama.

- Spróbujemy po kawałeczku. No to chodź!

Pomógł jej stanąć na słabe nogi i rozpoczęli wędrówkę. Co jakiś czas musiał ją brać na ręce, by mogli poruszać się w miarę szybko, zwłaszcza w miejscach, gdzie rósł jałowiec lub gęste zarośla, bo Magdalena miała na stopach jedynie dziurawe skarpety.

Ale chyba wszyscy, łącznie z psem, byli szczęśliwsi, niż mogli to sobie wyobrazić, choć niebezpieczeństwo wcale jeszcze nie minęło.

130

ROZDZIAŁ XI

Pędzący drogą jeźdźcy zatrzymali powóz.

- Gdzie chłopak? - zapytał jeden z nich bez zbędnych wstępów.

- Zaraz, zaraz, moi panowie - obruszył się komendant. - A cóż to za maniery?

- Nie pleć bzdur! Gdzie chłopak i pies?

- Nie mamy obowiązku...

Pielęgniarz groźnie pomachał im przed nosem pistoletem.

- Jeśli chodzi o młodego studenta, który nam towarzyszył, to wołał poczekać do naszego powrotu z inspekcji we wschodniej Upplandii - z godnością odparł komendant. - Źle się poczuł. Pies został z nim. Czy teraz jesteście zadowoleni?

- Został? Gdzie?

Komendant wzruszył ramionami.

- W pobliżu miejsca, gdzie bawiliśmy ostatnio, domu dla przewlekle chorych, który zwał

„Miłosierdziem”. Powiedział, że ma w okolicy znajomych. Umówiliśmy się w najbliższej gospodzie za trzy dni.

- Ale teraz, przed chwilą, w powozie widzieliśmy więcej osób! - wykrzyknął drugi.

- Nonsens - odparł Kol i głębiej wepchnął brudny skrawek materiału, który Christer oderwał od ubrania Magdaleny. - Pewnie w szybkach powozu odbiły się końskie łby.

Stracili nieco pewności siebie, wzrokiem uważnie badali okolicę. Boże, pomyślał Kol, dobry Boże, pozwól dzieciom uciec stąd jak najdalej!

- A czego właściwie chcecie od chłopca? - zainteresował się komendant.

- Nie twoja sprawa. Jedźcie dalej, do diabła!

Ważne było, by jak najdłużej przeciągać rozmowę i dać młodym czas na ucieczkę.

- Słuchajcie - ostrym głosem rzekł komendant. - Nie pozwolę, by ktoś...

- Zamknij się i odjeżdżaj!

Można się było domyślić, że mają zamiar przeszukać okolicę.

131

- Jestem przedstawicielem władz policyjnych - surowo zagrzemiał komendant. - Drogo was to będzie kosztowało! Skąd jesteście? Z „Miłosierdzia”? Czy też zwykli z was rozbójnicy?

Jeźdźcy nie słuchali go dłużej. Jeden z nich wściekle kopnął powóz i zawrócił konia.

Odjechali, znikając za węglem stodoły.

- Nic więcej nie możemy działać - westchnął komendant. - Podejrzewam, że zatrzymają się i przeszukają okolicę. Oby tylko dzieci zdołały się ukryć!

Magdalena nareszcie ocknęła się z oszołomienia.

Kiedy usłyszała zgrzyt klucza w zamku tak rzadko otwieranych drzwi, natychmiast schowała się w swym ochronnym pancerzu. Narzuciła zasłonę na świadomość i oczy, postanawiając traktować wszystko jak koszmar senny, z którego prędzej czy później i tak się obudzi.

Tym razem jednak nie pojawili się zwykli bohaterowie jej złych snów. Wszedł młody chłopiec i pies. Magdalena bała się powrócić do rzeczywistości. To, co się działo, także musiało być złudą. Pułapką, w którą nie pozwoli się nikomu złapać.

Pies jednak jak dwie krople wody podobny był do Saszy. Przywitał się z nią radośnie, a chłopiec tak bardzo przypominał Christera, którego spotkała tylko jeden jedyny raz, ale nigdy nie zapomniała.

Naprawdę paskudna pułapka!

Więcej nie zdążyła pomyśleć, bo chłopiec szepnął, że ma iść razem z nim, a potem wziął ją po prostu na ręce i wyniósł z tego miejsca.

Wyniósł?

Jaki to rzeczywisty sen!

Powiew czystego, świeżego powietrza na twarzy...

Czegoś podobnego do tej pory nie przeżywała w snach.

Sasza? Czy to rzeczywiście mógł być prawdziwy Sasza?

Powóz... Chłopiec oderwał strzęp od jej sukienki, wsadził Saszę ze snu do powozu i pobiegł z nią dalej.

Jakie to wszystko dziwne!

Chłopiec płakał.

132

I ona także zaszlochała, nie mogła się opanować. Wstydziła się, ale nie była w stanie przestać.

Rozmawiali. Odważyła się nazwać go po imieniu, Christer. A on wiedział, że ona ma na imię Magdalena.

Ale we śnie wszystko jest możliwe. Ostrożnie! Musi postępować ostrożnie, by rozczarowanie nie okazało się zbyt wielkie. Nie wolno jej dać się omamić!

Po wyrazie jego oczu poznała, że strasznie wygląda. Dlatego płakał, dlatego po policzkach jak dziecku płynęły mu łzy.

To bardzo dziwne, zawsze, kiedy śniła, była czysta i pięknie ubrana. Łachmany i brud gdzieś znikają.

A potem nadjechał powóz, chłopiec zaniósł ją i wsadził do środka.

I wówczas ujrziała jeszcze dwie twarze, też wydawały się znajome. I na nich malował się wyraz zdziwienia i litości. Magdalena miała ochotę ukryć się przed ich przerażonym, współczującym wzrokiem.

To nie ja, chciała powiedzieć. Ja byłam czysta, miałam ładną, nową sukienkę. Teraz noszę łachmany.

Gdzie jestem? Co się dzieje?

Posadzili ją w powozie. Byli dla niej dobrzy. Życzliwie pytali, a ona odruchowo odpowiadała.

Nic nie szkodzi, że wyznała im wszystko, bo przecież i tak zaraz się obudzi, ale jak przyjemnie móc z kimś porozmawiać! Przez tyle lat nie zamieniła z nikim ani słowa. A oni byli tacy serdeczni...

Nagle wiele rzeczy wydarzyło się naraz. Wszyscy się zdenerwowali. Mówili o pielęgniarzach? Nie, to niemożliwe, pielęgniarze nie mogli, nie mogli teraz przyjść, nie teraz!

Teraz?

Powietrze chłodzące jej twarz. Niebo, błękitne niebo...

Była na dworze! Wszystko to prawda, wszystko wydarzyło się naprawdę!

Wykrzyczała swój strach przed pielęgniarzami i zaraz potem znalazła się w ramionach Christera. O mały włos się nie przewrócili, ale jakoś im się udało. Za nimi wyskoczył Sasza.

Biegli, biegli bez tchu co sił w nogach, to znaczy tylko Christer i Sasza, ona wisiała jak worek na ramionach chłopca. Ale nic na to nie mogli poradzić, musieli uciec jak najdalej przed strasznymi pielęgniarzami.

133

Zatrzymali się w niedużej dolince w lesie, Christer musiał złapać oddech. Potem znów maszerowali i biegli, poprosiła, by pozwolił jej iść samej, nie chciała go obciążać. Zgodził się, ale, ach! jak niemiłosiernie kłuło ją w nogi!

Ogarnęło ją podniecenie, nieopanowana radość. W końcu dotarła do jej świadomości prawda o sytuacji, w jakiej się znaleźli. Musieli uciekać, jak najdalej i jak najprędzej. Teraz nareszcie miała

szanse na powrót do życia!

Co jakiś czas chłopiec brał ją na ręce, ale ona wołała iść sama. Chciała czuć pod stopami leśne poszycie, chłód, miękki mech...

Wędrówka jednak odbierała jej resztki sił. Chwiała się, potykała, oboje szli zasapani, ale nie chcieli marnować cennego czasu na odpoczynek. Gonił ich strach.

Sasza traktował wszystko jako nową zabawę. W końcu Christer musiał wziąć pieska na smycz. W lesie unosiło się tak wiele kuszących zapachów, a ci niemądry ludzie nie chcieli poświęcić dość czasu, by mógł się nawąchać do woli.

Nagle las się skończył, przed nimi ukazało się morze. Nie do końca otwarte, bo widok aż po horyzont przesłaniał pas szkieł Roslagen, ale było to morze. Bałtyk.

Znów mogła patrzeć na wodę!

Zatrzymali się na skraju lasu, musieli choć trochę odpocząć. Byli zmęczeni ucieczką.

Szum fal uderzających o brzeg brzmiał w uszach Magdaleny niczym najpiękniejsza muzyka.

- Czy to prawda? - pytała na poły ze śmiechem, na poły z płaczem. - Naprawdę jestem wolna?

- Jeszcze nie całkiem. Musimy dojść aż do Penningby, a stamtąd do dziadka. Tam będziesz już w pełni bezpieczna.

- Ale później znów po mnie przyjadą i zabiorą z powrotem w to piekła?

- Nigdy! Nigdy, nigdy, nigdy! Jeśli tylko zdołam wyrwać cię z rąk tych pielęgniarzy, będziesz bezpieczna. Ale teraz muszę odpocząć. Czuję w ustach słony smak.

Kiedy chłopak starał się wyrównać oddech, Magdalena zerkała na niego ukradkiem. Z łąki dzielącej ich od brzegu unosił się miodowosłodki zapach koniczyny. Jak łatwo wychwytywała teraz wrażenia, chłoneła wszystko, co nowe.

Christer, ależ wyprzystojniał! Taki męski... no tak, był już przecież dorosły, musiał skończyć osiemnaście lat. Ona prawdopodobnie miała szesnaście, licząc według zmieniających się pór roku, które zdołała odróżnić w swym ponurym więzieniu: dojmujące chłody zimy i nieznośne letnie upały.

134

Zabrano jej trzy lata, trzy lata w najpiękniejszym okresie życia.

Chyba tylko Magdalena dostrzegała u Christera dorosłość. Dla wszystkich innych był ciągle dużym, ale naiwnym dzieckiem.

Może teraz szybciej dojrzeje? Opieka i odpowiedzialność za bezbronną Magdalenę powinna dobrze

mu zrobić. Czuł się przy niej taki silny, niewyciężony.

Wsluchiwali się w dźwięki dochodzące z lasu, ale nic złego nie docierało do ich uszu, ani stukot podków, ani ostre głosy, ani nawet trzask łamanych gałązek.

- Sądzę, że zrezygnowali - cicho powiedział Christer. - Albo szukają nas gdzie indziej.

Magdalena zdawała sobie sprawę ze swego wyglądu i świadomość ta bardzo jej dokuczała.

- Chciałabym się umyć - szepnęła, bezradnie pokazując na swoje skołtunione włosy.

- Pomyślmy o tym. Morska woda nie jest taka zimna, ale na razie musimy iść dalej na północ, nie możemy tu zostać.

- O, tak, rozumiem, ja też się boję.

Po łące, ciągnącej się wzdłuż skraju lasu, Magdalenie szło się łatwiej. Wędrowali trzymając się za ręce. Christer był przy niej cały czas i kiedy tylko się zachwiała, spieszył jej z pomocą.

Długo szli w milczeniu, aż wreszcie dotarli do płytkiej zatoki, obrośniętej naokoło drzewami.

- Tutaj - zdecydował Christer. - Tu się zatrzymamy, żebyś się mogła wykąpać.

Dziewczynka tęsknie spoglądała na wodę. Zapragnęła się w niej zanurzyć, poczuć, jak delikatnie obmywa skórę, ale...

- Nie wiem... - powiedziała bezradnie. - Moje ubrania także trzeba uprać, a jeśli zmoczę je w wodzie, później może mi być za zimno. Bo nie zniosę nawet myśli, że po kąpieli znów musiałabym ubrać się w te brudne łachmany.

Christer zrozumiał jej kłopot. Rozglądał się dookoła, szukając jakiegoś wyjścia, i w końcu spojrzenie jego zatrzymało się na małym kwiatuszku: delikatnym, błękitnym dzwonku.

- Możesz wejść do wody bez tych gałęzi - uspokoił Magdalene. - Zatrąszczę się o nowy strój dla ciebie.

Popatrzyła na niego pytająco.

- Dostaniesz najpiękniejszą sukienkę - obiecał. - I odwrócę się, bądź spokojna. Nie spojrzę ani razu. Tylko potem przyjdź tu do mnie.

135

Magdalena spoglądała nań z niedowierzaniem, ale dzień był taki piękny, ciepły, skrzęca się w słońcu woda kusiła. Przewyciężając wstyd, dziewczynka rozebrała się, nie śmiała sprawdzić, czy Christer jest odwrócony, ale zaufała jego słowom. Ostrożnie wsunęła stopę do wody.

Morska toń była chłodniejsza, niż się spodziewała. Od stóp do głów przeszedł ją dreszcz, ale postanowiła być dzielna.

Dno wyglądało bezpiecznie. Głęboko wciągnęła powietrze i cała drżąc wchodziła dalej.

Kiedy znalazła się po kolana w wodzie, zauważyła, że wcale już nie marznie. Jeszcze krok dalej, i jeszcze jeden...

Całe jej ciało pokrywały egzemy i liszaje, to pewnie od tych ukąszeń, które rozdrapywała, bo tak niemiłosiernie swędziały.

Nareszcie, pomyślała z gniewem. Nareszcie się ciebie pozbędę, wstrętne robactwo!

Szybko zanurzyła się po samą szyję. Jak wspaniale, najgorsze już za nią. Zacisnęła dwoma palcami nos i wsunęła głowę pod wodę, starając się wytrzymać jak najdłużej. Złapała powietrze i zanurkowała jeszcze raz, i jeszcze, aż włosy dokładnie nasiąkły. Szorowała się starannie, tarła ramiona, nogi, całe ciało. Przydałoby się jej mydło, no i, rzecz jasna, czyjaś pomoc, ale o to nie chciała prosić.

Ach, co za rozkosz! Magdalena poczuła się jak nowo narodzona, pławała się długo, nie miała ochoty wyjść na ląd.

Ale w jaki sposób Christer miał zamiar zdobyć dla niej nowe ubranie? Nie umiała sobie tego nawet wyobrazić.

Christer, skoncentrowany aż do bólu, przykucnął przy małym, niebieskim dzwonku. Czy było coś bardziej godne ukochanej Magdaleny niż ten najczystszy, najbardziej dziewiczy ze wszystkich kwiatów? I jeszcze przecudny kolor podkreśli barwę jej oczu.

- Dzwonku, dzwoneczku, zmień się w sukienkę - zaklinał. - Przemień się w szatę godną mej ukochanej, z jedwabiu i najdelikatniejszych koronek, z szeroką spódnicą, taką jak twój kształt. W przepiękną suknię zmień się w jednej chwili!

Czekał. Niebieski dzwonek delikatnie zakołysał główką, potrąconą lekkim powiewem morskiej bryzy. Nic poza tym nie zaszło.

- Oczywiście w normalną, dużą suknię - dodał szybko. - Rozumiesz chyba, że Magdalena, choć taka drobniutka, nie zmieści się w sukienkę twojej wielkości.

Upływały sekundy, zmieniały się w minuty. Christer zaczął się denerwować. Magdalena w każdej chwili mogła wyjść z wody.

- Czcigodni przodkowie - prosił z twarzą ściągniętą zniecierpliwieniem. - Wiem, że moja moc nieważna rozmaite humory i działa spontanicznie, kiedy chce. Ale czy wyjątkowo nie możecie mi pomóc, tylko ten jeden jedyny raz? Moja biedna przyjaciółka naprawdę nie ma się w co ubrać, to

chyba sytuacja dostatecznie krytyczna. Tak was proszę, okażcie się wielkoduszni.

Jestem przecież Christer Tomasson i pochodzę z Ludzi Lodu, choć nie wolno mi używać tego nazwiska. Dlaczego jesteście tacy skąpi? Ach, przepraszam, tak mi się tylko wyrwało!

Przecież należę do dotkniętych, a może raczej jestem wybrany!

Ale i niebieski dzwonek, i przodkowie chłopca, pozostali głusi na wezwanie.

Co trzeba wypowiedzieć? myślał ogarnięty paniką. Abrakadabra? Och, nie, to takie niemądre. Może moje zaklęcie było niewłaściwie sformułowane, bo nikt przecież niczego mnie nie nauczył, nikt nie traktuje mnie poważnie! Mamo, ty znasz tyle tajemnych formuł, dlaczego nie chciałaś podzielić się ze mną swą wiedzą?

W głębi serca jednak Christer wiedział, że Tula nigdy nie potrzebowała uczyć się żadnych tajemnych formuł. Po prostu umiała je od zawsze.

Dlaczego on nie znał zaklęć? Przecież to on właśnie miał być tym największym, na którego cały ród czeka od stuleci!

- Christer?

Drgnął, słysząc nieśmiały głosik Magdaleny. Dochodził z plaży, Christer bezmyślnie, nie zastanawiając się, odruchowo się odwrócił. Nic się jednak nie stało, dziewczynka podniosła swoje łachmany z ziemi i trzymając je w wyciągniętych rękach, z dala od czystego ciała, którego nie chciała zbezcześcić, próbowała się nimi zasłonić.

Co mam począć? Co robić? jęknął w duchu. Przecież obiecałem!

Ostatni, daremny rzut oka na kwiatek, powiedział mu, że w tej sytuacji, niestety, będzie musiał szukać innego wyjścia. Pozostawało mu jedno, choć z pewnością nie dało się tego nazwać cudem. Zerwał z grzbietu białą koszulę. Na pewno jest dostatecznie długa, sięgnie jej za kolana albo jeszcze dalej. Nie taki był jego zamiar, ale cóż, dobre i to.

- Nie udało mi się! - zawołał. - Czy wystarczy ci moja koszula? Jest chyba dość długa.

Na moment znieruchomiała, ale zaraz grzecznie mu podziękowała.

- A ty w co się ubierzesz?

Christer był świadom, że praca przy kanale Gota wyrobiła mu mięśnie i przyjemnie będzie je zademonstrować.

- Ja jej nie potrzebuję. Położę ją tutaj i odejdę, a ty mnie potem zawołasz. Czy tak będzie dobrze?

- Tak... dziękuję - odparła.

Chwilę później usłyszał, że Magdalena drepcze ku niemu. Koszula rzeczywiście sięgała jej do połowy łydek, ale materii było tak dużo, że wydymała się jak balon wokół wychudłego ciała dziewczynki. Magdalena musiała więc przytrzymać ją obiema rękami.

Nie patrząc na nią, Christer powiedział:

- Kiedy wrócisz do domu, będziesz mogła się uczesać i porządnie wyszorować. Mam nadzieję, że i tak kąpiel była przyjemna?

- Och, oczywiście - odparła zasapana.

Jak będę mogła wkroczyć tak do Penningby? myślała zatroskana. Ubrana jedynie w męską koszulę, która sięga mi ledwie za kolana, z grzywą mokrych, splątanych włosów?

Christer, jakby czytając w jej myślach, zaproponował:

- Powiemy, że się topiłaś, a ja cię wyciągnąłem, co ty na to?

Uśmiechnęła się z wyraźną ulgą.

- To doskonały pomysł.

Po chwili zapytał:

- Nie jesteś głodna?

Magdalena odparła ze smutkiem:

- Kiedy przez dłuższy czas prawie nic się nie je, nie odczuwa się lżejszego czy silniejszego głodu.

- Rozumiem. Myślę, że na początku będziesz musiała odżywiać się bardzo ostrożnie, żeby przyzwycząć się do normalnego jedzenia.

Pokiwała tylko głową.

Magdalena zmęczyła się bardzo. Przysiedli wśród drzew, by chwilę odsapnąć. W drodze mijali z rzadka porozrzucane zagrody chłopskie, nieduże przystanie rybackie, w których nie było widać żywego ducha, i wedle wszelkich wyliczeń Penningby powinno znajdować się już niedaleko.

Dziewczynka usiadła skromnie, skulona w jego wielkiej koszuli. Christer niby przypadkiem wystawił na pokaz mięśnie grające pod skórą, oświetlone słońcem wpadającym między liśćmi.

- Ale ty pewnie jesteś głodny? - zapytała.

Widok jej podrapanych stóp wystających spod koszuli wzruszył chłopca tak, że przez chwilę nie mógł odpowiedzieć.

- Nie, ani trochę - zapewnił ją, próbując udawanym kaszlem zagłuszyć burczenie w brzuchu.

Rozmowa jakoś się nie kleiła. Nagle zawstydzili się siebie, bo kiedy przyszło co do czego, okazało się, że prawie wcale się nie znają.

Magdalena nerwowo głaskała Saszę.

Wzrok Christera błędził po lesie, jakby chłopak miał nadzieję tam znaleźć temat do rozmowy.

Upłynęły dwie długie minuty, podczas których było słychać tylko burczenie w brzuchu Christera, najpierw cichsze, potem głośniejsze i głośniejsze.

Magdalena nie śmiała jeszcze raz napomknąć, że jej towarzysz na pewno jest głodny.

Christer postanowił mówić, co mu ślina na język przyniesie, zdenerwowanie pokrywając śmiechem. Głos mu się dziwnie łamał, uderzał w falset.

- Wygląda na to, że za każdym razem, gdy zbliżamy się do siebie, otacza nas las.

Mój Boże! Jak mógł coś takiego powiedzieć!

Magdalena jeszcze niżej pochyliła głowę nad Saszą.

- Tak.

Właściwie po prostu przytaknęła jego słowom, ale Christerowi wydawało się, że była to odpowiedź na jego myśli. Zaczerwienił się ze wstydu.

Na tym rozmowa się skończyła. Magdaleny ogarnęła rozpacz, przecież tak bardzo chciała z nim pogawędzić, ale nie umiała, nie umiała! Powtarzała tylko: „Kochany Sasza! Dobry, kochany piesek!”

Czy Christer nie poczuje się obrażony? Czy koszula zanadto się nie podciągnęła? Czy siedzę dość ładnie? Czy on widzi te wstrętne liszaje na moich ramionach?

W dodatku usadowiła się na czymś kłującym, lękała się jednak przesunąć w obawie, że przy tym podwinie się jej koszula, a nic przecież pod nią nie miała.

- Twoje paznokcie... - odezwał się Christer łamiącym się z wrażenia głosem.

139

Przerażona popatrzyła na swoje ręce.

- Próbowałam wydrapać nimi dziurę w ścianie - szepnęła.

W piwnicy? Biedna mała.

Magdalenę wzruszyła troska okazywana jej przez Christera. Chłopiec ujął ją za rękę i delikatnie pogładził. Przytulił poranione palce do policzka.

- Teraz już nie musisz się niczego bać - obiecał łagodnie.

Dopóki mógł się nią zajmować, otaczać opieką, wszystko układało się jak najlepiej.

Największy kłopot sprawiała rozmowa.

- Masz siłę iść dalej?

Dzięki Bogu, że Christer postanowił przerwać tę jakże kłopotliwą sytuację, pomyślała Magdalena. Chociaż czuła, że jest wycieńczona, od razu wstała, co prawda trochę chwiejnie, ale znów mogli ruszyć w drogę.

Wkrótce dostrzegli jakąś postać, maszerującą po plaży. Christer znów musiał uspokajać na nowo przerażoną Magdalenę. Okazało się, że to po prostu Kol wyszedł im na spotkanie, zaniepokojony, czy nie przytrafiło im się nic złego.

Bez przeszkód dotarli do powozu oczekującego w Penningby. Magdalenę otulono w koc, który szczęśliwie zakrył ją całą, i spieszenie wyruszyli na północ, bo dzień miał się już ku końcowi.

Dzień ten wszystkim w domu Molina wydał się nieskończenie długi i nerwowy.

Rankiem, zgodnie z zapowiedzią, zawitał doktor Ljungqvist, ale służący cichym, lecz nie znoszącym sprzeciwu głosem po prostu go odprawił. Nie, stan jaśnie pana nie zmienił się ani na jotę, nie ma żadnych widoków na poprawę. Owszem, ksiądz już był. Pozostawało tylko mieć nadzieję, że rodzina przybędzie na czas. Nie, jaśnie pan śpi i nie pozwolę mu przeszkadzać. Do widzenia.

Zanim doktor zorientował się, co się stało, zamknięto mu drzwi przed nosem.

Cóż, i beze mnie idzie jak po maśle! Ale co za żywotny stary dziad! To wręcz nieprawdopodobne, by jeszcze trzymał się życia po tej ostatniej dawce, którą mu zaaplikowałem!

Doktor lekkim krokiem opuścił posiadłość Molina. Już niedługo będzie się czym cieszyć. On sam miał dostać dwadzieścia pięć procent, jedną czwartą. W pamięci próbował obliczyć, ile też mu przypadnie, starzec był właścicielem większości zakładów w Norrtalje i wielu w Sztokholmie. Dostanie okrągłą sumkę...

140

A może podnieść swój udział do pięćdziesięciu procent? Wie przecież o wszystkim...

Nie, zbyt dobrze pamiętał, co przydarzyło się konsulowi Juliusowi Backmanowi. Najlepiej siedzieć cicho. Ale trzecia część? Oczywiście, tyle mu się należało, wykonał przecież całą mokłą robotę!

Przedłoży im swoje żądania, ale musi być ostrożny.

Heike, Tomas i Tula zostali u Molina, gdyż staruszek bardzo ich o to prosił. Dopilnował

także, by sprowadzono Annę Marię, żeby nie musiała niepokoić się w samotności.

Wszystkich dopadła małomówność i dokuczliwe zdenerwowanie. Niektórzy wątpili, by wyprawa do „Miłosierdzia” przyniosła jakiegokolwiek rezultaty. Magdalena na pewno już nie żyła, a jeżeli, to z pewnością jej tam nie znajdą.

Razem zjedli obiad. Heike wcześniej zajął się starym Molinem, usiłując poprawić jego ogólny stan zdrowia, który tak gwałtownie pogorszyły dwa kolejne wylewy, a później długotrwałe zatrucie pacjenta przez doktora.

Teraz Heike ukradkiem obserwował Tomasa, czując, jak narasta jego niepokój. Tomas nigdy nie zaliczał się do silnych, ale tym razem sytuacja była naprawdę poważna. Przecież ten człowiek jest na skraju wyczerpania! Powinien był zostać w domu, w Motala, i pozwolić wypoczywać zmęczonemu sercu.

Heike zdawał sobie jednak sprawę, jak wielkie znaczenie ma dla Tomasa udział w całej wyprawie. Czuł wtedy, że nie jest tylko kulą u nogi swej ukochanej żony.

Nagle Heike zorientował się, że Tula go obserwuje. Wbiła w niego rozpaczliwe spojrzenie i siedziała nieruchomo.

Do diaska! Do diaska, dlaczego nie zapanował nad sobą! Przecież Tula była taka jak on, wyczulona na wrażenia i nastroje. Mogła czytać w jego twarzy jak w otwartej księdze, bo i ona należała do dotkniętych z Ludzi Lodu.

Heike uśmiechnął się do kuzynki, miał to być uspokajający uśmiech, ale wypadł raczej blado.

Kiedy tylko po skończonym obiedzie odeszli od stołu, Tula wzięła go na bok.

- Heike!

Położył jej dłoń na ramieniu.

- Uspokój się, zbadam Tomasa. Sądzę, że to nic poważnego, ale ta podróż była dla niego zbyt ciężką próbą.

141

Heike poczuł, że paznokcie Tuli boleśnie wpijają mu się w skórę.

- Jeśli coś stanie się Tomasowi, to mnie nic już nie zostanie. Nic!

- Masz przecież Christera - przypomniał jej Heike. - On cię potrzebuje.

- Ale jak długo to potrwa? Jest już dorosły. I bez względu na to, jak kocham mego syna, on nigdy nie zastąpi mi Tomasa!

Heike zrozumiał powagę sytuacji. Pojął, jak niewiele łączy Tulę ze światem zwykłych śmiertelników. Tylko Tomas i ich wzajemna miłość.

- Wiem, Tulo. Jeśli go stracisz, to będzie koniec, prawda?

- Tak, to już będzie koniec. Zrezygnuję z walki. A bogowie jedni wiedzą, jak była trudna.

Heike zadrżał z lękiem. Tylko oni dwoje zdawali sobie sprawę, co może się stać, jeśli Tula straci oparcie w Tomasie. Może jeszcze ze dwa lata Christer będzie od niej uzależniony. Ale jeśli wyprowadzi się z domu...

Nawet wnuk nie zdoła na dłuższy czas zatrzymać Tuli w świecie rządzonym według praw ustanowionych przez zwykłych ludzi.

- Zrobię dla Tomasa, co w mojej mocy. Ale czy ty nie możesz go zmusić, by więcej wypoczywał? Zwłaszcza teraz, przez kilka najbliższych dni. Zrozum, jest krańcowo wyczerpany, trzyma się jedynie siłą woli.

- Natychmiast zapakuję go do łóżka - postanowiła. - Pomożesz mi go przekonać? On jest taki uparty, nie chce przysparzać mi trosk.

- Pomówię z nim poważnie.

Tak też się stało, Po południu Heike odbył z Tomaszem rozmowę w cztery oczy i opowiedział mu o miłości Tuli. Podkreślił, jak wielkie znaczenie ma Tomas dla jej równowagi psychicznej, i zażądał, by zaczął bardziej dbać o siebie i w ten sposób pomógł żonie.

Heike zbadał go i rzeczywiście natychmiast położył do łóżka w pokoju, który Molin ofiarował do dyspozycji Tuli i Tomasa.

- Wyjaśnię naszemu gospodarzowi, jak się sprawy mają - obiecał Heike. - Sądzę, że nikt nie zrozumie cię lepiej niż on.

Tomas zachowywał się wyjątkowo uступliwie. Z ulgą przyjął wiadomość, że nareszcie będzie mógł wypocząć, i to pod opieką Heikego.

- Wiesz, Heike, bardzo się też niepokoję o chłopca.

Heike uśmiechnął się szeroko.

- O Christera? Nie ma powodów do obaw. Nikt z nas nie stoi tak mocno nogami na ziemi, jak Christer. Możesz być dumny ze swego syna. Naprawdę, tyle życia w tym chłopaku!

- Ale on jest taki dziecinny.

- I na tym właśnie polega jego siła. Szczęśliwy jest ten, kto potrafi zachować dziecięcą chłonność umysłu, pozostawać otwarty na wrażenia i cieszyć się drobiazgami. My, w naszym wieku, przestajemy radować się życiem, kostniejemy w swoich poglądach.

Widzieliśmy już wszystko i nic nam nie zdoła zaimponować. Nam jest najtrudniej.

Twierdzimy, że ma być tak i tak, o niczym nowym nie chcemy słyszeć. Utraciliśmy to, co najważniejsze: ciekawość, a ściślej mówiąc chęć poznania, bo ciekawość potrafi czasami zwieść na manowce.

Tomas uśmiechnął się:

- Nie uważam, byś ty sztywno tkwił w konwencjach, Heike.

- I ty także nie. Mówiłem tylko ogólnie o staruszkach. A teraz dostaniesz krople, które wzmocnią ci serce, recepta pochodzi jeszcze z czasów Hanny, a muszę ci powiedzieć, że ta kobieta naprawdę wiele wiedziała!

- Czy to coś poważnego, Heike?

Upłynęła chwila, zanim odparł:

- Jesteś przeciążony. Jeśli dalej tak będzie, sprawa może stać się poważna. Ze względu na nas musisz starać się zachować spokój, powiedzmy przez tydzień. Lekarstwo cię wzmocni.

Masz naprawdę dobre widoki na powrót do zdrowia.

- Dziękuję! Heike... powiedz mi jeszcze, co sądzisz o Christerze? Myślisz, że on naprawdę jest dotknięty?

- Christer? - uśmiechnął się Heike. - Nie, ale nie musisz mu o tym mówić, sam stwierdzi to prędzej czy później. Nie, jestem przekonany, że dziecko dotknięte przekleństwem urodzi się Annie Marii i Kolowi. A wtedy sam zobaczysz, że Christer przejrzy na oczy.

- Byle tylko w tym czasie nie narobił głupstw! - Wzrok Tomasa błędził gdzieś niespokojnie.

- Rzeczywiście, taka groźba istnieje - zgodził się Heike. - Będziemy musieli mieć na niego oko. I na jego sztuczki.

Kiedy stary Molin usłyszał o chorobie Tomasa, natychmiast poszedł do niego i przez godzinę rozmawiali, a wiele mieli sobie do powiedzenia. Mówili o podstępach choroby, o skrywanym 143

głęboko lęku przed śmiercią, o Heikem, Tuli i tajemniczych Ludziach Lodu, no i o przyszłości Christera.

Molin obiecał natychmiast powiadomić Tomasa, gdyby ich trzech wysłannicy, Christer, Kol i komendant policji, dali o sobie znać albo wrócili do domu. Tomas nie mógł bowiem pogodzić się z myślą, że leży unieruchomiony, kiedy dookoła tyle się dzieje.

Gdy Molin wyszedł, pojawiła się Tula, wystraszona i do przesady opiekuńcza. W końcu Tomas musiał prosić ją, by zwolniła tempo, bo inaczej zamęczy go swą troskliwością miłosiernej samarytanki.

Tula położyła się wtedy koło niego i objęła ramionami.

- Nigdy nie wolno ci mnie opuszczać, Tomasie! Nigdy, przenigdy! Nie masz pojęcia, ile dla mnie znaczysz.

Uśmiechnął się leciutko, ze smutkiem.

- Wiesz, chyba naprawdę bardzo się kochamy.

- Tak - cichutko odparła Tula.

Ale jest w tym coś więcej, dodała w duchu. Dużo, dużo więcej. Przy tobie potrafię zachowywać się jak zwykły człowiek.

- Zostań ze mną, Tomasie! - błagała zdesperowana.

Pogłaskał ją po policzku. Tula była jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochał, lecz wiedział o niej tak niewiele.

144

ROZDZIAŁ XII

Policjant i Kol obawiali się, że trzech pielęgniarze będą usiłovali ich zatrzymać, zanim dojadą do Norrtalje. Magdalena nie powinna przecież dotrzeć do dziadka i wyjawić mu prawdy o pobycie w tym strasznym miejscu.

Nigdzie jednak nie było widać konnych. Najwidoczniej uwierzyli komendantowi na słowo i pojechali szukać cierpiącego na zaburzenie żołądkowe Christera w pobliżu „Miłosierdzia”.

Prawdopodobnie przeczesywali teraz okolicę wokół domu dla przewlekle chorych w poszukiwaniu zbiegów.

Mogli szukać do woli.

Kiedy powóz zajechał na dziedziniec domu Molina, było już niemal całkiem ciemno, ale na schody

wyległ spragniony nowin wielki komitet powitalny. A kiedy z powozu wyniesiono Magdalenę, okrzykiem radości nie było końca. Służba zgotowała prawdziwą owację, a stary Molin tak się wzruszył, że musiano mu podstawić krzesło, bo nie mógł się utrzymać na nogach. Wiele łez popłynęło tego wieczoru.

Stan dziewczynki wzbudził ogólne przerażenie. Każdy chciał jej pomóc, wziąć na ręce i wnieść do środka. Zaraz napełniono wannę ciepłą wodą, a Anna Maria i jedna ze służących miały asystować dziewczynce podczas kąpieli.

Magdalena, przezwyciężywszy pierwszą nieśmiałość, rozkoszowała się wspaniałą, gorącą wodą. Jak aksamit, myślała, kiedy kobiety starannie myły jej włosy. Nawet w niebie nie mogło być przyjemniej.

- Trudno, będziemy chyba musiały obciąć najgorsze kołtuny - ze smutkiem oznajmiła Anna Maria.

- Ach, obcinajcie, ile chcecie.

- Zrobimy to możliwie najdelikatniej. Nie będzie nic widać. A potem Heike cię obejrzy.

Magdalena zarumieniła się po korzonki włosów. Zauważyła już tego wielkiego potwora o łagodnych oczach.

Anna Maria spostrzegła zawstydzienie dziewczynki i wyjaśniła szybko:

- Przygotowałyśmy dla ciebie czyste ubranie, co prawda pozbierane od różnych osób. Ale dziadek obiecał, że jutro dostaniesz nowe suknie, kupione specjalnie dla ciebie.

- Dziękuję - szepnęła Magdalena.

- A później będzie kolacja w wielkiej jadalni. Wszyscy chcą z tobą rozmawiać.

145

Magdalena zamknęła oczy, nie dbając już o to, co dzieje się wokół niej. I tak spotykały ją same przyjemności.

Pół minuty później przerażone kobiety musiały ją budzić, by nie utopiła się w wannie.

Magdalenie zrobiło się nagle aż zanadto rozkosznie.

Mężczyzna o strasznej twarzy wysmarował ją od stóp do głów maścią, która w zetknięciu ze skórą nie wydawała się wcale tak ohydna, jak dziewczynka się tego obawiała. Przeciwnie, delikatnie chłodziła jej poranione członki i łagodziła swędzenie. Nie była też lepka, ubranie nie kleiło się do skóry.

Ubranie... Miała na sobie śliczną sukienkę w drobny kwiatowy wzorek, włosy prawie jej wyschły, pachniała ładnie, czystością. Anna Maria uperfumowała ją też leciutko, uznała bowiem, że Magdalenie mogło to poprawić humor, a zdecydowanie należało jej się to po długim pobycie w

takim piekle. Dziewczynka z wdzięcznością przyjmowała wszystkie zabiegi, a już sama świadomość, że pozbyła się dokuczliwego robactwa, wywoływała na ustach błogi uśmiech.

Siedziała przy wielkim stole, pięknie nakrytym srebrami, kryształami i cienką porcelaną, ozdobionym misternie ułożonymi kompozycjami z kwiatów. Specjalnie dla niej nakładano małe, naprawdę maleńkie porcje jedzenia, by mogła pokosztować wszystkich potraw. A wokół niej siedzieli wyłącznie dobrzy, życzliwi ludzie. Pod krzesłem leżał Sasza.

Powinnam traktować to jako sen, myślała, ale nie mogę. Czuję się całkiem przytomna i wprost bezwstydnie mnie to cieszy.

Christer po przeciwnej stronie stołu... Płomienie świec odbijające się w jego uszczęśliwionych oczach. Spogląda na mnie raz po raz i uśmiecha się, dodając mi otuchy.

Wcale nietrudno odpowiedzieć mu uśmiechem.

Kiedy skończyli deser, Molin dał znak, by przeszli do salonu. Ojciec Christera, Tomas, którego spotkała kiedyś dawno temu w uzdrowisku Ramlosa, ale nie mogła z nim porozmawiać, bo stryj Julius jej zabronił, także był razem z nimi. Siedział oparty w najwygodniejszym fotelu, a wszyscy się o niego troszczyli, zwłaszcza matka Christera, w obecności której Magdalena czuła się trochę niepewnie. Czy ta młoda dziewczyna naprawdę mogła być matką takiego dorosłego chłopca, prawie mężczyzny? I jej oczy... Cóż za niesamowita barwa, niemal równie tajemnicza jak u olbrzyma Heikego. Tula, tak miała na imię, wydawała się osobą trudną. Bardzo miłą, to prawda, ale bardzo niekonwencjonalną.

Jakby nie tutaj było jej miejsce.

Magdalena wstrząśnięta zorientowała się, że myśląc „tutaj” ma na myśli nie to zgromadzenie, lecz „tu, na tym świecie”.

Cóż za straszliwa refleksja!

146

Zaraz jednak dziewczynka musiała zaprzętnąć sobie głowę czym innym. Przyszedł koniec miłych pogawędek.

Komendant policji zmienił ton:

- Magdaleno, wybac, że nawet pierwszego wieczoru nie damy ci spokoju, chociaż powinnaś solidnie wypocząć, ale zrozum, mamy mało czasu. Musimy schwytać doktora Berga w pułapkę, zanim zwietrzy niebezpieczeństwo, i ważne jest, byśmy mogli mu postawić konkretne zarzuty. Wkrótce doktor dowie się o twojej ucieczce. Twoi rodzice i kuzynka są już w drodze tutaj, a nadal nie wiemy, jaki jest ich udział w całej tej sprawie. Po pierwsze, musi istnieć jakaś ważna przyczyna, dla której zostałaś zamknięta. Czy nigdy o tym nie wspominali?

Magdalena wzrokiem szukała oczu Christera i znalazła w nich siłę, która tak była jej potrzebna.

- Nie - powiedziała słabiutkim głosem, bo więcej nie mogła z siebie wykrztusić, mimo że Christer mocno kiwał głową. - Tylko doktor Berg i stryj Julius mówili coś na ten temat.

Najpierw twierdzili, że jestem słabowita, a później, że jestem chora na umyśle i wymagam opieki.

- Ale twoi rodzice nigdy nie powiedzieli nic takiego?

- Powtarzali tylko, że mało jem.

- A później zostałaś umieszczona w tym strasznym domu? - zdumiała się Tula. - Gdzie musiałaś głodować? Cóż to za logika!

Wzburzony Molin oznajmił:

- Znałem Magdalene przez pierwsze trzynaście lat jej życia. Uważałem ją zawsze za niezwykle rozumną osobkę. Jeśli ona jest obłąkana, to znaczy, że nikt z nas nie jest przy zdrowych zmysłach.

Uniosła głowę.

- Na początku... w uzdrowisku Ramlosa, lekarz twierdził, że jestem słabowita. Słabowita i nerwowa, muszę więc cierpieć na jakąś groźną cielesną chorobę. Dopiero później zaczął

mówić, że jestem szalona.

- Poczekaj chwilę - przerwał jej Christer. - Kiedy się spotkaliśmy trzy lata temu... Pamiętasz, jak mówiłaś mi, że lekarz nie chciał słuchać o twoich koszmarach?

Heike nadstawił uszu.

- O koszmarach?

147

Magdalena zasłoniła oczy dłonią.

- Nie chcę o tym mówić.

- Ale z doktorem Bergiem chciałaś o tym porozmawiać? I on ci nie pozwolił?

- Nie, to było inaczej - odparła Magdalena odsłaniając twarz. Wydawała się zupełnie mała i bezradna, kiedy tak siedziała w prostej sukience w łączkę, z wilgotnymi jeszcze włosami, przewiązanymi jedwabną wstążką, stanowiąc centrum zainteresowania wszystkich zebranych. - Nigdy nie mogłam opowiedzieć o moich złych snach, bo nie wiem, co mi się śni.

Zapadła cisza.

- Wyłumacz nam to jaśniej - poprosił Heike.

Dziewczynka miała do niego zaufanie. Popatrzyła mu w oczy i zaczęła mówić:

- Budzę się w nocy, bo płaczę przez sen, ale nie wiem dlaczego. Tyle właśnie powiedziałam doktorowi, a on się zirytował i kazał mi przestać wygadywać głupstwa.

Heike pochylił się w jej stronę:

- Powiedz mi... Z twoich słów wynika, że koszmary nadal cię dręczą?

Spuściła głowę.

- Przez cały czas, raz częściej, raz rzadziej.

- I nic z nich nie pamiętasz?

- Nic poza tym, że ze strachu mocno bije mi serce.

Komendant uznał, że najwyższy czas porzucić ten temat.

- Proponuję, byśmy powrócili do faktów.

- Nie, nie. - Heike uniósł dłoń w geście ostrzeżenia. - Sądzę, że trafiliśmy na coś istotnego.

Ma pan rację, panie komendancie, to nie jest naturalne, by ojciec umieścił córkę w zamknięciu i potem całkiem o niej zapomniał, ani razu jej nie odwiedził. Jest tak, jak pan mówi: musi się za tym kryć coś więcej. Magdaleno, czy naprawdę nigdy nie zapamiętałaś, co ci się śni?

Uciekała ze wzrokiem, widać było, że się boi.

148

- Raz czy dwa wydawało mi się, że coś zapamiętałam, ale potem jakby sama się od tego odgradziłam. Chciałam zapomnieć ten sen.

- Owe drobne przebłyski są bardzo ważne - stwierdził Heike. - Czy cokolwiek z nich pamiętasz?

Zastanowiła się.

- Boję się, do szaleństwa się boję, to wszystko, co mi zostało.

Nikt nie wtrącał się w rozmowę, Heikemu pozostawiono pełną swobodę.

- Od jak dawna dręczą cię te koszmary? Kiedy się zaczęły?

Christer przesiadł się bliżej Magdaleny i ujął ją za rękę, bo dziewczynka wydawała się tak strasznie, strasznie samotna.

- Nie wiem - odpowiedziała Magdalena Heikemu. - Mam wrażenie, jakby towarzyszyły mi od

zawsze. Ale to nie jest prawda. Miałam może jakieś sześć, osiem lat, kiedy się zaczęły. To tak trudno powiedzieć.

- Tak, oczywiście.

Heike długo się namyślał. Jego ogromna postać przyciągała wzrok wszystkich zebranych.

Przyprószone siwizną włosy były równie sztywne i nieuladzone jak w młodości. Autorytet, jaki sobą reprezentował, niejednemu wydał się wprost przytłaczający.

- Magdaleno, czy zgodzisz się, bym cię uspił i kiedy będziesz pogrążona we śnie, zadał kilka pytań?

Popatrzyła na niego nic z tego nie rozumiejąc, cały czas tak samo wystraszona.

- Chciałbym cię zahipnotyzować - powiedział miękko. - Ponieważ dziewczynka jeszcze bardziej się przeraziła, dodał: - Potem nic nie będziesz pamiętać.

Magdalena przenosiła błagalny wzrok z jednej osoby na drugą, wszyscy jednak byli tak samo zaskoczeni i niepewni jak ona.

- Czy to niebezpieczne? - dopytywał się Molin. - Czy może jej zaszkodzić?

- O, nie, wprost przeciwnie - zapewnił Heike. - Próbowałem tego sposobu już kilka razy wcześniej w przypadku ludzi, którzy sami więzili w głowie własne myśli. To bardzo pomaga.

Jestem prawie w pełni przekonany, że Magdalena pozbędzie się swoich koszmarów. A i my czegoś więcej się dowiemy.

149

- Uważasz, że niegodziwe potraktowanie jej przez doktora Berga ma związek ze zmorami, które ją dręczą?

- Nie wiem, ale to nie jest wykluczone. Powiedz mi, Magdaleno, czy zwierzałaś się rodzicom z tego, że masz złe sny, których później nie pamiętasz?

Jej wzrok błędził gdzieś w pustce.

- Nie... nie, chyba nie. Ale...

- Co takiego?

- Czasami stali nad moim łóżkiem i pytali, dlaczego płakałam albo krzyczałam przez sen.

Myślę, że nie potrafiłam im na to odpowiedzieć, bo przecież sama nie wiedziałam.

- I nigdy wcześniej nie widziałaś doktora Berga, poznałaś go dopiero w uzdrowisku Ramlosa?

- Tak, był zupełnie obcą osobą.

- No, tak. A teraz powiedz mi, czy się zgadzasz...

Dziewczynka długo ścisnęła dłoń Christera. Wreszcie zrezygnowana skinęła potakująco głową, jakby uznała, że los tak chce i nie można się mu przeciwstawiać.

Pora była już późna, niedługo miała wybić północ, ale nikt nie miał ochoty się kłaść, nawet Tomas. Jak powiedział, bardziej by się niepokoił, leżąc samotnie w sypialni, nie wiedząc, co się dzieje.

W pokoju zapłonęły światła. Wniesiono wielkie kandelabry, zakołysały się płomienie wielu świec.

Magdalena usiadła w wygodnym fotelu. Nalegała, by Heike pozwolił jej trzymać Christera za rękę, Heike zgodził się pod warunkiem, że Christer się odsunie, gdy dziewczynka zapadnie w sen.

Pozostali usadowili się nieco dalej. Służący dyskretnie trzymał się z tyłu.

Heike usiadł tuż przed Magdaleną.

Niewiele czasu upłynęło, a już udało mu się wprowadzić ją w hipnotyczny trans. Mało brakowało, a inni posnęliby wsłuchani w dźwięk jego monotonnego głosu, nawet sam Christer. Służący także musiał wziąć się w garść, kiedy o mały włos nie poleciał na serwantkę.

Heike dał znak Christerowi, by odsunął się od Magdaleny.

150

Dziewczynka spała.

- Magdaleno - powiedział Heike. - Masz trzynaście lat. Jesteś w uzdrowisku Ramlosa. Przed tobą siedzi doktor Berg. Czy już go kiedyś widziałaś?

Pogrążona w hipnotycznym transie dziewczynka leciutko zmarszczyła brwi.

- Taak - odparła z wahaniem.

Zebrani drgnęli i pochylili się bliżej, jakby pragnęli usłyszeć ją wyraźniej. Przecież dopiero co zaprzeczyła!

- Masz teraz dwanaście lat, Magdaleno. Twoje urodziny. Co się teraz dzieje?

Na ustach dziewczynki pojawił się uśmiech.

- Dostałam od dziadka szczeniacka. Jest taki śliczny. Mówią, że to terier. Będzie nazywał się Sasza. I niedawno urodził się braciszek, jest słodki, bardzo go lubię. - Buzia Magdaleny zasmuciła się nagle. - Ale nie wolno mi go dotykać, ojciec tak się o niego boi. Ojciec wcale już mnie nie dostrzega, właściwie zawsze tak było, ale teraz już w ogóle się nie liczę.

Molin, dziadek dziewczynki, westchnął z żalem.

Heike pytał dalej:

- Magdaleno! Masz osiem lat. Twoje urodziny. Co się teraz dzieje?

Twarz jej się ściągnęła, głos był bardziej dziecinny.

- Nie pozwolono mi obchodzić urodzin, bo byłam niegrzeczna. Rano się nie zgodziłam, by macocha mnie uczesała.

- Nazywasz ją macochą?

- Tak, bo ona nie jest moją prawdziwą mamą. Owszem, jest miła, ale ja nic ją nie obchodzę.

Nie chcę, żeby mnie dotykała.

W głosie Heikego brzmiała teraz ostrożność:

- Magdaleno... czy nocą dręczą cię złe sny?

Dziewczynka poruszyła głową.

- Nie wiem. Budzę się zapłakana i przestraszona.

- Masz teraz sześć lat. Są twoje urodziny.

151

Zrozumieli, że Heike za każdym razem wybierał dzień, który łatwo zapamiętać. Urodziny to dla dziecka wielkie wydarzenie.

- Czy śnią ci się koszmary, których się boisz, chociaż ich nie pamiętasz?

- Tak - odparła Magdalena cicho nowym, dziecinnym głosem.

Heike odetchnął głęboko.

- Magdaleno, dzisiaj kończysz cztery lata. Czy już dręczą cię złe sny?

Na buzi dziewczynki odmalował się strach.

- Tak, tak - jęknęła.

- Magdaleno, dziś są twoje trzecie urodziny. Czy dręczą cię złe sny?

Dziewczynka odzyskała spokój.

- Jakie złe sny?

- A więc coś musiało się wydarzyć między trzecimi a czwartymi urodzinami - orzekł Heike zgnębiony, nie wiedząc, jaki dzień ma teraz wybrać.

- Dwudziesty czwarty października - szeptem podsunął Molin.

Heike kiwnął głową. Molin był bardzo inteligentnym człowiekiem, dla którego żywił wielki szacunek. Niestety, nie pomyślał o tym, że trzyletnia dziewczynka nie umie rozpoznać daty.

- Czy jaśnie pan może mi dać jakieś konkretne wskazówki dotyczące tego dnia? - poprosił cicho.

Molin zawahał się, westchnął.

- Jej matki już nie ma.

Heike na parę chwil przymknął oczy.

- Magdaleno. W domu jest tak cicho, wszyscy chodzą smutni. Nie możesz zobaczyć się z mamą. Mówią ci, że ona nie żyje. Czy to prawda?

Klatka piersiowa Magdaleny gwałtownie wznosiła się i opadała, dziewczynka najwyraźniej przeżywała wielkie wzburzenie.

- Ona jest tam teraz - mruknął Heike do zebranych. - Magdaleno, co dzieje się wokół ciebie?

152

Niespokojnie rzucała się na fotelu, jakby chciała się od czegoś uwolnić. Nie wiadomo, czy uciekała przed pytaniami Heikego, czy też przed czymś innym.

By uspokoić ją nieco, Heike spytał:

- Czy dziadek jest z tobą?

Napięcie zelżało, odetchnęła.

- Dziadek... Dziadek niedługo przyjdzie. Czekam na dziadka.

Głos, jaki słyszeli, naprawdę był głosem dziecka.

- Dziadek przyjedzie, jak tylko będzie mógł - obiecał Heike. - Czy... czy jest ci smutno?

Powieki dziewczynki drżały.

- Mama? Nie mogę iść do mamy.

- Czy czujesz się bardzo samotna?

- Tak - ciężko dyszała. - Boję się.

- Boisz się? Kogo?

Zaszlochała, jakby zaraz miała wybuchnąć płaczem.

- Ich!

- To znaczy kogo?

Słuchając jej żalosnych jęków z trudem zachowywali spokój. Christer chciał powstrzymać Heikego od zadawania pytań, które sprawiały dziewczynce tyle bólu, choć jednocześnie zżerała go ciekawość, jak to się skończy.

- Kogo się boisz? - powtórzył pytanie Heike, kiedy Magdalena wzbraniała się przed odpowiedzią.

- Nie wiem. Jakiegoś pana i pani. Oni mogą wrócić. Znow się muszę schować.

Wyraz oczu Heikego był niezbadany.

- Twój ojciec, Magdaleno. Czy on ich zna?

Po policzkach dziewczynki spływały łzy.

- Myślę, że tak.

153

- Dlaczego tak myślisz?

Gwałtownie pokręciła tylko głową.

Heike powoli odwrócił się do Molina i cicho zapytał:

- Kiedy zmarła pańska córka? O jakiej porze dnia?

- Nocą.

- A jaka była przyczyna śmierci?

- Nie wiem. Rano znaleziono ją martwą w łóżku. Lekarz, który ją badał, stwierdził, że prawdopodobnie miała słabe serce. Poprzedniego dnia ciężko pracowali w ogrodzie, przesadzali jakieś drzewka i krzewy. Moja córka z zapałem pomagała służbie, bo taką właśnie miała naturę. Widać serce nie wytrzymało przeciążenia.

- Kim był lekarz, który badał ją po śmierci?

- Nigdy o to nie pytałem. Żałoba mnie przygniotła.

Zapadła głęboka cisza. Heike już wcześniej wyłączył Magdaleno z rozmowy, nakazując jej spać głęboko i niczego nie słyszeć.

- Czy się odważymy? - zapytał Heike Molina.

Stary człowiek nie mógł się zdecydować.

- A czy ona to zniesie?

Heike popatrzył na drobną postać w fotelu.

- Jest bardzo zmęczona, powinna odpocząć, zwłaszcza po takim dniu jak dzisiejszy, pełnym wrażeń i zmian. Ale wróciła pamięcią do tej chwili, później już może się nam to nie udać.

Chyba najlepiej się stanie, jeśli będziemy mieli to za sobą.

- Tak - przyznał policjant. - Nie mamy czasu do stracenia, musimy wszystko wyjaśnić.

Heike był tego świadom. Znow nawiązał kontakt z dziewczynką.

- Magdaleno. Jest noc poprzedzająca ten smutny dzień, kiedy nie możesz zobaczyć się z matką. Leżysz w łóżeczku, prawda? Opowiedz mi o tej nocy, o tym, co się wydarzyło. Czy śpisz?

Twarz Magdaleny ściągnął grymas strachu, oddychała szybko, płytko.

Czekali.

154

- Co się dzieje, Magdaleno? - znów zabrzmiał cichy, jednostajny głos Heikego.

Dziewczynka załkała.

- Obudziłam się. Ktoś krzyczy.

Popatrzyli na siebie.

- To głos mamy, poznałam go, choć brzmiał tak dziwnie. Wstałam z łóżka i wyszłam na korytarz. Musiałam sprawdzić, czy mamę nic nie boli...

Opowiadanie urwało się. Dziewczynka bardzo pobladła. Na twarzy miała wypisany strach dziecka, które niczego nie rozumie.

- I co się stało potem, Magdaleno?

Najpierw z jej ust wydobył się jęk protestu, jakby broniła się przed czymś z całych sił, a potem

rozległ się krzyk:

- Nie! Nie! Nie chcę!

Magdalena znów miała trzy i pół roku.

W korytarzu było ciemno, paliła się tylko mała lampka przy schodach. Dziewczynka nacisnęła klamkę umieszczoną tak wysoko, że aby jej dosięgnąć, musiała wspiąć się na palce.

Podreptała wzdłuż korytarza. Od schodów po jej bosych stopach ciągnęło chłodem.

Bała się zawołać mamę.

Drzwi do pokoju matki były lekko uchylone, ze środka dobiegały szepty.

Nie chciała już w tym uczestniczyć, pragnęła oderwać się od tego, co działo się wokół niej, ale głęboki monotony głos przez cały czas prosił, by szła dalej, by dalej patrzyła. Ten głos nie miał nic wspólnego z domem, korytarzem i mamą, nie mogła zrozumieć, skąd dochodzi, bo nie знаła nikogo o podobnym głosie. Docierał jakby z innego czasu, z innego miejsca...

W sypialni mamy ktoś rozmawiał podnieconym szeptem. Dobiegały stłumione odgłosy walki.

Boję się, mammo! Mamo, czy ty jesteś chora?

Czy mam otworzyć drzwi? A jeśli rozgniewają się na mnie? To takie okropne, jak ktoś się na mnie złości, od razu boli mnie brzuch. Ojciec powiedział, że nie wolno mi w nocy wchodzić do pokoju mamy, nawet kiedy przestraszę się tej wielkiej gałęzi, która uderza w okno. Jeśli ojciec jest tam w środku, to nie wejść, bo on jest taki surowy.

155

O! Mama znów krzyknęła! Ale tak dziwnie krótko...

„Trzymaj ją mocno - szepce jeden z głosów. - Nie wolno ci teraz puścić...”

Zaglądam do środka, może mama mnie potrzebuje.

Ale co to?

Co oni robią z mamą?

Boję się, muszę uciekać! Nie, nie mogę.

Co to za pan i pani? Ojca nie ma...

Nie znam ich.

Aaach... nakryli twarz mamy poduszką! I mocno przytrzymują. Mama nie może wstać.

Biedna mama! Tak nie wolno robić!

Nie mogę się ruszyć. Chcę jej pomóc, ale stoję w miejscu. Nie mogę wydusić z siebie głosu.

Krzyczę, ale niczego nie słyszę. Jakże to dziwne!

Prostują się, oddychają z ulgą, patrzą na siebie. „No, załatwione” - mówi pani. Ma taki zimny, nieprzyjemny głos. I mnie się robi zimno.

Uciekam na korytarz.

Wychodzą! Muszę się schować, oni są niebezpieczni! Pod stół z opuszczaną klapą...

Ktoś wchodzi po schodach. Dwie osoby.

To ojciec i jeszcze ktoś. Stryj Julius, on ma taki chrypiący głos.

Muszę powiedzieć ojcu, co oni zrobili!

Ale znów nie mogę się ruszyć. Boję się. Ojciec się na mnie rozgniewa. Jak zawsze.

Wszyscy się zatrzymują. Tuż koło mnie.

„Na miłość boską! - mówi ojciec. - Co wy tu robicie?”

Obcy mężczyzna ma taki zły głos. „Tego właśnie chciałeś, prawda?”

„Ja? Nie rozumiem, o czym mówisz? Co wyście zrobili?!”

„To, o czym mówiliśmy.”

156

„O czym mówiliśmy? - powtarza ojciec. - Przecież my o niczym takim nie mówiliśmy!”

„Doprawdy?”

„Ale... czyście poszaleli? To była tylko rozmowa!”

„Czyżby? - wtrąca dama. - Dlaczego więc dałeś mi klucz do swojego domu?”

„No, rozumiesz to chyba!” - wyjąkał ojciec.

„Nie. Przecież twoja żona nigdzie nie wychodziła, nie było więc żadnego powodu, by dawać mi klucz!”

Obcy mężczyzna powiedział: „Nie myślałeś, że nas tu zastaniesz, co? Za wcześnie przyszedłeś do domu albo my się spóźniliśmy. Zabrałeś ze sobą Juliusa jako alibi. Mieliście znaleźć ją martwą. Ale

plan się nie udał, przyjacielu!”

Usłyszałam, że ojciec zwraca się do stryja Juliusa: „Juliusie, ty wiesz, że ja w tym nie brałam udziału. Wiesz, że cały wieczór spędziłem z tobą”.

Głos stryja Juliusa zaskrzeczał podejrzliwie: „W czym takim nie brałeś udziału?”

„O mój Boże! Ci dwoje i ja siedzieliśmy kiedyś i żartowaliśmy, co by było, gdybym został wdowcem. I oni potraktowali moje słowa poważnie! Boże, co ja teraz zrobię? Ja umyvam ręce!”

Stryj Julius zwlekał z odpowiedzią: „Gdybyś został wdowcem... byłbyś bardzo bogaty, prawda?”

„Oczywiście, że nie - odparł ojciec urażony. - Niczego nie dziedziczę. Stary w testamencie zapisał wszystko Magdalenie. Nie mam żadnego powodu, by...”

„Masz, masz - przerwał mu stryj Julius. - Kiedy stary umrze, a nastąpi to niechybnie, twoja córka będzie bardzo bogata. A twoja córka jest jeszcze bardzo, bardzo malutka. Ale ja niczego nie widziałem. Niczego!”

„To dopiero mądre słowa - stwierdził nieznajomy. - No, w każdym razie już po wszystkim”.

Ojciec zaczął szeptać: „Czy zostały jakieś ślady?”

„Żadnych - odparł mężczyzna. - I nie ma powodów do obaw. Jutro rano wezwij mnie, ja ją zbadam”.

„A dziewczynka?”

„Zaraz pójde zobaczyć” - powiedziała dama.

157

Ooch, idzie teraz do mojego pokoju, otwiera drzwi i zagląda do środka. A ja leżę tu, schowana pod stołem!

„Nie ma jej w łóżku!”

„Do diabła! Jakaście to załatwili? Gdzie jest dzieciak? Musimy ją znaleźć!”

„Czy... wyprawimy ją w podobną podróż?”

„Nie, do czorta, nie jestem barbarzyńcą!”

„Oczywiście - sucho zauważył mężczyzna. - Nie wolno pozbywać się kury, która znosi złote jaja. Bez dziecka nic nie jesteś wart!”

„Zamknij się! Poszukajcie jej! Julius i ja pójdziemy tędy. I pamiętajcie: ja nie brałam udziału w tym bezeceństwie!”

Odchodzą. Muszę jak najprędzej wrócić do łóżka. O tak! Chcę do mamy, ale oni są groźni!

Muszę spać! Pod kołdrą!

Serce uderza mi tak mocno. Zaraz rozpęknie się na kawałki.

Idą!

„Przecież ona tu jest!” - szepnęła pani.

„Znikajcie stąd - równie cicho nakazał ojciec. - Oszaleliście? Chcecie się jej pokazać?”

Magdaleno? Śpisz? Zaglądałem do ciebie, nie było cię w pokoju”. Nigdy nie mówił do mnie takim miłym głosem.

„Musiałam iść do łazienki.”

Jak dziwnie brzmi mój głos!

Ojciec stoi, jakby chciał mi coś powiedzieć, o coś zapytać, ale nie śmie.

Odchodzi.

Mamo! Mamo! Tak mi źle! Głowa zaraz mi pęknie. Nie wolno mi płakać, nie wolno, nie wolno! Głowa rozpadnie mi się na kawałki, nie mogę, nie mogę...

Nic się nie stało.

Oczywiście, nic się nie stało, to był tylko sen.

Niczego nie widziałam. Muszę to sobie zapamiętać, niczego nie widziałam, niczego nie widziałam, niczego!

158

Tak mnie boli głowa!

Muszę zapomnieć, zapomnieć, muszę zapomnieć, zapomnieć, zapomnieć... Nic się nie wydarzyło, niczego nie widziałam.

To nic, to był tylko sen.

Kręci mi się w głowie, wszystko dokoła wiruje, tak ciemno, ciemno, odpływam...

- Magdaleno! Zbudź się, Magdaleno!

Kto tak okropnie wrzeszczy, z płaczem? Te straszne, świdrujące w uszach krzyki!

- Magdaleno! Jesteś już bezpieczna.

- Niczego nie widziałam, niczego! Muszę zapamiętać, muszę o wszystkim zapamiętać!

- Magdaleno, kochana, nie krzycz już.

To głos dziadka, taki stary. Ale ten drugi głos, który monotonicznie zachęcał ją przez cały czas, by szła dalej, powiedział, że najlepiej będzie, jeśli wykrzyczy swój żal. Zbyt długo był

tłumiony.

- To się nie wydarzyło, nie stało, wszystko to sobie wmówiłam, to tylko sen...

Urwała nagle. Głośno jęcząc gwałtownie pochyliła się w przód, widziała tylko włosy, które opadły jej na twarz.

To ona sama tak krzyczała!

Ileż tu ludzi dookoła!

Z wolna powracała do rzeczywistości. Dziadek był przy niej, i Christer, i ten, którego nazywali Heikem, i jeszcze parę innych osób.

- Lepiej się teraz czujesz? - cicho zapytał Heike. Przykucnął przy niej, wielki kudłaty stwór o takich dobrych, łagodnych oczach. - Wybacz mi, ale tak było najlepiej dla ciebie.

Wszelkie tamy puściły. Z piersi Magdaleny wydobył się głośny jęk, który przerodził się w cichy, zawodzący płacz.

- Mamo! - żaliła się dziewczynka. - Zabili ją! Zabili!

Dziadek walczył ze łzami.

159

- Zamordowali moje jedyne dziecko! Nigdy nie podobał mi się ten człowiek, którego żona wybrała dla naszej córki. Ale dziewczyna była w nim taka zakochana i on tak zabiegał o jej rękę, adorował ją, jakby była księżniczką!

- W pewnym sensie tak właśnie było - zauważył Kol. - Jedyna córka najbogatszego człowieka w mieście.

- Pomożemy teraz Magdalenie położyć się do łóżka - łagodnym głosem oznajmiła Anna Maria. - Ktoś z nas będzie czuwał przy jej łóżku przez całą noc, nie odstępując jej nawet na chwilę. Pozwólmy dziewczynce płakać w spokoju, bardzo jej tego potrzeba.

Wszyscy się z nią zgodzili.

Magdalena pozwoliła podnieść się z fotela. Podchodzili do niej kolejno, obdarzali uściskiem albo czule całowali w policzek. Z oczu biła im życzliwość, zrozumienie i współczucie.

Christer był taki kochany. Z powagą pogładził ją po włosach, na moment jego dłoń spoczęła na karku dziewczynki, ale ona była jak ogłuszona. Łzy jednak przestały płynąć. Czowała tylko, że jest śmiertelnie zmęczona, nie miała sił, by dojść do sypialni.

- Dostaniesz środek na uspokojenie, pomoże ci zasnąć - obiecał Heike. - Do jutra rana ból osłabnie, oswoisz się z nim.

- Jeszcze chwileczkę, Magdaleno - poprosił komendant, kiedy dziewczynka stała już w drzwiach podtrzymywana przez Annę Marię. - Jeszcze tylko jedno pytanie, potem naprawdę będziesz już miała spokój. Czy widziałaś tych dwoje później? Mężczyznę i kobietę, którzy przebywali w sypialni twojej matki owej tragicznej nocy?

- Tak - odparła Magdalena zdumiona, jak ochryple zabrzmiał jej głos. - Mężczyzna to doktor Berg. A kobietę poślubił później mój ojciec. To moja macocha.

160

ROZDZIAŁ XIII

Stary Molin poprosił wszystkich, by przenocowali w jego wielkim domu. Nikt nie wiedział, kiedy mogą pojawić się Backmanowie albo doktor Berg, a Molin nie chciał być w tym momencie sam z Magdaleną.

- Pierwszy jutrzejszy posiłek zostanie podany o dwunastej - zapowiedział. - Osoba, która wstanie wcześniej, sama sobie będzie winna.

Wyglądało jednak na to, że nikomu to nie grozi. Zanim znaleźli się w łóżkach, nastał już ranek, a ponieważ wieczór i noc obfitowały w wydarzenia, wszyscy byli zmęczeni i do południa dom Molina sprawiał wrażenie wymarłego.

Dzień ciągnął się tak, jak się zaczął, prawdziwy dzień wypoczynku. Magdalena przesypiała kolejne posiłki, ale nikt nie uważał za stosowne jej budzić, dziewczynce należało się wytchnienie.

Jedynym wydarzeniem tego dnia był list do Christera, który od dawna już krążył, nie mogąc trafić do adresata. Przyszedł od dziadka i babci, Gunilla pisała, że Erland znów potrzebuje wnuka do pomocy przy służbie, bo najwidoczniej nie był wcale tak silny, jak mu się wydawało.

Gunilla miała im także do przekazania bardzo przyjemną nowinę. Zostali zaproszeni przez Arvida Mauritza Possego na uroczystą ceremonię otwarcia kanału Gota i towarzyszące temu przyjęcie. Podobne imprezy odbywały się za każdym razem, gdy oficjalnie oddawano do użytku kolejne części kanału, a odcinek przy Motala jakoś nie mógł doczekać się swej uroczystości. W obchodach niedaleko Linkoping mieli uczestniczyć wszyscy wielcy z okolicy.

Zaproszono także rodzinę Ludzi Lodu. Gunilla napisała, że dostąpili tego zaszczytu w podziękowaniu

za długą i wierną służbę rodowi Possech, a także dlatego, że Erland i Christer zatrudnieni byli przy obsłudze kanału. Dziadek na wieść o tym mało nie pękł z dumy.

Christer, przeczytawszy list, teatralnym gestem zamachał rękami.

- Przecież ja nie mogę teraz wyjechać! - zawołał. - Magdalena bardziej mnie potrzebuje.

Miałem właśnie zamiar prosić o jej rękę, ale kiedy usłyszałem o Backmanie, który poślubił pańską córkę, jaśnie panie, po to tylko, by zawładnąć fortuną, boję się, że i ja zostanę potraktowany jak łowca posagów.

Molin uśmiechnął się, ale kiedy ucisnął dłoń młodego chłopaka, z jego oczu promieniowała życzliwość.

- Nikt nie podejrzewa cię o to, że jesteś łowcą posagów, i jeśli chcesz znać moje zdanie, to lepszego męża dla Magdaleny nie mógłbym sobie wymarzyć. Ale czy nie sądzisz, że ona powinna najpierw trochę dorosnąć? I ty sam na razie nie jesteś zgrzybiałym starcem.

161

Chłopiec spuścił oczy.

- Ależ tak, oczywiście, jaśnie panie. Nie chcę tylko, żeby była taka samotna, zwłaszcza że ci potworni mordercy czyhają pewnie na jej życie.

- Tymi potwornymi mordercami się zajmiemy, już ty się o to nie martw. Obiecuję ci, będę strzegł Magdaleny dla ciebie jak oka w głowie. Wróc za parę lat, zobaczymy, czy wasze uczucia wytrzymają taką próbę.

- Dziękuję, jaśnie panie - odparł Christer. - Ale moje uczucia nigdy się nie zmienią.

- Co do tego ostatniego, to sądzę, że Christer ma rację - wtrącił się Heike. - My z Ludzi Lodu zazwyczaj jesteśmy wierni. Wielka miłość na ogół trwa przez całe życie.

- To brzmi obiecująco - stwierdził Molin. - Zatem jeszcze jedno przemawia na korzyść Christera. Ale myślę, że trochę z tym poczekamy, prawda?

Wszyscy się z nim zgodzili.

Ku Norrtalje pędził powóz.

Radca handlowy Backman siedział sztywno, napinając wszystkie mięśnie, bo starał się, by nie kiwała mu się głowa tak, jak towarzyszącym mu paniom. Zawsze bardzo przejmował się swoim wyglądem i wrażeniem, jakie wywiera. Ogromnie ważne było dla niego, co sobie pomyślą o nim inni.

Posłaniec z Norrtalje przybył akurat w tygodniu, kiedy Backmanów spotkało wiele nieprzyjemności,

i nowina podziałała na niego ożywczo. Nareszcie pokaże tym wszystkim w Linkoping, co tak się wywyższają!

Jakie ciężkie czasy dla niego nastały! Ile upokorzeń! Kolejny raz jego osoba została pominięta w kolegium handlowym. Pojawiła się możliwość awansu i kandydatura Backmana była oczywista. A jednak ci idioci wybrali zamiast niego Anderssona! Anderssona! Takie zero!

Backman przez wiele nocy nie mógł spać, przewracając się w łóżku obmyślał srogą zemstę.

Nareszcie zaistniały stosowne okoliczności! Utrze nosa wszystkim zasiadającym we władzach kolegium. Powinno mu się nadać szlachectwo i cóż, pewnie teraz to nastąpi, stanie się wszak właścicielem takiej fortuny. Będzie się nazywał af Backman albo lepiej af Backenstierna, to brzmi jeszcze dostojniej. Cała ta miernota z Linkoping będzie się mu nisko kłaniać. Cóż go w takiej sytuacji obchodzi awans? Mogą się wściekać, ile im się żywnie podoba, on teraz będzie mógł spocząć na laurach.

- Mam nadzieję, że zabrałaś żałobny strój - zwrócił się do małżonki.

- Tak, tak. Wszystko mam przygotowane.

162

- Magdaleno - tym razem skierował swe słowa do młodej panny. - Przez cały czas, kiedy będziesz w domu, masz mieć na głowie ten kapelusik z woalką! Starzec jest prawie ślepy, ale mogą być inni... Jeśli nadal ma tego samego służącego, to może być ciężko, pamiętam też, że przez dom Molina przewijało się sporo jego przyjaciół.

- Ale Magdalena i ja byłyśmy bardzo do siebie podobne - stwierdziła dziewczyna.

Backman popatrzył na nią sceptycznie. To prawda, dwie Magdaleny były kuzynkami, pewne podobieństwo rodzinne musiało istnieć. Nie było jednak uderzające.

Wyjrzał przez okno na świat zalany deszczem. Myślami cofnął się w przeszłość.

Kobieta, która siedziała teraz obok niego w powozie... Był wprost zauroczony młodą, prześliczną Idą Berg! Musiał ją mieć, to było silniejsze od niego, no i przecież każdy mężczyzna ma prawo do krótkiej przygody, prawda?

Okazało się jednak, że Idzie to nie wystarcza. Nie chciała mieć rywalki. „Rozwiedź się z żoną, a wtedy dopiero porozmawiamy o czym innym”.

Rozwieść się z córką Backmana? Straciłby wówczas wszystko! Nie dbał o nią, to prawda, nigdy jej nie kochał. Zależało mu jedynie na możliwościach, jakie dawało małżeństwo z dziedziczką takiej fortuny.

Nie umiała nawet dać mu syna.

Skierował wzrok na małego chłopczyka, który wystrojony siedział u jego boku. Nareszcie miał syna. Swoje drugie wcielenie!

Kuzyn Idy, doktor Berg, był stałym gościem w jego domu. Wspólnie uknuli jakże chytry plan...

Ale on sam nie brał w tym udziału. Nie mógł zrozumieć, w jaki sposób klucz do jego domu mógł znaleźć się w torebce Idy. Jeśli on go tam włożył, to dawno już o tym zapomniał.

Był całkowicie niewinny.

Przekłete fajtlapy! Ida i Berg nie zdążyli usunąć się na czas, zanim Julius i on wrócili do domu! Juliusa więc także należało w to wciągnąć.

No, ale tę kwestię udało się jakoś rozwiązać.

Gdyby tylko nie fakt, że dziewczynkę zaczęły dręczyć koszmary! Dokąd to mogło ich zaprowadzić?

Widziała coś wtedy, czy też nie?

163

Doktor Erik Berg i tym się zajął. Backman miał naprawdę czyste ręce. Lekarz stwierdził, że Magdalena postradała zmysły i należy umieścić ją w odosobnieniu. Ale on, Backman, nalegał, by wyszukali miejsce, gdzie byłoby jej dobrze i niczego nie brakowało. Tak, Ida i doktor Berg mieli się tym zająć.

Zapewnili, że znaleźli dla niej miejsce w bardzo dobrym domu. „Miłosierdzie”, już sama nazwa gwarantowała najlepszą opiekę. Tak, tak, nikt nie zarzuci Backmanowi, że nie zadbał

o chorą córkę. No i może być spokojny, ona nigdy stamtąd nie wyjdzie. Ci, którzy się nią zajmują, przywykli do urojeń osób chorych na umyśle. Nieszczęśnicy ciągle opowiadają o mordercach w rodzinie, a opiekunowie wiedzą, że nie należy na to zwracać uwagi.

Doktor Berg z początku wspominał, że być może byłoby najlepiej, gdyby dziewczynka po prostu... No, chyba nie musi nazywać rzeczy po imieniu?

Backman jednak uniósł się gniewem. Co też ten człowiek sobie wyobraża? Że radca handlowy pragnie odebrać życie swemu dziecku? Donośnie krzyczał o swej niewinności i miłości do córki. Doktor pogardliwie wydał usta, ale ustąpił. Dziewczynce darowano życie, ale postarano się za wszelką cenę uniknąć kłopotów, jakie mogła sprawić.

Backman niespokojnie omiatał wzrokiem zalaną deszczem okolicę. Oczywiście, że nie miał

czasu na odwiedzin! I dla dziewczynki nie byłoby dobrze, gdyby przypominano jej o istnieniu świata poza zakładem. Dla wszystkich chyba było dość jasne, że nie mógł jej odwiedzać. Zwłaszcza że miał pewność, iż uczynił dla niej wszystko... Płacił niepotrzebnie dużo tylko po to, by zapewnić jej dobrą opiekę.

Backman zerknął na drugą Magdalенę. Chętnie zgodziła się na odgrywanie swojej roli, kiedy zamknęli w odosobnieniu jego prawdziwą córkę. Bo przecież Backman musiał mieć córkę, która odziedziczy kiedyś fortunę po dziadku, inaczej wszystkie ich wysiłki poszłyby na marne. Obiecali jej pięć tysięcy, ogromną sumę, i dziewczynka natychmiast połknęła haczyk.

Udawała, że uroniła kilka łez nad losem swej stryjecznej siostry, ale szybko powróciła do równowagi.

Ale staremu najwyraźniej nie spieszyło się do śmierci i, prawdę mówiąc, Backman miał już dość tego, że lata mijają, a po domu kręci się obca osoba. Co prawda była jego bratanicą i w pewnym sensie spoczywał na nim obowiązek zajęcia się sierotą, zwłaszcza po tym, jak doktor Berg wyprowadził jej ojca na tamten świat, ale nikt przecież nie mógł wymagać, by Backman żywił dla niej jakieś ojcowskie uczucia? Przydawała się czasami jako opiekunka do dziecka, ale, doprawdy, była bardzo nieciekawą osobą. Poza tym ostatnio zaczęła przybierać na wadze i trzeba było ją powstrzymywać od jedzenia, bo przecież musiała przypominać prawdziwą Magdalенę!

Nareszcie jednak niezасłużone udręki radcy handlowego miały się ku końcowi. Stary leżał

na łożu śmierci. Doktor Berg w potajemnie słanych listach skarżył się, że starzec jest wyjątkowo żywotny, ale teraz kres był już bliski.

164

Stary nalegał jednak na przyjazd wnuczki. Przed śmiercią chciał ją jeszcze raz zobaczyć, no, ale z powodu fanaberu Molina nie musieli się wcale tak spieszyć! Chyba że... Chyba że w testamencie znajdowała się klauzula wymagająca obecności dziewczynki tuż przed śmiercią starego Molina. Tak właśnie mogło wynikać z listu. I dlatego Backmanowie gnali przez wschodnią Szwecję, jakby chodziło o czyjeś życie. I tak też było w istocie, choć nie o ich życie szła stawka.

Do Norrtälje dotarli po południu.

Wszystko było jeszcze mokre po deszczu. Bruk, liście na drzewach, dachy domów połyskiwały w promieniach słońca.

Posiadłość Molina zdawała się pogrążona w absolutnej ciszy i bezruchu.

Dom żałoby?

Czyżby stary już nie żył? Zaoszczędziłoby im to wielu niepotrzebnych zmartwień, wiążących się z fałszywą Magdalенą, ale z drugiej strony... Jeśli z takiego czy innego powodu nalegał, by ujrzeć wnuczkę przed śmiercią, to... to być może spadek wyśliźnie im się z rąk?

Co za straszna myśl! Czekał na ten moment już od tylu lat i w ostatniej chwili miano by go oszukać? Nie, ten staruszek nie mógł wymyślić niczego tak podstępnego. Miał wszak tylko jedną spadkobierczynię - wnuczkę Magdalенę.

A z tego, co wiedział stary, żyła obie ona jak u Pana Boga za piecem w Linkoping.

Jedyną kroplą goryczy w ich pucharze szczęścia był ten młody smarkacz, który urządził

skandal na przyjęciu w Linkoping. Wykrzyczał, że ich Magdalena nie jest prawdziwa.

Jak mógł na to wpaść? Spotkał ją w uzdrowisku Ramlosa? Cóż za nieszczęsny splot przypadków, ale co mógł zrobić taki gołowąs? Na wszelki wypadek wyjaśnili mu, że Magdalena nie żyje, a oni na jej miejsce przygarnęli inną dziewczynkę.

No, bez względu na to, kim był ten chłopak, i tak nie mógł im zaszkodzić. Podobno pracował

jako strażnik służby lub coś podobnego, mój Boże, takie zero. W każdym razie Ida wyjaśniła mu wszystko i zamknęła mu usta.

Powóz zatrzymał się na dziedzińcu. Wstali, z trudem rozprostowali zeszywniałe po podróży kości i wysiedli. Z podziwem spoglądali na okazały dom, który wkrótce miał już należeć do nich wraz z towarzyszącymi wspaniałościami: licznymi fabrykami, władzą, bogactwem i chwałą.

Po drodze wstąpili po doktora Berga. Był wściekły, bo starzec od jakichś pięciu dni nie chciał

dopuścić go do siebie. Nie życzył sobie, by ktokolwiek się nim zajmował, nawet lekarz.

Służący oznajmił Bergowi, że pan pragnie umrzeć w spokoju.

165

Na miłość boską, ta ostatnia trucizna powinna była zadziałać w ciągu kilku godzin! A starzec nadal żył! Doprawdy, twarda sztuka!

Flaga nie była opuszczona.

To znaczyło, że jeszcze żyje.

Służący wyszedł na schody, by ich powitać.

- Pan radca Backman! Jak dobrze, że pan już jest - powiedział cichym, stłumionym głosem, jakim mówi się w domu żałoby. - Jaśnie pan czeka na wnuczkę. Ale co to, czy panna Magdalena nie przyjechała?

- Jest, została w powozie, Tak bardzo była przywiązana do dziadka i nie chce go oglądać umierającego.

- Ależ obecność Magdaleny jest niezmiernie ważna! Jest tu adwokat i panna Magdalena wraz z jaśnie panem muszą podpisać jakieś papiery. Adwokat życzy sobie poświadczenia, że ona żyje i przejmuje spadek!

Backman westchnął.

- Magdaleno! Chodź z nami, natychmiast!

Dziewczyna ostrożnie wysiadła z powozu, przytrzymując woalkę zasłaniającą twarz.

- Jak się jaśnie pan czuje? - zapytał lekarz, chcąc odwrócić uwagę służącego.

- Bardzo, bardzo źle - odparł stary sługa. - W każdej chwili można się spodziewać końca.

Tylko myśl, że jeszcze raz ujrzy ukochaną wnuczkę, utrzymuje go przy życiu.

Z udawaną ceremonialnością weszli po schodach do domu. Zaraz pojawiła się jedna z panien służących i zajęła się czteroletnim chłopczykiem, przyrodnim bratem Magdaleny, uznano bowiem, że dziecko nie powinno być świadkiem dramatycznych scen.

- Jaśnie pan oczekuje w niebieskim salonie - cicho powiedział służący. - Życzył sobie, by właśnie tam ustawiono jego łóżko. Jest przy nim adwokat.

Zostawili służbie wierzchnie okrycia i dostojnie weszli do środka. Pani Backman, z domu Berg, po matczynemu obejmująca ramiona pasierbicy, radca handlowy Backman, który nigdy nie wspiał się po szczeblach kariery ponad tytuł, który zdobył dla niego stary Molin, i doktor Berg, tu znany pod nazwiskiem Ljungqvist. Adwokat wyjaśnił, w czym rzecz.

Stary Molin spoczywał w swym wielkim łożu wsparty na poduszkach. Adwokat siedział dyskretnie z boku, przy niedużym stoliku.

166

Molin dyszał ciężko jak ryba wyjęta z wody.

Jakiż on stary i wynędzniały, z pogardą pomyślał Backman. Teraz nie pomogą ci już żadne pieniądze. Musisz się z nimi pożegnać, nie możesz ich dusić bez końca!

- Magdaleno! - wychrypiał Molin.

Dziewczynka postąpiła o krok do przodu i dygnęła. Boże, prawdziwa Magdalena nigdy by się tak nie zachowała, pomyślał Backman zirytowany. Podbiegłaby i spontanicznie rzuciła się dziadkowi na szyję. Ale ona nie może tego zrobić, nie powinna zanadto zbliżać się do półślepych oczu starca.

- Jak dobrze was widzieć znów - powiedział Molin z wysiłkiem. - Ale, kochana Magdaleno, nie zabrałaś ze sobą Saszy?

Dziewczyna bezradnie wpatrywała się w Backmana.

- Tak mi przykro z powodu tego, co się stało z Saszą. Zachorował i, niestety, trzeba go było zastrzelić. Możesz nam wierzyć, wszyscy ciężko to przeżyliśmy.

Backman mówił bardzo głośno, głos nieprzyjemnie wwiercał się w uszy Molina.

Adwokat chrząknął.

- Proponuję, byśmy zajęli się podpisywaniem dokumentów.

- Ależ tak, oczywiście - wysapał Molin. - Niewiele czasu mi już zostało, musimy się spieszyć.

Chyba że jest inaczej, doktorze Ljungqvist?

- Niestety, to prawda - odparł doktor Berg, zakłopotany.

Adwokat wyjaśnił, w czym rzecz.

- Zakładamy, że pan, panie radco handlowy Backman, jako ojciec dziewczynki, będzie jej z początku pomocny w prowadzeniu interesów?

- Oczywiście, panie mecenasie. Gotów jestem poświęcić wszystko dla jej dobra.

- Wcale w to nie wątpimy - powiedział adwokat.

Backman spojrzał na niego podejrzliwie. Czy to nie zabrzmiało cokolwiek ironicznie? Ale nie, twarz adwokata była taka oficjalna.

- Konieczni są świadkowie - stwierdził adwokat.

Backman obruszył się zniecierpliwiony.

167

- Czy nie wystarczy doktor Be... Ljungqvist i moja małżonka?

- Może i tak - odparł adwokat. - Ale mamy czterech bezstronnych świadków, którzy czekali tu tylko i wyłącznie z tego powodu.

Backman nerwowo upewnił się, czy Magdalena ma na twarzy woalkę.

I okazało się to doprawdy konieczne! Backman zbladł, ujrawszy dawnego przyjaciela Molina, komendanta policji. Wraz z nim wszedł mężczyzna o bardzo ciemnej karnacji, którego Backman mglście sobie przypominał.

- Mój zaufany człowiek, Kol Simon - przedstawił go Molin.

- Drogi teściu... Czy to nie zbyt wiele osób dla ciebie?

- Zbyt wiele? Obawiasz się, że mogę umrzeć? Prędzej czy później i tak to nastąpi.

Backman usłyszał, że żona i przybrana córka stłumiły jęk. Do pokoju wszedł wielki, straszny olbrzym

o przerażającym obliczu i jeszcze jeden mężczyzna, poruszający się o kulach.

- A cóż to za menażeria? - wypalił Backman, nie zastanawiając się, co mówi.

- Pozwólcie sobie przedstawić dwóch pozostałych świadków: właściciel ziemski Heike Lind z Ludzi Lodu i jego krewny, Tomas.

Kiedy Backman otrząsnął się z pierwszego zdumienia, zapytał:

- Czy naprawdę konieczna jest obecność aż tylu osób?

Adwokat pospieszył z odpowiedzią:

- To, co ma zostać przepisane na pannę Magdalенę Backman, to nie są drobiazgi. Musimy zachować nadzwyczajną ostrożność, by ten ogromny majątek nie dostał się w niepowołane ręce.

- To oczywiste. Ale jak możecie wątpić...

- Ta ceremonia potrwać może kilka godzin! - oświadczył adwokat, podkreślając swe słowa uderzeniem dłonią w wielki stos papierów.

Backman spostrzegł, że jego piękna Ida nerwowo zwilżyła językiem wargi. Doktorowi Bergowi oczy niemal wyszły z orbit.

Spokojnie, tylko spokojnie, myślał Backman, ale czuł, jak i jemu pot perli się na czole. Co za szczęście, że Magdalena tak pracowicie ćwiczyła dziecinny podpis swej kuzynki!

168

- Magdaleno, najdroższe dziecko - rzekł Molin skrzeczącym głosem. - Przez cały czas nie odezwałaś się ani słowem.

- Bo tak mi przykro, dziadku! - pisnęła dziewczyna, naśladowując głos kuzynki. - Nie chcę, byś umierał!

Nieudolnie! pomyślał Backman z gniewem. Ta Magdalena była dwa lata starsza od jego córki, ale nie musiała udawać aż tak dziecinnej, by seplenić!

- Podejdz do mnie, chciałbym na ciebie popatrzeć - poprosił Molin.

Dziewczyna zbliżyła się niechętnie. Wszystko w porządku, pomyślał Backman, dając Magdalenie znak, by zdjęła kapelusz i odsłoniła twarz. Stary i tak jest ślepy niby kret.

- Mam wrażenie, że bardzo urosłaś i przytyłaś. - Molin bezwładną dłonią próbował objąć dziewczynkę.

- Bardzo się zmieniła - zauważył komendant.

Ty durniu, po coś tu przyszedł? wściekł się w duchu Backman, ale głośno powiedział z fałszywą wesołością:

- Tak, tak, drogi teściu. Magdalenie dobrze u nas. Lubi zjeść i widać to po niej.

Zaśmiał się, lecz żona skarciła go spojrzeniem i uśmiech zamarł mu na ustach.

Adwokat niespodziewanie głośno zawołał:

- Czy możemy już zacząć?

- Tak - odparł Backman, zdecydowanie za szybko, i znów pochwycił karcące spojrzenie żony. To dziewczynka powinna odpowiedzieć.

- Tak - Potwierdziła fałszywa Magdalena.

Ida Backman znów zwilżyła wargi. Majątek leżał u ich stóp i czekał. Jeszcze kilka minut i...

Nagle, jakby na sygnał dany przez głośny okrzyk adwokata, przez pokój kilkoma susami przeleciał nieduży szary kłębek i zatrzymał się przy Kolu Simonie.

- Co...? - wyrwało się Backmanom.

- Sasza? - niemądrze spytała dziewczynka.

- Oczywiście, że nie - odparł Backman, który zdążył już się opanować. - To jakiś inny pies, Sasza przecież nie żyje.

169

Pies, słysząc dźwięk jego głosu, z podkulonym ogonem rzucił się do drzwi. Wszystkie spojrzenia powędrowały za pieskiem.

W drzwiach stał jakiś młodzieniec.

Pani Backman krew uderzyła do głowy. Ten chłopak, tutaj?

Nie zdążyła wziąć się w garść, bo do pokoju weszła kolejna osada, tym razem kobieta.

To matka chłopca, Tula z Motala!

Ida Backman zasłoniła usta dłonią, chcąc stłumić okrzyk przerażenia. Myśli kłębiły jej się w głowie, nie mogła znaleźć odpowiednich słów.

- Dzień dobry, pani Backman, jak miło, że znów się spotykamy - zaświergotała Tula, a nikt nie umiał czynić tego lepiej od niej.

- Co robią tutaj ci ludzie? - ostro zapytał Backman. - To przecież znani oszuści!

- No, no - powściągnął go Molin. - Zamierzam uczynić Christera jednym z moich spadkobierców, uważaj więc, co mówisz.

- Co takiego? Umieścić go w testamencie? - głos Idy drżał. - Czyżby do tego stopnia zdołał omamić dziadka Magdaleny?

Widać było, że Molin jest już zmęczony. Zwrócił się do służącego:

- Bądź tak dobry i poproś, by Anna Maria Simon zeszła na dół.

- Co to ma znaczyć! - obruszył się Backman, a doktor przytakiwał jego słowom. - Czy masz zamiar zwołać całe zgromadzenie ludowe?

- Chcesz w ostatniej godzinie życia odmówić mi przyjemności ujrzenia tych, którzy są mi bliscy, mój były zięciu?

- Ależ to my jesteśmy twoimi najbliższymi, teściu!

Molin nie odpowiedział. Zwrócił tylko głowę ku drzwiom i spoglądał z wyczekiwaniem.

Weszła Anna Maria, ale nie sama. Prowadziła ze sobą wynędzniałe, zabiedzone stworzenie.

Pani Ida jęknęła.

- Magdalena - szepnął Backman. - Co ty tu robisz? Przecież miałaś być w „Miłosierdziu”!

- Już nie - odparł Molin. - Dzięki uporowi zakochanego młokosa, który ma na imię Christer, udało jej się opuścić to piekło na ziemi.

170

Backmanowie i doktor Berg wpatrywali się w Molina. usłyszał szept! I spojrzenie miał ostre jak u sokoła!

Nie mieli jednak czasu dłużej się nad tym zastanawiać, czyhało poważniejsze niebezpieczeństwo. Doktor, ot, tak sobie, przesunął się ku drzwiom, ale drogę zagroził mu komendant policji...

Ida Backman podjęła desperacką próbę. Godnie odrzuciła włosy do tyłu i rzekła spokojnie:

- Mój mąż się myli. Zgadzam się, że ta panna przypomina jego córkę, taką, jak wyglądała jeszcze przed trzema laty. Ale to oszustka, drogi panie Molin! Owszem, nazywa się Magdalena Backman, ale to córka nieżyjącego już Juliusa Backmana. Niestety, doznała pomieszania zmysłów i trzeba ją było zamknąć w zakładzie.

Backman obrócił wniwecz jej plany. Nie spuszczał wzroku z córki.

- Ale ona jest taka wychudzona! I... zanedbana! Eriku, i ty, Ido, mówiliście, że jest jej tam dobrze! Łożyłem duże sumy na to, by niczego jej nie brakowało.

- Lub by uciszyć głos sumienia - lodowatym tonem dodał Molin.

Backman całkowicie stracił rezon. Będąc z natury osobą dość żalospną, wpadł w popłoch i przestał zważać na to, co mówi:

- Teściu, ty słyszysz każde słowo, jakie się do ciebie wypowiada!

- Owszem. I doskonale widzę. Dzięki obecnemu tutaj doktorowi Lindowi z Ludzi Lodu, który odkrył szarlatana, próbującego za pomocą trucizn wyprawić mnie na tamten świat.

- Ależ... - zaczął doktor Berg, ale Molin uciszył go jednym ruchem.

- Sądziłeś, że nie rozpoznam własnej wnuczki? Tej, której nigdy nie odwiedziłeś, nigdy nawet nie zastanowiłeś się, jak się miewa?

- Nie, ja...

- Trzy lata bez odwiedzin! W brudnej, cuchnącej norze w piwnicy! Tylko dlatego, że nie śmiałeś spojrzeć jej w oczy!

Backman powiedział niepewnie:

- Magdalena cierpiała na poważną chorobę umysłową.

- Czyżby! A kto to stwierdził? Twoja żona i jej kuzyn, Berg-Ljungqvist?

Doktor z trudem chwycił oddech.

171

- Tak! Właśnie tak! - Radca chwycił się tej myśli niczym ostatniej deski ratunku. - Zostałem oszukany! Przez nich!

Postąpił o kilka kroków w stronę swej prawdziwej córki, która w jednej chwili skryła się za plecami Anny Marii.

Obie Magdaleny aż nadto różniły się między sobą. Córka stryja Juliusa ubrana była zgodnie z zasadami najnowszej mody, talię miała cienką jak osa, szerokie rękawy i szeroką rozłożystą spódnicę. Jej młodziutka kuzynka wyglądała, rzec można, wręcz wzruszająco.

Ponieważ po powrocie do domu dziadka spała właściwie przez cały czas, nie było możliwości zamówienia dla niej nowych strojów i znów miała na sobie tę samą sukienkę w drobne kwiatki. Włosy przewiązane tylko aksamitną wstążką swobodnie opadały na ramiona, podczas gdy druga dziewczyna nosiła fryzurę taką, jakiej wymagała moda: masa drobnych loczków za uszami, a z tyłu

upięte gładko.

Jedna pulchna, dobrze odkarmiona, druga wyglądała jak własny cień.

- Magdaleno! - Backman uderzył w ojcowski ton. - Posłuchaj mnie, nic nie wiedziałem o tym, w jakich warunkach żyjesz! Byłaś chora, a ja chciałem tylko twojego dobra! Magdaleno!

Mimo wszystko jestem twoim najdroższym ojcem...

Jego żona bardziej trzeźwo oceniała całą sytuację, w czym innym dostrzegała ich jedyną szansę ratunku. Jak bowiem mogli wytłumaczyć obecność tej drugiej dziewczyny? Pani Ida zdecydowanym krokiem podeszła do męża i ujęła go za ramię.

- Nie bądź śmieszny! Nie poznajesz, że to córka twojego brata Juliusa? Czy już całkiem oszalałeś? - Zwróciła się do zebranych: - Moi państwo, to nędzne stworzenie nigdy nie było córką mego męża. Jeśli tak twierdzi, znaczy, że bezczelnie kłamie i zdołała pomieszać w głowie nawet memu małżonkowi. Tu, przy łóżku, stoi prawdziwa Magdalena. Sądźcie, że mieliśmy zamiar tak niecznie zwieść drogiego naszemu sercu starego człowieka?

Komendant policji spokojnie wystąpił naprzód i stanął przy drżącej Magdalenie. Łzy spływały nieprzerwanym strumieniem po znieruchomiałej twarzy dziewczynki. Komendant położył

dłonie na jej ramionach. Anna Maria przysunęła się do Kola.

- To dziecko przed kilkoma dniami doznało ogromnego szoku i nadal nie ma sił mówić.

Pozwólcie więc mnie uczynić to w jej imieniu.

Nikt nie zaprotestował.

- Dziewczynka opowiedziała niezwykłą historię. To doktor Lind z Ludzi Lodu sprawił, że otworzyła się przed nami. My już słyszeliśmy jej opowieść, teraz kolej na was, państwo Backman i doktorze Berg czy Ljungqvist lub jak pan woli, by się do niego zwracać.

Doktor, chcąc wyrazić sprzeciw, już otwierał usta, ale komendant nie dopuścił go do głosu i mówił dalej:

172

- Pewnego razu w środku nocy Magdalena znalazła się w pobliżu sypialni swojej matki. Była świadkiem, jak dwoje obcych jej ludzi zamordowało jej matkę. Udużono ją poduszką. Mała ukryła się przed złoczyńcami, a potem usłyszała, że wraca jej ojciec wraz ze stryjem. Umiała nam powtórzyć każde słowo, jakie padło z ust tych czworga. Współudział ojca w morderstwie był niewątpliwy, przekazał on bowiem kobiecie klucz do domu, choć, jak zwykle, twierdził, że ma czyste ręce. Czy chcecie, bym przytoczył całą rozmowę, jaka odbyła się między tymi ludźmi?

Twarz Backmana przybrała barwę popiołu, ale jego żona zachowała zimną krew.

- A cóż to za historie o rozbójnikach? Co to ma wspólnego z nami?

- Magdalena potrafiła zidentyfikować tych dwoje obcych, gdyż spotkała ich później.

Rozpoznała drugą żonę swego ojca i doktora Berga z uzdrowiska Ramlosa.

- To nonsens!

- Zarówno Christer, jak i Tomas rozpoznali w doktorze Ljungqvście, osobistym lekarzu pana Molina, doktora Berga z uzdrowiska Ramlosa. Mamy również dowody, że stryj dziewczynki, Julius Backman, został z premedytacją zamordowany.

Komendant postąpił o kilka kroków w stronę oniemiałych gości.

- Doktorze Eriku Berg! W imieniu prawa oskarżam pana o zamordowanie córki pana Molina, następnie o spowodowanie śmierci Juliusa Backmana i o bezprawne umieszczenie w zakładzie dla umysłowo chorych zdrowego człowieka po to, by usunąć świadka swoich przestępstw, a także o wielokrotne próby zabójstwa pana Molina. Pani Ido Backman, z domu Berg! W imieniu prawa oskarżam panią o zamordowanie pierwszej pani Backman oraz o współudział we wszystkich wcześniej wymienionych czynach. Panie radco handlowy Backman! W imieniu prawa oskarżam pana o współudział we wszystkich wymienionych wcześniej czynach.

- Ale przecież ja niczego nie zrobiłem! - zawołał Backman. - Naprawdę mam czyste ręce.

- Ręce owszem - powiedział Molin, podnosząc się z łóżka. - Ale nie sumienie.

Nie zdołali nawet się zdziwić, że staruszek porusza się bez trudu.

Córka Juliusa Backmana odezwała się niemądrze:

- To znaczy, że teraz nie dostanę tych pięciu tysięcy?

- Och, milcz! - zirytowała się pani Backman. - Zastanów się, co mówisz! Komendancie, nie ma pan ani jednego dowodu na swoje oskarżenia.

Ale mąż jej osunął się na łóżko i zakrył twarz dłońmi.

173

- O, co ci z tego przyjdzie, Ido? Po tym, jak tak wstrętne postąpiliście wobec Magdaleny, nie chcę mieć z wami do czynienia. Ty i Erik od tej chwili musicie radzić sobie sami. Ja umyvam ręce.

Tym razem jednak nie pomogło mu nawet ulubione powiedzenie.

174

ROZDZIAŁ XIV

Molin nie miał litości dla człowieka, który zniszczył życie jego córki i wnuczki. Stary przedsiębiorca pokazał, że potrafi być naprawdę twardy i nieugięty. Działał bez skrupułów.

Nie ufał wyrokowi sądu i na wszelki wypadek postanowił sam wymierzyć sprawiedliwość.

Pozbawił Backmana jakiegokolwiek szansy na dalszą karierę.

Nastaly już czasy popularności gazet, które powoli zaczynały mieć wpływ na życie kraju.

Molin wezwał przedstawicieli niedawno założonej „Aftonbladet” oraz starej, zasłużonej „Post och Inrikes Tidningar”, i szczegółowo zrelacjonował żurnalistom niecne postęпки radcy handlowego.

Wywołał tym niesłychany skandal. Nie leżało w zwyczaju ogłaszać drukiem spraw tak osobistych, gazety zajmowały się przede wszystkim polityką. Tu jednak chodziło o morderstwo, żądę władzy i pieniądza. Ludzie z niecierpliwością wrywali sobie gazety, musiano zwiększyć nakłady.

Backman został zniszczony. Bez względu na wyrok, jaki wydać miał na niego sąd, nie było dla niego żadnej przyszłości. Odebrano mu nawet syna i umieszczono w odpowiednim domu.

Ludzie Lodu nie byli zadowoleni z takiego obrotu sprawy, bezlitosna zemsta nie mieściła się w ich stylu, ale potrafili zrozumieć tak głęboko zranionego człowieka. Molinowi usiłowano wszak odebrać wszystko, co w jego życiu miało jakąkolwiek wartość.

Co innego spędzało im sen z powiek. Gazety pod niebiosa wychwalały Christera, Kola i Heikego i innych mających swój udział w sprawie, a ci czuli się tym bardzo zakłopotani.

Wszyscy oprócz Christera, który szybko odnalazł się w roli bohatera i, jak łatwo można się domyślić, był nią zachwycony.

Heike napisał do Vingi i powiadomił ją w liście, że zostanie u Kola i Anny Marii aż do czasu przyjścia ich dziecka na świat. Miało to nastąpić szybciej, niż ktokolwiek się spodziewał, Anna Maria przeszła już połowę ciąży. Heike pragnął być przy niej w tych trudnych chwilach, ratować jej życie, gdyby nastąpiło najgorsze. Było wszak wysoce prawdopodobne, że narodzi się zdeformowany dotknięty, taki jak sam Heike. Ludzie Lodu nie chcieli stracić Anny Marii, jej życie było im nazbyt drogie.

Heike pragnął także zająć się starym Molinem, daleko mu było bowiem do wyzdrowienia, choć jego stan zdecydowanie się polepszył.

Ale Christer i jego rodzice musieli wracać do Motala, do służ na kanale Gota. Należało także przygotować się do uroczystości w Linkoping.

Rozstanie z Magdaleną stało się nieuniknione.

Podczas owych trudnych chwil spędzonych w domu Molina Christer służył jej pomocą. Był w

pobliżu zawsze, gdy się budziła. Siadał na brzegu łóżka i starał się wlać w nią radość życia, sprawić, by zapomniała o gorzkich przejściach. Trzymał ją w ramionach i pozwalał wylewać łzy nad tragicznym losem matki, słuchał cierpliwie, gdy opowiadała o długich, trudnych latach, najpierw niechciana, nikomu niepotrzebna w nowej rodzinie ojca, później uwięziona w owym przerażającym zakładzie. Wiele spraw chciała sobie wyjaśnić, a Christer starał się jej w tym pomóc. W tych dniach stali się sobie bardzo bliscy.

Chłopak musiał jednak wyjechać. Magdalena przestała już całe dni spędzać w łóżku, przechadzali się po parku otaczającym dom dziadka. Nagle, ostatniego dnia, jakby nie mieli już sobie nic więcej do powiedzenia, rozstanie zawisło nad ich głowami niczym ciemna, gradowa chmura.

- Napiszesz do mnie, prawda? - zapytał wreszcie Christer.

Magdalena uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Już raz ci to obiecałam, ale wówczas okazało się to niemożliwe. Teraz przyrzekam jeszcze raz. I ty też możesz przesyłać listy.

- Oczywiście! Znam przecież twój adres. Przedtem nie mogłem pisać, bo bałaś się, że przechwycają listy, ale teraz jesteśmy swobodni, Magdaleno.

Choć starali się iść jak najwolniej, nieubłaganie zbliżali się do końca promenady parkowej.

Na dziedzińcu czekał już gotowy do drogi powóz. Sasza w podskokach biegł przed nimi.

Kiedyś Magdalena wydawała się Christerowi niemal księżniczką z bajki, taka była śliczna, drobniutka i zadbana. Z baśniowej królowy niewiele teraz zostało. Z włosów unosił się ostry zapach octu sabadylowego po powtarzających się zabiegach odwyszawienia, na skórze nadal było znać ślady ukąszeń i wyprysków, a suknia wisiała na niej jak na kołku. Ale widać było, że wszystko idzie ku lepszemu, policzki odrobinę jej się zaróżowiły, a ciała jakby przybyło.

- Ja wrócę, Magdaleno. Nie mam zamiaru przez całe życie zajmować się pilnowaniem służby, postanowiłem podjąć studia. Naprawdę! Ojciec i twój dziadek rozmawiali o mojej przyszłości.

Podniósł jej dłonie do ust i ucałował je, po kolei, romantycznie. Cóż za cudowna chwila, taka wzniosła! Magdalena westchnęła drżąco.

- Kiedy będziesz starsza, Magdaleno, pocałuję cię naprawdę. Jeśli mi pozwolisz.

- Jestem już prawie dorosła - szepnęła.

Z trudem mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

- A mnie nie będzie bardzo długo - powiedział, jakby chciał ją wybadać.

- Tak, bardzo długo.

Christer zajął jej głęboko w oczy.

- Naprawdę możemy? Czy to wypada?

Magdalena kiwnęła głową. Z jej oczu biła nieśmiałość, a jednocześnie gorące pragnienie.

Christer bał się oddychać. Czuł, że policzki mu płoną, kiedy ostrożnie, delikatnie ją obejmował i przyciągał do siebie. Poddała mu się bez oporów.

Ach, jakie to cudowne! Wspaniałe! Aż zakręciło mu się w głowie - nie wiadomo, czy z uniesienia, czy też od octu sabadylowego, i musiał odsunąć usta od jej ust.

Później słowa stały się niemożliwe. W milczeniu, rozmarzeni i zasmuceni, szli trzymając się za ręce, zawstydzeni tak, że nie śmieli spojrzeć sobie w oczy.

- O, nareszcie jesteście - rozległ się głos Tuli i dopiero wtedy zorientowali się, że są już na dziedzińcu. - Christerze, nie mogę znaleźć twoich świeżo upranych kalesonów. Wisiały spokojnie na sznurku i nagle zniknęły.

Christer posłał matce mordercze spojrzenie, na które ona nawet nie zwróciła uwagi.

- Mam je na sobie - oznajmił krótko.

- Ale one są przecież mokre!

- Nic na to nie poradzę. Nie mogłem znaleźć żadnych innych.

Dopiero teraz Magdalena spostrzegła, że eleganckie białe spodnie Christera jakoś dziwnie kleiły mu się do bioder i ud. Na pewno czuł się okropnie!

W istocie tak było.

- Powinieneś je zaraz zdjąć - powiedziała Magdalena nieśmiało. - Nauczyłam się w tamtym strasznym domu, że od wilgotnego ubrania łatwo o chorobę.

Christer w jednej chwili doznał wizji, jak to przez całe życie będzie musiał

podporządkowywać się woli kobiet... Najpierw matki, potem żony, a później być może córek.

Tula z diabelskim uśmiechem wręczyła mu nowe suche kalesony i chłopak czerwony jak burak pobiegnął się przebrać. Nie tak wyobrażał sobie wzruszającą scenę pożegnania. Na domiar złego Sasza zaplątał mu się pod nogami i niewiele brakowało, a wyróżniłby jak długi.

Kiedy jednak znów wyszedł z domu, Magdalena uśmiechała się do niego z sympatią i zrozumieniem. Chłopiec poczuł, jak mu się ciepło robi na sercu. Podniósł Saszę z ziemi i uściskał go, przez cały czas nie spuszczać wzroku z Magdaleny.

- Pilnuj dobrze naszej pani, Sasza - szepnął cichutko. - Nie może jej się stać żadna krzywda, obaj tak bardzo przecież ją kochamy, prawda?

Magdalenie ze szczęścia zakręciły się łzy w oczach i ona też uściskała Saszę. Piesek był wniebowzięty!

Zgodnie z zaleceniami Heikego w powrotnej drodze do domu troskliwie opiekowali się Tomaszem. Heike stwierdził, że Tomasz okazał się zbyt ambitny, że wszystkim chciał radzić sobie sam, nikomu nie był ciężarem. Zły to miało wpływ na jego słabe z natury serce. Gdyby jednak solidnie wypoczął i się nie przemęczał, mógł żyć jeszcze wiele lat. Tomasz, dla którego nowina o słabym sercu była prawdziwym wstrząsem, podporządkował się bez sprzeciwów zaleceniom Heikego i zgodził się, by Tula i Christer przejęli większą część jego obowiązków ojca rodziny.

Skandal mknął zwykle na niewidzialnych skrzydłach. Kiedy zajechali do domu, zorientowali się, że plotka o Backmanach dotarła tutaj przed nimi. Przyjaciółka Tuli, Amanda, opowiedziała im, że śmietanka Linkoping radowała się losem Backmanów. Nigdy nie byli tu lubiani i teraz jedynym tematem rozmów był ich upadek. Roztrząsano przeróżne kwestie -

czy Magdalena naprawdę była przykuta łańcuchem do ściany i gwałcona przez pielęgniarki i czy to prawda, że kuzyn pani Backman wysłał na tamten świat niezliczoną liczbę pacjentów.

Tula zdementowała takie pogłoski, mogła się jednak pochwalić, że władze postanowiły zamknąć „Miłosierdzie”. Przy okazji wyszło na jaw, jak wiele znanych i uważanych za szlachetne rodzin traktowało swych nieszczęśliwych krewnych. Powstać miał nowy, znacznie lepszy dom opieki, w pełni nadzorowany przez władze, Pomysł kontrolowania sytuacji zdrowotnej na wsi był ideą profesora Abrahama Backa, dziada Erika Oxenstierny, i Anna Maria mogła liczyć na pełne wsparcie Oxenstiernów, jeśli chodziło o ów słynny dom opieki.

Nadszedł wreszcie czas, kiedy Christer i Tula wybierali się na wielką uroczystość otwarcia kolejnego odcinka kanału Gota. Babcia i dziadek także mieli zamiar w niej uczestniczyć, ale Tomasz postanowił zostać w domu i wszyscy uznali, że tak będzie dla niego najlepiej. Erland przywdział, rzecz jasna, na tę okazję swą „parcianą uniformę”, jak sam nazywał mundur z czerwonymi lampasami i pobrząkującymi naramiennikami. Co prawda uwierał go w paru miejscach, ale Gunilla poszerzyła go nieco i pocerowała. Christer był zdania, że tak przystojnym dziadkiem nie mógł poszczycić się nikt w okolicy. Poszeptywano, że hrabia Posse ma zamiar odznaczyć Erlanda orderem za długą i wierną służbę, a w takiej sytuacji tym bardziej nieodzowna była „uniforma”.

Christer jednak nie cieszył się, nie radował. Tula wiedziała, dlaczego. Przez cały tydzień wypróbował sztukę przekazywania myśli, pragnąc wyczarować w salonie obraz Magdaleny.

Wreszcie poskarżył się matce.

- Dlaczego nic mi nie wychodzi, mamó? Ja wiem, że w moim pokoleniu właśnie ja jestem dotknięty, i już najwyższy czas, by objawiły się w pełni moje talenty. Ale to nigdy nie następuje wtedy, kiedy ja tego chcę. Owszem, róža ożyła, i było jeszcze kilka innych drobiazgów, ale musi być przecież coś jeszcze! Tobie i Heikemu wystarczy, że o czymś pomyślicie, a już się tak dzieje. A ja... To takie niesprawiedliwe!

Tula myślała o smutkach syna, kiedy wielka uroczystość miała się już ku końcowi. Erland rzeczywiście otrzymał medal i jaśniał teraz jak słońce, a główne osobistości, Arvid Mauritz Posse i jego małżonka, córka twórcy kanału Gota, Baltazara von Platena, już odjechali. Na łąkach między Linkoping a kanałem Gota rozstawiono wielki namiot, w którym rozpoczynały się tańce. Większość zaproszonych dostojnych gości właśnie tam się przemieszczała.

Służba zebrała się z boku u podziwiała swoich państwa we wspaniałych strojach, bogato zdobionych biżuterią.

Dziadek jednak poczuł się już zmęczony gwarem i popisami, zatęsknił za domowym zaciszem. Postanowili, że we czwórkę opuszczą uroczystość.

Christer na pozór dobrze się bawił, bo wszyscy pragnęli rozmawiać z nim i Tulą o wielkim skandalu, powstałym za jego przyczyną, ale widać było, że nie jest szczęśliwy. Tula rozumiała, że to brak czarodziejskich umiejętności tak go dręczy.

Nie przypuszczała nawet, że skandal, który wzbudził powszechną uwagę, był niczym w porównaniu z tym, czego niedługo dopuści się Christer!

Właściwie była w tym jej wina.

Kiedy dojrzała Christera z nosem spuszczonego na kwintę, szepnęła cichutko, tak by nikt inny jej nie słyszał:

- Czcigodni przodkowie Ludzi Lodu, kochani! Zwykle staram się nie zawracać wam głowy, to Heike utrzymuje z wami ścisłe kontakty. Zobaczcie jednak, jak bardzo cierpi mój syn, bardzo proszę, pomóżcie mu wyjątkowo, ten jeden jedyny raz. Sprawcie, by udała mu się chociaż jedna czarodziejska sztuczka, na przykład, by spełniło się pierwsze wypowiedziane przez niego na głos życzenie. Tak bardzo by się ucieszył! Przypuszczam, że z czasem przyjmie do wiadomości, że to nie on jest dotkniętym w jego pokoleniu, mały sukces więc nie uderzy mu do głowy. Może wprost przeciwnie, dostanie nauczkę? Zrozumie, że nadprzyrodzone zdolności nie służą do zabawy? Nie wiem, pozostawiam decyzję wam, tak bardzo bym tylko chciała, by był dzisiaj radosny. Zrobił tyle dobrego i zasługuje na nagrodę.

Czy nagle nie rozległ się czyjś diabelski chichot, czy się przestyszała? Przypominał głos Sol, najweselszej, zawsze gotowej do figli przedstawicielki Ludzi Lodu.

Nie, to tylko przywidzenie.

Christer jednak został wynagrodzony za swe rycerskie postępowanie i nieugiętość. Kiedy już mieli wychodzić, mistrz ceremonii, porucznik kawalerii, ujął go za rękę i podprowadził do zgromadzonych, którzy akurat odpoczywali między dwoma tańcami. Na prowizorycznym parkiecie znajdowali się niemal wszyscy zaproszeni goście.

- Drodzy przyjaciele! - zawołał porucznik. - Wznieśmy okrzyk na cześć tego młodego człowieka, który tak dzielnie ocalił nieszczęśliwą Magdalenę Backman od jakże złego, okrutnego losu! Jego też zasługą jest fakt, że biedacy z „Miłosierdzia” mogą żyć teraz po ludzku a niecni zbrodniarze ponieśli zasłużoną karę. Wiwat Christer Tomasson!

Zebrani zgodnym chórem zakrzyknęła „Hurra!” Rozległa się burza oklasków, bo ludzie zawsze się radują, kiedy tym, którzy zbyt niosą nosa, powinie się noga.

Christer, podniecony otaczającą go nagle ogólną miłością i podziwem, podniósł rękę do góry i zawołał:

- Dziękuję! Dziękuję wam, moi przyjaciele! Tak bardzo chciałbym widzieć was zawsze całych i zdrowych...

Nie dokończył, bo w namiocie rozległy się nagle jakieś dziwne dźwięki. Trrr, trrr! Trach!

Zebrani w zdumieniu popatrywali po sobie. A cóż to za odgłosy!

Nagle jedna z dam zaniósła się krzykiem. Śmiech, jaki się zerwał, prędko przemienił się w płacz. Kolejno, jeden za drugim, goście zauważali, że sąsiedzi, a zaraz potem oni sami, stoją nadzys nad stosem ubrań opadłych na ziemię. Dziwny dźwięk był odgłosem prujących się szwów, części garderoby kolejno opadały, wszyscy ludzie nagle zostali pozbawieni swego ochronnego pancerza - stroju.

- Ach, mój Boże! - szepnęła Tula. Złapała syna za rękę i zaczęła przeciskać się przez tłum rozhisteryzowanych gości. - Mamo, ojczu, szybko, musimy jak najprędzej stąd odejść!

Rozpaczliwym krzykiem towarzyszył trzask puszczonej haftek i zatrząsek, wypływały na wierzch pieczołowicie skrywane wałki tłuszczu.

Nikt z rodziny Tuli nie stracił ani jednej części garderoby. Pędząc co sił w nogach do powozu słyszeli dobiegający z namiotu rozdzierający płacz i jeden wielki krzyk rozpacz. Bo oto wszystkie skrywane wady i ułomności ukazały się światu. Zamieszanie, jakie powstało, kiedy ludzie próbowali pozbierać opadłe z nich stroje i zakryć wstydlive miejsca, nie dało się z niczym porównać.

- Co takiego się stało? - dopytywał się zdumiony Erland, kiedy Tula popędzała konie, chcąc jak najprędzej opuścić miejsce niefortunnego zdarzenia.

- To Christer - odparła zgnębiona. - Nasi przodkowie obiecali, że spełni się jego pierwsze życzenie, jakie wypowie na głos. A on powiedział, że chciałby zawsze widywać wszystkich w przyszłości całych i zdrowych. Tyle że sformułował to bardzo nieszczęśliwie: „całych” tak właśnie się wyraził. Mój ty Boże!

Tula wybuchnęła śmiechem. Najpierw tylko chichotała, ale potem śmiała się już tak bardzo, że musiała oddać ojcu lejce.

- Mam nadzieję, że nikt nie zauważył, jak wychodziliśmy - westchnęła Gunilla. - Ani też że wszyscy pozostaliśmy ubrani.

- Nie, każdy był zajęty swoim sąsiadem - wydusiła z siebie Tula między kolejnymi atakami śmiechu. - Widzieliście mistrza ceremonii? Ten srogi porucznik! I takiego miał małego...

- Tulo! - Matka surowo przywołała ją do porządku, ale już wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Wszyscy z wyjątkiem Christera. Chłopak był przybity, milczał przez całą drogę.

Kiedy powóz zatrzymał się przed domem, Tula objęła syna za szyję i powiedziała czule:

- Nie martw się, synku! Chciałam tylko prosić duchy naszych przodków, by ci pomogły. Nikt z nas nie mógł przecież przewidzieć, jakie będzie twoje pierwsze życzenie.

Christer przez cały wieczór nie odezwał się już ani słowem.

Następnego ranka jednak sam przyszedł do Tuli.

- Mamo - powiedział żalonym tonem: - Taki byłem głupi. Teraz rozumiem, że igrałem z ogniem. Nawet w najdziwniejszych fantazjach nie wyobrażałem sobie, że dotknięci z Ludzi Lodu posiadają taką moc! Zrozumiałem także, że inni postępowali tak samo jak ty wczoraj wieczorem: pozwalali mi wierzyć, że to ja sam dokonywałem cudów! Ta róża... Nie chciałem spojrzeć prawdzie w oczy i zrozumieć, że to służący pana Molina wymienił ją na inną.

Pozostałe moje czarodziejskie sztuczki także z łatwością można wyjaśnić. Ludzie naigrywali się ze mnie i z mojej naiwności. Z wielką goryczą przyznaję, że nie jestem dotknięty, i, prawdę mówiąc, nie mam też już na to ochoty.

- To dobrze, mój chłopcze - powiedziała Tula z czułością. - Ale największy cud stał się twoim udziałem: poznałeś miłość.

- A więc zauważyłaś - cierpko rzekł Christer. - Choć z taką przyjemnością usiłowałaś ją podeptać, w najważniejszym momencie mówiąc o moich majątkach!

- Tak, dopiero później się zorientowałam, że postąpiłam nietaktownie. Wybacz mi, proszę!

Nie, nie jesteś dotknięty! Jak myślisz, gdyby tak rzeczywiście było, dlaczego Heike zostawałaby tak długo u Anny Marii? Tym razem przekleństwo uderzy w jej dziecko. Bo że to jest przekleństwo,

jestem pewna.

181

- Ale tobie chyba jest z nim dobrze?

Tula odwróciła głowę, by chłopiec nie zauważył grymasu, jakim mimowolnie wykrzywiły się jej usta.

- O, ja jestem naznaczona, Christerze, naznaczona na całe życie.

Znów odwróciła się do niego, w jednej chwili promienna jak słońce.

- Ale wczoraj wieczorem było wesoło, prawda? Dużo bym dała, by móc zobaczyć, w co przerodziło się owo poszukiwanie odpowiednio całej części ubrania.

Christer nareszcie się rozjaśnił i przez dobrą chwilę śmiali się szczerze ubawieni.

- Ale to się już więcej nie powtórzy - obiecał Christer.

- Nigdy więcej - zawtórowała mu Tula.

Na usprawiedliwienie niezwykłego zajścia wymyślono, że widocznie w namiocie musiał

zebrać się tajemniczy gaz, który naruszył nici w szwach. O tym skandalu mówiono przez długi czas, ale nigdy otwarcie, bo wszystkich obecnych na uroczystości spotkał przecież podobny los. Tym razem więc nie było radości z nieszczęścia innych.

Heike został u Kola i Anny Marii aż do późnej jesieni. Nadszedł wreszcie czas rozwiązania.

Heike ubezpieczył się na wszystkie możliwe sposoby, sprowadził najlepszego lekarza-położnika i dobrą akuszerkę. Wyjaśnił, jakie mogą być kłopoty z charakterystyczną cechą rodu - szpiczastymi ramionami, które biedną matkę mogły rozerwać na kawałki. On sam był

tego wiarygodnym przykładem, nikt więc nie wątpił w jego słowa.

Powagi sytuacji dodawał jeszcze fakt, że Anna Maria skończyła już lat czterdzieści.

Przeżyła dwie naprawdę trudne doby, a wszyscy, którzy byli przy niej, mieli pełne ręce roboty.

Wreszcie nadszedł czas. Heike pobałdł ze strachu.

Okazało się jednak, że nie było powodów do obaw. Anna Maria urodziła maleńką dziewczynkę o czarnych jak węgiel włosach, takich jakie miał jej ojciec, i prześlicznych rysach twarzy. Maleństwo było istotą niemal doskonałą.

Dopiero gdy mała otworzyła oczy, by obejrzeć nowy świat, w jakim się znalazła, ujawniło się

dziedzictwo. Oczy, spoglądające na troje ludzi, którzy pomogli przy jej narodzinach, były tak intensywnie żółte, jak gdyby podczas wybierania dla nich barwy zanurzono je w siarce.

182

Twarzyczka dziecka tchnęła jednak spokojem, maleńkie usteczka uśmiechały się tak łagodnie, że Heike zaskoczony wykrzyknął do szczęśliwych rodziców:

- Dziewczynka nie jest jedną z dotkniętych. To kolejna wybrana!

- Dzięki ci, dobry Boże! - szepnęła Anna Maria.

- Nie dziękuj zbyt wcześnie - ostrzegł ją Heike. - Życie wybranych jakże często bywa trudne.

Pomyśl o Shirze! O tym, co ona musiała przejść.

- Ale nasza córka nie będzie chyba musiała odwiedzać Źródeł Życia? - z przestachem zapytała Anna Maria.

- Nie, tam już nie mamy czego szukać. Ale...

Heike urwał, jakby nasłuchiwał swego wnętrza.

- Co się stało, Heike? - z lękiem w głosie zapytał Kol.

- Musimy bardzo dbać o to dziecko - rzekł wreszcie Heike. - Ona została wybrana do dokonania czynu szczególnego dla dobra Ludzi Lodu.

Nie powiedział wszystkiego, co wyczuł: dziewczynka przeżyje coś tak niepojętego, że jego rozum nie był w stanie tego objąć, nie mógł zrozumieć tego, co miało stać się jej udziałem.

Czuł tylko, że ma wielką ochotę przytulić maleńką do piersi i nigdy nie wypuszczać spod swojej opieki.

- Jest nieopisanie piękna - powiedział. - Jak mały elf z baśniowej sagi.

Kol i Anna Maria popatrzyli na siebie.

- Zdecydowaliśmy już, jakie imię będzie nosić - oznajmił Kol, ostrożnie, z czułością biorąc delikatną istotkę na rękę. - Nieszczęsna matka Anny Marii miała na imię Sara. Mamy zamiar nazwać dziewczynkę Saga, to imię występuje w Szwecji.

- Lepszego imienia nie mogliście dla niej wybrać.

Heike wyjechał wreszcie do Norwegii, do Vingi, która przez tak długi czas jego nieobecności sama zajmowała się Grastensholm, do swego syna Eskila i jego żony Solveig.

I do jedynego wnuka, Viljara, którego nikt z Ludzi Lodu nie potrafił zrozumieć.

O tym właśnie samotnym wilku opowiadać będzie teraz saga o Ludziach Lodu, o tym, jak odkryto wreszcie, co dzieje się w jego niezwykłej duszy.

Na razie jednak było do tego jeszcze daleko.

183

W tym czasie Christer zdążył poślubić swą ukochaną Magdalenę, urodziła im się córeczka, której nadali imię Malin. Christer studiował jak szalony, by odpowiednio przygotować się do przejęcia imperium Molina, kiedy nadejdzie czas, by staruszek powędrował na spotkanie ze swymi przodkami.

Molin jednak zdążył jeszcze być świadkiem upadku swego dawnego królestwa. Dzieło jego życia powoli niszczało, aż zamieniło się w zwykły, mały interes. Stało się to, jeszcze zanim Christer przejął zarząd. Prawdę powiedziawszy, Christerowi było to na rękę, bardzo bał się bowiem tak wielkiej odpowiedzialności.

To nowe czasy spowodowały zagładę imperium Molina, państwo za wszelką cenę chciało sprawiedliwego rozdziału dóbr. Robiło co mogło, by zrujnować magnatów, a lud niewiele miał do powiedzenia w tej sprawie.

Ród Ludzi Lodu także nie ustrzegł się rozmaitych problemów, lecz kwestie ekonomiczne miały w tym najmniejsze znaczenie. Około roku 1840 nad rodem Ludzi Lodu zapadły ciemności. Ciemności, które panować miały ładnych kilka lat, zanim dostrzec się dało przejaśnienie.

Wprowadzenie owej czarnej epoki przypadło w udziale Viljarowi.

184